



Książka autorki serii „Krwawe obowiązki”

# SHADE

Bloody Blades MC #1

Amelia Sowińska



**AMELIA SOWIŃSKA**

# **SHADE**

**BLOODY BLADES #1**

**OŚWIĘCIM 2022**



## PROLOG

Sonia

Szarpnęłam rękoma, które wciąż pozostawały boleśnie uniesione i związane liną. Strach rozchodził się po moim ciele jak najgorsza trucizna. Znałam dobrze to uczucie. Od lat przyzwyczajałam się do myśli, że pewnego dnia przyjdzie mi zapłacić za swój cięty język i nieokrzesany charakter. Za błędy, które w normalnym świecie zostałyby przeoczone. Niestety, w rzeczywistości, w którą zostałam przypadkowo wpłątana, nie istniały wyjścia awaryjne i drogi ucieczki możliwe do wykorzystania. Tym bardziej gdy przyszło mi się zmierzyć z samym diabłem, ubranym w skórzaną kurtkę i ciężkie motocyklowe buty.

Jęknęłam głośno z frustracji, ponownie poruszając więzami. Jeśli siła woli mogła faktycznie zdziałać cuda, w końcu uda mi się wydostać.

– Wypuścisz mnie kiedyś? – szepnęłam, doskonale wiedząc, że obserwował każdy mój ruch.

Nawet gdy wydawało mi się, że jestem sama, nigdy nie pozostawałam bez nadzoru. Shade już na zawsze miał stać o krok za mną, gotowy, by uwięzić mnie w swoich silnych ramionach. Tych samych, które wcześniej wydawały mi się pozornie bezpieczne.

– Nie.

Krótką, zwięzłą odpowiedź rozbrzmiała z ciemnego kąta. Jego ulubionego miejsca do obserwowania swoich laleczek. Kolekcji, która, jak zakładałam, znajdowała się obecnie metry pod ziemią.

Lęk ponownie ścisnął mi klatkę piersiową na myśl, że przede mną znajdowały się tu inne dziewczyny. Tak samo naiwne, tak samo nieostrożne, które przeszacowały swoje szanse na ucieczkę. A ta wydawała się graniczyć z cudem.

Milczałam, zaciskając wargi w wąską linię. Rozjuszanie bestii leżało w mojej naturze, ale cichy głosik w głowie podpowiadał mi, bym w końcu zamknęła usta. Bym chociaż raz nie odzywała się bez przemyślenia, czy na pewno chcę drażnić swojego oprawcę.

Jeśli jednak nie mogłam odzyskać swojego poprzedniego życia siłą, może rozwiązaniem okazałaby się pozorna współpraca? Gra aktorska prowadzona na potrzeby zmanipulowania i uspienia jego czujności.

Wciągnęłam głośno powietrze, rozważając swój szalony plan. Co miałam do stracenia? Wszystkie drogi ucieczki zostały zablokowane, a desperacja zaczynała sięgać zenitu.

– To kara, prawda? – zaczęłam łagodnym tonem, wiedząc, że moja potulna strona wzbudzi jego ciekawość.

Jeśli Shade miał kiedykolwiek jakąś słabość, to była nią niezdrowa obsesja na moim punkcie. Jedyna karta przetargowa, która została mi do wykorzystania.

Ciche mruknięcie wyrwało się z jego ust. Chciałabym go chociaż zobaczyć, odczytać z jego twarzy wskazówki do dalszych kroków. Niestety, ta uparta bestia ukrywała się jak ostatni tchórz, zawsze unikając mojego wzroku.

– To nie jest kara, *Bee* – wymruczał łagodnie, niemalże z czułością. – To lekcja pokory.

Stara ja już dawno kazałaby mu się pierdolić. Nowa ja musiała zagryźć wargi i robić maślane oczy, udając niewiniątko. Potulną, grzeczną dziewczynkę.

– To nie kara? A jak nazwiesz sytuację, w której właśnie się znalazłam? Przywiązałeś mnie jak psa i pastwisz się nade mną, chory psycholu.

*Brawo, Soniu.* Kolejny raz udowodniłaś, że marna z ciebie aktorka. Mój język nie współpracował z mózgiem, podrzucając mi co rusz gorsze określenia, którymi mogłabym go nazwać.

*Psychopata, wariat, szaleniec, morderca i porywacz. Popierdolony, samolubny skurwiel.*

Mogłabym bez mrugnięcia okiem znaleźć sto słów, by opisać Shade'a. Jaka szkoda, że nie brał

sobie mojego zdania do serca i nie zwracał uwagi na moje nędzne próby negocjacji.

Mimo wszechstronnego wykształcenia nie posiadałam umiejętności mediacji z pieprzonymi terrorystami.

Ciche, prawie bezszelestne kroki wyrwały mnie z zamyślenia i przerwały przypyływ odwagi. Skuliłam się instynktownie, widząc przed oczami jego czarne buty. Bałam się podnieść głowę i zmierzyć z tym, co kiedyś może i można było nazwać człowiekiem. Teraz jednak mężczyzna przede mną był tylko cieniem. Drapieżnikiem bez skrupułów i litości.

– Spójrz na mnie, kochanie.

Nie prośba, lecz rozkaz. Tak jak wszystko w jego zamkniętym, hermetycznym świecie. Polecenie za poleceniem, pozostałość po zniszczonej w służbie psychice.

– Spójrz. Na. Mnie – wychrypiał nieznośnym sprzeciwu tonem, sprawiając, że zadrżałam ze strachu.

Bałam się. Skłamałabym, mówiąc, że było inaczej. I wbrew swojej woli podniosłam podbródek, by jeszcze raz spojrzeć w jego puste czarne oczy. Pozbawione wyrazu, żalu i emocji.

Czy jest coś bardziej przerażającego niż świadomość, że ktoś nie dostrzega w tobie osoby? Że jest się tylko małą, kruchą zabawką w rękach człowieka zdolnego do najgorszych rzeczy?

– Nie krzywdź mnie – wyjąkałam, czując, jak dławi mnie płacz.

Zmarszczył brwi w zastanowieniu, analizując moje słowa. Zupełnie tak, jakby nie rozumiał, co mówię. Jakby nie zdawał sobie sprawy z mojego lęku. Z uczuć, które we mnie wzbudzał.

– Nie chcę cię krzywdzić – powiedział, krzywiąc się przy tym lekko. – Ale jak inaczej miałbym cię nauczyć dyscypliny? Skąd mam mieć pewność, że więcej nie uciekniesz?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie. A przynajmniej nie takiej, której ode mnie oczekiwał.

Ten chory skurwiol poznał mnie na tyle dobrze, że wiedział wszystko o moim charakterze. O niepokornej, zduszonej części, która już zawsze będzie próbowała uciec. Która zawsze będzie walczyć, szukać sposobu, by opuścić to przeklęte miasto.

Przełknęłam głośno ślinę i wypuściłam długi, opanowany oddech.

*Graj, Soniu. Graj, nawet jeśli ma cię to złamać.*

– Postaram się bardziej – odparłam zduszonym głosem. – Zaufaj mi, naprawdę...

– Nie ufam.

Uciał, nim zdążyłam dokończyć, tym samym pozbawiając mnie nadziei. Rezygnacja paliła mnie żywym ogniem, a wizja spędzenia ostatnich chwil życia u jego boku przyprawiała mnie o mdłości. Może samobójstwo okazałoby się rozwiązaniem, ale wiedziałam, że nigdy nie pozwoli na to, bym zrobiła sobie krzywdę.

Jego obsesja nie znała granic. Nie miała umiaru i nigdy nie była zaspokojona. Każdy mój ruch, każdy oddech, każdy gest pozostawał pod jego ścisłą obserwacją.

Prywatność? Przystawałam rozumieć znaczenie tego słowa. Żegnałam się po cichu z wolnością, oplakując po kątach najgorszą rzecz, która nadchodziła nieuchronnie.

Poddanie. Uległość i bezsilność, gdy serce wciąż pragnęło walczyć. Kopać i gryźć do żywego, gdy ciało traciło siły.

– Zabijesz mnie – podsumowałam w końcu, mówiąc to, co chciał usłyszeć. – Znudzisz się i zabijesz jak moje poprzedniczki.

– Nigdy. – Zaskoczył mnie, chwytając moją twarz w swoje silne, szorstkie dłonie. – Nigdy cię nie zabiję, pszczołko. Ale też nigdy nie pozwolę ci odejść. Pewnego dnia sama zechcesz tu zostać.

Uśmiechnęłam się, a łzy rozlały się na moje chłodne policzki. Niezadowolenie błysnęło w jego ciemnych oczach. Nienawidził, gdy płakałam. Dostawał pieprzonego szału, słysząc mój płacz, ale nawet wtedy nie odstępował mnie na krok.

– Nie płacz – mruknął kolejny raz, przywołując mnie do porządku.

– Naprawdę w to wierzysz? W to, że będę chciała z tobą zostać? Z własnej, nieprzymuszonej woli?

Kiwnął głową.

– To jesteś bardziej popierdolony, niż myślałam, Shade. – Zaśmiałam się smutno, pociągając

nosem. – Istnieją pewne scenariusze, które mogą się wydarzyć. Ale z całkowitą pewnością żaden nie obejmuje mojej zgody na takie traktowanie. Na godzenie się na to cholerne szaleństwo. – Przerwałam, by wziąć głęboki wdech. Bliskość między nami nie pomagała mi w mówieniu, ale jednocześnie dodawała siły. Chociaż raz to ja chciałam mieć nad nim władzę. Sprawić, że poczuje się źle. – Chcesz wiedzieć, jak to się skończy? Pewnego pięknego dnia wbiję nóż prosto w serce. Pewnego dnia wyjdę stąd i znowu zacznę cieszyć się życiem. I Bóg mi świadkiem, będę wtedy płakać ze szczęścia. Gdy już cię zabiję, znowu zacznę się uśmiechać.

Cień bólu przemknął po jego niezdolnie przystojnej twarzy, a ostre zarysy szczęki wydawały się jeszcze wyraźniejsze.

Bez ostrzeżenia podniósł mnie z kolan i rozwiązał supeł ściskający moje poranione ręce. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że dotarłam do niego. Że moje słowa zabolowały go tak bardzo, że postanowił mnie uwolnić. Że zdał sobie sprawę z niedorzeczności swoich działań.

– Co robisz? – sapnęłam, czując, jak mnie unosi. Nie miałam siły walczyć. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, a spięte, zastałe mięśnie paliły przy każdym ruchu. – Dokąd idziemy?

Milczał, wychodząc z piwnicy i kierując się po schodach do nieznanego mi dotąd miejsca.

Czy to naprawdę koniec? Czy właśnie zafundowałam sobie bilet na drugą stronę? Czy jego cierpliwość na moje odzywki została całkowicie wyczerpana?

– Zabijesz mnie, prawda? Doszedłeś do wniosku, że i tak będę stawiać ci opór i się nie poddam?

Byłam o krok od błagania go o litość. Od ponizenia się, schowania dumy do kieszeni i proszenia, by jednak tego nie robił.

I gdy już otworzyłam usta, by przekonać go, że nie musi mnie zabijać, zatrzymał się przed eleganckimi drewnianymi drzwiami.

– Nie, *Bee*. Powiedziałem już, że nigdy cię nie zabiję. Udowodnię ci, że się mylisz.

Cokolwiek miało to znaczyć, miałam przekonać się na własnej skórze, co Shade dla mnie szykował.

# ROZDZIAŁ 1

Sonia

Bloody Blades Riders.

Każdy w Savannah doskonale znał tę nazwę i podobnie jak w historii z Harrym Potterem bał się wymówić zakazane słowa na głos. Sama również unikałam ich jak ognia piekielnego, ale nie dlatego, że budziło we mnie tylko strach. Wręcz przeciwnie, drżałam z fascynacji za każdym razem, gdy przez szybę księgarni widziałam sznur przejeżdżających motocyklistów.

Ale życie w naszym małym miasteczku nie należało do najłatwiejszych. Marzenia o studiowaniu na Uniwersytecie z Ligii Bluszczowej odeszły w niepamięć, a zaginięcie siostry i długi zaciągnięte przez matkę zmusiły mnie do pozostania w Georgii i podjęcia pracy. Jakiegokolwiek dającej możliwość zarobienia.

Nim się zorientowałam, stałam się dwudziestotrzylatką chowającą się za ladą zakurzonej księgarni, która pękała w szwach od książek. Uwielbiałam to miejsce, traktowałam je jako bezpieczne schronienie i ucieczkę od brutalności codziennego świata. Ucieczkę przed matką i jej licznymi romansami, chociaż oficjalnie związała się z Gabe'em – moim byłym nauczycielem chemii. Ale wbrew swojej małej, kruchej posturze nie byłam słaba.

Przeszłam w życiu zbyt wiele i zbyt wiele widziałam na oczy, by nie móc poradzić sobie z trudnościami. Zahartowałam się, zmieniałam w czujną, obserwującą wszystko dookoła bestię. I czasem tylko cichy szelest wiatru przypominał mi o tym, jakim naprawdę miastem było Savannah. Miejscem, w którym od kilku lat raz w roku ginęła jedna dziewczyna z mojego starego liceum. Miejscem dzikim, niebezpiecznym, otoczonym przez znajdujący się na obrzeżach klub motocyklowy.

Mężczyźni z Bloody Blades pojawiali się raz na kilka dni w centrum miasta, głównie w weekendy, siejąc zamęt i rozróby. Przykuwając uwagę i roszcząc sobie prawo do wszystkiego, co ma piersi i długie nogi.

Odetchnęłam z ulgą, obrzucając wzrokiem moje okryte jeansami nogi. Krótkie i bezpieczne, całkowicie nieprzyciągające uwagi groźnych motocyklistów.

Byłam bezpieczna, a przynajmniej na tyle, na ile mogłam być w tym chorym, przesiąkniętym złem mieście.

– Sonia!

Radosny pisk mojej jedynej przyjaciółki wyrwał mnie z moich mrocznych przemyśleń. Szybko poderwałam się zza lady i wychyliłam, by spojrzeć na uśmiechniętą od ucha do ucha Amy.

Chodziłyśmy razem do tego samego liceum, z tą jednak różnicą, że Amy była obiecującą cheerleaderką, a ja dziewczyną, która siedziała na trybunach. Ona brylowała na imprezach, pijąc alkohol z czerwonych kubeczków, a ja wtapiałam się w tło, analizując zachowanie rozwydrzonej młodzieży Richmond Hill High School. Ale nie przeszkadzał mi mój charakter. Lubiłam siebie, ekscentryczną wersję małomiejskiego dziwaka. Przynajmniej potrafiłam się wyróżnić.

– Coś się stało? – burknęłam, odkładając na bok kolejny kryminał Agathy Christie. To podobno przez nie wszędzie dopatrywałam się drugiego dna i ukrytych motywów.

– Tak! – pisnęła ponownie, odrzucając olśniewające blond włosy na bok. – Jutrzejszy wieczór. Ty, ja, morze martini i innego, dobrego na naszą kieszeń alkoholu. Świętujemy. – Poruszyła sugestywnie brwiami, jeszcze szerzej się uśmiechając. – Przygotuj się i nie, nie znoszę odmowy.

*Co, do cholery?*

Amy wiedziała, że nie pisałam się na żadne szalone imprezy, tym bardziej że w sobotę również otwierałam księgarnię. Nie mogłam zignorować swoich obowiązków, nawet jeśli prosiła mnie o to przyjaciółka.

– Nie... – Przerwałam, szukając w głowie odpowiedniej wymówki. – Nie możemy po prostu wyjść do kina, skoczyć do Louis na naleśniki...

– Wyjeżdżam na studia jesienią – wyrzuciła z siebie jednym tchem, przyzymkając oczy, jakby bała się mojej reakcji.

Szok na chwilę odebrał mi mowę, ale szybko odzyskałam panowanie nad sobą.

– Nie wiedziałam, że złożyłaś papiery do college’u.

– Nie mówiłam ci – odbiła piłeczkę jak profesjonalistka, przygryzając nerwowo wargę.

Rozczarowanie rozeszło się po całym moim ciele, a w oczach zalśniły łzy. Cholera, nie byłam zazdrosna. To nie zazdrość była problemem, a zawód, że Amy zataiła przede mną tak ważną rzecz.

– Dlaczego? – zapytałam zduszonym z emocji głosem. – Przecież mogłaś... mogłaś mi powiedzieć. Cieszyłabym się twoim sukcesem, Amy.

Blondynka z winą wymalowaną na twarzy podeszła do lady i nerwowo wpatrywała się w rozłożone na niej książki.

– Nie chciałam, żeby zrobiło ci się przykro, *Bee* – szepnęła, używając mojej ksywki. – Wiem, że to twoje marzenie. Wyrwać się z tej cholernej dziury jak inni, a ja nigdy nie śniłam nawet o tym, żeby wyjechać. – Wzruszyła delikatnie ramionami. – Po prostu stało się. Złożyłam aplikację do Columbus State University, nie spodziewając się nawet, że się dostanę.

– A pieniądze? – wychrypiałam, widząc, że nic nie składa się w całość. Zbyt wiele przychylnych zbiegów okoliczności jak na jeden dzień. – To kupa forsy, Amy.

Martwiłam się. Teraz naprawdę zaczynałam się martwić, dostrzegając jej zmieszanie i nieudolne wymyślanie kłamstwa. Byłam jednak zbyt czujna, by zignorować jej dziwne zachowanie.

– Mam pieniądze, nie musisz się o to martwić.

Zacisnęła usta w wąską linię, a lazurowym wzrokiem prosiła, bym nie zadawała więcej pytań. Niestety, uległość nie leżała w mojej naturze, a potrzeba, by ochronić przyjaciółkę stawiała się wręcz nie do zniesienia.

– Dobra. – Poprawiłam okulary na nosie i wciągnęłam znoszone trampki na stopy. W pracy ścigałam buty przy każdej możliwej okazji, a minimalny ruch w księgarni pozwalał mi na godziny siedzenia i czytania. – Dosyć żartów, mów, co się wyprawia. Skąd masz forsy i dlaczego mi nie powiedziałas wcześniej? Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, odkąd zabiłaś mojego Feliksa i pogrzebałaś go w ogródku.

Amy przewróciła oczami i wydeła markotnie dolną wargę.

– To było w podstawówce i tłumaczyłam ci to już, ten szczur był jakiś rąbnięty. Na bank miał wściekłą albo inną chorobę. Odruchowo przygniotłam go...

– Amy – powiedziałam ostrzegawczo. – Nie zmieniaj tematu. Wiem, że twoja matka nie ma takiej kasy, a ty nie wyciągasz z pracy kelnerki więcej niż kilkaset dolców miesięcznie. Mów. Prawdę. Teraz.

– Tak jakby spotykam się z kimś – mruknęła, przeciągając palcem po zakurzonych okładkach i unikając mojego wzroku za wszelką cenę. – To dobry facet, sam zaproponował, że opłaci mi studia. Mówił, że powinnam się rozwijać i rzucić pracę kelnerki w cholerę. Że stać mnie na więcej. Wiesz, *Bee*, on naprawdę, naprawdę we mnie uwierzył.

Pokiwałam głową w zamyśleniu, analizując słowa Amy. Oczywiście, facet miał rację. Pytanie tylko, skąd miał kilkadziesiąt tysięcy na cholerne czesne.

– Ideal, a na dodatek śmierdzący groszem – zauważyłam, podciągając rękawy kraciastej koszuli. – A teraz bez ściemniania. Co to za jeden? I dlaczego, dlaczego, do cholery, dowiaduję się o wszystkim dopiero teraz?

Nie chciałam czuć złości. Nie chciałam być zła i zawiedziona, ale skłamałabym, mówiąc, że serce nie pęka mi w piersi. Zawsze z Amy stanowiłyśmy świetnie uzupełniający się zespół. Ona dbała o nasze życie towarzyskie, a ja o bezpieczeństwo i unikanie ryzyka. Teraz, gdy wiedziałam, że zamierzała wyjechać, traciłam ochotę na zostanie w mieście. Dla zaginionego cienia własnej siostry miałabym tu tkwić i czekać, aż moje ciało przekroczy najlepsze lata swojego życia.

Westchnęłam głośno, widząc jej zdenerwowaną minę.

– To Oscar Cruz – wyjąkała, przerzucając stary egzemplarz *Jane Eyre*. – Porządny facet, zaufaj mi.

Przewinęłam w myślach wszystkich mieszkańców Savannah, ale żaden Cruz nie zaświtał mi w głowie. Czyżby ktoś nowy?

– Nie znam nikogo takiego.

– Poznasz go jutro. Przed wyjazdem chciałabym was zapoznać – zaczęła, przetykając nerwowo ślinę. – Jesteście najbliższymi mi osobami. Nie wyobrażam sobie, żebyście się nie dogadali.

Pokiwałam głową, wiedząc, że czas odpuścić. Nie chciałam stracić przyjaciółki, a isierki podniecenia w jej oczach jasno dawały mi do zrozumienia, że wpadła po uszy. Zakochała się, nie dostrzegając realnego zagrożenia.

Wygląda na to, że czas na małe dochodzenie w stylu starej i niezawodnej Nancy Drew.



## ROZDZIAŁ 2

Sonia

Wpatrywałam się w trzy rozłożone na łóżku sukienki i żadna, przysięgam żadna, nie nadawała się na wieczorne wyjście. Pierwsza z nich, kupiona milion lat temu w sklepie z używaną odzieżą, przypominała natiulowaną balerinę. Druga pamiętała zamierzchnie czasy liceum, gdy szykowałam się na bal zimowy. Zaproszona przez Noaha Cartera, dużo starszego sąsiada, pękałam z dumy, gdy mama kupiła mi błękitną, króciutką sukienkę. Trzecia natomiast, klasyczna mała czarna, na którą pewnego lata wydałam ostatnie oszczędności, była piękna, ale zbyt elegancka jak na wyjście do baru. Zaslugała na specjalne okazje i miejsca, w których chociaż raz w życiu mogłabym poczuć się jak ktoś wyjątkowy.

Jęknęłam z frustracji i opadłam na materac, wiedząc, że dzisiejsze wyjście zakończy się porażką. Amy wypije zbyt dużo, ja zbyt mało i wrócę do pokoju, plując sobie w brodę, że kolejny raz zachowałam się jak tchórz. Od zawsze odmawiałam sobie wszystkiego, co byłoby związane z zabawą, ryzykiem i nutką adrenaliny.

Niestety, bardziej niż zostać w domu, potrzebowałam zebrać informacje o niejakim Oscarze Cruzie. Czy był porządnym facetem? Czy ciągnęło go do nielegalnych interesów i, przede wszystkim, skąd miał forszę na opłacenie chesnego swojej dziewczyny?

Ha, bingo! Świeży związek nie równa się zaangażowaniu i oddaniu. Tym bardziej inwestowanie poważnej sumy pieniędzy.

Zadowolona z siebie zapisałam swoją pierwszą wskazówkę w kolorowym, malutkim notatniku. Pozostawało dokończyć moje małe dochodzenie i wbrew woli wyjść do baru.

Przebieranki nie były priorytetem. Postawiłam odrzucić sukienki i wybrać niezawodne, znoszone, ale podobno podkreślające tyłek, levisy. Do tego czarna koszulka Stonesów, skórzana kurtka i trampki. Włosy zostawiłam w spokoju, nie udziwniając ich na siłę. I tak żyły własnym życiem, falując się na wszystkie strony, a ich nijaki miodowy kolor komponował się z ciemnozielonymi oczami.

Zwyczajna dziewczyna w zwyczajnym lokalnym barze.

\*\*\*

Przed dwudziestą zaparkowałam z tyłu Gringo's bar, czekając, aż zbiorę się w sobie, by wykonać krok naprzód. Musiałam zachować czujność, skupić się na wyłapaniu jak największej ilości podejrzanych zachowań i gestów Cruza.

Był celem, a ja profesjonalistką.

Niespodziewanie planowanie idealnego śledztwa przerwało mi głośne puknięcie w szybę. Podskoczyłam nerwowo, przypadkiem wbijając łokieć w klakson samochodu.

– Kurwa – jęknęłam, obniżając szybę, by spojrzeć na intruza. – Co, do cholery?

Dostrzegłam rozpromienioną twarz Amy, która chwyciła za klamkę i niemal siłą wyciągnęła mnie z auta.

– Poważnie, Soniu? – Wyraz dezaprobaty nie pasował do jej umalowanych, niebieskich oczu. – Jeansy i stara koszulka? Proszę cię, jesteś taka ładna i kompletnie tego nie pokazujesz. Wręcz przeciwnie. – Pociągnęła za materiał znoszonej kurtki. – Chowasz się za workami o dwa rozmiary za dużymi.

– Nieprawda – mruknęłam urażona, czując, jak na moje policzki wstępuje rumieniec zażenowania. – Po prostu nie mam ochoty świecić piersiami i tyłkiem. Od tego jesteś ty.

– Zdecydowanie. – Zachichotała, biorąc mnie pod ramię. – A teraz chodź, panno *Cast away*: *Poza światem*, poznasz mojego faceta. Proszę cię tylko o jedno, *Bee*. Obiecuj mi coś.

Zatrzymałam się, mrugając zdezorientowana. Obietnice? Przed wejściem do baru? Nie wróżyło to nic dobrego, ale dobrze, musiałam jej zaufać. Skoro miałam znaleźć na niego haki i pogrzebać

w jego śmietniku życia, musiałam przecież wejść między wrony.

Uśmiechnęłam się na tyle, na ile potrafiłam, i pokiwałam grzecznie głową.

– Jasne, mów, o co chodzi.

Gdyby głos mógł zabijać, Amy właśnie zmarłaby na cukrzycę. Brzmiałam jak balsam na rany.

– Nie oceniaj go zbyt pochopnie, okej? Może... może wydawać się nie tym, kogo się spodziewałaś. – *Morderca? Psychopata? Gangsterem lubiącym topić małe kotki?* – Ale to dobry człowiek. Chyba... chyba go...

– Tylko nie mów, że go kochasz – przerwałam jej, nim zdołała przekreślić moje nieczne plany. – Znacie się chwilę, dopiero go poznałaś. Co o nim wiesz? Historia rodzinna, choroby minimum trzy pokolenia wstecz? Nie wiem, czy wiesz, ale niektóre choroby psychiczne są dziedziczne, pomyślałaś o tym?

– Przestań – pisnęła, tracąc do mnie cierpliwość. – Musisz wszystko psuć? Nie możesz po prostu cieszyć się moim szczęściem? Jak normalna, zwyczajna przyjaciółka?

Błaganie w jej oczach przywołało mnie do porządku, a wyrzuty sumienia ścisnęły boleśnie żołądek. Cholera, miała rację. Nie mogłam przecież zachowywać się jak przewrażliwiona psychopatka, a przynajmniej nie musiałam mówić tego głośno.

– Dobrze, wybaczone. – Podniosłam wysoko ręce w pokojowym geście. – Już będę grzeczna, obiecuję. Dam mu szansę i tak dalej. Jeśli jesteś z nim szczęśliwa, będę się cieszyć razem z wami.

Brzmiałam na tyle przekonująco, że Amy uwierzyła w moje zapewnienia. Kiwnęła głową w kierunku baru i ruszyłyśmy, nie rozmawiając ze sobą więcej. Wygląda na to, że kryzys został zażegnany.

Zanim jednak weszłyśmy do środka, moją uwagę zwrócił rzucający się w oczy, jak cholera, rząd lśniących czarno-srebrnych motocykli. Jeszcze tego brakowało. Pijanych bikerów, gdy będę musiała się w stu procentach skupić.

– Panoszą się, jakby byli u siebie – mruknęłam pod nosem, a z ust Amy wyrwał się nerwowy chichot. – Brakuje nam szeryfa, który miałby dość duże jaja, by położyć kres tej samowolce. Co to jest? Żyjemy w pieprzonym Gotham czy co?

Ku mojemu zaskoczeniu dziewczyna milczała jak zaklęta, nie komentując moich spostrzeżeń. Zazwyczaj przyznawała mi rację i sama omijała Bloody Blades szerokim łukiem. Teraz jednak unikała mojego wzroku, wlepiając spojrzenie w coś, a raczej kogoś za szybą.

– Trochę cię okłamałam – szepnęła, otwierając drzwi do baru i wpychając mnie do środka. – A raczej nie okłamałam, tylko zataiłam prawdę. Wiedziałam, że będziesz świrować.

Nie rozumiałam, co ma na myśli, ale szybko zorientowałam się, co takiego przede mną ukrywała.

*Nie ma, kurwa, mowy.*

Otworzyłam szeroko oczy, mierząc wzrokiem facetów spoglądających w naszą stronę z uśmiechami na twarzach. Siedmiu groźnych, olbrzymich jak drzewa gości, ubranych w skórzane katany z naszywkami.

– Chyba sobie żartujesz – wysapałam, robiąc automatycznie krok do tyłu. – Oszalałaś. Cholera, Amy, straciłaś pieprzony rozum? – Nie szędziłam słów, a wizja martwych nas w rzece zamazała mi zdolność logicznego myślenia. – To nie jest mężczyzna dla ciebie, wariatko! Musimy stąd uciekać. Najlepiej jak najdalej i jeszcze dziś.

Blondynka pokręciła głową z niedowierzaniem i złapała mnie za ramiona, próbując uspokoić. Jakby to było w ogóle możliwe. Oddychałam płytko, co chwile spoglądając na Ridersów. Jeden z nich, brunet z wygolonym bokiem głowy, szczególnie budził mój niepokój, a jego ciemny, niemal czarny wzrok aktywował we mnie tryb walki-ucieczki. Do ucieczki, rzecz jasna, a nie walki.

Niestety, stałam przyciśnięta do drzwi, a wesoła twarz Amy próbowała odzyskać moją uwagę.

– Spokojnie, *Bee* – zaczęła łagodnym tonem. – Oni nie gryzą, naprawdę. Wiem, co okoliczne plotki o nich mówią, ale obiecuję ci. Nie zrobią ci krzywdy, masz moje słowo. Opowiedziałam im nieco o tobie i twojej paranoicznej stronie. Miałam cię zapewnić, że nie musisz się niczego obawiać. Soniu... – Wzięła głęboki wdech, a następnie odwróciła się na chwilę w kierunku jednego

z motocyklistów. – Ja go kocham, a jego bracia są dla mnie jak rodzina. Przysięgam, że również ich pokochasz.

– Nie wydaje mi się – wybąkałam, rozmyślając nad taktyką obezwładnienia tych genetycznych mutantów.

*Jak, do cholery, można mieć tyle mięśni i wzrostu?*

– Jedno spotkanie – poprosiła, robiąc wielkie oczy szczeniaczka. – Daj im szansę, proszę. Jedno spotkanie, a jeśli ich nie polubisz, nie będę cię więcej próbowała wprowadzać.

Nie wymagała dużo, a jednak dreszcz rozchodzący się po moim ciele przypominał mi brutalnie o wszystkich obawach. Odczuwałam nie tylko strach i niepewność, ale też coś na tyle magnetycznego, że nie potrafiłam oderwać oczu od tych postawnych mężczyzn.

Jasne, z bliska byli jeszcze bardziej pociągający niż obserwowani z bezpiecznej odległości w księgarni. Ale ja? Kim byłam, żeby spoufalać się z Bloody Blades Riders? Może nie lubiłam swojego życia, ale lubiłam oddychać. Pełną piersią, bez ostrza w moich żebrach za sprowokowanie motocyklisty.

*Jednak Amy.*

Cholerna Amy i jej okropny gust miłosny. Zawsze wzdychała do typów mających coś na sumieniu, ale wcześniej nie robiła niczego za moimi plecami. Może faktycznie bała się mojej oceny, jednak nie dawało jej to przyzwolenia na kłamstwo.

*Czy naprawdę byłam taka straszna i uprzedzona?*

Troska o innych zajmowała cały mój czas, a własne pragnienia już dawno zostały głęboko wyparte.

– Nie myśl tyle – szepnęła z uśmiechem Amy, poprawiając mi niesforny lok. – Siądź, napij się, zagraj w bilard i baw się dobrze. Spróbuj chociaż, *Bee*.

Kiwnęłam łagodnie głową, ale moja natura nie dawała mi ze sobą wygrać. Rozejrzałam się po barze, szukając wszystkich możliwych dróg ucieczki. Pięć okien i szerokie poczwórne wyjście na taras. Plus łazienka, w której na pewno znajdował się lufcik.

– Godzina. – Nerwowo przeczesalam włosy. – I ani minuty dłużej. I chcę poznać tego Cruza, nie resztę.

– Jesteś najlepsza! – Rzuciła się na mnie jak rozpedzone tornado, całując moje biedne policzki.

– Pokochasz ich, zobaczysz! A oni pokochają ciebie.

*Oczywiście. A potem odjedziemy wszyscy w kierunku zachodzącego słońca.*

Niedorzeczne. Jedyne chłopak, który zdobyłby moje szczere zainteresowanie, to student prawa albo innego, porządnego kierunku. Ktoś z przyszłością, której ja nie miałam.

Nie odezwałam się więcej, ale pozwoliłam prowadzić się w kierunku wielkiej łoży. Na całe szczęście moje pierwsze obliczenia okazały się błędne. Zamiast siedmiu chłopca miałam przed sobą sześciu. Niektórzy najwidoczniej byli tak wielcy, że zaczynałam widzieć podwójnie.

Zmrużyłam oczy, budując w swojej głowie niewidzialny mur.

– Chłopcy – zaczęła entuzjastycznie Amy – poznajcie Sonię, moją najlepszą, jedyną i najcudowniejszą przyjaciółkę. Jest troszeczkę nieśmiała...

*Co, do cholery?* Nie nazwałabym tego nieśmiałością, skądże. Raczej czujna. Jestem troszeczkę czujna.

– Ale jestem pewna, że szybko się polubicie – dokończyła, podchodząc do starszego o dobre dziesięć lat brodatego faceta.

Kiwnęłam wszystkim na przywitanie, dalej stojąc w bezpiecznej odległości. Wzrokiem jednak wróciłam do rzekomego Oscara, gościa latynoskiego pochodzenia, który swoją oliwkową skórą mógłby reklamować produkty do opalania.

Nie mogłam dziwić się Amy. Był przystojny, to pewne. Umięśniony jak cholera, ciemnowłosy i całkowicie zapatrzony w moją przyjaciółkę.

– Soniu. – Wstał, wyciągając do mnie rękę. – Jestem Fury. Witaj w rodzinie. Skoro Amy traktuje cię jak siostrę, my również będziemy. – Ucisnęłam jego dłoń, nadal mierzając go niepewnie wzrokiem. – Poznaj moich braci. Od lewej, Axel, Doc, Manic, Poker i Shade.

Przesuwałam oczami kolejno po mężczyznach, nie tracąc więcej niż sekundę, by im się przyjrzeć. Nie chciałam pamiętać ich twarzy. Nie, kiedy ryzyko poznania ich bliżej groziło śmiercią. Jednak gdy dotarłam do ostatniego z nich, Shade'a, mężczyzny ze zgolonym bokiem i ciemnymi jak noc oczami, wciągnęłam głośno powietrze.

Jako jedyny patrzył na mnie, jakbym była intruzem. Wrogiem, nie gościem, a jego przeszywający wzrok lustrował całą moją sylwetkę.

Sutki stanęły mi jak na rozkaz i Bogu, kurwa, dzięki, że miałam na sobie kurtkę. Inaczej spaliłabym się ze wstydu, gdyby ktokolwiek zobaczył moją reakcję.

Przełknęłam głośno ślinę i milczałam, ignorując palące spojrzenie Shade'a. Nie polubił mnie, to pewne. Był podejrzliwy, był czujny jak ja i być może wyczuł również moje nastawienie. Mimo wszystko, by choć na chwilę odwrócić jego uwagę, posłałam wszystkim krzywy, niezbyt szczery uśmiech.

– Sonia Lebowski – powiedziałam zachrypniętym ze stresu głosem. – Miło mi.

– Siadaj, laska. – Axel, jak zapamiętałam, odsunął się na bok, robiąc mi miejsce. Tak, bo jedyne, o czym marzyłam, to usiąść blisko wielkiego, strasznego motocyklisty. – No, śmiało, laska. Nie wstydz się. Nie gryziemy. Jeszcze.

Jego rechot rozniósł się po całym barze, a moje policzki zapłonęły ogniem. Jeszcze tego brakowało. Skretyniałego, przerośniętego dzieciaka i zero kogoś, kto wyglądałby jak sojusznik. Oprócz Amy, która aktualnie usadowiła się na kolanach swojego Cruza aka Fury'ego.

Przewróciłam mimowolnie oczami i wzięłam stojące obok innego stolika puste krzesło.

– Panna niezależna – mruknął Axel, brunet o niebieskich oczach. – Podobasz mi się, Soniu. – Nachylił się, przekraczając moją przestrzeń osobistą. – Co ty na to, żebyśmy...

– Axel! – warknął Fury, prezes klubu, jak obstawiałam. – Zachowuj się, do kurwy nędzy, i trzymaj pieprzony język za zębami.

Ach, więc rzucanie mięsem było tu na porządku dziennym. Cudownie. Naprawdę fantastyczne towarzystwo.

– Nie szkodzi – mruknęłam, kolejny raz odnosząc wrażenie, że jeden z mężczyzn wpatruje się we mnie jak zaklęty.

– I tak, Shade, obciąłby mi pieprzone jaja – wycedził Axel, opadając z entuzjazmu. – Musiałem jednak spróbować. Może za którymś razem wybierze mnie taka twarda sztuka.

Nie chciałam się nawet zastanawiać, co miał na myśli, wspominając imię swojego mrocznego, przerażającego jak cholera kolegi. Cokolwiek jednak sugerował, lepiej, żeby zatrzymał to dla siebie. Miałam dość zszargane nerwy, a kwestią czasu było to, aż zacznę przeciskać się przez okno w łazience.

– Piwo? – zapytał inny facet, Doc. Reszta ignorowała moją osobę, zaangażowana w rozmowę między sobą.

– Tak, poproszę. – Sięgnęłam po butelkę i bez zastanowienia wzięłam duży haust alkoholu. Potrzebowałam odprężenia. Czegoś, co zwolniłoby mój przyspieszony puls.

*Shade.*

Nietypowe przewisko wytatuowanego, ciemnowłosego motocyklisty drażniło moje uszy, powodując kolejną falę podniecenia. Podniecenia, którego oczywiście nie chciałam czuć, a myśl, że moje ciało nie współpracowało z głową, doprowadzała mnie do szału.

Zapowiadała się cholernie długa noc.

## ROZDZIAŁ 3

Sonia

Przez czterdzieści pięć minut udawało mi się ignorować palące spojrzenie mężczyzny o ciemnych oczach.

Przez ostatnie trzy minuty przegrywałam sama ze sobą, coraz szybciej mieszając piwo słomką. Gdybym tylko mogła, zsunęłabym się po krzesło i uciekłabym pod stołem prosto do drzwi. Do miejsca, gdzie dostałabym trochę tlenu, który najwidoczniej w tym tanim barze był produktem deficytowym.

Niestety, pech chciał, że Amy oczekiwała ode mnie znacznie więcej, niż zdołała powiedzieć wcześniej. Usilnie włączała mnie do rozmowy, serwując co chwilę zabawne historyjki z naszego życia. Przedstawiała mnie w samych superlatywach, jak psa wystawionego na sprzedaż.

– Sonia dwa lata temu dostała się na uniwersytet – rzuciła dumnym tonem, wprawiając wszystkich w niemałe osłupienie. – Miała najlepsze wyniki i dostała stypendium.

Poker podniósł wysoko brew, a Axel gwizdnął z uznaniem. Bycie w centrum cholerycznej uwagi nie było moim priorytetem, tym bardziej że jeden z motocyklistów wciąż mierzył mnie wzrokiem jak intruza.

– Studia, ślicznotko? – mruknął Poker, poprawiając nienagannie ułożoną fryzurę i okulary. Jako jedyny z szóstki motocyklistów wyglądał jak biznesmen, a nie miłośnik harleya. – To co, do cholery, jeszcze tutaj robisz? Ruszaj w świat, mała. Korzystać z życia, zamiast gnić w tej dziurze.

Pomruk niezadowolenia wyrwał się z ust mężczyzny w kącie, siedzącego ze spuszczoną głową i zaciśniętymi w wąską linię ustami. Nie rozumiałam jego dziwnej reakcji, jednak nie to było najważniejsze. Musiałam zwrócić zainteresowanie zebranych na Amy i Oscara, gwiazd dzisiejszego wieczoru.

– Stara, nieważna i zapomniana historia. Wydział chemii. – Machnęłam ręką, uśmiechając się do Pokera. – Teraz to Amy jest świeżą studentką i jej sukces powinniśmy świętować.

Błysk ostrożności mignął w oczach Fury'ego, a blondynka złożyła na jego ustach słodki, krótki pocałunek. Dalej zaczęła wspominać liceum, które zapamiętała jako wir szalonych zabaw, a ja jako szkołę przetrwania i wyciskarkę traumatycznych przeżyć.

Nie mogę powiedzieć, że byłam dręczona czy inne tego typu gówno. Absolutnie, po prostu stroniłam od towarzystwa, tolerując niewielką liczbę osób w kręgu swoich znajomych. Nie przeszkadzało mi to ani trochę, ale wiele razy Amy próbowała namówić mnie do kroku naprzód. Do przeskoczenia pewnych blokad, które wydawały się zakorzenione w moje upartej głowie.

Nie żebym nigdy nie próbowała się zmienić. Odważyć, wyjść naprzeciw i chociaż przez chwilę udawać kogoś innego. Kogoś, kto...

– I wtedy w końcu przekonałam *Bee*, by ściągnęła majtki pierwszy raz w życiu i straciła swój wianuszek z gorącym kolesiem. Starszym, seksownym jak cholera sąsiadem.

Zamarłam, wracając na ziemię, coraz bardziej przerażona pijackim bełkotem Amy. Nie miałam pojęcia, o czym gadała, ale musiałam za wszelką cenę odwrócić ich uwagę od siebie.

*Kurwa.*

Zażenowana osunęłam się niżej na krzesło, coraz poważniej rozważając próbę ucieczki. Naprawdę niewiele brakowało, bym wskoczyła pod stół, byleby dostać się do drzwi.

– Jezu, Amy – jęknęłam, zakrywając twarz dłońmi. – Może zmienimy temat na ciebie, co? Mogę znaleźć całkiem zawstydzające historie, jeśli w końcu się nie zamkniesz.

Blondynka podniosła wysoko ręce w geście poddania i uśmiechnęła się do Fury'ego. Cholera, uczucie w jej oczach było blaskiem tak jasnym, że musiałam zmrużyć wzrok, by nie oślepnąć. Amy nie blefowała, przyznając się do swojego fatalnego zauroczenia. Mogłam jedynie liczyć na to, że pewnego dnia przejrzy na pieprzone oczy i przestanie zadawać się z kryminalistą.

I chociaż chłopcy, a raczej banda na oko starszych o dziesięć lat facetów, wydawali się

sympatyczni, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jest to tylko gra, mająca uspić naszą czujność, iluzja, która w przypadku Amy działała jak na zawołanie.

Przemknęłam wzrokiem po prawie wszystkich członkach Bloody Blades, skrupulatnie omijając bruneta. Musiałam zebrać o nich jak najwięcej informacji, nawet jeśli oznaczało to dalsze siedzenie w barze.

– Oscar – zaczęłam niepewnym tonem, specjalnie posługując się jego prawdziwym imieniem.

– Może opowiesz mi, jak poznaliście się z Amy?

Niezadowolenie na jego twarzy było widoczne gołym okiem. Kusiłam los, prowokując prezydenta klubu. A przynajmniej tak obstawiałam, sądząc po napisie na tyle jego katany.

– To nie jest przesadnie ciekawa historia – wtrąciła się moja przyjaciółka, nerwowo przygryzając wargę. – Opowiem ci o tym przy okazji.

Ciekawość wzięła nade mną górę, a rozbawienie przemknęło po twarzach innych członków klubu.

– Znasz mnie, Amy. – Wzruszyłam ramionami, sięgając po kolejne piwo. – Cierpliwość nie jest moją mocną stroną. Nie każ mi czekać i zdradź mi szczegóły tej uroczej, miłosnej historii.

Czy byłam kiepską przyjaciółką? Absolutnie nie, ale chęć mordy w oczach blondynki mówiła coś zupełnie innego.

Ciężką atmosferę przerwał gromki śmiech Axela, który jako jedyny wydawał się żywo zainteresowany naszą rozmową. Pomijając oczywiście milczka przypatrującego mi się spode łba.

– No, *Sunny*, pochwal się swojej koleżance, jak dostałaś członkostwo – rzucił rozbawionym głosem Axel, a ciche warknięcie Fury’ego sprawiło, że zadrżałam.

*Co, do cholery, miał na myśli?*

– Przestań – syknęła zawstydzona Amy, poprawiając materiał króciutkiej sukienki. – Sonia nie chce o tym słuchać.

– Wręcz przeciwnie – mruknęłam zachęcająco, uśmiechając się do Axela. – Może opowiesz mi za tych dwoje? Skoro nie są chętni do mówienia, z chęcią wysłucham twojej wersji wydarzeń. Kto wie, może sama rozważę dostanie się do klubu...

– Nie ma, kurwa, mowy.

Poderwałam wzrok znad Axela, zaskoczona odezwaniami się cichego, najbardziej podejrzanego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek wdziałam.

*Shade.*

Jego imię rozbłysło mi w głowie niczym błyskawica, wprawiając moje ciało w drżenie. *Podniecenie? Strach? Ekscytacja?* Wybuchowa mieszanka uczuć, które skrywałam głęboko pod skórą.

Ale czy nie skłamałabym, mówiąc, że nie dostrzegam jego wyglądu? Ciemnobrązowych, przydługich włosów, wygolonego modnie boku głowy oraz zarostu pokrywającego znaczną część jego szczęki.

Cholera, ciągnęło mnie do niego jak ćmę do światła, a może to mój autodestrukcyjny pęd przybliżał mnie do tego mężczyzny. Chęć sparzenia się, włożenia ręki do ognia i przekonania się, jak smakuje prawdziwy grzech, była nie do odparcia.

– Cudownie, kolejna pierdolona komplikacja – westchnął zirytowany Manic, bawiąc się kolczykiem w swoim języku. – A wy dalej twierdzicie, że to ja jestem najbardziej popierdolony?

– Manic – powiedział ostrzegawczym tonem prezes. – Jeszcze jedno, kurwa, słowo... Nie chcemy wystraszyć naszej nowej przyjaciółki, prawda?

Prychnęłam pod nosem, nerwowo stukając butem o podłogę. Coś mi nie pasowało w ich zachowaniu. Jakby coś starali się przede mną ukryć.

– Amy? – zwróciłam się bezpośrednio do przyjaciółki. – Przestań kręcić i powiedz mi prawdę. Namówiłaś mnie na to przedstawienie, więc miej w sobie na tyle odwagi, by wyznać mi, co się, do cholery, stało.

Gdyby wzrok mógł zabić, już dawno leżałabym zamordowana przez Fury’ego. To oczywiste, starał się chronić swoją nową dziewczynę. Pytanie tylko, dlaczego akurat przede mną.

– Powiedzmy, pszczołko, że twoja koleżanka miała wysokie aspiracje na stanie się klubową dziwką. Niestety prez ostatecznie zarezerwował dla siebie kawałek tej soczystej...

– Poker! – warknął Cruz, chwytając mężczyznę za gardło. – Zapominasz się, bracie.

Zamarłam, spoglądając na znudzonego bruneta ubranego w czarną koszulę. Prawnika samego diabła, odstającego od reszty grupy.

– Chyba sobie żartujesz? – Wstałam z krzesła, nie mogąc powstrzymać złości. – Naprawdę, Amy? Dlaczego miałabyś to robić?

– *Bee...*

Przerwałam jej podniesieniem dłoni, przeciskając się pomiędzy motocyklistami. Przypadkowo otarłam się o nogę Shade'a, co trochę wytrąciło mnie z równowagi. Wyładowanie elektryczne zawisło w powietrzu i mimowolnie powędrowałam wzrokiem w jego kierunku. Puste, pozbawione emocji oczy wpatrywały się we mnie w oczekiwaniu. Tylko cień ciekawości nadawał mu ludzkiego wyrazu.

Nie dziwiłam się więc Amy. Mężczyźni pokroju Fury'ego czy Shade'a byli cholernie uzależniający. Przyciągający uwagę i przyprawiający każdą heteroseksualną kobietę o szybsze bicie serca.

– Kasa na studia, co? – Posłałam jej pełen rozczarowania uśmiech. – Mówiłaś, że to twój facet, a wygląda na to, że sponsor. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Przyproceedziłaś mnie tu, żebym i ja zakręciła się koło jednego z nich i wykorzystała szansę?

Cisza była bardziej wymowna niż odpowiedź, która nie nadchodziła z ust blondynki. Rozczarowanie rozeszło się po moim ciele, przypominając gorzką truciznę. I chociaż część mnie wiedziała, że Amy nie chciała źle, to nic nie mogłam poradzić na poczucie zawodu.

Zostałam oszukana. Ja, mistrzyni kontroli i czujności. Miejska *Nancy Drew* dała się zwieść na manowce słodkiej, uroczej dziewczynie z sąsiedztwa.

– Wynoszę się stąd – mruknęłam, mijając zmartwioną Amy i jej wściekłego faceta. – A ty lepiej zastanów się, czy prawdą w twoim przypadku jest, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jaka matka, taka córka, co nie?

Przeięłam. Kurwa, przeięłam, nie mogąc nad sobą zapanować. Porównywanie Amy do jej matki, królowej okolicznych burdeli, było ciosem poniżej pasa, ale filtr w moim mózgu przestał chwilowo działać.

Żałowałam. Żałowałam swojej porywczosci, tym bardziej że obserwowali mnie różni zdolni do wszystkiego mężczyźni. Nie bez przyczyny jeden z nich miał ksywkę Fury, jednak nie chciałam przekonać się na własnej skórze, skąd się ona wzięła.

– *Bee*, zaczekaj!

Dziewczyna chwyciła mnie za rękę, próbując pohamować łzy.

– Nie podoba mi się droga, którą podążasz – jęknęłam z frustracją, jeszcze raz lustrując wzrokiem jej wybranka. – Przełknęłam fakt, że spotykasz się z członkiem gangu...

– Klubu motocyklowego, zadziorna bestyjo! – wtrącił Poker, przerywając nam rozmowę. – I uważaj na słówka, pszczołko. Bo ani twoja przyjaciółka, ani nasz nadworny psychol nie powstrzymają mnie, jeśli zaczniesz pieprzyć jęzorem na prawo i lewo.

Kompletnie nie rozumiałam, co miał na myśli, jednak nie było teraz czasu na analizowanie jego słów.

Wróciłam wzrokiem do Amy, roztrzęsionej i patrzącej na mnie pełnym winy wzrokiem.

– Przepraszam – szepnęła złamanym głosem, ocierając z twarzy rozmazany makijaż. – Widziałam twoją minę, gdy powiedziałam ci o studiach. Też tego chcesz. Wyjechać, zamknąć za sobą przeszłość i zostawić matkę. A ja chciałabym mieć cię przy sobie i ta wizja, wizja nas znowu razem w szkole, podsunęła mi do głowy ten chory pomysł.

Milczałam, wsłuchując się w szczerą płynącą z jej ust. Wierzyłam jej. Nie miała powodu, by kłamać, jednak, gdyby naprawdę mnie znała, wiedziałaby, że nigdy nie zgodziłabym się na układ z korzyściami.

Mimo wszystko nie potrafiłam długo się na nią gniewać. Nie, kiedy była jedyną najbliższą mi osobą.

– Przykro mi, Amy, ale obawiam się, że nie jestem taka jak ty.

Odwróciłam się i wyszłam na parking, ignorując palący wzrok wszystkich mężczyzn. Fury’ego, Axela, Pokera, Manica, Doca i cichego, mrukliwego Shade’a. Nawet jeśli właśnie zafundowałam sobie szybką śmierć swoją zuchwałością, nie mogłam udawać, że podoba mi się zachowanie Amy. Ścieżka, na którą zbaczała, przybierała coraz niebezpieczniejsze tory. A jeśli wierzyła ślepo w dobre intencje Oscara Cruza, to musiała całkowicie stracić rozum.

Wsiadłam do samochodu, by odjechać, nie oglądając się za siebie. Czy postąpiłam dobrze, prowokując Fury’ego? Z pewnością nie, a wszystkie historie krążące o Bloody Blades wydawały mi się jeszcze prawdziwsze. Wściekłość, okrutność, bezwzględność. Mieszanka, która wystawiała mnie i Amy na poważnie zagrożenie.

Spojrzałam mimowolnie w lewe lusterko, w którym odbijało się mocne i niemal oślepiające światło jednoślada.

Kurwa, wygląda na to, że któryś z motocyklistów postanowił załatwić mnie od razu.



## ROZDZIAŁ 4

Shade

Ludzie to niezwykle zabawne istoty. Przewidywalne, uzależnione od swoich przyzwyczajęń i rytuałów, które wykonują bezwiednie, nie zastanawiając się ani przez chwilę, że wpadają w jasno określony schemat. Banalnie łatwy do rozszyfrowania.

Obserwowanie celów, odkąd pamiętam, sprawiało mi satysfakcję. Krok po krok zawsze osiągałem to, czego pragnąłem. Zdobyć informacji, doprowadzenie do kogoś, kogo poszukiwałem, czy poznanie słabych punktów moich zleceń. Osób, które należało zlikwidować lub osłabić. Zazwyczaj to pierwsze bez zbędnego pierdolenia się w negocjacje.

Nie bez przyczyny skończyłem w Bloody Blades Riders, a Fury wielokrotnie namawiał mnie do członkostwa w jego tworzącej się klice. Nie zrobiłem jednak tego od razu. Podczas gdy Fury zakładał nowy klub, pragnąc stworzyć konkurencję dla swojego starego, ja zostałem na dłużej w wojsku. Pieprzonej piechocie morskiej Stanów Zjednoczonych. Piekła na ziemi, które przez długie lata uznawałem za swój jedyne dom. Rodzinę z wyboru, gotów dla niej stracić życie.

Ale bycie *OR-7* przestało być moim życiowym celem w momencie, gdy poznałem od środka działania armii. Gówno, które tam wypłynęło, na zawsze zmieniło pewną część mnie. Dopiero dołączenie do *Navy SEALs* pokazało mi prawdziwego siebie i nauczyło wykorzystywać snajperkę na przeróżne, czasami kurewsko brutalne sposoby. Ale nawet tam, będąc przerzucanym od jednego do drugiego rejonu Bliskiego Wschodu i prowadząc działania przeciwko talibom, miałem pełną świadomość, że moje miejsce jest w Bloody Blades.

Nie mogłem również zapomnieć o swoich niezawodnych umiejętnościach zabijania i tropienia ludzi z najdalszych zakątków świata, w kryjówkach i miejscach, które zawsze znajdowałem, co czasem zabierało mi cholernie dużo czasu, ale zawsze kończyło się zamierzonym efektem.

Afganistan otworzył mi oczy na wiele rzeczy. Przede wszystkim na to, do czego stawałem się coraz bardziej zdolny.

– Shade – mruknął Fury, rzucając mi pełne wkurwienia spojrzenie. – Powiniennem pytać? Potrafisz chociaż raz nad sobą zapanować?

Pokręciłem głową, cały czas wpatrując się w oddalającą się sylwetkę dziewczyny.

*Słodziutka wisienka Lebowski.*

Sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, niesforne blond włosy i oczy w kolorze jadeitu. Waga oscylująca pomiędzy sto ośmioma a sto dziesięcioma funtami, dodatkowo lekko pochylona wątła sylwetka i biust, który nigdy nie grzeszył wielkością. A mimo to sprawiał wrażenie idealnie pasującego do mojej dłoni.

Znaki szczególnie?

Pieprzyk pod lewym okiem, na prawym policzku i skroni. Na karku skrywany pod burzą gęstych włosów znajdował się mały, dyskretny tatuaż. Zarys książki, co nie było dla mnie szczególnym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę fakt, że *Bee* spędziła większość swojego życia w miejskiej bibliotece w Savannah. I chociaż wyglądała jak rasowa, grzeczna uczennica lub przyjemna dziewczyna z sąsiedztwa, zdradzały ją charakterystyczne blizny, pokrywające skórę jej kremowych ramion.

– Poznajesz ją? – spytał z zaskoczeniem Axel, popijając kolejny łyk piwa. – Wyglądałeś, jakbyś zobaczył ducha, Shade.

Cholerny Axel i jego sprytne, spostrzegawcze oko. Z jednej strony oddawał się całkowicie zabawie, z drugiej zaś obserwował wszystko i wszystkich dookoła. Łącznie ze mną, co nieraz doprowadzało mnie do szału.

– Nie. – Podniosłem się z miejsca, zabierając kluczyki do motocykla. – Zupełnie jej nie poznaję i wierz mi, nikt ode mnie bardziej nie wie, kim, do chuja, jest ta dziewczyna.

*Znakomicie.*

Krótsze odpowiedzi powodowały w ludziach pozorne zaspokojenie ciekawości. A rozkojarzony widok miny Fury'ego gwarantował mi, że prez nie miał najmniejszej ochoty ani czasu baczniej mi się przyglądać. Wciąż nerwowo wlepił wzrok w kierunku łazienki, dokąd przed chwilą wymknęła się jego nowa kobieta. Nowa, a zarazem taka jak zawsze, chociaż Amy nigdy nie miała szans na prawdziwe członkostwo w klubie. Była tylko wrzodem na dupie i chwilowo nierozzerwalnym dodatkiem do Fury'ego.

– Stary, w cokolwiek się pakujesz, pamiętaj, że uważam ten pomysł za całkowicie popieprzony. Warto, żebyś znał moje zdanie, chociaż coś mi mówi, że gówno z tym zrobisz. Narwany psychol z ciebie, Shade.

Ostry ton Axela dźwięczał w mojej głowie, jednak mina Manica umacniała mnie w podjętej decyzji. Jeżeli tylko w ten sposób mogłem odzyskać to, co utraciłem, nie zamierzałem dłużej tracić czasu.

Wyjechałem na River Street prowadzącą prosto do domu dziewczyny, wiedząc, że pojawię się tam przed nią lub spotkam w połowie drogi. Bezpieczniejszą opcją było zostawienie jej w spokoju i pozostanie w ukryciu, jednak, kurwa, okłamywałbym siebie, myśląc, że mógłbym się powstrzymać.

Wystarczająco długo zwlekałem z sięgnięciem po to, co moje. Wystarczająco długo czekałem, ćwicząc pieprzoną cierpliwość i słuchając wszystkiego, co zadecydował Fury. Ale ten fiut był ciągnięty za jaja przez Amy, uprzedzoną do mnie przyjaciółkę pszczołki.

Jechałem, przyspieszając na zakrętach tak, jak lubiłem najbardziej. Jechałem, licząc na to, że gdy zatrzymam jej auto i potrząsnę kruchym ciałem dziewczyny, przekonam sam siebie, że dobrze robię.

A los zdecydowanie grał na moją korzyść, stawiając przede mną na końcu drogi szrota dziewczyny. Starego nissana navare, niezawodnego, ale zjedzonego doszczętnie przez rdzę.

*Dla samego zapewnienia jej bezpieczeństwa powinieneś ją zatrzymać, Shade, i odwieźć do cholernego domu.*

Głos w mojej głowie pomógł mi w podjęciu decyzji. Decyzji, za którą przyjdzie mi słono zapłacić.

Nie zważając na przyspieszenie pszczołki, która najpewniej zauważyła światło motocykla, zajechałem jej drogę i włączyłem awaryjne światła, zmuszając ją tym samym do zatrzymania. Z uśmiechem na twarzy patrzyłem, jak zjeżdża na pobocze, posłusznie czekając, aż podejść.

– Otwieraj – mruknąłem, łagodnie pukając w szybę. – Masz uszkodzone lewe światło stopu.

Blondynka opuściła szybę, marszcząc czoło i nie ciesząc się specjalnie na mój widok.

*Czy mogłem jej się dziwić?*

Widok obcego, podejrzanego motocyklisty w środku nocy na pustkowiu z pewnością nie należał do wyczekiwanych przez nią niespodzianek.

– Wcale nie mam zepsutego światła – zająknęła się, podnosząc dumnie głowę, by posłać mi harde spojrzenie. – Coś ci się przywidziało, mruku.

*Kurwa.*

Zapachy pieprzonej róży i jebanego jaśminu uderzyły w moje nozdrza. Resztkami sił powstrzymałem się przed wyciągnięciem jej z auta i sprawdzeniem, czy jej smak był tak samo słodki, jak to sobie wyobrażałem.

– Sprawdź sama, *Bee*.

Prowokowanie. Coś, do czego przejawiała niezdrową słabość. Gdy tylko w jej życiu pojawiała się perspektywa rywalizacji, brnęła w to, nie zważając na konsekwencje. Każde wyzwanie nakręcało ją do granic możliwości, co z kolei doprowadzało mnie do nieskrywanej złości.

Nie czekając na dziewczynę, podszedłem do lewego światła stopu i kopnąłem w nie z całej cholernej siły. Zgodnie z moimi przypuszczeniami plastik pękł na drobne kawałki, a pisk dziewczyny zakłócił okoliczną ciszę.

– Mówiłem. – Wskazałem dłonią na wystającą potłuczoną żarówkę. – Rozbite światło. Stwarzasz niebezpieczeństwo na drodze, a twój samochód nie nadaje się do jazdy. Oddaj mi kluczyki, jutro...

– Co jest z tobą, do cholery, nie tak?! – Krzyk wydobywający się z jej piersi pieścił moje uszy, a widok wkurzonej zadziornej miny wystawiał mnie na kolejną próbę. – Specjalnie to zrobiłeś! Pieprzony idioto, jeśli myślisz, że będę grać z tobą w te chore gierki, to grubo się mylisz. Nie wiem, co nagadała wam Amy, ale nie jestem chętna na rozmowę kwalifikacyjną do waszej bandy...

– Klubu – poprawiłem ją automatycznie, dbając o skrupulatność. – To klub. Nie banda, nie gang, a jazdę na motorze kochałabyś, kurwa, bardziej niż te swoje rozpadające się książki.

Szok i niedowierzanie przemknęło przez twarz dziewczyny, a blond włosy rozwiały się na wietrze, tworząc poplątaną burzę. Mało brakowało, by wsiadła z powrotem do auta i przejechała mnie na wstecznym. Pewnie nie raz w ciągu naszej kilkuminutowej rozmowy przeszło jej to przez myśl.

– Idiota – westchnęła, wyciągając z kieszeni kurtki telefon. – Spieprzaj stąd, zanim mój facet zobaczy, co zrobiłeś. Dobrze ci radzę, Shape – mruknęła, specjalnie przekręcając moją ksywkę, by mnie sprowokować. – Uważaj na siebie i jeśli potrzebujesz pisemnej odmowy, zagwarantuję ci to. Nie. Jestem. Zainteresowana.

Podniosłem ręce w pokojowym geście i musiałem przyznać: Panna Lebowska była cholernie twardą sztuką. Zawzięta, wredną miejscową dziwaczką.

Doskonale wiedziałem, że nie było żadnego pieprzonego faceta. Ktokolwiek pojawiłby się w jej pobliżu, przetestowałby na sobie moje umiejętności z wojska. Tortury, za którymi mimowolnie tęskniłem. Strach, który uwielbiałem oglądać w oczach innych.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się sięgnąć po to, co moje. A *Bee* była jedynym środkiem do celu, jaki mogłem wykorzystać.

– Zrozumiałem, *Bee*. Nie jesteś zainteresowana, ale pozwól sobie pomóc. Naprawię ci tego narwańca, a potem będziemy udawać, że się nie znamy. Zadowolona?

Brzmiałem rzeczowo i ugodowo. Jak ktoś, kto potrafi negocjować i trzymać swoje nerwy na wodzy. Wychodzić naprzeciw, spotykać się w połowie i inne pierdoły, o których nieustannie przypominała mi Amy. I chociaż wciąż czułem determinację, by mój plan się powiódł, musiałem się ugiąć. Musiałem ochłonąć, złapać oddech i porzucić chwilowo plan porwania cholernej dziewczyny.

*Do czasu.*

Do czasu, aż spróbuję wszystkiego innego, by zdobyć jej zaufanie. Co – sądząc po jej wystraszonej minie – graniczyło z cudem.

– To jak, pszczołko? – Kiwnąłem w kierunku mojego czarnego fat boba. – Jedna podwózka, naprawa światła i zawieszenie broni?

Czekałem cierpliwie, wpatrując się w jej rozszerzone zielone oczy. Szybszy oddech roztworzył delikatnie jej usta, a dłoń, którą ścisnęła telefon, zdrząła niespokojnie.

*Kurwa. Nie miała się mnie bać, tylko zacząć mnie potrzebować.*

– Pszczołko? – spytałem zachrypniętym głosem. – Wszystko w porządku? Cholernie zbladłaś.

Przełknęła głośno, wypuszczając i tak rozbitego, starego iPhone'a na jezdnię. Kolejna cecha dziewczyny ujrziała światło dzienne: niezdarność połączona z impulsywnością trudną do okiełznania.

– Skąd wiesz, że nazywam swojego nissana narwańcem?

*Kurwa. Gratulacje, Shade.*

Powinienem wiedzieć, by trzymać język za zębami i robić wszystko zgodnie z ustaleniami klubu.

## ROZDZIAŁ 5

Sonia

W Savannah, mieście liczącym niespełna sto czterdzieści tysięcy osób, z czego połowa dogorywała sobie ze starości, musiałam spotkać właśnie jego.

Cholera, szczęście nie trzymało się mnie wcale, a wysoki, przerażający motocyklista niszczący mój ukochany samochód był tego niezaprzeczanym dowodem.

*Shade.* Mężczyzna z baru, który od samego początku budził we mnie mieszaną nieprzyjemnych, ściskających nerwowo żołądek, uczuć. Zastanawiałam się, po jaką cholere zjechałam na pobocze. Pewna część mnie od razu pomyślała o Amy, której mogło się coś stać po moim wyjściu. Niestety, wyglądało na to, że dorobiłam się przeklętego stalkera.

Przełknęłam głośno ślinę, próbując uspokoić szaleńczy rytm serca.

– Zapytałam, skąd wiesz, że nazywam mojego nissana narwańcem. – Ponowiłam pytanie, krzyżując dumnie ręce na piersiach. – Czekam na odpowiedź.

Igrałam z losem, zastanawiając się, co skrywało się pod perfekcyjną maską jego opanowania. Gdyby nie delikatne drgnięcie lewego kącika ust, pomyślałabym, że Shade został stworzony z kamienia. Wyprany z emocji przyglądał mi się badawczym wzrokiem.

– Tak myślałam, psycholu – mruknęłam, wracając do auta.

Niestety, gdy już miałam złapać za klamkę, zostałam przyciśnięta do maski samochodu.

*Cholera, znalazłam się w prawdziwym potrzasku.*

– Co robisz? – wyjąkałam łamiącym się głosem.

Shade oblizwał leniwie wargi, znajdując się centymetry ode mnie. Mimowolnie śledziłam wzrokiem ruch jego języka muskającego usta. Ciemna, gęsta broda zdobiła jego męską wyraźną szczękę, a opadający kosmyk włosów prawie nachodził na ciemnobrązowe oko.

Dlaczego ktoś tak przystojny nie mógł okazać się prawnikiem, lekarzem czy choćby strażakiem? Kimś, z kim znajomość nie wiązałaby się z ryzykiem i niebezpieczeństwem. A ja w swoim dotychczasowym życiu widziałam rzeczy i doświadczałam sytuacji, które nie raz mroziły mi krew w żyłach. Przynajmniej mężczyzna moich marzeń mógłby okazać się bohaterem, nie czarnym charakterem z baśni.

– *Bee* – westchnął, ponownie zwracając moją uwagę na siebie. – Jedź ostrożnie, będę tuż za tobą, aż nie dotrzesz bezpiecznie do domu.

Zamrugłam dwa razy, analizując jego obietnicę.

*Po co miałby mnie chronić? Dlaczego moje bezpieczeństwo miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie?*

Kiwnęłam łagodnie głową, bojąc się przeciwstawić. Mogłam się na to zgodzić. Mogłam dać się obserwować, nawet jeśli dzięki temu pozna mój adres. Coś jednak podpowiadało mi, że na to było już za późno.

– Grzeczna dziewczynka – mruknął szorstkim i zmysłowym głosem. Cholera, żaden mężczyzna nie powinien być właścicielem tak niskiego chrypliwego barytonu. – A teraz uciekaj, pszczołko. Uciekaj, zanim się rozmyślę.

Zahipnotyzowana trwałam wciąż w miejscu, czekając na jego reakcję. Mimo wypowiedzianych słów nadal nie poruszył się choćby o milimetr, a nieprzyjemny dreszcz rozchodzący się po moim ciele był dowodem, że byłam podniecona albo że całkowicie straciłam rozum.

W końcu, po niemal wieczności czekania, Shade odsunął się ode mnie i oddalił w kierunku motocykla. Dopiero śledząc wzrokiem jego katanę z naszywkami, odzyskałam pieprzoną przytomność. I bez zastanowienia wróciłam do domu najszybciej, jak się dało, by zmierzyć się ze wszystkimi zebranymi dowodami.

Próbowałam przemknąć niezauważona. Pozostać duchem w domu strachów, ale na moje

nieszczęście niemal przy samych drzwiach natknęłam się na Gabe'a. Aktualnego faceta mojej matki, jednego z wielu, chociaż tylko jemu trafił się przywilej dzielenia z nami ciasnego, starego mieszkania. Domu z karton-gipsu, czekającego na huragan, by obrócił go w pył.

– Soniu – wyszczerzył swoje żółtawe zęby w życzliwym uśmiechu – czekałem na ciebie. Musimy obgadać pewną sprawę i chociaż Jude kazała mi się wstrzymać, postanowiłem dłużej z tym nie zwlekać.

Nadal zastanawiałam się, co moja matka w nim widziała. Podstarzały, z brzuszkiem i bez włosów na głowie. Przeciwiństwo mężczyzn, którzy zazwyczaj ją odwiedzali. Typowy, małomiasteczkowy John Doe. Ktoś, kto mógłby zniknąć z powierzchni ziemi, a dosłownie nikt by tego nie zauważył.

Gabe Smith był nauczycielem chemii w liceum, do którego uczęszczałam, ale za nic w świecie nie mogłam sobie go przypomnieć. Gdy pierwszy raz Jude przyprowadziła go do domu, otwierałam oczy z niedowierzania, gdy opowiadał o mnie i mojej siostrze. Doskonale nas zapamiętał, podczas gdy ani ja, ani Sara nie miałyśmy pojęcia, że nas uczył.

Spokojny, bezbronny facet schwyty w ramiona mojej podstępnej rodzicielki. *Femme fatale* Savannah i złodziejki cudzych mężów, chociaż oficjalnie świeciła przykładem jako właścicielka małej podrzędnej kwiaciarni. Kwiaciarni, która tonęła w długach przez jej skrywaną słabość do kolorowych żetonów.

– Potrzebuję biura do pisania doktoratu. Cichego, przestronnego miejsca – powiedział niepewnym głosem, bojąc się mojej reakcji. – I tak sobie pomyślałem, że skoro pokój Sary stoi pusty...

– Nie ma, kurwa, mowy! – przerwałam mu, nim zdążył dokończyć. – Zapomnij o tym. Gdy Sara wróci i dowie się, co chciałeś zrobić z jej pokojem, skopie ci tyłek, Gabe.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam pędem do azylu Sary. Musiałam się upewnić, że nic nie zostało naruszone i wszystko czekało na jej powrót. A to tylko kwestia czasu, aż ją odnajdę, nawet za cenę cholernego życia.

– Soniu...

Usłyszałam za sobą pełen żalu głos mężczyzny. Nie chciałam go lubić. Nie chciałam pozwolić mu się do siebie zbliżyć i mu zaufać. Nie chciałam na kimś polegać, gdy przez całe życie mogłam liczyć tylko na siebie i Sarę. Jedyną osobę, która ratowała mnie przed szaleństwem i pójściem w ślady matki.

– Soniu – westchnął łagodnie. – Możesz okłamywać się dalej albo spojrzeć prawdzie w oczy. Sara wyjechała, zostawiła nas wszystkich, wybierając inne życie. Z dała od problemów, w wielkim mieście...

– Odezwałaby się do mnie! – krzyknęłam, nie hamując łez spływających po mojej twarzy. – Dobrze wiesz, że odezwałaby się do mnie, gdyby tak było! Nie uciekłyby bez pożegnania! Nie zostawiłaby mnie samej. Nigdy.

Żal i prawda, której nie chciałam przyznać, ścisnęły boleśnie mój żołądek.

*A może Gabe miał rację? Może faktycznie zostawiła mnie na pastwę Jude i jej cholernych amantów. Może...?*

Nie. Nie mogłam dać się wkręcić w kolejne kłamstwa. Musiałam ją znaleźć, tym bardziej że wszystko zaczynało układać się w całość.

– Mnie również jest ciężko. I twojej mamie też.

– Jakoś w to wątpię. – Otarłam dłonią łzy i wróciłam do biurka Sary. – Jude nie widzi nic więcej poza czubkiem swojego cholernego nosa, ale jeśli chcesz się dalej okłamywać, proszę bardzo, droga wolna.

Zacytowałam go specjalnie, posyłając mu pełen rozżalenia uśmiech.

– Kocham ją. Nic na to nie poradzę i zależy mi również na tobie, Soniu. Jesteś moją ulubienicą, wiesz o tym.

Nie powinnam się na nim wyżywać. Nie za coś, za co kompletnie nie odpowiadał, ale chęć odreagowania z każdym dniem stawała się we mnie silniejsza. Mało brakowało, a już w Gringo's nawrzeszczałabym na Amy, nie hamując się ani trochę. Na szczęście blokada w moim mózgu wciąż

trzymała mnie w ryzach.

– Wyjdź, Gabe – powiedziałam z nieskrywaną rezygnacją. – Zostaw mnie samą. I dopóki żyję, przyrzekam ci, nie pozwolę nikomu pozbyć się rzeczy Sary, a tym bardziej zająć jej pokój.

Gabe wiedział, że nie należałam do osób, z którymi można było dyskutować. Bez zawahania zamknął drzwi za sobą i zostawił mnie samą, kolejny raz odizolowaną od reszty członków rodziny.

W końcu miałam wystarczająco dużo czasu, by jeszcze raz poskładać do kupy wszystkie poszlaki. Poszlaki, które jednoznacznie prowadziły mnie do Bloody Blades Riders. Miejsca na ziemi opuszczonego przez Boga, a fakt, że Amy dała się im wciągnąć, upewniał mnie w moich przypuszczeniach. To oni odpowiadali za zniknięcie Sary. Pozostało mi tylko ułożyć rozsypane puzzle w logiczny ciąg i powiązać Sarę z jednym z motocyklistów.

*Shade.*

Co chwilę jego imię nawoływało mnie w myślach.

Nie miał jednak pojęcia, że los postawił mnie na jego drodze nie bez przyczyny, ale o tym zdąży przekonać się później.

Shade

Upór rodziny Lebowskich przechodził moje najśmielsze oczekiwania. I jeśli pszczołka naprawdę wierzyła, że uda się jej mnie zniechęcić czy nastraszyć, musiała być kurewsko naiwna.

Zapaliłem papierosa, obserwując palące się światło w pokoju Sary. Jak każdej nocy *Bee* rozpoczynała swoje małe śledztwo, ślęcząc do samego rana zatopiona w swoich sprytnych zapiskach.

Uwielbiałem je czytać. Uwielbiałem śledzić palcem fakturę jej słów wypisanych w dzienniku. Przeglądać zdjęcia, które zrobiła. Musiałem przyznać: miała świetne oko i czasami rzeczywiście nie zauważałem jej obecności. Małego cienia kryjącego się za budynkami, samochodami lub przesiadującego naprzeciwko baru, w którym zazwyczaj z braćmi graliśmy w bilard.

Sonia z chęcią wypuszczała się na obrzeża miasta, błakając się w okolicach siedziby klubu. Nie tylko ja zdawałem sobie sprawę z jej obserwacji. I chociaż mnie to bawiło, innym zaczynało działać na nerwy.

Dźwięk telefonu wyrwał mnie z zamyślenia, a na ekranie pojawiło się imię Manica.

– Powiedz mi, kurwa, że za nią nie pojechałeś. Miałeś się trzymać planu, Shade.

Wypuściłem obłok dymu, oczyszczając płuca z nadmiernej dawki nikotyny. Ciekawość i ostrożność nie była domeną Manica, ale fakt, że zaczynałem zbliżać się do ważnej osoby w jego życiu, powoli wyprowadzał go z równowagi.

– Nie powstrzymasz mnie. Mogą ci się nie podobać moje metody, ale nie dam się zatrzymać. Nie tym cholernym razem, gdy już dawno straciłem anielską cierpliwość. Plan Amy był do dupy.

– Miesiąc. Daj jej pieprzony miesiąc, zanim zrealizujesz swój chory pomysł, skurwielu.

*Negocjacje.*

Czy ktokolwiek uczył się na błędach i potrafiłby w końcu zrozumieć, że nie prowadziłem nigdy pieprzonych negocjacji?

Musiałem jednak znaleźć w sobie resztki zrozumienia dla Manica i zignorować jego śmiałość. Był nowym cennym nabytkiem dla Bloody Blades, a Fury obciąłby mi jaja, gdybym spróbował się go pozbyć.

Niestety. Wizja uciszenia go wydawała się cholernie kusząca.

– Spokojnie – mruknąłem, patrząc, jak dziewczyna podchodzi do łóżka siostry i ściąga z siebie ubrania, zostając w samej bieliźnie. – Jeszcze nie podjąłem decyzji odnośnie do dalszych kroków.

Wymowna cisza po drugiej stronie dała mi jasne zielone światło do działania. Kłamstwo nie leżało w mojej naturze, ale czasami nawet ja musiałem się na nie zdobyć.

– Fury i Doc dopytują, czy znalazłeś Towela. Kończy nam się pieprzony czas, Shade. Jeśli zbyt szybko się rozkojarzysz, przejmę twoje zlecenie.

– Po moim pieprzonym trupie.

Rozłączyłem się, nie chcąc dać się wciągnąć w sprytną gierkę Manica. Był świetnym manipulantem. Najlepszym z najlepszych, werbującym nowe klubowe dupeczki na nasze potrzeby

i robiącym im sieczkę z mózgu. Ale na mnie nie działały jego sztuczki, tym bardziej że znałem je doskonale z drugiej strony. Z lustrzanego, perfekcyjnego odbicia.

Z oczu kobiety, która dawno skradła i wyrwała mi serce, zabierając je ze sobą w nieznane. Nie wiedziała tylko, że zamierzałem, kurwa, po nie wrócić i odebrać sobie z nawiązką to, co przez nią utraciłem.

## ROZDZIAŁ 6

Sonia

Pewne wspomnienia zostają z nami do końca, nawet jeśli tego nie chcemy. Nawet jeśli desperacko pragniemy się ich pozbyć, pewne zdarzenia wpływają na nas i zmieniają na całe życie.

Odkąd pamiętam, Sara, moja niewiele starsza siostra, była wszystkim tym, czego mi brakowało. Odważna, piękna, mądra i nieustraszona, podczas gdy ja chowałam się za regałami książek. Ona uwielbiała góry i przygodę, adrenalinę i szaleństwo, a ja kochałam ocean, spokój i przewidywalność. Idealne dopełnienie, gdy mogłyśmy liczyć tylko na siebie, bawiąc się nieraz w dwie samotne poszukiwaczki złota, które dorastały w świecie bez dorosłych. Bez osób, które zamiast nas kochać i wychowywać, wbijały nam nóż prosto w plecy.

Ale zabawa była wciąż tylko zabawą, a rzeczywistość wydawała się zgoła inna.

Jude nigdy nie mogłaby się nazwać matką na medal, tym bardziej na pełen etat, gdy ciągle goniła za nowymi mężczyznami. Niestety, dzieci w pogoni za miłością stają się pewnego rodzaju problemem. Przeszkodą niemożliwą do przeskoczenia, jednak nawet z tej sytuacji Jude potrafiła znaleźć idealne wyjście.

Wykorzystywała biedną, schorowaną Meryl, właścicielkę starej publicznej biblioteki, do opieki nad mną i siostrą, podczas gdy sama polowała na nowych klientów. I tak, czy tego chciałam, czy nie, spędziłyśmy całe dzieciństwo wśród zakurzonych książek, do których z czasem zapałam miłością. W przeciwieństwie do Sary – wolnego ducha, dziewczyny, która pragnęła więcej. I mogła więcej, dzięki swojej niepodrabialnej osobowości podbijała serca wszystkich dookoła.

Brakowało jej jednak jednej fundamentalnie ważnej cechy. Ostrożności, za którą być może przyszło jej zapłacić życie.

Przekręciłam się na drugi bok, kolejny raz leżąc w nieswoim łóżku. Nie potrafiłam pogodzić się z myślą, że niemal rok temu Sara zniknęła z naszego życia. Rozprysła się na dobre, a ja wciąż nie traciłam nadziei, szukając jej w każdy możliwy sposób. Dopiero ostatnio natknęłam się na malutką wnękę na strychu, w której znalazłam charakterystyczną czarną katanę z napisem *Bloody Blades Riders*. Bez podpisu, bez imienia, bez wskazówek do kogo mogłaby należeć.

Wiedziałam jednak, że zaginięcie Sary było związane z klubem Fury'ego. Musiałam tylko się dowiedzieć, co konkretnie łączyło ich z moją siostrą. Osobą, lubiącą pakować się w niebezpieczne sytuacje i w znajomość z mężczyznami niegodnymi zaufania.

Dźwięk telefonu wyrwał mnie z konsternacji, a imię Amy pojawiło mi się przed oczami.

– Przepraszam – powiedziałyśmy w tym samym momencie, nie siląc się na zbędne przywitanie.

– Mów pierwsza – westchnęłam, czując, jak kamień ogromnych rozmiarów spada mi prosto z serca.

Potrzebowałam sojusznika. Kogoś, kto wprowadziłby mnie w świat *Bloody Blades*. A oprócz tego zapłakałabym się na śmierć, tracąc kolejną ważną osobę w moim życiu.

– *Bee* – zaczęła niepewnym ze zdenerwowania tonem. – Nawet nie wiem od czego zacząć...

– Może tym razem od prawdy?

Długie westchnienie wyrwało się z jej ust. Tak, doskonale ją rozumiałam. Czasami kłamstwo było lepsze niż najgorsza prawda, ale na to było już zdecydowanie za późno.

– To nieprawda, co powiedział Poker. A dokładniej: to nie do końca prawda, *Bee*. Znasz mnie, nigdy nie stałabym się kopia swojej matki. Nie po tym, jak wychowywała mnie jedynie babcia i tylko jej zawdzięczam życie. Naprawdę myślisz, że poszłabym w ślady matki? I została dziwką?

Przełknęłam głośno ślinę, czekając na rozwinięcie tematu. Nie chciałam jej poganiać, jednak cierpliwość nie płynęła mi w żyłach.

– Mów dalej.

– Poznałam Fury'ego na jednej z klubowych imprez. Początkowo wszyscy bracia pomylili mnie



z łatwą klubową cizią szukającą karty wstępu. A żeby wstąpić do klubu, można albo zostać starą<sup>1</sup>, albo pieprzyć się ze wszystkimi po kolei. I chociaż faktycznie mogło to tak wyglądać, nie miałam zamiaru nikomu wchodzić do łóżka. I nie zrobiłam tego, przysięgam. Nie w tamtym momencie...

– A w którym? – zapytałam, nie mogąc się powstrzymać. – W którym momencie zdecydowałaś się na związek z korzyściami? I dlaczego, do cholery, nic mi wcześniej nie powiedziałaś? Nie oceniałabym cię. Nie, kiedy wyznałabyś mi sama prawdę, a nie wciągała w swoje nowe szemrane towarzystwo.

Poczucie winy uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą, gdy po drugiej stronie usłyszałam cichy, ujmujący szloch.

– To nie tak, *Bee*. Soniu, przysięgam, Fury nie płaci za mój college w zamian za sypianie z nim. Wręcz przeciwnie. Zaproponował mi finansowanie studiów długo po tym, jak zaczęliśmy być razem.

– Długo po tym... – powtórzyłam tępym tonem, zastanawiając się, jak długo ukrywała przede mną ich związek. – I niczego się nie domyśliłam?

Wymowna cisza zabolęła bardziej niż każde możliwe słowo.

– Od wypadku byłaś skupiona tylko na poszukiwaniach Sary. Jak miałabym ci powiedzieć? Odciągnąć twoją uwagę, jeśli wszystko, o czym myślałaś, to odnalezienie siostry.

– To nadal nie usprawiedliwia twojego kłamstwa – rzuciłam oskarżycielskim tonem. – Muszę zastanowić się, co dalej. Poukładać to sobie w głowie i pogodzić się z myślą, że lada moment wyjedziesz z miasta. Niełatwo coś takiego przełknąć, Amy.

– Rozumiem i dlatego mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. – Cień entuzjazmu i podniecenia rozbrzmiał w jej głosie. Zastanawiałam się, co tym razem wymyśliła.

*Wyjazd integracyjny z psychopatycznymi motocyklistami, wliczając w to Shade'a?*

– Umieram z ciekawości – bąknęłam znudzonym głosem, czując mieszanekę ekscytacji i zdenerwowania, którą chciałam za wszelką cenę ukryć.

– Przyjedź na naszą klubową imprezę. Obiecuję: żadnych komplikacji, żadnych niespodzianek i sekretów. Poznasz chłopaków z nowej lepszej strony. Ostatni raz, *Bee*. Będę cały czas blisko ciebie i nie odstąpię cię na krok. Masz moje słowo.

Oczywiście. Już raz gwarantowała mi udany wieczór, który zakończył się porażką. Musiałam jednak spróbować. Dla dobra Sary i połączenia wszystkich brakujących elementów. Jeśli udałoby mi się wymknąć niezauważoną, mogłabym przeszukać siedzibę klubu, a być może znalazłabym nowe dowody...

– Wchodzę w to – pisnęłam zbyt szybko, co wzbudziło czujność mojej przyjaciółki.

– Naprawdę?

– Znaczy... – Oczyściłam delikatnie gardło. – Zrobię to wyłącznie dla ciebie, chociaż nie mam ochoty na spędzanie czasu w towarzystwie przestępców.

– Dziękuję, *Bee*! – krzyknęła, nim zdążyłam dokończyć myśl. – Przyjadę po ciebie w sobotę o ósmej wieczorem. Bądź gotowa i błagam cię, załóż coś innego niż jeansy, conversy i koszulkę!

Rozłączyła się bez pożegnania, wiedząc, że mogłabym się rozmyślić. Na szczęście skrzętnie ukrywałam przed nią swoje śledztwo. A fakt, że spotykała się z prezesem Bloody Blades pomógł mi uzyskać szybki dostęp do grona podejrzanych.

Cóż, Shade. Niestety znowu się spotkamy.

Shade

Zmrużyłem oko, celując prosto w głowę kuzyna Towela. Z tak bliskiej odległości jednym strzałem rozwalilibym mu pieprzoną czaszkę na setki kawałeczków, a mózg rozprysnąłby się na chodniku. Niestety, ruchomy obiekt zawsze pozostawał trudniejszy do uchwycenia. Czekałem na odpowiedni moment, by nacisnąć spust i tym samym wysłać ostatnie ostrzeżenie Towelowi, wywabiając go z jego kryjówki.

– Kurwa – mruknąłem do siebie, tracąc cholerną cierpliwość.

Co chwilę sylwetkę mężczyzny zasłaniaли bezbronni ludzie. Teraz była to kobieta, na oko w wieku trzydziestu lat, trzymająca dziecko na rękach.

Wspomnienia uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą, powodując niemal natychmiastowy paraliż. Zamknąłem oczy, czując jednak znany mi dobrze zapach suchego, gorącego piasku i słysząc przeraźliwy, donośny płacz.

– *Shade!* – ryknął Axel, wskazując podbródkiem na zniszczoną, ledwo stojącą chatę pośrodku pustyni. – *Słyszysz? Musieli kogoś, kurwa, zostawić.*

*Niepewnie ruszyłem naprzód, licząc, że płacz dziecka mógł okazać się kolejną zasadzką. Miejscem, w którym skrywali się średnio wyszkoleni żołnierze Hakkaniego, będący żywą tarczą. Mięsem, rzucałym pod stopy Amerykanom, by odwrócić uwagę od kolejnych, poważniejszych ataków.*

– *Idę z przodu, a ty zabezpiecz tył budynku – powiedziałem w kierunku brata. – Jeśli usłyszysz strzały, biegnij ile, kurwa, sił w nogach i powiadom jednostkę.*

*Kiwnięcie głowy upewniło mnie w przekonaniu, że Axel zrozumiał mój rozkaz. Działaliśmy w duecie, chociaż najchętniej pracowaliśmy solo. Każdy z nas miał zbyt silny charakter, zbyt dominujący, by podporządkować się drugiemu.*

*Powoli, ładując broń i ustawiając ją w gotowości, wszedłem do przedsionka meliny. Zapach krwi, wymiocin i fekaliów uderzył w moje nozdrza, a coraz głośniejszy szloch dziecka rozbrzmiewał z ostatniego pokoju.*

*Kurwa. Pieprzony bajzel ze śladami szczątków ciał na ścianach. Ktokolwiek tu był, pozostawił po sobie bałagan. Ostrzeżenie wyraźnie mówiące, do czego byli zdolni talibowie.*

*Mordowali każdego, kto stanął na ich drodze. Bez względu na wiarę czy narodowość. Każdy, kto nie zgadzał się z ich sunnickim Koranem, płacił za to pieprzoną krwią.*

*Będąc niemal pewnym, że chata została porzucona, wparowałem do ostatniego pokoju. Pokoju, pośrodku którego koło zwłok matki, rozstrzelanej i całej we krwi, siedziało dziecko.*

– *Czysto?* – zawołał Axel, stojąc za ramą okna. – *Wchodzę, Shade!*

– *Czysto – odkrzyknąłem, podchodząc do małego zawiniątka owiniętego w charakterystyczną czarną chustę.*

*Co miałem z nim, do cholery, zrobić?*

*Uniosłem krótkofalówkę do ucha, by połączyć się z dowódcą oddziału. Musiałem raportować wszystko. Każdy ruch, każde znalezisko, każdą żywą ofiarę. Nawet dziecko, niczemu winne, znalezione na brudnej, betonowej posadzce.*

– *Shade. – Ostry ton po drugiej stronie nie pozostawał żadnych złudzeń. – Znasz zasady. Zlikwidujcie miejsce i wracajcie do bazy. Natychmiast. Bez żadnych cholernych świadków.*

– *Tak jest.*

*Przelknąłem głośno ślinę i ostatni raz rzucając spojrzenie na płaczące zawiniątko, wymaszerowałem z budynku, zostawiając za sobą odbezpieczony granat.*

Śmiech kobiety towarzyszącej mężczyźnie ściągnął mnie z powrotem na ziemię. W końcu, po niemal trzydziestu minutach precyzyjnego ustawiania muszki, oddałem strzał, powalając Richarda Towela na ziemię. Krzyk kobiety i dziecka rozniósł się po całej kawiarni, wzbudzając ciekawość przechodniów.

James Towel wiedział, że zabójstwo jego kuzyna było ostatnim wyjściem naprzeciw. Sygnałem ostrzegawczym, upomnieniem i zachętą do rozpoczęcia negocjacji z Furym. Następną kulkę zarobi sam zainteresowany, ale to nie ja będę tym, który w niego wyceluje. To Doc zasługiwał na ten przywilej. Ja miałem tylko dostarczyć ciało.

Zwinąłem sprzęt i wymeldowałem się z hotelu, wyrzucając po drodze fałszywy dowód osobisty. Noah Barrel. *Lufa.* Cóż, Pokerowi nigdy nie nudziły się cholerne żarty, jednak musiałem przyznać, że zawsze czekałem na kolejny ukryty przez niego *easter egg.*

Docierając do szykowanego dla mojego specjalnego gościa mieszkania, dostałem wiadomość, która wytrąciła mnie z równowagi. Pieprzona Amy zbaczała z planu, a to mnie obrywało się za robienie po swoimu.

Axel wysłał mi zdjęcie pszczołki rozmawiającej z naszym nowym kandydatem i beztrąsko popijającej drinka. Kurwa, widok jej roześmianej, uroczej twarzy od razu spowodował u mnie przyspieszenie tętna, ale fakt, że jakiś pierdolony szczyl sterczał zbyt blisko przy niej, zamieniał radość

w czystą furję.

**Nasza dziewczynka wpadła na imprezę bez cholernego uprzedzenia. Przyjedź. Będą kłopoty, gdy zjawi się Bliss.**

Zignorowałem piękną srebrną klatkę stojącą pośrodku piwnicy i czym prędzej wsiadłem na motor. Mój prezent dla pszczołki musiał jeszcze poczekać, w zamian za to, miałem ochotę zabawić się dziś w inny sposób. W stylu, za którym kurewsko tęskniłem, odkąd wróciłem z Bliskiego Wschodu.

Pieprzony kandydat był już martwy, ale śmierć w jego przypadku będzie nagrodą, której szybko nie uzyska.

## ROZDZIAŁ 7

Sonia

Szykowanie się na imprezę było czymś, co z chęcią wołałabym ominąć. Ubrać się w firmowe jeansy i typową ciemną koszulkę. Niestety, dzisiejszego wieczoru musiałam zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę.

Tłumiąc w sobie wszystkie wahania, podeszłam do szafy Sary, by ostatni raz przejrzeć jej ubrania. Czarna, koronkowa sukienka z dekoltem w kształcie literki V wydawała się odpowiednim wyborem. Kuszącym, rzucającym się w oczy, a połączenie jej z kurtką znalezioną na strychu będzie jawną prowokacją.

Wystarczająco długo stałam na uboczu, hamując się przed podjęciem radykalnych kroków. Jude, pokutując za swoje zaniedbania, strzegła mnie na każdym kroku, a Gabe pomagał jej w tej jawnej inwigilacji. Niestety, oboje nie potrafili zrozumieć, że minęło wystarczająco dużo czasu od mojego wypadku i potrafiłam o siebie zadbać. Długie miesiące spędzone na intensywnej rehabilitacji i powrocie do zdrowia przyniosły zamierzony efekt. Ból głowy z czasem stał się tylko napadowy, epizodyczny, a pozbawiające mnie przytomności migreny odeszły w niepamięć. I chociaż wciąż zastanawiałam się, dlaczego wjechałam do Wilmington River, przestałam się tym zdręczać na siłę. Na pewne pytania nigdy nie przyjdzie mi poznać odpowiedzi. Istniały za to ważniejsze wydarzenia niecierpiące zwłoki. Sprawa Sary nie mogła dłużej czekać. Nie, kiedy w końcu dostrzegłam furtkę prowadzącą prosto do Bloody Blades.

Nałożyłam na twarz ostry, ciemny makijaż, a włosy związałam w wysoki kucyk. Dokładnie taki sam, w jaki czesała się Sara, wychodząc na miasto. Jej odważny, krzykliwy styl od zawsze wzbudzał zainteresowanie mężczyzn, a cięty język przyciągał uwagę na dłużej.

Jeśli chciałam na dzisiejszą noc stać się swoją zaginioną siostrą, nie mogłam w niczym odstawać. Może mój wygląd wytrąci kogoś z równowagi, a wtedy wszystko stanie się jasne. W głębi siebie wiedziałam jednak, że nie poszukiwałam kogoś, a Shade'a. On jedyny krążył uparcie w moich myślach.

Pomaszerowałam do salonu, wychylając się zza ściany.

– Wychodzę. Nie czekajcie na mnie – bąknęłam, nie siląc się na czułe pożegnanie.

– Zaraz! – Głos matki zatrzymał mnie w miejscu.

Tuż o krok od drzwi jak na moje szczęście.

– Idziesz tak ubrana? – zapytała, unosząc wysoko brew. – Nie ma mowy. Przebierzesz się i ustalimy godzinę twojego powrotu.

Przewróciłam oczami, dziwiąc się, że wciąż nie mogła odpuścić.

*Czyżby to Gabe miał na nią taki zbawienny wpływ? Wyzwał w niej uśpione wyrzuty sumienia?*

– Jude – westchnęłam, kręcąc głową. – Nie przebiorę się i wrócę, o której sama zdecyduję. Jestem dużą dziewczynką. Nie sądzisz?

– Nie powinnaś jeszcze wychodzić. Od wypadku...

– Od wypadku izolowałam się w domu jak cholerny tchórz – przerwałam jej ostrym tonem. – Nie zamierzam dłużej tracić czasu i odstawać od ludzi w moim wieku. Idę na imprezę, nie popełnić przestępstwo.

Uniosłam wysoko ręce w ramach kapitulacji, chęci pojednania i wyjścia naprzeciw. Jeśli chciałam mieć wolną rękę w działaniu, potrzebowałam stabilnej sytuacji w domu. Nic, co mogłoby mnie rozpraszać, nie działało na moją korzyść.

Jude zacisnęła usta w wąską linię, a wokół jej talii pojawiło się ramię Gabe'a.

– Pozwól dziewczynie się trochę zabawić – wymamrotał z niepewnym uśmiechem na ustach. – Co ty robiłaś w jej wieku? Siedziałaś w domu ze starszankami? Szczerze w to wątpię, skarbie.

Dyskretnie puścił mi oczko, a ja nie potrafiłam pohamować wdzięczności. Może wcale nie był

taki zły, biorąc pod uwagę fakt, że stał po mojej stronie jak ojciec. Ktoś, kogo nigdy nie poznałam, ale zawsze wyobrażałam go sobie jako silnego, opiekuńczego mężczyznę. Niestety, matka nigdy nie wyznała mi tożsamości ojca, a ja nigdy nie zdołałam jej do tego przekonać.

Wróciłam wzrokiem do nerwowo żującej wargę Jude.

– Uważaj na siebie, kochanie. I baw się dobrze.

Cudownie. Chociaż ten problem został rozwiązany, a stres i tak wystarczająco dawał mi w kość. W skórzanym plecaku skrywałam kurtkę Sary, czekając, aż dojadę do siedziby klubu.

Amy czekała przed domem, a gdy tylko mnie zobaczyła, w jej oczach błysnęło zaskoczenie.

– No co? – mruknęłam, okręcając się wokół własnej osi. – Sama mówiłaś, że mam włożyć coś seksownego. Wystarczająco seksownie?

Nie musiała odpowiadać. Widok uznania na jej twarzy i duma w jej oczach mówiły same za siebie. Niestety, zaraz po pierwszej reakcji pojawiło się zmartwienie.

– Wyglądasz jak...

– Jak Sara? – Machnęłam lekceważąco ręką. – Daj spokój. Taki urok posiadania bliźniaczki. Musiałabym bardzo się postarać, by jej nie przypominać. Za każdym razem, gdy patrzę w lustro, widzę jej oczy i myślę sobie, że pewnego dnia jeszcze zobaczę je na żywo. Dzisiaj wyglądam tak jak ona, bo najzwyczajniej w świecie tęsknię. – Uśmiechnęłam się smutno, dostrzegając szczerze przejętą minę Amy. – To wszystko. Żadnych ukrytych motywów. Zwykła chęć wejścia w jej buty i zasmakowania życia, którym żyła.

Pół kłamstwo, pół prawda. Wyśrodkowana wersja, która uspokoiła moją przyjaciółkę, a mnie kupiła czas, by nie wzbudzać jej podejrzeń. Jak dobrze, że nie zadawała zbędnych pytań podczas drogi do domu Fury'ego.

– Więc co to za okazja?

– Och, żadna. Zwykła cotygodniowa impreza – mruknęła niezbyt entuzjastycznie. – Paru znajomych, parę dziewczyn, za którymi nie przepadam, i pomyślałam, że miło będzie mieć wsparcie po swojej stronie. Ciebie u boku, *Bee*.

Milczałam przez chwilę, obserwując drogę do klubu. Las, brak oświetlenia i oznak żywej duszy. Idealne miejsce na kryjówkę dla pieprzonych gangsterów chowających się za miastem.

– Więc jak długo znasz tego faceta?

– Fury'ego?

– Tak – powiedziałam z zaskoczeniem. – Bo to z nim się spotykasz, prawda?

– Tak, tak. – Wlepiła nerwowo wzrok w drogę. – Jakiś czas, niezbyt długo. Można powiedzieć, że to świeża sprawa, a wcześniej tylko mijaliśmy się na mieście.

Zaśmiałam się, słysząc jej nędzne tłumaczenie. Motocykliści i mijanie się na mieście? Chyba sobie żartowała, myśląc, że uwierzę w tę bajkę.

– Ciekawe – mruknęłam, widząc, że podjeżdżamy pod ogromny, zadbane budynek. Fortecę, niczym z wojennych filmów. – Z chęcią poznam bliżej twojego Oscara Cruza.

Zapamiętałam jego imię i nazwisko, skrzętnie zapisując je na liście poszlak. Jako prezes musiał wiedzieć coś więcej o Sarze. O tym, co robiła w tym cholernym miejscu i skąd miała kurtkę z ich naszywką.

Wychodząc z samochodu, szybko nałożyłam na siebie skórzaną kurtkę i powoli szłam za Amy, która na szczęście nie zdążyła dostrzec mojego przebrania.

Odgłosy muzyki, głośniejszej i rockowej, dobiegały z wnętrza budynku. Gdzieś w oddali widać było ślady gasnącego ogniska, a brzęk szklanych butelek drażnił moje uszy. Prawdziwa motocyklowa speluna i impreza, o jakiej w liceum mogłabym tylko pomarzyć.

– Wejdzmy do środka. – Blondynka spojrzała na mnie przez ramię, kiwając w kierunku wielkiej hali. – Rozgość się, a ja skoczę dla nas po coś do picia. Piwo, wino, drink?

– Wódka z żurawiną – rzuciłam pewnym siebie tonem. – I nie każ mi na siebie zbyt długo czekać.

Gdybym mogła, uciekłabym stąd z piskiem opon. W ciemnym pokoju z lekko sączącym się światłem z tyłu znajdowało się mnóstwo osób. Mężczyzn, którzy – jak zakładałam – należeli do klubu

Fury'ego.

Gromki śmiech, zapach papierosów i whisky. Mieszanka stanowiąca podstawę dobrej zabawy dla ludzi ich pokroju.

Mimowolnie skrzywiłam się, widząc parę całującą się w najlepsze na kanapie. Dziewczyna, krótko ścięta brunetka, siedziała okrakiem na Pokerze. Cholera, nie wyglądał, jakby narzekał.

– Pierwszy raz? – usłyszałam za sobą przyjemny męski głos. – Nie widziałem cię tu wcześniej.

Odwróciłam się w kierunku mężczyzny, uśmiechając się jak niewiniątko. Tak. Nie widział mnie wcześniej, a brak naszywki na jego kurtce mógł znaczyć tylko jedno. Nie należał do klubu.

– Pierwszy – wymruczałam słodkim tonem. – A ty? Należysz do...? – Ucięłam, bojąc się dokończyć i chcąc zarzucić przynętę.

Wysoki, przystojny brunet pokręcił energicznie głową i z dumą wskazał na tatuaż na swoim nadgarstku.

– Niedługo będę, skarbie. – Otoczył mnie władczo ramieniem. Musiałam naprawdę się postarać, by nie skrzywić się na to nieprzyjemne, obce uczucie. – Co tutaj robisz? Przyjechałaś się zabawić czy jesteś tu konkretnie dla któregoś z braci?

– Należę tylko do siebie – powiedziałam, obracając się tyłem, by dostrzegł napis na mojej kurtce. – Jak widzisz, nie jest napisane, że jestem czyjąś własnością.

Uśmiech uznania przemknął przez twarz mężczyzny, a ja wpadłam na genialny pomysł.

*Wykorzystam go, by oprowadził mnie po tym cholernym motocyklowym klubie.*

– Więc, mój nowy przyjacielu, pokażesz mi wszystkie najciekawsze miejsca?

Shade

Wparowałem do pieprzonego klubu, nie tracąc czasu na przywitanie gości. Od razu natknąłem się na Axela czekającego na mnie przy wejściu.

– Gdzie ona jest? – warknąłem, czując, jak złość przepływa przez moje ciało.

Brat kiwnął w kierunku schodów prowadzących do piwnicy. Kurwa, jeśli kandydat myślał, że pozwolę mu zaciągnąć moją dziewczynkę do pokoi przeznaczonych do pieprzenia, był w wielkim błędzie, z którego szybko go wyprowadzę.

– Poker miał ją na oku – mruknął, próbując mnie uspokoić. – Ale, kurwa, Shade. Wygląda jak cholerna Sara. Cokolwiek próbuje ugrać, Doc nie będzie zadowolony, jeśli się na nią natknie. Zrób coś z tym, zanim rozpęta się prawdziwe piekło. Inaczej nie wiem, jak powstrzymamy naszego doktora. I tak zaczyna tracić cholerną cierpliwość. Wiesz dobrze, że tylko *Bee*...

– A Bliss? – Ucięłam jego zbędną paplaninę. Doskonale, kurwa, wiedziałem, że tylko moja dziewczynka mogła nam pomóc. Tylko albo aż, biorąc pod uwagę fakt, że wciąż o niczym nie miała pojęcia.

Jeśli Doc się do niej zbliży, przypłaci to swoim życiem i nawet Fury czy cały klub mnie przed tym nie powstrzyma.

– Zajęta zabawianiem się z jednym z prospektów. Na razie mamy więcej szczęścia niż rozumu, chociaż i tak jestem kurewsko wściekły na Amy. Jaka szkoda, że chwilowo jest nam bardziej potrzebna żywa...

– Zobaczymy. – Ruszyłem w kierunku piwnic, zabierając ze sobą Glocka i swój ulubiony nóż. – Mam nadzieję, że nie byłeś specjalnie przywiązany do chłoptasia, z którym poszła pszczołka.

Axel posłał mi szaleńczy uśmiech, zacierając dłonie z ekscytacji na nadchodzącą rzeź.

– Ani, kurwa, trochę. Jebany gówniarz działał mi na nerwy. Z chęcią pomogę ci się go pozbyć.

Pokręciłem głową, wiedząc, że sam chciałem się z nim rozprawić w najgorszy z możliwych sposobów.

– Powiedz Amy, że musimy porozmawiać.

Zszedłem po schodkach, słysząc głęboki śmiech pszczołki. Żałowałem, że to nie ja byłem powodem jej radości. Że to nie ja potrafiłem rozbawić ją do łez i patrzeć, jak uśmiech rozświetla jej śliczną buzię, a zielone oczy błyszczą szczęściem. Do czasu. Pewnego dnia ponownie sprawię, że będzie tylko moja.

– Więc co tutaj robimy? – zapytała zmysłowym głosem. – Może znajdziemy ustronniejsze miejsce? Coś z nutką adrenaliny... Może pokój samego prezesa?

Zaskoczony zmarszczyłem czoło, nie wiedząc, po jaką cholerę chciała znaleźć się w miejscu Fury’ego. Wyglądało na to, że *Bee* znalazła się na imprezie tylko po to, by dorzucić kolejne poszlaki do swojego bezsensownego śledztwa.

– Słoneczko – wybełkotał pijany kandydat. – Nie musimy szukać innego łóżka. Ten materac jest wystarczająco wygodny, żeby cię na nim wypieprzyć.

– Nie sądzę... – powiedziała, nie kryjąc wahania. – Chcę jednak wrócić na górę. Nigdy nie powiedziałam, że mam ochotę się z tobą przespać. Wypić drinka, jasne, ale nie iść do łóżka.

*Mądra dziewczynka, ale niestety na to było już za późno.*

Schowałem broń, sięgając po przypięty do paska nóż. Wystrzał narobiłby za dużo niepotrzebnego hałasu, a nie chciałem przyciągać uwagi żadnych atrakcji gapiów.

Najciszej jak potrafiłem, nie wydając z siebie żadnego dźwięku, zbliżyłem się do tej dwójki. Sonia opierała się o ścianę, nerwowo przygryzając wargę, a chodzący trup patrzył na nią pożądliwym wzrokiem.

Jeszcze nie wiedział, że jedyne, czego dzisiaj posmakuje, to jego własna krew.

– Zostaw mnie – wysapała dziewczyna, próbując się odsunąć. – Zmieniłam zdanie. Wracam do reszty, a ty sobie tu zostań i ochłoń.

– Obawiam się, że ta opcja nie wchodzi w grę. Kusiłaś mnie, sama, kurwa, chciałaś tu zejść, a teraz zgrywasz niewiniątko. Ubrałaś się jak dziwka, więc tak też będę cię traktował. Dobrze wiedziałaś, że nie przyjdziemy tu na rozmowę. – Pusty, obłudny śmiech rozniósł się echem po pokoju. – Klęknij, małeńka, i otwórz szeroko te śliczne czerwone usta.

*Limit.*

Osiągnąłem pieprzony limit i nie zastanawiając się dłużej, ruszyłem prosto do kandydata. Jedną dłonią chwyciłem go za włosy, drugą przeciągnąłem ostrzem po jego gardle. Krew rozbryzgnęła się na wszystko dookoła, pokrywając również twarz wystraszonej Soni.

Kurwa. Nie chciałem, by była tego świadkiem, ale nie mogłem dłużej stać i słuchać, jak fiut próbował się do niej dobrać. Szczególnie gdy wyraźnie mu odmawiała.

Fundowanie jej kolejnej dawki traumatycznych wrażeń nie było moim celem. Niestety dla niej moje kontrolowanie się miało swoje granice, a głuchy warkot wydobywający się z ust konającego mężczyzny był najsłodsza symfonią dla moich uszu.

– Kotku. – Wyciągnąłem dłoń w jej kierunku, próbując otrzeć z jej ust i nosa resztki krwi. – Nie bój się, pszczołko. Już wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna, *Bee*. Obiecuję, że już nikt więcej cię nie skrzywdzi.

I nim zdążyła wydobyć z siebie choćby słowo, osunęła się po ścianie, zamykając swoje pieprzone oczy.

## ROZDZIAŁ 8

Sonia

*Zmrużyłam oczy, wpatrując się w list ze Stanford.*

*Wyrok ostateczny czy szansa jedna na milion?*

*Przyjęta.*

*Moja siostra pęknie z dumy, a następnie zacznie planować naszą przeprowadzkę w najdrobniejszych szczegółach. Pomoże mi w mojej małej ucieczce, bym mogła w końcu zapomnieć o Noahu. Minęły zaledwie dwa miesiące od jego odejścia. Miesiące, w których ciągu przemykałam przez życie jak cień, bez celu, bez tropu i nadziei, że kiedykolwiek do mnie wróci.*

*Może właśnie dlatego postanowiłam złożyć papiery na Uniwersytet? Zamknąć za sobą pewien rozdział i wyjechać w nieznane, by zacząć wszystko od początku. Skoro zostałam całkowicie sama, co innego mi zostało? Z czasem Noah stanie się tylko bladym wspomnieniem.*

*– Jesteś u siebie?*

*Donośny głos Gabe'a sprowadził mnie na ziemię. Powędrowałam wzrokiem w jego stronę, wiedząc, że wcześniej zobaczył kopertę z logo uczelni.*

*– I jak? Mamy co świętować?*

*Cień podekscytowania przebiegł przez jego zmęczoną twarz. Dorabiał na kilka etatów, udzielając wieczorowych i weekendowych lekcji, byleby tylko pomóc spłacić mojej matce długi. Nie mogliśmy dopuścić, by straciła kwaciarnię. Jediną ważną rzecz w jej życiu, a zarazem pamiątkę po jej rodzinie. Sama udałam się od razu po liceum do pracy, jednak pewna część mnie, w odróżnieniu od siostry, nie chciała wcale zostać najlepszą uczennicą na świecie i wyjechać na studia. Podczas gdy ona pragnęła życia w spokoju, kochając Savannah, ja chwytalam wiatr w żagle i marzyłam o podróżach. Nie bałam się niczego, aż pewnego dnia zostałam porzucona, zostawiona sama sobie ze złamanym sercem. To właśnie przez Noaha cała moja odwaga posypała się jak domek z kart, zostawiając po sobie pobożowisko.*

*Kiwnęłam niepewnie głową i podałam mu otwartą kopertę.*

*– Gratulacje, pszczołko. – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. No tak, zawsze to moja siostra sprawiała, że czułam ojcowską dumę. – Nie sądziłem, że ci się uda, ale bardzo mnie zaskoczyłaś.*

*Uśmiechnęłam się w podziękowaniu. Może i Gabe nie był najlepszym wyborem Jude, ale dla mnie i dla siostry naprawdę się starał. Gdyby nie jego pomoc, nie wiem, czy odważyłabym się aplikować. Pytanie brzmiało, czy byłabym tak dobrym prawnikiem, jak sobie to zawsze wyobrażałam.*

*– Zachowaj to, proszę, dla siebie – uprzedziłam go niepewnym tonem. – Jude nie będzie zadowolona z mojego wyjazdu.*

*– Pogodzi się z tym. Z czasem zrozumie, że musisz zacząć żyć własnym życiem.*

*– Mimo to proszę o dyskrecję. – Zabrałam mu z dłoni list i skrupulatnie złożyłam w kostkę. – A tymczasem uciekam do Mal.*

*Zanim jednak zdążyłam wsiąść do auta, usłyszałam w kieszeni sygnał wiadomości.*

*Numer nieznan, co było dla mnie niemalą niespodzianką. Nikt spoza grona najbliższych znajomych nie dysponował moim nowym numerem.*

*„Gratulacje, pszczołko. Zawsze miałem rację, mówiąc, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Nawet jeśli wciąż mnie nienawidzisz, nigdy nie przestanę Cię chronić. Twój N.”*

*Delikatne szturchnięcie w ramię wyrwało mnie ze snu. Czułam się, jakbym stoczyła walkę z niedźwiedziem, a głowa pulsowała mi nieprzyjemnie, rozrywając moje myśli od środka.*

*Cholera.*

*Wspomnienia z wieczora uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą.*

*– Soniu?*

*Zmartwiony głos Amy dudnił mi w uszach. Niepewnie otworzyłam oczy, wpatrując się w jasnoniebieskie tęczaówki.*

*– Boże, w końcu się obudziłaś – westchnęła z przejęciem, przytrzymując moje ramiona. –*



Bałam się, że naprawdę mocno się uderzyłaś. Pamiętasz cokolwiek?

Suchość w ustach nie pozwalała mi wydobyć z siebie choćby najmniejszego dźwięku.

– Trzymaj. – Podała mi szklankę wody. – Napijesz się, odpoczniesz i zrobi ci się lepiej.

Upiłam łyk wody, gasząc palące pragnienie.

– Shade – wychrypiałam, ledwo łapiąc oddech. – On... on zabił tego mężczyznę. Kandydata, z którym rozmawiałam. – Przerwałam, czując, jak kolejna fala bólu uderza mnie prosto w tył głowy. – Jest niebezpieczny, Amy. Tu jest niebezpiecznie, musimy jak najszybciej się stąd wydostać. Nawet nie masz pojęcia...

– Ćśś... – wyszeptła, przykładając palec do moich ust. – Nie powinnaś mówić takich rzeczy na głos, Bee. Jak sama zauważyłaś, Shade nie jest do końca... normalny. Ale co, do cholery, sobie myślałaś, schodząc na dół z obcym facetem? Miałaś się nie oddalać, jednak gdy wróciłam, ciebie już nie było... – Samotna łza spłynęła po jej twarzy, a głos załamał się na dobre. – Gdyby nie Shade, nawet nie chcę myśleć, co mogłoby się stać...

– Poderżnął mu pieprzone gardło! – wydarłam się, zrywając z miejsca.

Dopiero teraz dostrzegłam, gdzie się znajdowałam. W eleganckiej, przestronnej sypialni na miękkim materacu. Musiałam zostać przeniesiona, gdy straciłam przytomność.

– Uratował ci życie i udowodnił, że z facetami takimi jak on nie ma cholernych żartów.

Nie mogłam uwierzyć w usłyszane słowa. Czy moja przyjaciółka straciła cholerny rozum? Czy naprawdę sądziła, że istniało usprawiedliwienie dla tej zbrodni?

Sytuacja, w której się znalazłam, była zbyt popieprzona, bym mogła dłużej tkwić w tym szaleństwie. Ostatkiem sił podniosłam się z łóżka i stanęłam na nogi, chwając się delikatnie.

– Mam tego dosyć – wysyczałam, czując coraz większą panikę. – Zadajesz się z cholernymi mordercami, ale mnie w to nie wciągaj. Jak tylko stąd wyjdę, udam się...

– Dokąd?

Powędrowałam wzrokiem w kierunku, skąd dochodził głos.

Mężczyzna oparty o framugę drzwi mierzył mnie wzrokiem, wysyłając tym samym jasne, proste ostrzeżenie.

Jeśli zamierzałam iść na policję, z pewnością nie puszcza mnie żywej.

– Do domu – pisnęłam zdławiona strachem. – Udam się prosto do domu i zapomnę o wszystkim, co się wydarzyło.

Czy brzmiałam przekonująco? Nie, jednak nie pozostało mi nic innego, niż grać niewiniątko.

– Fury – mruknęła ostrzegawczo Amy. – Przestań ją straszyć i daj mi wszystko naprawić. Podziękuj Shade'owi za spieprzenie sprawy. Sonia nie jest niczemu winna.

Przemknęłam wzrokiem po sypialni, szukając możliwych dróg ucieczki. Okno? Niestety, znajdowaliśmy się w cholernej piwnicy. Drzwi? Na ich straży stał sam prezes klubu. Kurwa, kolejny raz na własne życzenie znalazłam się w potrzasku.

– Nic nikomu nie powiem – wybąkałam nieśmiało, siadając obok przyjaciółki. – Obiecuję, nie chcę nikomu narobić kłopotów...

– I będziesz milczeć jak grób? Mam ci, kurwa, zaufać? Przychodzisz do mojego klubu, węszysz po kątach, a potem przez twoje flirtowanie tracę jednego z prospektów. Nie wydaje mi się, żebym ci uwierzył, pszczołko. Szczególnie gdy marszczysz nos, jak zawsze, gdy kłamiesz.

Wciągnęłam głośno powietrze, czując, jak krew odpływa mi z twarzy.

*Co tu się, kurwa, dzieje?*

– Znasz mnie...

– Amy, zabieraj się stąd i daj Soni jeszcze odpocząć. Niedługo przyjdzie do niej Shade i wszystko wyjaśni. Tymczasem, Soniu – zwrócił się do mnie, rzucając we mnie siatką z ubraniami i akcentując dziwacznie moje imię – przebierz się, zanim ktokolwiek zobaczy cię w tym stroju. Wystarczy mi, kurwa, problemów jak na jeden wieczór. Rozumiemy się?

Rozsądek kazał mi się z nim zgodzić. Przynajmniej na razie, dopóki byłam zdana na łaskę klubu.

Bez zbędnego gadania pokiwałam grzecznie głową i zabrałam ubrania do łazienki. Cokolwiek

szykowało dla mnie Bloody Blades, nie byłam pewna, czy wyjdę stąd żywa.

Shade

– Straciłeś pieprzony rozum!

*Manic i Doc.* Dwaj skurwiele, którzy działali mi na nerwy, podczas gdy wciąż próbowałem zmyć z siebie resztki krwi prospekta.

Pewne sytuacje nie mogły zostać przewidziane. Tak jak niespodziewane zabójstwo, chociaż tutaj mógłbym pokusić się o inną filozofię.

*Każdy, kto wyciąga rękę po nieswoją własność, powinien liczyć się z konsekwencjami.*

– Wypadek przy pracy – mruknąłem, szorując dłonie. – Axel zajął się ciałem, więc nie rozumiem, w czym problem.

Przynajmniej dla mnie sprawa stała się banalnie prosta. Jedno życie mniej nie znaczyło dużo. I to w dodatku życie kogoś, kto nie zasługiwał na nie.

– Shade – syknął ostrzegawczo Doc. – Pozwól mi z nią porozmawiać, skoro nie umiesz wywiązać się z naszej umowy, bracie. Znam pewne sposoby, które nakłonią ją do mówienia. Skoro nie radzisz sobie z emocjami, a zamiast skupić się na pieprzonym Towelu, zabijasz cholernego kandydata, to czas przyznać, że sytuacja wymyka ci się spod kontroli.

Przerwałem mycie rąk, unosząc wzrok znad umywalki. Jedno ostrzegawcze spojrzenie wystarczyło, by pieprzony doktor zamknął usta i jeszcze raz przemyślał swoje pytanie.

Rozmowa z moją dziewczynką nie wchodziła w grę. Nie, kiedy plan Amy spalił na panewce, a moja cierpliwość dobiegła końca. Zamierzałem wdrożyć w życie mój własny porządek, nie pytając nikogo o zdanie.

Klatka, którą zbudowałem, czekała gotowa do ugoszczenia pszczołki. Miejsce, które wybrałem, idealnie nadawało się na nasz zaległy miesiąc miodowy. I nikt ani nic nie mogło stanąć mi na drodze.

– Manic. – Doc skierował swoją uwagę na młodszego brata, szukając poparcia.

Na jego nieszczęście mężczyzna milczał, przypatrując mi się z determinacją. Wiedziałem, czego oczekiwał. Potwierdzenia, że nigdy bym jej nie skrzywdził. I fakt, że potrzebował kurewskiego upewniania, doprowadzał mnie do wściekłości.

– Oddasz mu ją? Tak po prostu? – Złość w zielonych oczach Manica błysnęła w odpowiedzi na jawną prowokację doktora. – Brawo, kurwa. Z pewnością twój staruszek byłby z ciebie dumny, wiedząc, jak mało obchodzi cię jej życie.

– Dosyć! – ryknąłem, przerywając tę bezsensowną rozmowę. – Nie mieszaj w to Manica, a tym bardziej, kurwa, nie sugeruj, że zrobiłbym coś dziewczynie.

Głośne prychnięcie wymknęło się z ust Doca. Oczywiście, mimo swojej precyzyjnej maski spokoju pod skórą buzowała mu pieprzona lawa. Furia, którą nie pierwszy raz widziałem na żywo, i to właśnie dzięki niej znalazł się w szeregach Bloody Blades. Jednak tym razem musiał ochłonąć i dać mi działać. Nawet jeśli nie raz uratował mi życie, musiał w końcu odpuścić.

– Nie wiesz, do czego zdolny jest Shade – warknął, ostatni raz spoglądając na Manica. – Sonia czy Sara, żadna nie byłaby z nim do końca bezpieczna. Pamiętasz, Shade? Pamiętasz, do czego jesteś zdolny, gdy wracają wspomnienia z frontu? I przede wszystkim, czy pamiętasz, że to nie ty wszystko utraciłeś tylko, kurwa, ja?

Zamilkłem, doskonale wiedząc, że miał rację.

To on utracił najwięcej, ale ja również zmagalem się z konsekwencjami złe podjętych decyzji. Z demonami, które czyhały na mnie na każdym kroku. A zagojone ślady na szyi mojej dziewczyny były tego niezaprzeczalnym dowodem.

Doc mówił prawdę. Każdy z nas przeszedł przez piekło na ziemi, wracając z Afganistanu. Każdy z nas budził się co noc z innym osobistym koszmarem. I czasem to ciepłe ciało obok, które miało nas ukoić, stawało się celem. Narzędziem, przywołującym głęboko skrywane w nas instynkty. Z tą różnicą, że ja wciąż nad swoimi nie potrafiłem zapanować.

Więc zbudowałem klatkę. By chronić ją nawet przed samym sobą, jeśli będzie to konieczne.

## ROZDZIAŁ 9

Sonia

Wyszłam spod prysznic i owinęłam się grubym, czystym ręcznikiem. Zgodnie z prośbą Amy zmieniłam ubranie na zwykłe jeansowe spodnie i koszulkę z logiem zespołu Nirvana.

Dziwne, mogłabym przysiąc, że jeansy były skrojone idealnie na mnie, a zapach, który unosił się z miękkiej bawełny T-shirtu przypominał mi ulubione perfumy Sary.

Mieszanka lawendy, jaśminu i róży. Delikatne, a zarazem zapadające w pamięć. Wabiące swoją słodkością i świeżością, zupełnie jak osobowość mojej siostry.

Kolejny dowód na to, że Sara miała coś wspólnego z klubem. I chociaż wszystko zaczynało układać się w logiczną całość, wciąż nie potrafiłam powiązać siostry z jednym z motocyklistów. Człowiekiem, który skazał ją na wyjazd lub śmierć.

– Pszczółko?

Podniosłam głowę, zarzucając do tyłu wciąż mokre włosy. Od razu zauważyłam Shade'a, opartego o drzwi do sypialni i patrzącego na mnie wzrokiem pełnym pożądania.

Zadrżałam, nie mogąc pohamować swojej reakcji. Po tym, co zobaczyłam w piwnicy, wiedziałam już, do czego potrafi być zdolny. Zabił tego biednego faceta bez cholernego mrugnięcia okiem i coś podpowiadało mi, że ze mną mógł zrobić dokładnie to samo. Skręcić kark bez zbędnego patyczkowania się, byleby mnie uciszyć. W końcu stałam się świadkiem jego zbrodni, a to stawiało mnie na pozycji potencjalnej ofiary.

Mimowolnie zrobiłam krok w tył, a strach w moich ruchach z pewnością napawał go satysfakcją.

– Nie musisz się mnie bać – mruknął, podchodząc bliżej. Powoli i łagodnie, jakby nie chciał mnie wystarczyć. Niestety, na to było już cholernie za późno.

– Nie zbliżaj się do mnie – warknęłam ostrzegawczo zachrypniętym głosem. – Stój albo będę krzyżeć.

Cień uśmiechu przemknął przez jego diabelnie przystojną twarz. Może krzyk nakręciłby go jeszcze bardziej? Człowiek jego pokroju karmi się strachem i ekscytuje na samą myśl o zrobieniu mi krzywdy.

– Proszę – wyjąkałam, tracąc pewność siebie.

– Nie skrzywdzę cię, *Bee*. Mówiłem ci to już. Masz moje słowo, a ja zawsze dotrzymuję swoich obietnic.

– A jednak ci nie wierzę. Widziałam... Widziałam, co mu zrobiłeś. Przez ciebie miałam jego krew w ustach – wydyszałam, przypominając sobie cierpki smak na języku. Mało brakowało, a ponownie zwymiotowałabym na to wspomnienie. – Jesteś mordercą.

Uniół ręce w geście kapitulacji i wzruszył delikatnie ramionami. Ciemny kosmyk włosów opadł mu na część twarzy, a brązowe oko błysnęło nieznanym blaskiem.

– Masz rację, pszczółko – wyznał bez najmniejszych śladów skruchy. – Jestem nim. Zabójcą, pieprzonym mordercą, który bez większych problemów jest zdolny do zabijania. Tym bardziej w twojej obronie...

– Nie potrzebowałam obrony! I nie prosiłam cię, byś kogoś zabijał!

Ale czy na pewno? Gdyby nie Shade... Gdyby nie pojawił się wtedy w piwnicy, nie wiem, do czego posunąłby się kandydat. Pewna część mnie chciała mu podziękować, ale druga, racjonalna, skarciła się w myślach, czując coraz większe wyrzuty sumienia.

*To przeze mnie zginął niewinny człowiek.*

– Nie rób tego – mruknął, marszcząc brwi ze zmartwienia. – Nie obwiniaj się. I tak by zginął. Nawet jeśli nie wyciągnąłby po ciebie ręki i tak musiałbym go zabić.

Przełknęłam głośno, czując coraz większy ucisk w gardle. Nie rozumiałam Shade'a, a co

gorsza, coraz bardziej mnie fascynował. Jego mroczna, tajemnicza strona wabiła mnie jak najmocniejszy narkotyk. Pomyśleć tylko, że to Sara Ignęła do podejrzanych typów. Nie ja.

– Dlaczego? Dlaczego jesteś zawsze o krok za mną? – zapytałam zdławionym głosem. – Czy to przez moje pojawienie się w barze? Czy to wtedy cię sprowokowałam i przypadkiem zachęciłam?

Mężczyzna pokręcił łagodnie głową, a nim się zorientowałam, zdążyłam wpaść prosto w jego silne ramiona.

*Cholera.*

Chciałam krzyknąć. Chciałam drzeć się najgłośniejszym głosem, jak potrafiłam i błagać Amy o pomoc. Wiedziałam, że wpadłaby tu niczym torpeda, ale nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Sprzeciwić się, gdy wszystko w mojej głowie i w moim ciele mówiło mi, że tu właśnie jest moje miejsce. Przy nim, jakkolwiek okropnie i bezsensownie to brzmiało.

Przymknęłam oczy, pragnąc znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły. Odwagi, by wyrwać się ze szponów Shade'a.

– Co widzisz, pszczołko? – mruknął, przyciskając usta do mojego ucha. – Co widzisz? Duchy, wspomnienia? A może przestaniesz się oszukiwać i przyznasz przed sobą jak duża dziewczynka, że przyjechałaś tu dziś tylko po to, by mnie zobaczyć.

*I proszę.* Jak na zawołanie odzyskałam zdrowy rozsądek, odpychając się z całej siły od jego twardej klatki piersiowej.

– Nie! – pisnęłam, rumieniąc się jak nastolatka. – Nie przyszłam tu dla ciebie, psycholu. Radziłabym zejść na ziemię i spojrzeć prawdzie w oczy. Cokolwiek sobie wmawiasz, mija się to z prawdą. – Przerwałam, biorąc głęboki wdech. – Przyjechałam tu, żeby...

*Żeby co? Żeby powęszyć po twoim klubie i znaleźć dowody przeciwko tobie?*

– Żeby znaleźć Sarę.

Dokończył moją myśl, wprawiając mnie w osłupienie. A jednak. Shade potwierdził moje przypuszczenia, przyznając się, że doskonale wiedział, czyją byłam siostrą.

– Tak. Przyjechałam tu, by dowiedzieć się, czy znaliście moją siostrę – przyznałam zdławionym tonem. – Ale po tym, co stało się w piwnicy, jestem niemal pewna, że nie wyjdę stąd żywa. Właśnie po to wróciłeś, prawda? By mnie uciszyć...

Błysk uśmiechu przemknął po ustach bruneta. I chociaż nie chciałam się do tego przyznać, podobał mi się ten widok. Radość i rozbawienie w jego oczach, które ewidentnie sama spowodowałam.

– Masz jej kurtkę. – Wskazał na skórę przewieszoną przez ramę łóżka, skrzętnie omijając moją sugestię. – Ale muszę cię rozczarować, pszczołko. Nie znajdziesz tutaj swojej siostry ani nikogo, kto by wiedział, gdzie jest.

Patrzyłam prosto na niego, szukając śladów kłamstwa. Niestety, wszystko wskazywało na to, że mówił prawdę. Rozczarowanie rozeszło się po moim ciele, zamieniając się w nieprzyjemne mrowienie. Nadzieja, że odnajdę Sarę, stawała się coraz bardziej ulotna.

– Rusz się – rzucił niespodziewanie w moim kierunku, wracając do drzwi sypialni. – Odwiozę cię do domu.

Uniosłam wysoko brwi, zastanawiając się, czy mówi prawdę, czy też blefuje. Czy może nasza przejażdżka nie zakończy się wizytą w lesie, z którego już nie wrócę.

– Rusz się, *Bee* – powtórzył ostrzejszym tonem. – Mam robotę do wykonania, a opóźnisz moje zlecenie.

Stałam jak skamieniała, obawiając się zrobić krok do przodu. W końcu, nie mogąc wytrzymać dłużej tej niepewności, podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Nie zabijesz mnie? – spytałam naiwnie, licząc na zaprzeczenie.

– Tak spieszo ci na tamtą stronę, pszczołko?

Irytacja w jego głosie wydawała mi się jeszcze bardziej niespodziewana. *Czy nie powinien się cieszyć, że naprawdę mnie przeraża?*

Pokręciłam głową i grzecznie podreptałam za nim na górę. Nadal opcja ucieczki z siedziby klubu wydawała się bezpieczniejszym planem, niż zostanie tutaj i czekanie na to, aż znowu komuś podpadnę.

Szłam po schodkach, przypatrując się licznym zdjęciom członków klubu. Ich szerokie i szczere uśmiechy sprawiały, że coś w żołądku zaczęło mnie boleśnie uciskać. Cóż, wyglądało na to, że tworzyli prawdziwą rodzinę.

Docierając na piętro, dostrzegłam, że impreza trwała w najlepsze, podczas gdy ja przechodziłam koszmar w piwnicy. Nigdzie jednak nie widziałam Amy, za to czułam na sobie wzrok pozostałych mężczyzn: Manica i Doca obserwujących mnie baczным okiem. Jeden z nich pozostawał obojętny, a drugi lustrował mnie od góry do dołu, krzywiąc się przy tym nieznacznie.

– Chodź. – Mocne pociągnięcie za rękę ponownie zwróciło moją uwagę na Shade'a. – Chcesz się pożegnać?

– Chyba sobie żartujesz – wysapałam, czując jeszcze większe przytłoczenie obecnością wszystkich bikerów. – Chcę jedynie wrócić do domu i zapomnieć o tym koszmarnym miejscu. I mogę ci obiecać, że moja noga nigdy więcej tu nie...

Zatrzymałam się, słysząc za sobą dźwięk tłuczonego szkła. Manic chwycił kolejną butelkę piwa w dłoń i rzucił nią z całej siły o ścianę.

– Kurwa. – Ciche warknięcie wydobyło się z ust Shade'a. – Poczekaj na mnie na zewnątrz, *Bee*, i słowo daję, żadnych numerów, w przeciwnym razie rozprawię się z tobą po swojemu.

Wciągnęłam głośno powietrze, obserwując ukradkiem rozszalałego młodego bikera. Jego charakterystyczny blond irokez został rozczesany, a zielone oczy ciskały we mnie gromy. Przypominał szaleńca, szczerząc się do braci w najlepsze, gdy jeszcze przed chwilą jego twarz wyglądała jak oaza spokoju. Perfekcyjna maska obojętności, niemożliwa do wyrażenia innych emocji.

– Wypierdalaj stąd, Soniu! Wypierdalaj jak najdalej, bo to, kurwa, umiesz robić najlepiej, pieprzona pszczołko – ryknął w moją stronę, nie siląc się na uprzejmości.

Nie potrzebowałam jednak powtórzenia. Uciekłam, nie oglądając się za siebie i obiecując sobie, że nigdy więcej nie wrócę do tego miejsca. Wiedziałam, że cokolwiek spowodowało furię Manica, było związane ze mną. A zdrowy rozsądek jasno dawał mi do zrozumienia, że jak na jedną noc wystarczyło mi igrania z losem.

Cierpliwie czekałam, zastanawiając się, czy faktycznie podróż z Shade'em zakończy się u mnie pod domem. Czy mogłam mu ufać? Z pewnością nie, ale nie miałam wyjścia.

W końcu, po prawie piętnastu minutach stania na zimnie, dołączył do mnie, zarzucając na siebie ciężką, motocyklową kurtkę.

– Zapraszam, pszczołko. Zakładaj kask i wskakuj.

Chyba oszalał, sądząc, że wsiadę na jego motocykl.

– Wolę już iść pieszo – wyszeptalam z przerażeniem w głosie. – Taki masz plan, co? Wjechać ze mną w najbliższe drzewo, psycholu.

Gromki śmiech wydobył się z ust Shade'a, a mężczyzna pokręcił głową z niedowierzaniem. Nie miałam jednak pojęcia, co go tak rozbawiło.

– Już to gdzieś słyszałem – powiedział wesołym tonem. – Nie martw się, *Bee*. Jeśli ty zginiesz, ja również nie przeżyję. Nie zaryzykowałbym tak bardzo, mądralo.

Czy dyskusja z nim miała jakikolwiek sens? Chyba i tak by mnie nie posłuchał, więc ociągając się najbardziej, jak tylko potrafiłam, założyłam kask i wsiadłam na tył siodełka jego czarnego fat boba.

– Obejmij mnie, jeśli nie chcesz zlecieć podczas jazdy.

– Cudownie – wybąkałam pod nosem, kolejny raz go rozbawiając. – Jedziemy czy będziesz tak stał i dalej drwił sobie ze mnie? Słyszałam, że ci się spieszy.

– Słuszna uwaga.

Przez kolejne pół godziny otwierałam i zamykałam oczy na zmianę. Shade mimo wszystko był dobrym kierowcą. Ostrożnym na zakrętach i przyspieszającym, ile się dało, na prostej drodze. Strach powoli ze mnie uchodził, ustępując miejsca czystej przyjemności czerpanej z jazdy. Mogłabym to polubić, gdyby nie fakt, że jechałam z pieprzonym psychopatą trzymającym moje życie w garści.

Shade

Czułam całym sobą, jak zaciskała uda, a ramionami ciasno obejmowała moją talię. Kurwa, tak

długo... Tak wiele razy wyobrażałem sobie, jakby było usadzić jej zgrabny, śliczny tyłeczek na siodełku mojego motocykla. A gdy w końcu moja cicha fantazja się ziściła, przerosła moje cholerne oczekiwania.

Wydłużałem drogę, chcąc ukraść dla nas trochę więcej czasu. Parę razy złapałem się na myślach, by skrócić w kierunku wynajętego przeze mnie mieszkania. By zabrać ją do siebie, przywiązać do łóżka i pieprzyć do utraty tchu. By uczynić ją swoją, ale nie mogłem tego zrobić. Przynajmniej dopóki nie będzie na to gotowa, a resztki mojej cierpliwości się nie wyczerpią.

Z ogromnym żalem zajechałem pod dom dziewczyny. Pieprzony Gabe chował się za zasłoną, spoglądając na nas z ukrycia. Ile jeszcze razy będę musiał mu tłumaczyć, by odpuścił i nie zachowywał się jak jej cholerny ojciec. Nie miał prawa sterować życiem dziewczyny tak, jakby do niego należała.

– Jesteśmy na miejscu, pszczołko – poinformowałem ją wbrew sobie. – Możesz już bezpiecznie zejść.

Wykonała polecenie, nie odzywając się ani słowem. Bała się. Mogłem to wyczuć, a świadomość, że wciąż wywoływałem w niej przerażenie, nie dawała mi żadnej satysfakcji, mimo że na początku faktycznie chciałem, by tak się stało. By drżała za każdym razem, gdy mnie spotka. Część mnie pragnęła zemsty, druga zaś nie potrafiła zapomnieć o jej pięknych ustach.

– Jesteś cała i zdrowa. Nie ma za co – rzuciłem, zeskakując z niezawodnego fat boba.

– Powinam podziękować? – spytała z niedowierzaniem. – Cóż, nie dziękuję. Przez ciebie mam na sumieniu niewinną osobę i nie mogę nic z tym zrobić. Bo jeśli pójdę to zgłosić...

– Znasz odpowiedź. – Uciąłem jej stanowczo. – Nie tylko ja przyszedłbym po ciebie, ale cały klub żądałby twojej śmierci. A martwa nie odnajdziesz siostry.

– Racja – bąknęła niepewnie, bawiąc się zagubionym kosmykiem. – Możesz przekazać Fury'emu, że będę milczeć.

– Doskonale o tym wie.

Zapadła między nami niezręczna cisza. Cisza, która skracała czas naszego spotkania i sprawiała, że chciałem powiedzieć coś, co zmieniłoby mój obraz w oczach dziewczyny. Cokolwiek, by zobaczyła we mnie coś więcej niż zwykłego cholernego mordercę.

– Muszę już iść – powiedziała z wahaniem, jakby jednak chciała zostać. – Żegnaj, Shade.

Zamarłem, słysząc jej słowa. I chociaż z pozoru oznaczały zwykłe pożegnanie, obawiałem się, że znaczyły coś więcej. A na to nie byłem gotowy i wątpiłem, czy kiedykolwiek pozwolę jej odejść.

*Nie, Shade. Nigdy nie pozwolisz, nawet jeśli miałbyś przytrzymać ją siłą. Mogłem okłamywać siebie i ją, ale do czego by to, kurwa, prowadziło?*

– Zaczekaj.

Chwyliłem dłoń dziewczyny i przyciągnąłem mocno do siebie, powodując, że wpadła wprost na mnie. Bliskość, która pojawiła się między nami, odebrała mi, kurwa, mowę.

Gdybym był mądrzejszy, pozwoliłbym jej wrócić do domu. Puściłbym jej rękę i patrzył, jak bezpiecznie kroczy do drzwi wejściowych. Niestety, mój popierdolony łeb miał inne plany i nim zdążyłem jeszcze raz przemyśleć swoje zamiary, wpiłem się w jej usta.

Całowałem ją zachłannie, nie pozwalając jej odsunąć się choćby na krok. Kosztowałem, smakowałem i żywiłem się jej słodyczą. Ciepłem, które przywoływało we mnie głęboko schowane wspomnienia.

Początkowo tylko ja brałem czynny udział w tym pocałunku, ale już po chwili *Bee* odpowiedziała mi z takim samym zapałem. Pieprzony cud bez nocy wigilijnej. Niebo i piekło, które stały się faktem, ograbiając mnie z resztek rozumu. Brałem, ile była w stanie mi dać, a jęk, który wydobył się z jej ust, powędrował prosto do mojego kutasa, budząc go ponownie do życia.

I może właśnie wtedy popełniłem pierwszy kardynalny błąd, bo gdy tylko oderwałem się od dziewczyny, moje usta wyszeptaly słowa obietnicy niemożliwej do spełnienia:

– Pomogę ci odnaleźć Sarę, pszczołko.

## ROZDZIAŁ 10

Sonia

Chociaż minął równy tydzień, odkąd ostatni raz widziałam się z Shade'em, usta wciąż mrowiły mnie na samo wspomnienie naszego pocałunku. Momentu, w którym poczułam się, jakbym unosiła się nad ziemią, a całe moje ciało błagało o więcej.

Skłamałabym mówiąc, że się nie przeraziłam. I to nie fakt, że całowałam mordercę, wydawał się najbardziej straszny, ale to, że pragnęłam to powtórzyć. Co oczywiście nie wchodziło w grę. A przynajmniej nie po tym, jak zobaczyłam, do czego zdolny był Shade.

*Zabójca.*

W głowie przewijały mi się obrazy, gdy biedny mężczyzna wykrwawiał się na moich oczach. Nie bez powodu straciłam przytomność. Może mój własny mózg chronił mnie przed okrucieństwem motocyklisty? A może po prostu nie zniósłabym widoku krwi, chociaż jej kwaśny posmak wciąż czułam na języku?

Westchnęłam głośno, przerzucając kolejne stopy papierów Sary, począwszy od dyplomów za udziały w konkursach, a skończywszy na różnych nic nieznaczących świstkach.

– Nadal nic? – zapytał Gabe, stając w drzwiach pokoju.

Pokręciłam głową, nie siląc się na odpowiedź. Jaki miałyby sens? Przyznanie się do porażki i tracenia nadziei?

– Może czas odpuścić? – Przynal się bliżej, kucając tuż obok mnie, i przez chwilę myślałam, że miał ochotę mnie przytulić.

– Nadal stoję w miejscu – mruknęłam, nie kryjąc zawodu w głosie. – Mam wrażenie, że kręcę się w kółko. Nic nie idzie naprzód, a wręcz przeciwnie, wszystko rozmywa się jak czarna niewyraźna plama. Ona nigdy nie wróci, prawda?

Cień smutku przemknął po jego twarzy, wcale nie dodając mi otuchy, której potrzebowałam.

– Jesteś zbyt piękna i młoda, by żyć zmartwieniami. Daj Sarze czas, a może pewnego dnia sama do nas wróci.

Zaczynałam szczerze w to wątpić.

Cholernie długi rok bez dawania jakichkolwiek oznak życia. Bez czegokolwiek, co mogłoby wskazywać na jej powrót.

– Oszaleję. Jestem pewna, że za parę lat skończę w szpitalu psychiatrycznym, objijając się o białe ściany. I będzie już na wszystko za późno.

Łagodny śmiech pojawił się na ustach Gabe'a. I chociaż wiedziałam, że próbuje mnie wspierać, to jednak również zaczynał działać mi na nerwy.

– Skup się na sobie, Soniu. – Przebiegł dłonią po moich długich, splątanych włosach. – Najlepiej wyjedź stąd na studia albo pomóż mi w moich badaniach doktoranckich. Mówiłem już, że jesteś zbyt piękna, by się smucić?

– Tylko parę razy – zażartowałam bez humoru, ponownie chwytając za dokumenty siostry. – Możesz uprzedzić Jude, że wrócę późno? Zamierzam skoczyć do księgarni na wieczorną zmianę i zostać trochę po godzinach.

Kiwnął delikatnie głową, posyłając mi pocieszający uśmiech. Gdyby nie fakt, że wciąż próbowałam uporać się z zagadką zniknięcia Sary, okazałabym mu więcej wdzięczności. Niestety, czekały na mnie dużo ważniejsze sprawy, po części związane z Bloody Blades. I czy tego chciałam, czy nie, musiałam niedługo skontaktować się z prezesem klubu.

\*\*\*

Od trzech godzin siedziałam w księgarni i walczyłam z uzyskaniem dostępu do laptopa Sary. Pech chciał, że hasło wydawało się niemal nie do złamania, a wszystkie podjęte próby kończyły się

porażką. Jak wiele determinacji we mnie zostało? Coraz mniej patrząc na to, że z każdym klientem księgarni robiłam się coraz bardziej niemiła, posyłając ich w myślach do diabła.

*Data urodzenia? Ulubione danie? Ulubiona książka?* Nic a nic nie wchodziło, zapędzając mnie w ślepy zaułek. Pozostało mi jedynie modlić się o cierpliwość i spróbować nie roznieść w pył laptopa siostry.

– Kurwa – westchnęłam pod nosem, nie zauważając nawet, że ktoś wszedł właśnie do sklepu.

– Jakie miłe przywitanie, pszczołko. – Zawadiacki uśmiech zagościł na ustach mężczyzny, a całe moje ciało napięło się z nerwów.

Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, praktycznie wyrzucił mnie z siedziby klubu. Teraz jednak wydawał się bardziej ludzki, przyjaźnie nastawiony, a zielone oczy błyszczały pokojowo, nie powodując we mnie spodziewanej fali strachu.

– Manic? – wychrypiałam niepewnym tonem. – Co tutaj robisz? Jest z tobą Shade?

Nie odpowiedział, zamiast tego zamknął za sobą drzwi i przekręcił kluczyk. Sytuacja zaczynała robić się coraz dziwniejsza, a chęć chwycenia za telefon i powiadomienia Amy wydawała się rozsądnym wyborem.

– Przyszedłem porozmawiać. – Wzruszył nonszalancko ramionami, podchodząc do lady, za którą bezpiecznie się ukrywałam. – I jestem sam, bez nikogo, kto mógłby nam niechcący przeszkodzić.

– Nie jestem pewna, czy mamy o czym rozmawiać...

– Mamy. – Uciał mi w pól zdania, krzyżując ręce na piersiach. – Posłuchaj, ostatnie nasze spotkanie nie zakończyło się tak, jakbym tego chciał.

– W porządku, nie chowam żadnej urazy. Alkohol robi swoje, prawda? I była to nieco szalona noc, dużo się działo. Przekaż Fury’emu, że pamiętam o naszej umowie.

– Nie jestem tu po to, by przypomnieć ci, żebyś milczała, *Bee* – westchnął zirytowanym tonem.

– W zasadzie jestem tu dla dwóch spraw. Pierwsza z nich: przepraszam za moje słowa na tamtej imprezie. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że nie jestem znany z dobrych manier. Druga. – Przerwał, pochylając się niebezpiecznie blisko, przez co wstrzymałam oddech ze strachu. – Druga to dobra rada, pszczołko, i o ile będziesz mądra, wykorzystasz ją w praktyce.

*Czy powinnam się bać? Z pewnością.* Nic w tym mężczyźnie nie wydawało się bezpieczne, przewidywalne. Wręcz przeciwnie. Miałam wrażenie, że stoi przede mną najbardziej nieobliczalny członek *Bloody Blades Riders*. Ktoś, kogo nie należało prowokować bez zastanowienia. I chociaż ciepło w jego oczach próbowało wzbudzić we mnie zaufanie, nie zamierzałam nabrać się na jego przyjazny głos.

– Słucham cię, Manic – powiedziałam pozornie spokojnym tonem, przywdziewając uprzejmy uśmiech. – I jeśli chodzi o tamtą imprezę, sprawa załatwiona. Było minęło.

Machnęłam lekceważąco ręką, a drugą poprawiłam zsuwające się okulary. Czekala mnie w najbliższym czasie wizyta u okulisty i zmiana szkieł, ponieważ wszystko przez nie wydawało się lekko rozmyte. Najwidoczniej i mój wzrok zaczynał płatać mi figle.

Spojrzałam ponownie na Manicę, oceniając wzrokiem jego charakterystyczny ubiór. Odstawał od reszty bikerów, nie tylko ze względu na swój młody wygląd, ale i szaleństwo czające się w jego oczach oraz ciężki wschodni akcent.

– Wyjedź stąd, *Bee*. Wyjedź, nie oglądaj się za siebie i unikaj Shade’a. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, załatwię ci je, ale pod warunkiem, że nigdy więcej nie wrócisz do Savannah. Zrobisz to, *Bee*?

Zszokowana próbowałam nadażyć za jego słowami i upewnić się, czy przypadkiem sobie ze mnie nie żartował. Uciec? Unikać Shade’a? Jednego z jego braci z tego samego klubu, w którym to każdy stał za każdym?

Coś w głosie Manicy kazało mi wierzyć mu na słowo. Musiałam jednak dopytać, zanim na serio rozważę jego sugestię.

– Czy zaginięcie Sary jest z tym związane? – Przełknęłam głośno, czując coraz większe przerażenie. – Powiedz mi, proszę. Czy Shade albo ktoś z klubu wie, co się stało z Sarą?

Zaryzykowałam, być może ufając nie tej osobie, której powinnam. Zaryzykowałam, chociaż



z tyłu głowy miałam obietnicę Shade'a, że pomoże mi odnaleźć siostrę.

– Nie – odpowiedział krótko, nie siląc się na wyjaśnienia. – I lepiej mnie posłuchaj, pszczołko. Wyjedź, zanim sama siebie skrzywdzisz albo pozwolisz jemu, żeby to zrobił.

Zamilkłam, nie wiedząc, co powiedzieć. Chyba pierwszy raz, odkąd pamiętam, zabrakło mi słów, a całe podekscytowanie na myśl o czarnowłosym motocyklicie wyparowało, nie wiedząc, gdzie i kiedy.

*Czy naprawdę byłam gotowa porzucić Savannah?* Nie, ale nie bez powodu Manic pojawił się w mojej księgarni.

– Potrzebuję więcej informacji – wychrypiałam po dłuższej chwili, patrząc prosto w oczy mężczyzny. – Cokolwiek, co pozwoli mi zaufać tobie i naprawdę zostawić za sobą to przeklęte miasto.

Złość błysnęła w jego dotychczas spokojnych oczach, wprawiając mnie w jeszcze większe podenerwowanie. Nie pozostawił mi jednak wyboru. Nic, co kazałoby mi uwierzyć w jego wersję i ostrzeżenie.

– Soniu – zaczął łagodnie. – Sara nie wróci, a przynajmniej nie, dopóki wciąż tu będziesz węszyć. Znikają kobiety, dziewczyny w twoim wieku. Chcesz być jedną z nich? Chcesz, kurwa, stracić życie i przekreślić szanse na odnalezienie siostry?

Pokręciłam głową bez przekonania, chociaż całkowicie się z nim zgadzałam. Wiedziałam, że do tej pory zaginęły trzy młode dziewczyny. Wszystkie z mojej poprzedniej szkoły, wszystkie grzeczne i ułożone przykładne uczennice.

– Myślisz... Myślisz, że Shade może mieć z tym coś wspólnego?

Nie chciałam w to wierzyć. Nie chciałam nawet myśleć, że człowiek, którego całowałam, mógł okazać się bezwzględny mordercą. Psychopatą odpowiedzialnym za zaginięcie mojej siostry. A przecież już raz zabił, i to na moich cholernych oczach. Niestety, Manic prawie wprost ostrzegł mnie przed jednym ze swoich braci.

– Zrobisz, co uważasz, ale jeśli potrzebujesz pieprzonych dowodów, poszukaj informacji o byłych żołnierzach SEALs. O piekle, jakie tam przeżyli. Ktoś, kto przeszedł przez takie gówno, nigdy nie będzie taki jak dawniej. Pieprzony Shade nie jest, kurwa, normalny, pszczołko. Myślisz, że dlaczego wstąpił do klubu? Nie wiesz jeszcze, do czego jest zdolny. I jeśli w porę nie uciekniesz, przekonasz się o tym na własnej skórze.

Podczas gdy wciąż otwierałam i zamykałam usta na zmianę, Manic zgarnął z blatu książkę i wpisał na czystej kartce swój numer, nie obrzucając mnie przy tym spojrzeniem. Nie miałam pojęcia co powiedzieć, przetwarzając w myślach wszystkie jego słowa.

– Uważaj na siebie i zadzwoń, gdybyś potrzebowała pomocy – mruknął, odwracając się w kierunku drzwi.

*Tak po prostu chciał mnie zostawić?* Teraz gdy właśnie przechodziłam kolejne nietypowe załamanie nerwowe? Gdy w mojej głowie roilo się od pytań bez cholernych odpowiedzi?

Szybko otrząsnęłam się z szoku i krzyknęłam w jego stronę, mając nadzieję, że chociaż tyle będzie w stanie mi powiedzieć:

– Manic! – Wyskoczyłam zza lady, zrzucając przy tym okulary. – Kim jesteś? Bo coś mi mówi, że znałeś moją Sarę i nie mówisz mi całej prawdy.

Czekałam cierpliwie na odpowiedź. Zamiast tego obdarzył mnie cholernym pokręconym uśmiechem i mrugnął okiem jak do starej koleżanki.

– Po prostu Manic, ale dla ciebie wyjątkowo mogę być również Leo.

Długo po jego wyjściu starałam się poukładać wszystkie elementy układanki w całość. W całość, która za cholerę nie chciała stworzyć nic, co pozwoliłoby mi spakować swoje rzeczy i wyjechać. I chociaż pewna część mnie chciała mu wierzyć, druga pragnęła pojechać prosto do Bloody Blades i zmusić Shade'a do mówienia. Do spełnienia swojej obietnicy i wyjawienia mi, co się stało z moją siostrą.

Zamknęłam księgarnię i ostatni raz postanowiłam spróbować dostać się do laptopa Sary. Pewien głupi pomysł, który wpadł mi do głowy w momencie rozmowy z Leo, nie potrafił dać mi spokoju.

Niepewnie, nie ufając samej sobie, wpisałam hasło i czekałam na rezultat.

*BloodyBlades*

*Kolejna porażka czy szczęśliwy strzał?*

Dźwięk odblokowania nie przyniósł upragnionej i długo wyczekiwanej ulgi. Wręcz przeciwnie, zwróciłam całą zawartość żołądka na buty, a moje przypuszczenia zostały potwierdzone.

Ale nie to było najgorsze. Najgorsze miało dopiero nastąpić, bo pierwsze, co ujrzałam, dostając się na zalogowaną pocztę Sary, to pieprzone przyjęcie na studia.

Wygląda na to, że czekała mnie wycieczka do słonecznej Kalifornii.

## ROZDZIAŁ 11

Sonia

Wrzucałam rzeczy do walizki, ignorując uparcie wibrujący telefon. Amy próbowała dodzwonić się do mnie od dobrych trzech godzin, ale, cholera, byłam zbyt zajęta planowaniem ucieczki.

Okej, może nie ucieczki, ale szybkiej ewakuacji w kierunku Stanford.

*Jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że moja własna siostra wybierała się na studia? I gdzie podziła się oryginalna koperta z listem potwierdzającym przyjęcie na Stanford?*

Potrzebowałam odpowiedzi, a nie gromadzących się pytań. Odchodziłam od zmysłów, mając na uwadze słowa Manica. Jasno dał mi do zrozumienia, że Shade stanowił dla mnie zagrożenie. I nie tylko dla mnie, ale również dla Sary, która wciąż pozostawała na liście osób zaginionych.

Wybrałam numer Leo i napisałam mu krótką wiadomość. Skoro zamierzałam wyjechać, zasługiwał na odwdzięczenie się i podziękowanie.

*Nie wiem dlaczego, ale chcę Ci wierzyć. Wyjeżdżam na jakiś czas, zostawiając za sobą Savannah. Jeśli Sara wróci, proszę, natychmiast mnie poinformuj. Dla mojego i Twojego bezpieczeństwa nie powiem Ci, gdzie się wybieram. Dziękuję, Sonia.*

Tyle musiało wystarczyć, a i tak nie ufałam całkowicie nikomu poza samą sobą. Nawet Jude, na której powrót nie zamierzałam czekać. Próbowaliby mnie powstrzymać, a to nie wchodziło w grę. Musiałam działać sama, nawet wbrew wszystkim innym.

Zaniosłam bagaż do mojego nissana, nie siląc się na pożegnania. Chociaż czekała mnie cała noc jazdy, nie miałam w planach postoju. Czym dalej od Savannah, tym bliżej odkrycia prawdy dotyczącej zaginięcia Sary.

Jechałam, przekraczając limit prędkości. Wyjeżdżając bezpiecznie z miasta, wszystko szło po mojej myśli. Żadnych zakłóceń, żadnych trupów wyskakujących zza drzew, tylko względny panujący spokój.

Do czasu, aż zobaczyłam zbliżające się z naprzeciwka jasne charakterystyczne światło motocykla. Nie musiałam pytać, do kogo należało. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że ktoś z Bloody Blades Riders deptał mi po piętach, a przeczucie podsuwało mi na myśl jedno konkretne imię.

*Shade.*

Mimo strachu i adrenaliny krążącej w moim ciele uparcie prowadziłam auto, ignorując zbliżający się motocykl. Ale oczywiście, tak jak mogłam się tego spodziewać, mężczyzna nie zamierzał zostawić mnie w pieprzonym spokoju. Ustawiając się w poprzek na drodze, zmusił mnie do cholernego zjechania na pobocze.

Nie widziałam sensu w unikaniu konfrontacji i pościgu, który i tak zakończyłby się moją porażką. Mój nissan nie był w najlepszej kondycji, a determinacja Shade'a przerażała nawet jego braci z klubu.

– Cudownie. – Wkurzona mruknęłam pod nosem. – Wręcz fantastycznie. Kolejna przeszkoda rzucona mi prosto pod nogi.

Wcześniej czekałabym cierpliwie, aż mężczyzna zejdzie z motoru i podejdzie, by zapukać w moją szybę. Nie tym cholernym razem. Teraz sama wyskoczyłam z miejsca i pomaszerowałam w kierunku Shade'a siedzącego na swoim charakterystycznym czarnym fat bobie.

– Czego ode mnie chcesz, psycholu? – warknęłam, nie siląc się na uprzejmości. – Myślisz, że zacznę się ciebie bać? Dobrze wiem, kim jesteś...

– Tak? – spytał, ściągając kask, a jego przydługie, ciemne włosy opadły na twarz, zasłaniając prawe oko. – Manic zaserwował ci ciekawe szczegóły na mój temat? A może zdążyłaś już poszperać w internecie?

Uniosłam wysoko brwi, czując, jak nieprzyjemny dreszcz rozchodzi się po całym moim ciele.

Część mnie nie była specjalnie zaskoczona tym, że wiedział o moim spotkaniu z Leo. Druga jednak szalała z niepokoju. Pieprzony stalker obserwował mnie na każdym kroku.

– Ty naprawdę masz cholerną obsesję – wyszeptalam sama do siebie. – Od jak dawna...?

– Od dawna. – Uciął, uśmiechając się jednym kącikiem ust. – Odkąd tylko pamiętam, pszczołko.

Przełknęłam głośno ślinę, robiąc krok do tyłu. Żałowałam, że się zatrzymałam. Żałowałam, że nie wcisnęłam gazu do końca i nie spieprzyłam, modląc się o udaną ucieczkę. Na to było jednak zdecydowanie za późno, a rozszalałe ciemne oczy Shade'a nie wróżyły niczego dobrego. Przeciwnie – upewniały mnie w popełnionym błędzie. Ktoś, kto wcześniej wydawał mi się pozornie niegroźny, teraz przypominał tracącego kontrolę szaleńca.

– Dlaczego? – spytałam, czując napływające do oczu łzy. – Chcesz mnie skrzywdzić, prawda?

– Absolutnie nie. – Pokręcił szybko głową i uniósł dłoń w kierunku mojej twarzy. – Jak mógłbym? Jesteś zbyt cenna, żeby cię zranić. Nigdy nie byłbym w stanie...

– Na pewno? – Łzy spłynęły mi po twarzy, zamazując obraz. – Bo Leo twierdził coś zupełnie innego.

Shade zacisnął usta ze złości, wciąż nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Nie mogłam przestać na niego patrzeć. W oczy, które nie tak dawno powodowały u mnie falę ekscytacji, a teraz wzbudzały jedynie strach.

– Nie płacz – mruknął sfrustrowanym tonem. – Nie chcę widzieć twoich łez. Żadnych łez, dobrze?

Ale jak mogłabym przestać płakać? Jak nie czuć żalu, który ogarniał powoli moją duszę, zabierając mi resztki nadziei? Nieobliczalność czająca się w oczach Shade'a nie dawała mi najmniejszych nadziei na to, że puści mnie dalej. Że pozwoli mi swobodnie odjechać w kierunku Kalifornii.

– Proszę – wyjąkałam zdławionym tonem. – Mam już tego wszystkiego dosyć. Dosyć kłamstw, tajemnic. Dosyć strachu, który czuję na widok twój i twoich braci. Wiecie, co się stało z Sarą, a milczycie, robiąc ze mnie cholerną idiotkę. Proszę, Shade. – Przerwałam, unosząc drżący podbródek. – Nie krzywdź mnie tak, jak skrzywdziłeś pozostałe dziewczyny.

Przyglądał mi się tak, jakby nie miał pojęcia, co miałam na myśli. Nadal udawał, pogrążając się coraz głębiej w kłamstwach. W kłamstwach, które przestały zasłaniać mi oczy i zniekształcać prawdę.

– Zabiłeś ją? – spytałam w przyływie głupiej odwagi. – Zabiłeś, prawda? Sarę, inne dziewczyny z lokalnego liceum. Wykończyłeś je jedna po drugiej, a teraz przyjechałeś po mnie. Niestety, Shade. Muszę cię rozczarować. Moja głowa została wystarczająco zepsuta i obawiam się, że nic więcej nie zostało we mnie do złamania.

Złość przemknęła po jego przystojnej, surowej twarzy. Z taką urodą mógł bez problemu zawrócić w głowie niejednej dziewczynie, sprowadzając ją na złą drogę. Czy tak też było z moją siostrą? Czy ją również omamił swoim przyciągającym, magnetycznym wyglądem, by następnie zatopić w niej zęby?

Obawiałam się odpowiedzi na zadane pytania, a maska obojętności nie zniknęła z twarzy mężczyzny.

– Nie mam pieprzonego pojęcia, o czym mówisz – powiedział spokojnym, opanowanym tonem.

– Ktokolwiek nagadał ci tych głupot, nie ma pojęcia, jakim człowiekiem jestem. Do czego jestem zdolny, *Bee*, jeśli na czymś cholernie mi zależy...

– Nie wątpię w to – weszłam mu w słowo, uśmiechając się przy tym smutno. – No dobrze, Shade. Powiedz szczerze, dlaczego mnie zatrzymałeś? Kolejne, zepsute światło czy tym razem przebita opona?

Kpiłam, nie mając za wiele do stracenia, ale sama doskonale znałam odpowiedź. Shade zatrzymał mnie, bo dobrze wiedział, dokąd zmierzam. Do rozwiązania zagadki zaginięcia mojej siostry, przed czym próbował mnie zatrzymać.

– Pszczołko – westchnął, ocierając łzy z moich policzków. – Myślałaś, że pozwolę ci wyjechać? Naprawdę wierzyłaś, że uda ci się tak po prostu uciec? W środku nocy, dziwnym trafem

krótco po rozmowie z Leo? – Brzmiał niemal oskarżycielsko, a jego usta ułożyły się w wyraz widocznego rozczarowania. – Spodziewałem się po tobie czegoś więcej, *Bee*. Małego pościgu jak za starych, dobrych czasów.

– Mylisz mnie z kimś. Nie znam cię, Shade.

– Jeszcze. Jeszcze mnie nie znasz, kotku. Ale już niedługo...

– Już niedługo przekonam się na własnej skórze, do czego jesteś zdolny, tak?

Krótki, dźwięczny śmiech wyrwał się spomiędzy jego warg, przyprowadzając mnie o głębię skórki.

– Nie, pszczołko. Już niedługo mnie poznasz. Prawdziwego mnie.

Nie chciałam. Nie marzyłam o niczym więcej, niż puścić się biegiem w środek samego czarnego lasu. Lasu, którego nie znałam, ale nadal wydawał się lepszą opcją niż bycie zdaną na łaskę Shade'a.

Powędrowałam wzrokiem do motocykla mężczyzny, próbując oszacować, czy udałoby mi się do niego dobiec, wrywając przy okazji kluczyki z rąk Shade'a. Niestety, graniczyłoby to z cudem. Pozostało mi jedynie sprytnie odegrać swoją rolę i przekonać go, że pogodziłam się ze swoim losem.

– Dobrze. – Wzruszyłam ramionami. – Czego ode mnie oczekujesz?

Shade posłał mi zaskoczone spojrzenie, podejrzliwie analizując moją zmianę.

– Oddasz mi kluczyki i pojedziemy w pewne miejsce.

– W jakie miejsce?

– Do mnie – mruknął niepewnie, próbując mnie rozgryźć.

– Do ciebie – powtórzyłam oszołomiona. – Chcesz mnie zabrać do siebie. Tak po prostu.

Potwierdził delikatnym skinieniem głowy, a żołądek zacisnął mi się nerwowo na samą myśl o wycieczce do jego mieszkania. Cholera, zdecydowanie nie chciałam się tam znaleźć.

– Nie mam innego wyjścia, prawda?

– Nie masz, pszczołko – powiedział czule, znowu zmieniając swoje oblicze. Od prawdziwego psychopaty po romantycznego, troskliwego kochanka. – Nie bój się, *Bee*. Obiecuję, że włos ci z głowy nie spadnie. Z czasem zrozumiesz, że staram się tylko cię chronić...

– A kto ochroni mnie przed tobą? Już raz dostałam ostrzeżenie. Obawiam się, że kolejnego nie będzie – wyznałam zdławionym głosem.

Perspektywa porwania przez Shade'a powoli odbierała mi zdolność logicznego myślenia. Nie mogłam jednak na to pozwolić. Nie tracąc ani chwili dłużej, puściłam się biegiem prosto w kierunku lasu.

Shade

Każdy, kto próbował przede mną uciec, zawsze robił to samo. Biegł, ile sił w nogach, licząc na odnalezienie drogi powrotu. Pomocy, która nadchodziła tylko w tanich filmach.

Na szczęście prawdziwe życie wyglądało zgoła inaczej, a mężczyźni tacy jak ja uwielbiali gonić za swoimi małymi uciekinierkami.

Kręcąc powoli głową, wpatrywałam się w coraz bardziej oddalającą się sylwetkę blondynki. Jeszcze trzy minuty. Obiecałam sobie i odpaliłam papierosa, wyobrażając sobie, co zrobię z dziewczyną, gdy tylko znajdziemy się w moim mieszkaniu.

Milion myśli przelatywało mi przed oczami, a obrazy, wyuzdane, perwersyjne i pełne kurewskiej żądz, powoli odbierały mi zdrowy rozsądek. Nie mogłam pozwolić mojej małej ptaszynie na ucieczkę. Nie, przede wszystkim dlatego, że Stanford było cholernie daleko, a druga kwestia dotyczyła tego, co zobaczyła, będąc niedawno na imprezie w klubie.

Zamordowałam człowieka na jej oczach i chociaż pewnego dnia pszczołka ponownie zdobędzie moje zaufanie, teraz nie mogłam pozwolić sobie na najmniejszy błąd. Pójście za kratki skutecznie opóźniłoby moje plany co do dziewczyny.

Wesoło pogwizdując ulubioną piosenkę Johnny'ego Casha, zgasilem niedopałek i ruszyłem w kierunku lasu. Biedna, mała pszczołka nie mogła uciec za daleko. Cierpliwie, ciesząc się każdą nadchodzącą wspólną chwilą, przemierzałem dobrze mi znane ścieżki. Szelest liści pod butami dziewczyny rozchodził się z prawej strony lasu, a jej ciężki, urwany oddech również nie pozostawał

bezdźwięczny.

Złapanie jej wydawało się banalnie proste, komiczne wręcz. I chociaż lubiłem gonitwę, dreszczyk emocji i adrenaliny towarzyszący tej zabawie, pragnąłem zakończyć raz na zawsze obserwowanie przez szybę cukierka o nazwie Panna Lebowski.

Od dzisiaj zamierzałem mieć ją u swojego boku. Pilnować jak pieprzonego oka w głowie i za nic w świecie nie pozwolić jej odejść.

– Pszczółko! – krzyknąłem, uznając, że byłoby fair uprzedzić ją o zasadach zabawy. – Jeśli sama do mnie podejdziesz, zapomnę o twojej ucieczce i nie zostaniesz ukarana.

Wiedziałem, że nie przyjdzie z własnej woli. Nigdy nie robiła tego, o co prosiłem, a kutas na wspomnienie jej zadziornego charakteru drgnął mi niecierpliwie w spodniach.

*Kurwa, jeśli nie opanuję swoich zapędów, dobiorę się do cholernej Bee, nim zdążymy dojechać do domu.*

– Wiesz, że i tak cię znajdę – powiedziałem spokojnym tonem. Opanowany, chociaż krew wrzała mi w żyłach. – Nie sądzisz, że cholernie dobrze cię znam, pszczółko? Od wielu lat obserwuję każdy twój ruch. Każde przyzwyczajenie. Nie wymyślisz nic, czego wcześniej bym nie założył.

Odkryłem wszystkie karty, wyjmując zza paska spodni strzykawkę ze środkiem usypiającym i nóż. Miałem nadzieję, że nie będą mi potrzebne, ale coś z tyłu głowy kazało mi być przygotowanym na wszystko. Trochę walki, którą może mi zafundować ta dzika zbłąkana kotka.

Najciszej jak potrafiłem, dotarłem do małej skarpy, pod którą z pewnością ukryła się Sonia. Zamiast uciekać jak najdalej, zawsze szukała kryjówki. „Najciemniej pod latarnią” miała w zwyczaju powtarzać. I rzeczywiście. To podejście miało sens, ale jedynie, gdy przeciwnik nie znał taktyki swojej ofiary. Ja na całe, kurwa, szczęście doskonale wiedziałem, jakie wyjście wybierze moja dziewczynka.

Każdy z nas był niewolnikiem swoich przyzwyczajzeń.

Tym bardziej ona. Kobieta, która okradła mnie z przeszłości.

Nachyliłem się delikatnie do przodu, wcześniej ściągając ciężkie, motocyklowe buty. Nie chciałem przedwcześnie wystraszyć swojej dziewczynki. Nie, kiedy zdawałem sobie sprawę, jak zareaguje na swoje nowe mieszkanie. Klatka, którą dla niej zbudowałem, czekała na swoją panią.

Oblizałem wargi z ekscytacji, widząc zarys jej twarzy, zamkniętych, mocno zaciśniętych, powiek i unoszącej się w niespokojnym rytmie klatki piersiowej. Chciałem uspokoić jej tętno, odebrać strach, nawet jeśli byłem jego przyczyną.

– Spokojnie, kochanie – wychrypiałem, przyciskając do jej ramienia strzykawkę ze środkiem nasennym. Tylko w ten sposób mogłem bezpiecznie przetransportować Sonię, nie bojąc się, że ponownie spróbuje uciec. – Śpij, pszczółko. A gdy się obudzisz, znajdziesz się w swoim nowym domu.

## ROZDZIAŁ 12

Sonia

Otworzyłam oczy, próbując dostrzec, gdzie się znajduję. Niestety, ostre światło jarzeniówki raziło mnie zbyt mocno, bym mogła cokolwiek zobaczyć. Jedyne przebliski mojej pamięci dotyczyły wyjazdu z miasta, a to, co działo się dalej, rozlewało się w mojej głowie jak czarna, niewyraźna plama.

– Kochanie?

Zamarłam, unosząc głowę w kierunku dźwięku. Głosu nękającego mnie zarówno w koszmarach, jak i sennych fantazjach.

Pieprzony Shade i niebezpieczeństwo, którego nie doszacowałam. A mogłam, gdybym chociaż na chwilę odciągnęła myśli od jego diabelnie przystojnej twarzy.

Jęknęłam, kładąc się z powrotem na poduszce. Znalazłam się w potrzasku na własne życzenie.

– Co tutaj robisz? – wychrypiałam, czując palącą suchość w gardle. Uniosłam się minimalnie na łokciach, ale nieznośny ból głowy skutecznie zatrzymał mnie w miejscu. – Chcę stąd wyjść.

– Shhh... – mruknął, znajdując się tuż obok mnie. – Leż spokojnie, pszczołko. Oszołomienie powinno minąć w ciągu godziny, a tymczasem odpoczywaj.

Panika rozprzestrzeniała się po moim ciele szybciej niż ból i dyskomfort. Niestety, jedno spojrzenie w piekielnie ciemne oczy mężczyzny wystarczyło, bym wiedziała, że nie wyjdę stąd w jednym kawałku. Cokolwiek dla mnie szykował, uśmiech na jego twarzy podsuwał mi na myśl wszystkie najgorsze scenariusze.

– Proszę. – Spróbowałam ponownie wkraść się w jego łaski. – Przecież nie jesteś taki...

– Jaki? – Przerwał mi, odgarniając beczelnie moje włosy z twarzy. – Jaki nie jestem, pszczołko?

– Nie jesteś psychopatą.

– Masz tego pewność?

Kiwnęłam nieśmiało głową, blefując jak tania aktorka. Czy miało sens szukanie w nim człowieczeństwa? Zgodnie ze słowami Manica, nie. Ale zostało mi tylko tyle. Dotarcie do jego wnętrza kosztem własnego zdrowia psychicznego.

– Muszę cię rozczarować, *Bee* – westchnął, robiąc smutną minę. – Nie jestem bohaterem, którego oczekujesz.

– Jedyne, czego oczekuję, to wypuszczenia, psycholu – syknęłam, tracąc cierpliwość. – Nie masz cholernego prawa mnie przetrzymywać!

– Nie mam? – Uniósł wysoko brew, kpiąc z mojego wybuchu złości. – A kto mi zabroni?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Mało brakowało, a wyskoczyłabym z łóżka, by mu przywalić, gdyby nie mój wciąż słaby stan. Oczywiście, nawet jeśli oznaczałoby to całkowitą głupotę, moja impulsywność przerażała mnie samą. Nigdy wcześniej nie zachowywałam się w ten sposób. Zawsze wyważona, zawsze zdyscyplinowana i gotowa do negocjacji. Niestety, Shade wyzwalał we mnie najgorsze cechy. Uśpione instynkty, które pały we mnie żądzą mordy.

– Jesteś popierdolony – mruknęłam, kolejny raz podejmując próbę wstania.

Znalazł się od razu przy moim boku, złapał mnie za talię i zmusił do dalszego leżenia. Protestowałam, szarpiąc się na wszystkie strony, ale bez rezultatów. Shade był ode mnie dużo większy, a patrząc na jego umięśnione ramiona i zacięty wyraz twarzy, mogłabym równie dobrze siłować się z pieprzonym drzewem.

– Cudownie – westchnęłam. – Czyli to koniec, tak? Mam spodziewać się najgorszego?

– Jeśli bycie ze mną uważasz za najgorsze, to tak. Można tak to ująć, pszczołko.

Irytujący uśmiešek zadowolenia na jego ustach doprowadzał mnie powoli do szału. Być może Shade myślał, że pozwolę mu na dyktowanie warunków. Być może spodziewał się uległości, ale to, co zamierzałam mu zafundować, z pewnością go zaskoczy. Na razie wbrew sobie odłożyłam na bok plan

zemsty i wyrwania się z jego obślizgłych macek. Skoro mnie pragnął, dostanie mnie. W pakiecie, który przyćmi jego najśmielsze oczekiwania.

– Nie uda ci się – bąknęłam, wracając posłusznie pod kołdrę. – W końcu moje zaginięcie zacznie wzbudzać podejrzenia wszystkich. Jude, Gabe, Amy. Nie zdołasz trzymać mnie tu w nieskończoność.

– A czy przypadkiem nie wyjechałaś do Kalifornii? – Wstał, posyłając mi spojrzenie pełne triumfu. – Przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie nikt nie będzie cię szukał, a tyle czasu wystarczy mi, byś sama zechciała tu zostać.

– Po moim pieprzonym trupie!

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Doskonale, rozwścieczyłam psychopatę, prowokując go na każdym kroku. Nie wiedział jednak, do czego byłam zdolna. Do walki, ucieczki i determinacji. Skoro od dawna szukałam Sary i nic nie mogło mnie powstrzymać, tym bardziej miałam w sobie siłę, by uciec z tego piekła. A właściwie ładnej, wygodnej sypialni. Miejsca, które stało się moim chwilowym więzieniem.

\*\*\*

Zostałam zamknięta na cztery spusty, a jedynym moim przyjacielem stała się książka zostawiona na szafce nocnej. Cholerny Dostojewski i jego *Zbrodnia i Kara*. Ciekawy wybór dla kogoś, kto był ofiarą, a nie oprawcą. Może to lektura Shade'a, ale nie bez przyczyny zostawił ją dla mnie.

Mruknięłam zirytowana i wbrew sobie wróciłam do czytania. Robienie czegokolwiek było lepsze niż siedzenie w czterech ścianach. Powoli traciłam zmysły, wiedząc, że każda godzina będąca na wagę złota oddalała mnie od znalezienia Sary.

Przerzucałam kartki, pochłaniając historię Rodiona. Czy miałam wyciągnąć z niej jakieś wnioski? Chyba tylko takie, że Shade utożsamiał się z cholernym psychopatą.

Pochłonięta książką nie usłyszałam dźwięku klucza przekręcanego w zamku, ale już po chwili wyczułam charakterystyczny ostry zapach mężczyzny. Mieszankę benzyny, oleju silnikowego i ładnych męskich perfum. Afrodyzjak, który mimowolnie spowodował we mnie podniecenie.

*Cholera*. Jeszcze tego brakowało, by moje ciało reagowało na samą obecność Shade'a.

– Spodobała ci się? – zapytał z ekscytacją w głosie.

– Taka sobie. Nic specjalnego, chyba że ktoś szuka usprawiedliwienia dla morderstwa. Takie było przesłanie, Shade? Muszę cię rozczarować...

– Przestań – mruknął, ściągając z siebie ciężką, skórzaną kurtkę. – To prezent. Coś dla zabicia czasu i oderwania się od głupich pomysłów.

– Wcale nie są głupie. Są rzeczowo uzasadnione. I nigdy nie przestanę planować ucieczki, świrze.

Mężczyzna pokręcił głową z rozczarowania i wrócił do pozbywania się resztek ubrań.

*Cholera, czy on właśnie zamierzał...?*

Odchrząknęłam łagodnie, próbując dać mu do zrozumienia, że nie mam ochoty na ten pokaz. Niestety, bez ostrzeżenia rozpiął pasek, a następnie zsunął z siebie jeansy, pozostając w samych bokserkach i koszulce.

Skłamałabym, mówiąc, że nie był najprzystojniejszym facetem, jakiego miałam okazję oglądać. I chociaż nie chciałam się do tego przyznać, śledziłam wzrokiem jego silne, umięśnione uda, oblizując się na samą myśl, jak miło byłoby poczuć na sobie...

*Stop! Stop, Soniu.*

Skarciłam się w myślach, odwracając wzrok w kierunku kartek. Tekst rozmazywał mi się przed oczami, biała koszulka wylądowała u stóp łóżka. Przełknęłam głośno ślinę, ponownie lustrując go wygłodniałymi oczami.

– Chyba nie masz zamiaru...? – Wciągnęłam głośno powietrze, czując, jak rumieńce pojawiają się na moim policzkach.

– Nie mam zamiaru co? – Wyraz zadowolenia na jego przystojnej twarzy doprowadzał mnie do furii. – Rozebrać się, pszczołko?



Kiwnęłam delikatnie głową. Słowa jak na złość ugrzęzły mi w gardle.

Zignorował moje pytanie, ale chyba odpowiedział gestem, ściągając z siebie obcisłe, czarne bokserki.

– Kurwa – wymusnęło mi się pomiędzy warg, gdy mimowolnie rzuciłam spojrzeniem na jego okazałych rozmiarów twardego kutasa. – Oszalałeś! Natychmiast stąd wyjdź.

– To moja sypialnia, *Bee* – powiedział opanowanym tonem. – I moje łóżko, w którym mam zamiar spać, gdy tylko wezmę prysznic. A ty, pszczołko, przesuń się lepiej na prawą stronę. Lewa zawsze jest moja.

Oszołomiona nie słuchałam ani jednego słowa więcej, a rękoma zasłaniałam oczy. Niestety. Zdążyłam ponownie zerknąć na potężną męskość, która została uwolniona spod obcisłej bawełny.

*Jak miałam mu zaufać, skoro nie ufałam sobie?*

Zamknęłam oczy, próbując policzyć do dziesięciu i uspokoić swoje rozkołatanie serce. Z marnym skutkiem, bo gdy tylko zaciskałam powieki, głowa podsuwała mi cholerne mimowolne fantazje. Z przeklętym motocyklistą w roli głównej oraz jego cudownym, wysportowanym i pokrytym czarnym tuszem ciałem

*Czy zdążyłam już oszaleć?*

Nadchodząca noc miała okazać się odpowiedzią na to pytanie.

## ROZDZIAŁ 13

Sonia

Zaciskałam powieki, modląc się o sen, który nie chciał nadejść. Przewróciłam się ponownie na prawy bok, próbując uspokoić rozszalałe serce. Z ekscytacji? Ze strachu? Jakikolwiek był powód, czułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu promieniujący prosto do podbrzusza.

Nasłuchiwałam dźwięków lejącej się wody, ale niestety. Od dobrych pięciu minut za drzwiami panowała cisza. Shade nie wychodził z łazienki, a ja przestałam liczyć na zaśnięcie. Mogłam jedynie udawać, że zmęczenie odcięło moją przytomność.

W końcu, po kilkunastu minutach, otworzył drzwi, a ostry zapach żelu pod prysznic rozniósł się po całej sypialni.

*Cholera. Myśl, Soniu.*

Wtuliłam twarz w poduszkę, nie odważając się na choćby małe zerknięcie.

– Śpisz, pszczołko? – spytał zachrypniętym głosem. – Bo słysząc twój niespokojny oddech, jestem prawie pewny, że tylko udajesz.

*Przylapana na gorącym uczynku.*

Milczałam, ignorując jego jawne prowokacje. Nie miałam zamiaru wdawać się w krótką pyskówkę, by nakarmić jego i tak wyolbrzymione ego.

– Żadnego przytulania przed snem? – Odsunął kołdrę i wsunął się pod nią, jeszcze bardziej drażniąc moje nozdrza swoim zapachem. – Milcząca? Ciche dni?

– Nie odzywaj się do mnie – mruknęłam, zaciskając zęby. – Nie jestem twoją koleżaneczką do nocnych rozmów, psycholu.

– Masz całkowitą rację. Rozmowa nigdy nie była mocną stroną sióstr Lebowski.

Zamarłam, słysząc jawne nawiązanie do mojej siostry. Wiedziałam, że ją znał. Musiałam tylko ustalić, jak bardzo i dlaczego, do cholery, przetrzymywał mnie w swoim mieszkaniu.

Niepewnie obróciłam się i usiadłam, opierając się o zagłówek. Chciałam pociągnąć go za język, ale, cholera, widząc go w samych bokserkach i z odkrytymi tatuażami, zapomniałam słów, które chciałam powiedzieć. Mogłam jedynie patrzeć i rozkoszować się tym widokiem. Nie tylko groźnym i niebezpiecznym, ale niezaprzeczalnie szalenie apetycznym.

Uśmiech zadowolenia pojawił się na ustach Shade'a. Arogancja nie leżała w jego naturze, ale najwidoczniej cieszył się z mojej reakcji.

– Rozbudziłem cię, pszczołko?

Pokręciłam głową, nadal nie będąc w stanie wypowiedzieć słów na głos. W końcu, po kilkukrotnym skarceniu się w myślach, wychrypiałam:

– Obiecałeś mi pomóc odnaleźć Sarę.

– To prawda.

– Aktualna prawda? Czy porwanie wpisuje się w plan pomocy? – zakpiłam, mrużąc oczy. – A może chciałeś tylko odciągnąć moją uwagę od głównego podejrzanego?

– To znaczy od kogo? – Ciężkie zaciekawienia przemknął po jego przystojnej twarzy, a bystre, ciemne oczy zaświeciły się zachęcająco. – Masz kogoś na oku, pani detektyw?

Oczywiście. Sarkazm i ironia to jedyne cechy, które nas łączyły. Z tym wyjątkiem, że u mnie były urocze, a u Shade'a wkurwiające. Jakkolwiek niedorzecznie to zabrzmiało, byliśmy do siebie zbyt podobni. Impulsywni, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło.

– Shade – zaczęłam łagodnym tonem. – Możesz skończyć tę grę? Chociaż na jeden wieczór? Manic każe mi się trzymać od ciebie z daleka, Amy z kolei próbuje wciągnąć mnie do waszego klubu, a ty... Ty w tym wszystkim jesteś najgorszy. Pojawiasz się znikąd, niszczysz mój samochód, całujesz mnie, obiecujesz pomoc, a na koniec porywasz. Zdajesz sobie sprawę, że lada moment oszaleję? A jedyne, czego naprawdę pragnę, to...

– Odnaleźć siostrę – dokończył za mnie mrukliwym tonem. – I tak jak powiedziałem, pomogę ci, tylko na moich zasadach.

– Zamieniam się w słuch – powiedziałam, pokornie chowając naostrzone pazurki. – No więc?

Mężczyzna usiadł obok mnie, napinając wszystkie mięśnie i przybierając zacięty, zdeterminowany wyraz twarzy. Spojrzenie, jakie mi posłał, było jednoznaczne. Albo byłam z nim, albo przeciwko. Nic pomiędzy. Sojusz z wrogiem mogącym równie dobrze okazać się zamieszonym w zaginięcie Sary. Ale czy miałam coś do stracenia? Chyba tylko nadzieję, która i tak mimowolnie umierała coraz bardziej z każdym dniem.

– *Bee* – westchnął, odgarniając mi z twarzy zbłąkany kosmyk. Zadrżałam, czując dotyk jego szorstkich palców. – Po pierwsze żadnego uciekania. Wyjeżdżając do Stanford, nie byłabyś bezpieczna. Dlatego postanowiłem ci przeszkodzić i zatrzymać przy sobie.

Okej. Mogłam to zaakceptować i przymknąć na to oko, nawet jeśli wydawało mi się to niedorzeczne.

– Po drugie?

– Po drugie współpraca ze mną oznacza współpracę z klubem. Wchodzisz w to całkowicie, bez wyjątków. Zamierzam jutro cię tam zabrać, żebyś podzieliła się wszystkimi dowodami, które do tej pory zgromadziłaś...

– Skąd wiesz? – zapytałam, nie kryjąc zaskoczenia.

Nie odpowiedział, ale posłał mi kpiący uśmiešek. Resztę mogłam dopowiedzieć sobie sama.

– Kochanie... – mruknął, nachylając się do mojego ucha. – Wiem wszystko. O której kładziesz się spać, o której wstajesz. Co czytasz, co robisz, nawet o czym, kurwa, myślisz. Wszystko, pszczołko. I wiem, że razem możemy znaleźć twoją siostrę. Musisz tylko nam pomóc, a my pomożemy tobie, zrozumiałaś?

Kiwnęłam głową, zgadzając się na jego warunki. Współpraca z klubem mogła okazać się mniejszym złem, a jeśli miała doprowadzić mnie do Sary, musiałam zaryzykować.

– Co jeszcze?

Shade milczał, wciąż pozostając niebezpiecznie blisko. Pewna część mnie chciała go odepchnąć. Druga przyciągnąć do siebie i zaciągnąć się jego niesamowitym zapachem, zapominając o ostrzeżeniu Manica. Na szczęście zdrowy rozsądek zawsze brał górę w takich dylematach i niechętnie odsunęłam się na skraj łóżka, co nie umknęło uwadze mężczyzny.

– Boisz się mnie? – Ton jego głosu nie pozostawał żadnych wątpliwości. Podniecenie, a raczej czyste pożądanie mieniło się w jego oczach.

– Czasami – wyszeptalam. – Nie bez powodu Leo ostrzegał mnie przed tobą...

– Leo ma swoje powody, ale więcej nie będzie wtrącał się w sprawy między tobą a mną. Od dzisiaj działasz na własny rachunek, *Bee*. Bez, kurwa, doradzania osób trzecich. Bez słuchania i hamowania. Jeśli pragniesz mnie, wystarczy poprosić, a nie chować się za innymi – powiedział, krzywiąc się delikatnie. – Ze swojej strony mogę ci obiecać, że nigdy cię nie skrzywdzę. Nie świadomie, pszczołko.

Jasne. Pozostawała jeszcze masa „nieświadomych” ciosów. Nie zamierzałam jednak o tym rozmawiać. Nie teraz, gdy musiałam poczekać do następnego dnia, by spotkać się z Bloody Blades.

– To chyba wszystko stało się jasne, prawda?

Upewniałam się, chcąc spokojnie zamknąć oczy i zakończyć dzisiejszy dzień. Pytanie, czy mogłam mu ufać. Przynajmniej teraz, gdy nie miałam żadnego alternatywnego wyjścia. Albo po jego myśli, albo wcale. Warunki przedstawił dosyć jasno i klarownie.

– Kładź się, *Bee* – westchnął zrezygnowanym tonem, tłumiąc w sobie wcześniejsze podniecenie. – Wyśpij się, a jutro odpowiemy na resztę twoich pytań.

Posłuchałam go, odsuwając się jak najdalej od jego promieniującego ciepła. Modliłam się cicho, by nie zacząć trząść się z nadmiaru emocji, a by zaznać spokoju i oczyścić umysł. Shade ku mojemu zaskoczeniu odsunął się na drugi brzeg materaca i całkowicie zignorował moją obecność. I chociaż nie chciałam tego głośno przyznać, poczułam niemały zawód. Najwidoczniej z naszej dwójki to on okazał się być tym bardziej rozsądnym i zachowawczym.

\*\*\*

*Biegłam ile sił w nogach, potykając się co rusz o wystające z ziemi korzenie. Oddech stawał się coraz płytszy, a potargane włosy zasłaniały mi widok na tor ucieczki. Mimo to gnałam przed siebie, nie oglądając się nawet na chwilę. Nie mogłam. Nie potrafiłam się zatrzymać, próbując uciec jak najdalej od tego, co widziałam.*

*Słońce zachodziło za koronami drzew, a dzień chylił się ku końcowi. Tracąc widoczność, skazałabym siebie na porażkę. Już nigdy nie odnalazłabym drogi do domu.*

*Liście szeleściły mi pod nogami, gdy przemierzałam kolejne metry. Kierowałam się orientacyjnie na północ, licząc na to, że uda mi się wypaść na drogę publiczną i złapać nadjeżdżający samochód lub dotrzeć do miejsca, w którym zaparkowałam.*

*Ale on był tuż za mną. I o wiele lepiej niż ja znał okoliczne lasy wokół jeziora. Wychował się w tym miejscu. Nie miałam najmniejszych szans. Nie, kiedy poznałam jego nowe mroczne oblicze.*

*– Pszczółko! – ryknął z oddali, sprawiając, że zwoleńłam i obejrzałam się za siebie.*

*Ledwo widoczne światło połyskiwało między drzewami. Miał ze sobą latarkę i wszystko, czego potrzebował, by z łatwością mnie namierzyć.*

*– Pszczółko! – powtórzył z większą agresją. – Wiesz doskonale, że nie uda ci się uciec. Zatrzymaj się! Pozwól sobie pomóc i wyjaśnić. Ja tylko chciałem pomóc, rozumiesz?*

*Wciągnęłam ostre, zimne powietrze i przez własną nieuwagę runęłam prosto na skostniałą ziemię. Dźwięk upadku z pewnością przyciągnął jego uwagę, zdradzając moje położenie. Płakałam, dusząc się łzami, które spływały po mojej twarzy.*

*– Widzę cię, pszczółko! Widzę i już do ciebie idę, kochanie.*

*Shade*

Cichy płacz połączony z jękami wybudził mnie z płytkiego snu. Zamarłem, chcąc sięgnąć do szafki i wyciągnąć pieprzony pistolet. Dopiero po chwili dotarło do mnie, kto znajdował się przy moim boku.

*Bee.*

Bez zastanowienia odwróciłem się w kierunku małej skulonej blondynki pochlipującej i zaciskającej mocno powieki. Delikatnie chwyciłem jej ramiona, próbując ją wybudzić.

*– Obudź się – powiedziałem łagodnym tonem. – Obudź się, Bee. To tylko sen...*

Jęknęła głośno, otwierając pełne łez oczy. Kurwa, cokolwiek spędzało jej sen z powiek, miałem zamiar wyleczyć ją z każdego nękającego koszmaru.

*– Już dobrze. – Odgarnąłem z jej spoconego czoła przyklejone włosy. – Jesteś bezpieczna. Już nic ci nie grozi.*

*Załkała ponownie, nie mogąc wrócić do rzeczywistości.*

*Wspomnienia.*

Jak dobrze znałem ból ich piętna. Sam walczyłem ze swoimi demonami za każdym razem, gdy zamykałem oczy.

*– Shade – wyszeptała zduszonym głosem. – Ja... Ja... coś widziałam.*

Wiedziałem co. Doskonale, kurwa wiedziałem co. Musiałem jedynie wydobyć z niej informacje, których potrzebował klub. Szczegóły, które doprowadziłyby nas do celu.

*– Powiedz co. – Przyłgnałem mocniej, biorąc jej roztrzęsione ciało w ramiona. – Powiedz, Bee. Możesz mi zaufać. Powiedz, kogo widziałas, pszczółko.*

Drżała, wtulając się we mnie, jakby szukała schronienia. Kurwa. Mogłem jej to dać. Mogłem zagwarantować jej bezpieczeństwo. Mogłem uczynić jej noce spokojnymi i odgonić koszmary.

*– Nie mogę... Nie mogę o tym myśleć. Nie mogę zrozumieć, co to miało być. Wspomnienie? Fikcja?*

*– Nie wiem, kochanie. Ty jedyna wiesz, o czym śniłaś – powtórzyłem pocieszająco, przyciskając twarz do jej włosów. – Spróbuj mi wyjaśnić. Na spokojnie. Weź wdech i ułóż wszystko w całość.*

Dziewczyna wzięła parę głębokich wdechów i w końcu podniosła na mnie wzrok. Spojrzenie, które mi posłała, prawie rozerwało mnie na pół. *Ból, żal, strach*. Mieszanka, która napawała mnie spokojem. Bo tylko w ten sposób mogłem ją przy sobie zatrzymać. Tylko wtedy czułem się jej potrzebny. Stworzony, by ją chronić.

– Biegłam przez las – zająknęła się, oblizując spierzchnięte usta. – Biegłam i biegłam, a ktoś mnie gonił...

– Kto? – Przerwałem jej, nie kryjąc ciekawości. – Kto to był, pszczołko?

– Mężczyzna...

– Jaki? – naciskałem, nie dając jej chwili na zastanowienie. – Jaki mężczyzna? Rozpoznałabyś go?

– Nie wiem! – krzyknęła, ponownie zanosząc się płaczem. – Nie mam pojęcia! Wiem tylko, że cholernie się bałam i uciekałam przed nim, Shade. Kimkolwiek był, przyjdzie po mnie.

– Nie przyjdzie – mruknąłem, ocierając łzy z jej rozgrzanych policzków. – Nie przyjdzie, *Bee*.

Blondynka pokiwała delikatnie głową, wierząc w moje zapewnienia. To jedyne, co mogłem jej obiecać. Bezpieczeństwo ponad wszelką miarę. Ochronę nawet przed samym sobą.

Pogłaskałem czule jej twarz, wpatrując się w lekko rozwarte usta. I chociaż próbowałem stać się lepszym człowiekiem, nic nie nakręcało mnie bardziej niż jej bezradność. Poddanie, które potrafiła okazać mimo swojej niezłomnej natury. Mimo swojej walecznej strony, która również doprowadzała moją krew do wrzenia. Niestety, było to niczym w porównaniu z jej uległością. Słodką, kuszącą i cholernie niewinną.

*Byłem pieprzonym wilkiem, który pragnął owieczki. Oprawcą, fantazjującym o uratowaniu swojej ofiary.*

– Shade? – zapytała, przyglądając mi się niepewnym wzrokiem. – Wszystko dobrze?

Zacisnąłem wargi, czując, jak krew odpływa mi prosto do kutasa. Przegrałem z kretesem. Mogłem jedynie liczyć na to, że nie znienawidzi mnie wraz ze wschodem słońca.

– Nie, pszczołko. Nic nie jest w porządku. Zamierzam zrobić coś bardzo złego i nie wiem, czy mi to wybaczysz.

Nim zdążyła zapytać, co mam na myśli, zakryłem ją swoim ciałem i pocałowałem, odbierając dopływ tlenu. Pożerałem ją w całości, rozkoszując się jękami protestu.

*Byłem chorym skurwielem, który właśnie przestał się kontrolować.*

## ROZDZIAŁ 14

Shade

Przytrzymałem dłońmi twarz Soni, pozerając jej usta jak wygłodniały wilk. Nie zatrzymywałem się nawet na chwilę. Ignorowałem głos rozsądku i wyrzuty sumienia, które przypominały mi, że okradałem ją ze słodkich pocałunków.

Ale na stop było już kurewsko za późno.

Jak długo jeszcze miałem się powstrzymywać, bojąc się sięgnąć po to, czego tak cholernie pragnąłem?

Nigdy, kurwa, więcej.

Jęknąłem, przyciskając obolałego fiuta do jej cipki, zasłoniętej jedynie cienkim materiałem bielizny. Dziewczyna szamotała się ze wszystkich sił, próbując wydostać się spod moich warg. Nie zamierzałem jej niczego ułatwiać, ale niestety. Gdy tylko się od niej oderwałem, by zaczerpnąć powietrza, usłyszałem jej urwany, ciężki oddech.

– Proszę, przestań – wychrypiała, odchylając głowę. – Co w ciebie wstąpiło, Shade?

– Ty – mruknąłem, próbując dosięgnąć jej zaczerwienionych ust. – Ty we mnie wstąpiłaś, *Bee*. Pojawiłaś się w tym pieprzonym barze i wszystko zrujnowałaś.

Nie rozumiała, o czym mówiłem. Widziałem jej zagubiony wyraz twarzy i szeroko otwarte, zielone oczy. Strach, który doprowadzał mnie na skraj wytrzymałości. I chociaż nienawidziłem jej łez, uwielbiałem tę nutkę rezerwy, gdy na mnie spoglądała. Jakby zastanawiała się, do czego jestem zdolny się posunąć.

Odpowiedź była zaskakująco prosta. Do cholernie wielu rzeczy.

Chwyliłem jej udo, lokując się między szczupłymi nogami i pocierając kutasem o jej przemoczoną bieliznę.

– Też mnie pragniesz – powiedziałem spokojnym, kalkulującym tonem. – Nie uwierzę, jeśli zaprzeczysz.

– Ale w ogóle cię nie znam. I co gorsza, cholernie mnie przerażasz – wyjęczała, nie kryjąc niepewności.

Miała rację. Przerażałem ją swoim zachowaniem. Nieobliczalnością i porywcznością, które doprowadziły mnie do ataku na jej kuszące ciało. Nie miałem, kurwa, prawa sięgać po to, co do mnie nie należało. Przynajmniej na razie.

Zakląłem głośno, wciskając twarz w szyję dziewczyny. Oddychałem ciężko, próbując okiełznać instynkt. Mało brakowało, a nie poprzestałbym na pocałunkach. Potrzebowałem więcej. Chciałem więcej, nie mając pojęcia, kiedy się zatrzymać.

– Shade? – spytała łamiącym się z pożądania głosem. – Zejdź ze mnie. Proszę.

– Nie potrafię – powiedziałem, zaciskając szczękę. – Pozwól mi... – Przerwałem, podciągając jej skąpą koszulkę. – Pozwól mi cię posmakować. Raz. Nic więcej.

Niechętnie posłuchała mojej prośby, a pożądanie wygrało ze zdrowym rozsądkiem. Świst ulgi wymyknął mi się z ust i nie czekając ani chwili dłużej, zassałem jej sterczący sutek.

Gdybym tylko mógł, odtwarzałbym w kółko najseksowniejszy jęk, jaki kiedykolwiek usłyszałem. Dziewczyna kwiliła cichutko, wyprężając dumnie swoje piersi. Nie pozostawałem bierny. Pieściłem ją wargami, skupiając się na jej cudownych małych cyckach i kierując się powoli na południe. Do pałacej, przemoczonej podnieceniem kobiecości, w której pragnąłem zanurzyć palec, język i obolałego kutasa.

– Kurwa – szepnąłem, ledwo się kontrolując. – Jesteś całkowicie przemoczona.

Milczała, oddychając coraz ciężiej i ciężiej, gdy kciukiem zahaczyłem o krawędź majteczek, powoli ściągając je z jej chętnego ciała.

Nie byłem dobrym facetem. Dobry mężczyzna odsunąłby się w porę, nie chcąc wykorzystać

emocjonalnego rozbicia dziewczyny. Dobry koleś wsunąłby na jej tyłek bieliznę i odszedł do łazienki, by spokojnie zwalić sobie konia. Niestety, a może na pieprzone szczęście, nie zaliczałem się do żadnej z powyższych kategorii.

Rozwierając szeroko jej drżące kolana, oblizalem leniwie usta i potarłem brodę, rozkoszując się widokiem jej lśniącej cipki.

*Kurwa, od czego tu zacząć?*

Pszczółka wierciła się niespokojnie, zawstydzając się moim zwlekaniem.

– Nie ruszaj się – mruknąłem, nachylając się nad jej udami. – Nie ruszaj się albo cię zwiążę.

Pisnęła rozbawiona, lecz nie był to śmiech radości. Nerwowy chichot na mój żart. Nie wiedziała jednak, że nie żartowałem, a wizja związania jej skórzanym paskiem całkowicie zamazała mi obraz przed oczami.

*Nie tym razem, Shade. Później, gdy nie będzie tak krucha.*

Upomniałem się w myślach i przeciągnąłem językiem po całej długości jej kobiecości. *Przepyszna.* Dokładnie tak słodka, jak zapamiętałem.

– Cudowna – zamruczałem, zanurzając palec w jej ciasnym wnętrzu. – A teraz zamknij oczy i rozkoszuj się tym błogim stanem, kochanie.

Pieprzyłem jej wnętrze palcami, a ustami zasysałem pulsującą łechtaczkę. Czekałem na jej orgazm. Na utratę kontroli i wyzwolenie się spod wszystkich zasad. Czekałem i wsłuchiwałem się w symfonię jej dzikich, coraz głośniejszych jęków. Resztkami sił powstrzymywałem się przed wtargnięciem w jej ciepłą cipkę. Musiałem jednak obejść się smakiem i poczekać na moment, aż moja pszczółka będzie na to gotowa.

Tymczasem spijałem z jej słodczy każdy ślad jej pożądania, a gdy zacisnęła się na moich palcach, jęknąłem wraz z nią. Dochodziła pięknie. Dziko, naturalnie i niemal zwierzęco. Jak ktoś, kto po raz pierwszy w życiu odpuścił. Uniósł się wysoko nad ziemią i dał się porwać.

A taka właśnie była moja dziewczynka. Wyzwolona, odważna i absolutnie, kurewsko moja.

Obserwując spod przymkniętych powiek wyraz jej twarzy, wiedziałem, że przepadłem. Gdy tylko jej ciało przestało drżeć, a oddech zaczął wracać do normy, oderwałem od niej usta.

Wstałem z łóżka, wiedząc, że dzisiejszej nocy nie będę w stanie spokojnie leżeć u boku dziewczyny. Nie, kiedy w końcu poznałem jej uzależniający smak.

– Śpij, *Bee* – wymamrotałem, zamykając za sobą drzwi.

*Kurwa, jakim cudem miałem ją od siebie odepchnąć?*

Sonia

Uparcie wpatrywałam się w szybę, śledząc drogę do siedziby Bloody Blades Riders. Shade mieszkał na obrzeżach Savannah. W miejscu, w którym wcześniej nigdy nie byłam, a okolica, w której znajdował się jego dom, słynęła z nienajlepszej opinii. Bezproblemowego dostępu do dragów i kobiet chętnych na szybki numerek. Z czego z pewnością korzystał nieusatisfakcjonowany motocyklista.

Myśl o tym, że mężczyzna mógł korzystać z usług swoich wyzwolonych sąsiadek, zagotowała mi krew w żyłach. Wbrew sobie i logice nie chciałam, by pieprzył się z innymi. Albo w ogóle, nawet jeśli nie miało to sensu.

– Zamyślona? – zapytał, wyrywając mnie z meandrow zazdrości.

Pokręciłam głową, nie siląc się na rozmowę. Nie miałam ochoty po tym, co mi wczoraj zafundował. Swoją nieobliczalną, mroczną stronę, która bez problemu doprowadziła mnie do orgazmu. Nie wiedziałam, czy bardziej byłam zła na niego, czy na samą siebie.

– Boisz się?

Cholera. Kolejna próba, którą próbowałam zbojkotować w zarodku.

– Nie musisz się bać, pszczółko. Amy też będzie na zebraniu.

Jakby miało mnie to w jakikolwiek sposób pocieszyć. To ona wciągnęła mnie w ten mroczny świat Bloody Blades i to do niej miałam najwięcej żalu. Nie zdziwiłabym się, gdyby wiedziała, co stało się z Sarą.

Milczałam, patrząc, jak podjeżdżamy pod sam klub. Za dnia wydawał się mniej przerażający,

ale rząd lśniących motocykli przypomniał mi, gdzie się znajdowaliśmy. U samego diabła, kryjącego się pod postacią Fury'ego.

To jego obawiałam się najbardziej. Silny, starszy i patrzący na człowieka tak, jakby nic a nic nie znaczył. Nie miałam pojęcia, co Amy w nim widziała. Może możliwość wyjechania na studia i zrobienia kariery w zamian za wolność? Cokolwiek to było, z pewnością nie była to zdrowa relacja.

Wysiadłam z auta i pomaszero wałam grzecznie za Shade'em. Już od progu usłyszałam rozbawione towarzystwo.

– Nareszcie, kurwa. Amy zniszczyła nam wczorajszą zabawę, trajkocząc nad uchem, że nie odbierasz jebanych telefonów. Co, nie mogłeś oderwać rąk od swojej nowej dziewczyny?

*Axel.* Wrzód na dupie i śmieszek, wpatrujący się we mnie tak sugestywnie, że mogłabym równie dobrze zapaść się pod ziemię ze wstydu. Irytowała mnie jego lekkomyślność i to, że filtr w jego mózgu nie działał w odpowiedni sposób.

– Spieprzaj – warknął Shade, otaczając mnie ramieniem. – Fury jest gotowy?

– Czekaliśmy tylko na was.

Zadrżałam, nie wiedząc, czego się spodziewać. Zebrania? Przesłuchania? A może jednego i drugiego. Mimo to dzielnie pozostawałam przy boku Shade'a, prowadzącego mnie w głąb domu. Gdy dotarliśmy do sporych rozmiarów sali, w której znajdowała się reszta bandy, zaczęłam naprawdę czuć strach.

– Soniu – powiedział niepewnie prezydent klubu. – Czy Shade opowiedział ci już, dlaczego cię potrzebujemy?

Kiwnęłam delikatnie głową, nie wiedząc, co jest poprawną odpowiedzią. Nie za wiele wiedziałam, ale chciałam poczekać na dalsze wprowadzenie.

– Nic nie wie. Żadnych szczegółów – mruknął mężczyzna otaczający mnie ramieniem. – Zgodnie z umową, nie wtajemniczałam jej w niepotrzebne gówno.

Poker posłał mu zaskoczony spojrzenie, a Doc prychnął poirytowany. Nie przepadał za mną od pierwszych chwil, gdy pojawiłam się w klubie. Jego wrogie nastawienie można zauważyć gołym okiem. Ze wzajemnością popatrzyłam na niego jak na intruza, chociaż to ja byłam tutaj obca.

– Dobrze, zatem pozwól, że wszystko sam ci wyjaśnię – westchnął z nieudawanym zmęczeniem Fury. – Jak wiesz, od kilku lat na terenie Savannah dochodzi do porwań młodych dziewczyn w twoim wieku lub trochę starszych. Razem z innymi klubami próbujemy dowiedzieć się, kto za tym stoi...

– A ja jestem wam potrzebna, bo...?

– Bo podejrzewamy, że z twoją siostrą stało się dokładnie to samo – dokończył, wwiercając się we mnie wzrokiem.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego odnalezienie Sary ma dla was jakiegokolwiek znaczenie.

I to była prawda. Nie miałam pojęcia, dlaczego chcieli ją odnaleźć. Dlaczego tak bardzo się tym interesowali, tym bardziej że nigdy wcześniej moja siostra nie wspominała o powiązaniach z klubem motocyklowym. Tym bardziej z klubem, który słynął ze swojej złej renomy i miłości do pijackich imprez z dziewczynami. Chociaż Sara uwielbiała adrenalinę, nigdy nie zadałaby się z Bloody Blades. A przynajmniej nie z własnej woli.

– Mamy wobec Sary pewnego rodzaju dług. – Przerwał, przebiegając wzrokiem po innych członkach. – A wierzę, że współpracując z tobą, wspólnie uda nam się wpaść na pewien trop. Możesz nam powiedzieć, czego do tej pory się dowiedziałas?

Wzruszyłam ramionami, wiedząc, że było tego niewiele. A prościej mówiąc: prawie nic. Wszystkie dotychczas zebrane wskazówki prowadziły mnie do klubu. Nic więcej, oprócz studiów.

– Dostała się na Stanford. Wydział prawa. Miałam wyjechać i osobiście zbadać tę sprawę, ale ten psychol tu obok pokrzyżował mi plany.

Shade warknął cicho, a głośny śmiech Pokera rozbrzmiał za naszymi plecami. Uśmiechnęłam się delikatnie, ciesząc się, że chociaż trochę popsulałam humor swojemu porywaczowi.

– Coś więcej? – zapytał Fury, ignorując moje uszczypliwości. – Co robiła chwilę przed zniknięciem? Byłaś podobno ostatnią osobą, która się z nią widziała.



Pustka. Głos w mojej głowie nie podsuwał mi nic konkretnego. Pojawił się jedynie nieprzyjemny ucisk w żołądku na wspomnienie dnia, w którym patrzyłam, jak Sara wsiada do samochodu i odjeżdża w nieznanym kierunku.

– Nic – wyszeptałam, czując ogromny zawód. – Nic konkretnego. Ostatnie, co odkryłam, to skórzana kurtka z naszywką Bloody Blades Riders. Ale skoro z nią pracowaliście... Nie mam pojęcia, co miałyby dla was robić. Nie znała się na niczym innym niż na prawie.

– Chemia – mruknął Doc, siedząc w kącie baru i patrząc na mnie spoде łba. – Interesowała się chemią. Była kurewsko bystrą dziewczynką.

Zaśmiałam się bez humoru, nie wierząc w zasłyszane słowa. Chyba sobie żartował.

– To ciekawe, bo wszystkie cholerne testy w liceum pisałam za nią. Najwidoczniej nie znałeś jej tak dobrze, jak ci się wydawało.

Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale Fury uciszył go gestem dłoni.

– Dosyć, kurwa. Nie potrzebuję bandy dzieciaków, tylko dorosłych ludzi. I, Soniu, trzymaj nerwy na wodzy. Nikt tutaj nie jest twoim wrogiem.

Milczałam, zaciskając usta w wąską linię. Pokora, która od zawsze mi towarzyszyła, wyparowała jak za pstryknięciem palcami. Ale cóż. Najwidoczniej musiałam się jeszcze sporo nauczyć.

– Nic więcej nie wiem – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Ale wchodzę w to. Współpraca z klubem na waszych zasadach. Zrobię wszystko, by ją odnaleźć. Nawet jeśli mam męczyć się z tymi psycholami.

*Cudownie.* Nie potrafiłam trzymać języka za zębami, nastawiając przeciwko sobie wszystkich bikerów.

Shade ścisnął boleśnie moje ramię, przywołując mnie do porządku. Niestety, nawet on nie mógł mnie okiełznać, a jego siła prowokowała mnie tylko do dalszych pyskówek.

Fury przewrócił oczami i wskazał Shade'owi drzwi.

– Zabierz ją do pokoju. Amy na nią czeka i, kurwa, jeśli zaraz się tam nie pojawi, wszyscy możemy pożegnać się z dzisiejszą imprezą.

Okrzyki niezadowolenia zaczęły rozbrzmiewać w sali. Wiedziałam, że to czas na ewakuację. Bez pozwolenia ruszyłam przed siebie, idąc po omacku do sypialni, w której już miałam okazję przebywać.

– Zaczekaj! – usłyszałam za sobą wkurzony głos Shade'a. – Kurwa, stój.

Zatrzymałam się, czekając na jego monolog. Pouczenie na temat mojego ciężkiego charakteru.

– Co sobie wyobrażałaś, obrażając mnie przy moich braciach? – Przyparł mnie do ściany, niebezpiecznie zbliżając się do mojej twarzy. – Życie ci niemiłe, *Bee*? Nie nauczyłaś się jeszcze, że nie ty rozdajesz karty? Pozwalasz sobie na, kurwa, zbyt wiele. Jeszcze jedna taka uwaga, a nie będę mógł się za tobą ciągle wstawiać. Kopiesz sobie grób...

– W który z chęcią byś mnie wepchnął, prawda? – warknęłam, odbijając piłeczkę. – Nie wiem, co moja Sara dla was robiła, ale nie będę jej kopią. Nie imponuje mi wielki, groźny motocyklista grożący mi na każdym kroku. Nie działasz na mnie, Shade.

Kłamałam, czując, jak moja bielizna zostaje doszczętnie przemoczona, a szybszy oddech zdradzał podniecenie. Jeśli Superman miał kryptonit, ja miałam wielkiego, podłego motocyklistę.

– Myślałem, że kłamstwa mamy już za sobą, pszczołko – mruknął, uśmiechając się z powątpiewaniem. – Pragniesz mnie, *Bee*. A wczorajszej nocy oddałaś mi się bez mrugnienia okiem. Może mam ci przypomnieć? Nawet jeśli nie chcesz tego przyznać, twoje ciało cię zdradza.

*Zdradzało.* Okropne, zdradziecko ciało i warga, która zdrzała, czując na sobie jego papierosowy oddech.

– Mylisz się. Znajdziemy Sarę i spieprzam stąd. Wyjadę z Amy, nawet choćbym miała znaleźć sobie sponsora...

– Po moim pieprzonym trupie – zaklął, mocniej dociskając mnie do ściany. – Właśnie zafundowałaś sobie nowe zasady. Żadnych innych, kurwa, mężczyzn. Widziałaś, co zrobiłem z twoim ostatnim kandydatem na kochasia. Chcesz mieć na sumieniu kolejne rozlewy krwi? Chcesz tego,

pszczołko?

Jęknęłam z frustracji, ocierając się cipką o jego silne, umięśnione udo. Straciłam rozum, nakręcając się jego słowami. Władzą i stanowczością przyprawiającą mnie o szybsze tętno.

– To jak, *Bee*? – Nachylił się, sunąc nosem po moim policzku. – Poskromię cię. Naznaczę. Uczynię swoją i z całą pewnością nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy.

*Czy miałam inne wyjście? Zostałam złapana w pułapkę, którą sama na siebie zastawiłam.*

## ROZDZIAŁ 15

Sonia

Nie wiem, jakim cudem udało mi się uciec spomiędzy ramion Shade'a, ale gdy tylko rozkojarzył się naszą bliskością, wywinęłam mu się i pomknęłam prosto do pokoju. Szczęście mi jednak sprzyjało. Od razu trafiłam na Amy, patrzącą na mnie ze zmartwieniem wymalowanym na twarzy.

– Przepraszam – wychrypiała łamiącym się głosem. – Nie miałam innego wyjścia...

– ...Niż wrobić mnie w Bloody Blades Riders? – Posłałam jej uśmiech pełen rozczarowania. – Wiedziałaś o Sarze. Wiedziałaś, że pracowała z klubem, a mimo to milczałaś.

Przyglądałam jej się z nieskrywanym wyrzutem. Nie miałam zamiaru unikać konfrontacji, tym bardziej że chwilowo znowu byłyśmy na siebie skazane. Amy wyglądała jak zdjęta z krzyża. Zmęczona, smutna i na dodatek doskonale zdająca sobie sprawę ze swoich intryg.

– Przepraszam – powtórzyła, próbując zrobić krok bliżej. – Nie mogłam ci powiedzieć wcześniej. Fury... wyjaśnił mi dobitnie, że nie jest to dobrym pomysłem. Wszyscy członkowie klubu kazali mi milczeć. Tym bardziej Shade, który jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy, jak pewnie zauważyłaś. – Przerwała, przełykając nerwowo ślinę. – Miałam wprowadzić cię do Bloody Blades, a później wszystko samo by się wyjaśniło. Najpierw jednak miałaś się przekonać do chłopców...

– A nie uciec z krzykiem – skwitowałam kwaśno, wiedząc, że na żal było już za późno. – Nieźle dałam się wkręcić. Masz szczęście, że kocham cię bardziej, niż nie lubię.

Wyraz wdzięczności odbił się w jej jasnych, niebieskich oczach. Nie czekała dłużej. Od razu przytuliła mnie z całej siły, próbując zrehabilitować się za wszystkie winy.

– No już. Możesz przestać – powiedziałam łagodnym tonem. – Znajdziemy Sarę, prawda? Są w tym dobrzy?

– W tropieniu ludzi?

Kiwnęłam niepewnie głową. Miałam pewne podejrzenia, ale nadal nie znałam żadnego z członków klubu bliżej.

– Och tak. Shade jest w tym najlepszy. Znajdzie każdego, kto zapadnie się pod ziemię. Nikt przed nim nie ucieknie.

Nie byłam pewna, czy ta wiadomość powinna mnie uspokoić, czy wręcz przeciwnie. Czułam, że mężczyzna wykorzysta wszystkie swoje umiejętności przeciwko mnie.

– A reszta bikerów? – spytałam, nie mogąc opanować ciekawości. – Twój Oscar?

– Oscar jest prezem, a wszyscy poznali się, służąc w wojsku.

– Shade również? – Nie kryłam zaskoczenia. Niestety wiadomość, że Shade związany był ze służbami, powodowała we mnie niechciane podniecenie. Nadzieję, że poza jego mroczną stroną kryło się w nim dobro. – Ciężko mi w to uwierzyć. Wydaje się tym „złym typem”.

Amy uśmiechnęła się podejrzliwie i poprowadziła w kierunku zdjęcia stojącego na szafce nocnej. Fotografia przedstawiała piątkę mężczyzn ubranych w czarne wojskowe stroje. Nie byłam w stanie rozpoznać żadnego z nich.

– Spójrz. To Fury, Shade, Poker, Axel i Doc. Cała piątka poznała się w wojsku jakieś dziesięć lat temu, a później Oscar założył Bloody Blades Riders.

Na chwilę wybałuszyłam oczy, przeliczając w głowie wiek mężczyzn. *Cholera, to ile lat miał Shade?*

– Wiesz może... – zaczęłam niewinnym głosem, nie chcąc wyjść na ciekawską. – Ile mają w ogóle lat? Zadajesz się z chyba dużo starszym facetem.

Blondynka posłała mi zmieszane spojrzenie, nie domyślając się, o co mi chodzi. W końcu po chwili wybąkała odpowiedź, kompletnie zbijając mnie tym z tropu.

– Fury ma dopiero trzydzieści dwa lata, a reszta nie mam pojęcia.

– A Shade?

Amy spojrzała na mnie, jakby przejrzała mnie na wylot, a na jej ustach wykwitł ogromny uśmiech zadowolenia. Cholera, wiedziała już, dlaczego pytałam. Moja niezdrowa fascynacja tym motocyklistą zaczynała obierać zły kierunek.

– A Shade może być niewiele młodszy – dodała z błyskiem w oku. – Co najmniej siedem lat starszy od ciebie. Zupełnie nie w twoim typie.

– Zupełnie – skwitowałam, idąc w zaparte.

\*\*\*

Po trzech godzinach nadrabiania zaległości i analizowania, co mogła zrobić Sara, Amy zaczęła tracić cierpliwość. Zapętlalam się w kółko, myśląc jedynie o odnalezieniu siostry, a tracąc przy tym realne życie.

– Zrezygnowałaś ze studiów i zasyłałaś się w księgarni jak jakiś cholerny pustelnik – powiedziała ostrym tonem, wstając z miejsca i dolewając nam kolejne lampki wina. – Kiedy w końcu zaczniesz żyć?

Wzruszyłam bezsilnie ramionami, nie wiedząc już, jak wyglądało normalne życie.

– Zamieniłaś się w detektywa bez kwalifikacji i zobacz, do czego cię to doprowadziło. Przestałaś o sobie myśleć, *Bee*. Ale dosyć tego.

– Dosyć tego – powtórzyłam bełkotliwym głosem. – W zasadzie jak miałabym z tym skończyć?

Cień ekscytacji przemknął po twarzy blondynki. Coraz głośniejsza muzyka dochodziła z parteru domu, a myśl, że gdzieś tam błąkał się Shade, powodowała bolesny ucisk w żołądku. Chciałam iść do niego, a jednocześnie zostać tutaj, dopić butelkę i położyć się spać. Niestety, moja przyjaciółka miała zupełnie inne plany.

– Wychodzimy – rzuciła, podchodząc do szafy. – Ubieraj się, *Bee*. Od dzisiaj rozpoczynasz nowe wspaniałe życie. Zero roztrząsania przeszłości. Czas ruszyć do przodu i zacząć żyć czymś innym niż obsesyjnym szukaniem Sary. Musisz się wyluzować.

Pokręciłam głową, nie wiedząc, czy to aby na pewno dobry pomysł. Nie czułam się najlepiej. Wręcz przeciwnie. Miałam wrażenie, że alkohol coraz mocniej mieszał mi w głowie.

Amy podsunęła mi pod nos krótką, obcisłą sukienkę. Coś, czego sama dobrowolnie nie włożyłabym na siebie.

– Nie ma mowy – mruknęłam, chowając się za wygodną bluzą. – Albo idę po swojemu, albo w ogóle.

Zmarszczyła czoło z niezadowolenia, a kąciki jej ust opadły delikatnie. Nie była zadowolona, ale musiała pamiętać, że nie byłam lalką do przebierania, tylko kobietą, która miała swój własny wygodny i luzacki styl.

– Zmień chociaż tę starą bluzę na sweter.

Tyle mogłam zrobić. Grzecznie wsunęłam na siebie miękki, kaszmirowy sweterek w kolorze butelkowej zieleni. Do tego jeansy, wygodne trampki i gotowe. Wyglądałam jak typowa studentka, podczas gdy Amy jaśniała jak gwiazda wieczoru. Jej długie blond włosy zostały wyprostowane i spływały beztrąsko po ramionach. Ja swoje związałam w chaotyczny kok i dokończyłam butelkę różowego wina.

– Gotowa?

– Bardziej gotowa już nie będę. Miejsmy to z głowy.

Mój entuzjazm można było porównać do cieszenia się na wieść o wizycie u dentysty. Nie potrafiłam ukryć nerwów, a alkohol, który początkowo dodawał mi odwagi, zaczął z czasem wzmacniać mój lęk.

Zeszliśmy powoli na dół, obserwując rozkręcającą się imprezę. Nie znałam większości ludzi. Mnóstwo obcych twarzy zlewało się w jedno, a szum, który drażnił moje uszy, potęgował zdenerwowanie. W pierwszej chwili chciałam wrócić na górę, ale zdeterminowana blondynka za mną pchnęła mnie delikatnie do przodu.

Cudownie. Podstępna Amy i jej podstępne pomysły. Ze skwaszoną miną zesłam z ostatniego

schodka i spojrzałam prosto na rozbawionego Pokera. Czekał na nas, podając mi dłoń.

– Nie potrzebuję pomocy – bąknęłam, mierząc wzrokiem jego czarną, elegancką koszulę. Kompletnie niepasującą do pijackiej imprezy bikerów, gdzie większość członków miała na sobie zwykłe T-shirty i skórzane katany. – Po prostu wskaż mi bar i ciesz się zabawą.

Parsknął śmiechem, lustrując mnie od góry do dołu i oceniając.

– Ciekawy strój jak na imprezę.

– Nie bardzo interesuje mnie twoje zdanie – syknęłam, wymijając go i przeciskając się w tłumie.

Nigdzie jednak nie mogłam dostrzec Shade'a, którego wbrew własnej woli szukałam wzrokiem. Oprócz rozbawionego Axela, obejmującego cycatą blondynkę, i Manica, popijającego w kącie drinka, nie dostrzegałam nikogo znajomego. Tym bardziej wysokiego, mrocznego bruneta, który ciągle dryfował mi w myślach.

Nie czekając na pozwolenie, podeszłam do barku i nalałam sobie porządnego drinka, nie szczędząc whisky. Potrzebowałam odwagi, jeśli musiałam spędzić w tym domu kilka dni.

Obserwowałam mimowolnie skąpo ubrane kobiety, łaszące się do wszystkich facetów. Szczególnie bikerów, którzy pożerali je wzrokiem na każdym kroku. Nie byłam taka jak one. Nie potrafiłabym bez skrpułów wbić się na czyjeś kolana i zacząć ocierać jak kotka w rui. A widok takiego show odbierał mi ochotę na imprezowanie.

Dochodząc do wniosku, że zejście na dół było ogromnym błędem, postanowiłam wrócić na górę i położyć się spać. Gdy szłam w stronę schodów, zauważyłam kątem oka Shade'a obejmującego w jednoznaczny sposób szczupłą, wysoką brunetkę i zamarłam, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

Stałam i patrzyłam, jak jej ręka sunęła prowokacyjnie wzdłuż jego silnej piersi prosto do sprzączki zamka.

*Cholerna suka jest martwa.*

Przełknęłam głośno ślinę, nie odrywając wzroku od jej tanich, dziwkarskich sztuczek. Rozchylonych, umalowanych na czerwono warg, przymrużonych oczu i wyeksponowanych piersi. A dziewczyna miała czym oddychać. W porównaniu do mnie miała biust godny angażu w filmie pornograficznym.

Shade, początkowo niewzruszony jej zagrywkami, oblizał leniwie wargi i przytknął do ust butelkę piwa, po czym ciężko przełknął alkohol. Widziałam doskonale, jakie wrażenie robiła na nim ta wysoka, szczupła i niedożywiona prowokatorka. Jak cieszył się jej uwagą i co jakiś czas zerkał na jej odsłonięte cycki.

*Pieprzony drań.*

Mruknięłam głośno i odwróciłam się na pięcie, gdy dziewczyna niespodziewanie nachyliła się do przodu i pocałowała go prosto w usta.

Musiałam stąd wyjść. Uciec jak najdalej i zapanować nad swoimi emocjami. Złością, która rozsadzała mi każdą komórkę w moim ciele.

Pragnęłam wrócić się do dwójki gołąbeczków, a wokół jej szyi zacisnąć dłonie.

Maszerowałam jak taran w kierunku wyjścia, licząc na złapanie stopa i dotarcie do domu. *Pieprzyć klub.* Pieprzyć Bloody Blades Riders. Sama mogłam odnaleźć Sarę i nie potrzebowałam niczyjej pomocy. Tym bardziej zakłamanego, zdradzieckiego Shade'a, który ewidentnie pieprzył wszystko, co było pod ręką.

– Spieprzaj – syknęłam, trąc barkiem palącego na tarasie mężczyznę. – Nie widzisz, że próbuję przejść?

Nieznajomy odwrócił się w moją stronę, a okulary na jego nosie zsunęły się delikatnie. Cholera, miałam większego pecha, niż myślałam. Przed sobą zastałam Doca mierzącego mnie wzrokiem jak natrętnego karalucha.

– Masz szczęście. Właśnie wychodzę i dłużej nie będziesz musiał znosić mojej osoby – warknęłam wciąż nakręcona whisky. – Widzę przecież, że mnie nie lubisz.

Doc zmarszczył brwi z zaskoczenia i uniósł do ust odpalonego papierosa, zaciągając się przy tym mocno. Gdyby nie fakt, że nie przepadał za mną, mogłabym powiedzieć, że wyglądał całkiem

znośnie, a nawet proteza ręki nie odbierała mu uroku. Przystojnie i z rezerwą, ogłada, której brakowało Shade'owi i innym mężczyznom. Jego ciemne blond włosy były dłuższe na czubku głowy, a bystre, niebieskie oczy nie wyrażały żadnych emocji. Przykuwał uwagę, to pewne, ale coś w jego chłodnym obliczu kazało mi mieć się na baczności.

– Mylisz się, Soniu – powiedział bełkotliwym tonem. Nie tylko ja dzisiejszej nocy byłam zalana w trupa. – Cholernie się mylisz.

Zaintrygowana zmiennością jego zachowania podeszłam bliżej i zabrałam mu fajkę z ręki, przykładając ją do ust. Wcześniej nigdy nie paliłam. Teraz jednak czułam, że moje ciało potrzebowało nikotyny.

Doc nie odrywał ode mnie wzroku, przełykając głośno ślinę. Drżenie gładko ogolonego policzka zdradzało jego zdenerwowanie.

– Pszczółko! – usłyszałam za sobą donośny głos Shade'a, który podsunął mi obrazę z dzisiejszego wieczoru. – Wracaj tutaj. Natychmiast.

*Pocałunek z cholerną tanią zdziwą.*

Złość zamazała mi widok przed oczami, a pewność siebie skoczyła na maksymalny poziom. Jedyne, o czym teraz myślałam, to zemsta. Chęć odegrania się na mężczyźnie, który zabawił się moimi uczuciami.

Niewiele myśląc, przysunęłam się bliżej Doca i przycisnęłam usta do jego rozchylnych z zaskoczenia warg. Właśnie rozpętałam wojnę, którą zamierzałam wygrać.

## ROZDZIAŁ 16

Shade

Zdrada była czymś niewybaczalnym w naszym świecie. Czymś, za co należało zapłacić życiem. I pieprzony Doc o tym wiedział, kładąc ręce na mojej kobiecie.

Rozbiłem butelkę piwa o balustradę i zdolny do wszystkiego zbliżyłem się w kierunku stojącej na tarasie dwójki. Moja cholerna pszczołka zarzuciła ręce na ramiona Doca, a ten bez zastanowienia odwzajemnił jej pocałunek.

*Czy zamierzałem go, kurwa, zabić? Tak. Bez dwóch zdań.*

Odciągnąłem dziewczynę na bok, patrząc na jej zadowolony z siebie wyraz twarzy. *Zapłaci mi za to*, obiecałem sobie w myślach i dorwałem Doca, chwytając jedną dłońią za jego pieprzoną szyję.

– Pomyliły ci się, kurwa, panienki? – wyszczałem, przystawiając do jego tętnicy rozbity kawałek szkła. – A może mam ci przypomnieć, co oznacza pieprzona lojalność? I co grozi za jej złamanie, skurwielu.

Nie panowałem nad gniewem. Żądza mordu przesłaniała mi naszywkę na kurtce przyjaciela, a jego pełen żalu wzrok potęgował moją złość. Miałem nieodparte pragnienie pozbawić go kurewskiego życia. Zrobić coś, czego przysięgałem nigdy nie uczynić. *Zabić swojego cholernego brata.*

– Zostaw go – wymamrotała pszczołka, widząc, że sytuacja przestała być cholerną zabawą. – Zostaw, powiedziała! To moja sprawa, co i z kim robię. Nie masz do mnie żadnych praw, psycholu. Nie po tym, jak całowałeś się z tą zdzirą!

Puściłem Doca i odwróciłem się w kierunku dziewczyny. Jej pierś unosiła się w nierównym rytmie, a rozwścieczone zielone oczy pały żywym ogniem. Niewiele brakowało, a przerzuciłbym ją sobie przez ramię i ukarał za doprowadzenie mnie do cholernej ostateczności.

– Spieprzyłaś, *Bee* – wysapałem, wyrównując oddech. – Spieprzyłaś, maleńka. Obowiązuje jedna kurewsko prosta zasada: trzymać się z daleka od innych mężczyzn. A chwilę później za moimi plecami łasisz się do mojego pieprzonego brata.

Prychnęła głośno, odrzucając związane włosy do tyłu. Wyglądała jak mała petarda, mogąca w każdej chwili wybuchnąć.

– Ty pieprzysz swoje dziwki, więc i ja mogę pieprzyć, kogo zechcę. Wsadź sobie w dupę te swoje zasady, świrze – warknęła, kierując się w stronę wyjścia z posesji klubu.

*O nie, kurwa.* Nie zamierzałem na to pozwolić. Nie zamierzałem stać i patrzeć, jak odchodzi, siejąc za sobą zamęt bez odpowiedniej kary.

Posłałem ostatnie spojrzenie w kierunku Doca wyglądającego jak zbity pies. To pewne, że żałował. I chociaż wiedziałem, że cholernie cierpiał, nie miał najmniejszego prawa dotyczyć mojej własności. Kobiety, która bezapelacyjnie należała do mnie, a ten skurwiel doskonale o tym wiedział.

– Shade – mruknął, podchodząc bliżej. – Nie planowałem tego. Ale, kurwa, widziałeś ją...

– Zamknij pieprzony pysk. Nic cię nie usprawiedliwia.

Kiwnął głową, nie tłumacząc się dalej. Nie miałem jednak czasu na rozprawienie się z nim. Miał pieprzone szczęście, że teraz liczyło się tylko powstrzymanie mojej dziewczynki. Zatrzymanie jej, zanim zrobi kolejną głupotę.

Wsiadłem do auta, nie oglądając się za siebie. Zamierzałem sprowadzić moją dziewczynkę do domu. Dokładnie tam, dokąd należała.

Już po chwili zauważyłem jej chwiejny krok i zaparkowałem na poboczu. Nie odeszła daleko.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęła, zaczynając biec. – Psychopata!

Pokręciłem głową, przypominając sobie wszystkie nasze wycieczki. Uwielbiała biec. Uciekać, nawet jeśli doskonale zdawała sobie sprawę, że ją złapię. Mnie natomiast zaczynało to powoli nudzić. Ile mogłem gonić za tą małą bestyjką? Moja cierpliwość sięgała zenitu.

– Przerabialiśmy to. – Odpaliłem papierosa, nadal nie mogąc się uspokoić. – Jeśli się nie zatrzymasz, sprawię, że pożałujesz swojej małej ucieczki. Masz ostatnią szansę na uratowanie sytuacji. Przemysł to, *Bee*. Nie słynę ze zdolności do wybaczenia i zapominania.

Ostrzegałem. Ładnie prosiłem, dając jej czas na podjęcie mądrej decyzji. Ale tak jak mogłem się tego spodziewać, pszczołka wybrała najgorsze wyjście. Biegła dalej, potykając się o własne nogi, aż w końcu runęła na ziemię.

Spokojnym krokiem podszedłem do jej złęknionej, skulonej sylwetki. Oddychała ciężko, patrząc na mnie z mieszanką złości i przerażenia. Kompilacją, która przyprawiała mojego fiuta o niekontrolowaną erekcję.

– Wystarczy już, kochanie – wychrypiałem, kucając obok niej. – Jeszcze tego nie pojęłaś, *Bee*? Dokądkolwiek nie spróbujesz uciec, zawsze będę za tobą. Nie pozbędziesz się mnie, nigdy. Im szybciej to zrozumiesz i przestaniesz walczyć, tym lepiej dla ciebie.

Zadrżała, prosząc niemo o litość. Ale na to było już za późno. Zamierzałem przypomnieć jej, z kim miała do czynienia. Z psycholem, co do tego się nie myliła. Nie wiedziała jednak, że to ona sama doprowadziła mnie do pieprzonego obłądu.

\*\*\*

Prowadziłem ją za ramię, ciągnąc do swojej sypialni. Ostatniej nocy powstrzymałem się resztkami sił. Teraz jednak miałem inne plany. Chciałem wykorzystać ją do cna.

– Rozbieraj się – nakazałem, popychając ją na miękki materac. – Ściągaj wszystko. Już.

– Chyba oszalałeś – powiedziała zduszonym głosem. – Myślisz, że zafunduję ci striptiz, dupku? Pierdol się!

– Właśnie do tego zmierzamy. Do pierdolenia się. Ściągaj sweter i spodnie.

Nie uśmiechałem się i nie okazywałem choćby krzty humoru. To nie były cholerne żarty. Czas zabawy i znoszenia jej złośliwych gierek dobiegł końca. Usiadłem wygodnie w fotelu i obserwowałem, jak dziewczyna niechętnie zaczyna pozbywać się ubrań. Wyglądała, jakby wciąż rozważała ucieczkę. Przechytrzenie mnie, na co nie miała żadnych, nawet najmniejszych szans.

– Perwersyjny psychol – warknęła pod nosem, zostając w samej bieliźnie. – Zadowolony?

Kiwnąłem głową, wstając z miejsca. Oblizywałem wargi, opracowując skrupulatny plan pochłonięcia jej w całości.

*Od czego mogłem zacząć?*

Ust? Nie, te wydawały się brudne po pocałunku z Docem. Znałem czystsze miejsce, którego zamierzałem skosztować.

– Połóż się i zsuń majtki – rozkazałem, zatrzymując się u stóp łóżka. – Nie każ mi powtarzać, *Bee*, bo nie ręczę za siebie.

Nie musiałem ponawiać polecenia. Z rumieńcem wstydu na twarzy zsunęła z siebie skąpe majtki, odsłaniając pulsującą i zaczerwienioną cipkę. Była podniecona. Nakręcona moim władczym tonem i własną chęcią zabawienia się z kimś zakazanym. Bikerem, który przerażał ją i ekscytował zarazem.

Kiwnąłem głową na znak, by się grzecznie położyła. Uklęknąłem na podłodze i przyciągnąłem za kostki jej lekkie ciało. Drżała, nie wiedząc, czego się spodziewać. Oparła się delikatnie na łokciach i przyglądała mi się z niedowierzaniem.

– Nie zamierzasz chyba...

– Zamierzam. Wypieprzę cię językiem tak mocno, że pozbędziesz się głupot ze swojej ślicznej, małej główki. – Przerwałem jej, przyciskając usta do wewnętrznej strony jej uda. – Musisz coś mi dać, *Bee*. Moja cierpliwość dobiegła końca. Spieprzyłaś sprawę i chcę coś w zamian. Spróbować cię tak jak wczoraj.

– Nie ma mowy – wysapała z niedowierzaniem. – Nie chcę. Nie zgadzam się.

– Jesteś pewna? Bo twoja ociekająca sokami cipka mówi zupełnie coś innego. Pragniesz tego, kochanie. Wczoraj nie stawiałaś oporu, ale nie martw się. Trochę oporu tylko mnie nakręci.

Nie potrzebowałem większych dowodów. Spuchnięta, wyczekująca łechtaczka i zapach, który



drażnił moje zmysły. Śliniłem się na sam pieprzony widok.

Nie zwlekając dłużej, przeciągnąłem językiem po jej różowym pączku. Zakwiliła cichutko, odrzucając głowę do tyłu. Zaradziła samą siebie, dając mi tym samym zielone światło do dalszej zabawy. Nie mogłem się zdecydować, czy kontynuować lizanie jej cipki, czy odsunąć się i rozkoszować się wyrazem jej twarzy. Widokiem półprzymkniętych powiek, rozchylonych kusząco warg i sprzeczności, która gotowała mi krew w żyłach.

– Przyjemne, prawda? – mruknąłem, ponownie pieszcząc jej wrażliwe miejsce. – Mógłbym tak całą noc, doprowadzając cię ciągle i ciągle do orgazmu. Pytanie tylko, czy zasłużyłaś, *Bee*?

Wierciła się niespokojnie, ignorując moje pytanie. Oddała się swoim zmysłom. Żądy i pokusie, przed którymi tak uparcie uciekała.

– Przestań, Shade – wymamrotała, dociskając biodra do moich ust. – Przestań mnie męczyć. Jesteś jak koszmar, z którego nie mogę się wybudzić.

*Byłem.*

Trafiła w samo sedno, ale nie miałem w planach odpuszczać. Nie, kiedy spróbowałem jej obezwładniającego smaku. Słodczy, rozpuszczającej się na moim języku.

Zamiast się odsunąć, mocniej i szybciej poruszałem językiem, czując na twarzy jeszcze więcej jej pysznych soków. Jęczała coraz głośniejsze, szarpiąc się na wszystkie strony, jakby pierwszy raz przeżywała orgazm. Jakby pierwszy raz miała dowiedzieć się, co oznacza niezaprzeczalna przyjemność.

– Dojść już – mruknąłem, odrywając wargi od jej łechtaczki. – Odpuść, *Bee*, a poczujesz się cholernie wspaniale. Gwarantuję ci to.

Nie wiem, czy to moje słowa przekonały ją do opuszczenia gardy, czy jej własna potrzeba okazała się zbyt paląca. Cokolwiek to było, dziewczyna odpuściła w końcu i wydała z siebie zduszony krzyk, posapując przy tym cicho moje imię.

– Shade – westchnęła. – Nie ufam ci. Nigdy ci nie zaufam – bąknęła zaspanym i wymęczonym orgazmem głosem.

Po raz pierwszy zapragnąłem, by odezwała się do mnie moim prawdziwym imieniem. Nie ksywą nadaną przez Bloody Blades.

Po raz pierwszy w życiu chciałem być kimś więcej niż *cieniem*. Człowiekiem, mężczyzną z krwi i kości.

Podciągnąłem się do góry i chwyciłem w ramiona ledwie przytomne ciało dziewczyny.

– Noah – powiedziałem cicho, ssąc płatek jej ucha. I chociaż już dawno odpłynęła, nie chciałem dłużej ukrywać tego imienia. – Jestem Noah, *Bee*. Mężczyzna, któremu wbiłaś nóż w plecy.

Sonia

Przeciągnęłam się, czując, jak głowa pulsuje mi w bolesny, nieprzyjemny sposób. Cholerny kac i cholerna whisky zmieszana z winem.

Nigdy nie nadużywałam alkoholu, ale wczoraj puściły mi hamulce. Musiałam odreagować. Napić się i zapomnieć o patowej sytuacji, w której się znalazłam.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, była kłótnia z Shade'em, Docem i ucieczka, która jak zawsze w moim wykonaniu zakończyła się porażką. Ale co innego mi zostało? Miałam stać i patrzeć, jak Shade za chwilę zacznie pieprzyć klubową zdzirę?

Westchnęłam, obracając się na bok. Dopiero po chwili zorientowałam się, że nie znajdowałam się we własnym łóżku, a skała leżąca obok nie była stosem poduszek, tylko ciałem mężczyzny.

– Kurwa – zająknęłam się, spoglądając pod kołdrę. Byłam naga. Całkowicie pozbawiona ubrań, a miejsce między moimi nogami pozostawało lekko wilgotne.

*Co ja, do cholery, zrobiłam?*

Obudziłam Shade'a swoim piskiem, a mężczyzna mruknął niezadowolony i nieco zaspany, widząc moją przerażoną minę.

– Czy my...? – zapytałam, bojąc się dokończyć. – Powiedz prawdę. Nie oszczędzaj mnie.

Otworzył jedno oko, przekręcając się na plecy i uśmiechając leniwie jak kot, który właśnie

połknął kanarka. Czyli mnie. Bezbronno, małego ptaszka niepamiętającego nic a nic z wczorajszej nocy.

– Kochanie – powiedział zachrypniętym od snu głosem. – Gdybym wsadził w ciebie fiuta, wierz mi, zapamiętałabyś to.

Odetchnęłam z ulgą, nadal nie mogąc uwierzyć, co znowu robiłam w jego łóżku. *Pech czy fatum?* A może to totalna głupota pchała mnie wciąż w jego ramiona.

Opadłam z powrotem na poduszki, nie będąc w stanie znieść bólu. Nienawidziłam tego uczucia. Bezsilności, która paraliżowała wszystkie moje instynkty.

– To co się wczoraj działo? – zapytałam, przymykając zmęczone oczy. – W ogóle chcę wiedzieć?

Shade przysunął się niebezpiecznie blisko i zakleszczył mnie między swoimi silnymi ramionami. Nie próbowałam nawet stawiać oporu. I tak nie miałabym szans, a wygłodniały wyraz jego ciemnych oczu był odpowiedzią samą w sobie.

– Nie mogę ci powiedzieć, pszczołko – mruknął, trącąc nosem mój nos. – Ale pozwól, że ci przypomnę.

Odchylił ciepłą koldrę i zanurkował między moimi nogami, przeciągając językiem po mojej kobiecości. Chyba umarłam i trafiłam prosto do serca samego piekła.

## ROZDZIAŁ 17

Sonia

Próbowałam wyrwać się spod chciwych ust Shade'a, ale kogo chciałam oszukać? Sprawiał mi ogromną przyjemność, torturując mnie powoli i bez chwili czasu na wytchnienie.

Umierałam, oddając mu się w całości. Słowa protestu nie wypłynęły spomiędzy moich warg, a jedyne, do czego byłam zdolna, to ciche kwilenie proszące o więcej.

– Mocniej – wyjęczałam wbrew sobie, zaciskając dłonie na jego przydługich włosach.

Nie musiałam prosić dwa razy. Zupełnie tak, jakby czytał mi w myślach, zaczął mocniej ssać moją łechtaczkę, doprowadzając mnie na sam szczyt. Ekspłodowałam, czując na udzie jego potężną erekcję. Nie panowałam nad swoimi reakcjami. Jakby ciało Ignęło do niego, gdy mózg chciał dalej stawiać opór.

– Jesteś przepiękna, gdy dochodzisz na moim języku – wychrypiał, przysuwając wilgotne wargi do moich ust.

Mogłam wyczuć swój własny smak, co wcale nie okazało się odrzucające. Ale nawet elektryczność, która połączyła mnie z Shade'em, nie była w stanie przebić się przez mój mur obronny.

Podsunęłam się do góry i usiadłam, opierając o zagłówek łóżka. Shade mierzył mnie pełnym pożądania wzrokiem, pocierając swoją elegancko przystrzyżoną brodę.

– Nadal masz jakiegokolwiek wątpliwości, do kogo należysz? – zapytał, unosząc wysoko brew.

– Nadal mam wątpliwości, do kogo ty należysz – warknęłam, przypominając sobie jego oraz dziewczynę z klubu. – Widziałam cię.

Zaskoczenie przemknęło przez jego przystojną twarz. Oczywiście. Nie wiedział, co zobaczyłam i dlaczego pocałowałam Doca. A jednak. Ja nie zapomniałam i nie zamierałam puścić tego w niepamięć tylko dlatego, że zrobił mi dobrze ustami.

– Nie patrz tak na mnie. Widziałam ciebie i tę zdziwę. Pocałowała cię – mruknęłam coraz smutniejszym głosem, nad którym ciężko było mi zapanować. – Rościsz sobie do mnie prawo, a później pieprzysz kogoś innego. W porządku, twoja sprawa. Ale nie wmawiaj mi czegoś, czego między nami nie ma.

Prychnęłam, podciągając kołdrę pod samą szyję. Nie chciałam się stopować. Pragnęłam zetrzeć z jego twarzy zarozumiałe uśmieszek i pokazać, że nie tylko on umiał postawić na swoim.

Wbrew moim założeniom Shade uśmiechnął się, jakby wygrał pieprzony los na loterii, z dumą i błyskiem w oku, który doprowadził mnie do ponownej furii

– Jesteś zazdrosna.

– Oszalałeś, jeśli naprawdę w to wierzysz.

– A jednak. – Przeciągnął palcem po moim zarumienionym ze złości policzku. – Wszystko wskazuje na to, że jesteś zazdrosna, pszczołko. Możesz jednak schować pazurki. Bliss nic dla mnie nie znaczy. Rzuciła się na mnie, zanim zdążyłam ją odepchnąć.

Zacisnęłam usta, słysząc jej cholerną ksywkę. *Rozkosz*. Ciekawe. Czulałam, że kiedy tylko pojawię się ponownie w klubie, powycieram podłogę jej sztucznymi kudłami. Tymczasem musiałam się opanować i zachowywać tak, jakby zupełnie mnie to nie obchodziło.

Wzruszyłam nonszalancko ramionami i wysunęłam się spod przykrycia, odsłaniając ciało.

*Dasz radę, Soniu. Piers do przodu i nie daj się zawstydzić temu dupkowi.*

– Nie ma to dla mnie znaczenia, Shade – westchnęłam teatralnie, zbliżając się do drzwi łazienki. – Chcę tylko, byś pomógł odnaleźć mi Sarę. To, z kim sypiasz, nie jest moją sprawą...

– Nie sypiam z nią, do cholery! – ryknął wściekle, nagle pojawiając się tuż obok mnie.

Lustrował wzrokiem moje odsłonięte ciało, przetykając nerwowo i skupiając dłuższą uwagę na moich sutkach.

– I nie miałaś prawa całować pieprzonego Doca. Chcesz mnie skłócić z braćmi? Tego, kurwa,

chcesz? Proszę bardzo, zdolny jestem tam wrócić i go zabić, jeśli tego właśnie pragniesz.

Zadrżałam, widząc jego mroczne oblicze. Wiedziałam, że byłby do tego zdolny, a ja ponownie miałabym czyjeś życie na sumieniu. Nie mogłam na to pozwolić. Chwyciłam w dłonie jego twarz, próbując skupić na sobie rozszalałe spojrzenie ciemnych oczu.

– Shade, nie rób tego – poprosiłam w zgodzie ze sobą. – Rozumiem. Żadnego z twoich braci. Nikt z Bloody Blades...

– W ogóle, kurwa, nikt. – Przerwał mi z determinacją na twarzy. – Rozumiesz, *Bee*? Jesteś tylko i wyłącznie moja.

Sprzecznianie się z tym facetem było jak próba przesunięcia ściany bez odpowiednich narzędzi. Bezsensowna i czasochłonna.

Przewróciłam oczami, widząc jego zaciętą minę. Później zamierzałam z nim podyskutować. Na razie nie chciałam dopuścić do kolejnego rozlewu krwi, tym bardziej że Manic ostrzegwał mnie przed nieobliczalnością mężczyzny. Cholera wie, do czego posunąłby się Shade.

– Zrozumiałam – powiedziałam, pokornie patrząc, jak szaleństwo opuszcza jego spojrzenie. – A przynajmniej chwilowo.

Odnalezienie Sary było ważniejsze niż duma, którą musiałam schować do kieszeni. Tylko na jakiś czas.

\*\*\*

Wycierałam ręcznikiem długie włosy, gdy Shade pojawił się w drzwiach łazienki.

– Zostaniesz tutaj. Muszę wyjechać na parę godzin.

– Dobrze – odpowiedziałam grzecznie, nie przerywając czynności.

Samotność działała na moją korzyść. Gdy Shade zniknie mi z pola widzenia, będę miała trochę czasu, by poukładać myśli.

Zaskoczenie pojawiło się na przystojnej twarzy mężczyzny, a nim się zorientowałam, znalazł się u mojego boku, okręcając wokół palca długi kosmyk moich włosów. Nie byłam przyzwyczajona do takiej bliskości. Kogokolwiek, a tym bardziej motocyklisty, który przerażał niejedną osobę. Ze mną na czele.

– Trudno mi przywyknąć do twojej uległej strony – mruknął, zatapiając nos w moich włosach.

– Ale podoba mi się taka pszczołka. Grzeczna i pokorna. Słuchająca się swojego pana.

*Chyba, kurwa, śnił.*

Prychnęłam głośno, odsuwając głowę na bok. Zamierzałam szybko wyprowadzić go z błędu.

– Coś ci się pomyliło – syknęłam. – Współpracujmy razem, ale na tym koniec. Zgodziłam się na twoje chore warunki tylko dlatego, byś nie zabijał każdego faceta, jakiego spotkam na swojej drodze. Nic więcej, Shade.

*Rozczarowanie.* To właśnie uczucie błysnęło w ciemnych oczach mężczyzny, który chyba naprawdę sądził, że zaczynaliśmy tworzyć coś na kształt pary. *Szaleństwo.*

– Ale... – bąknął niepewnym tonem zbity z tropu. – Przecież pozwoliłaś mi się dotknąć. Zaakceptowałaś warunki, które postawiłem.

Pozwoliłam, czego dowody wciąż czułam między nogami. Przyjemne pulsowanie na samo wspomnienie ciepłego, śliskiego języka Shade'a. Ale nadal mu nie ufałam. I nie zamierzałam tego zmieniać.

– Bonus wynikający z bycia porwaną. Poza tym nic dla mnie nie znaczysz. Tym bardziej noc z tobą.

Zraniłam go. Musiałabym być ślepa, by nie zauważyć jego zawiedzionej miny i braku zrozumienia. Niestety, może w innym świecie. Może w innych okolicznościach spojrzałabym na niego jak na mężczyznę, z którym chciałabym spędzić życie. Rzeczywistość jednak nie pozostawiała złudzeń, Shade był pieprzonym mordercą.

Odwrócił się, zostawiając mnie całkowicie samą. Tłumaczyłam sobie, że to dobry znak. Że tak było lepiej. Odepchnąć go, zanim całkowicie namiesza mi w głowie.

– To dla twojego dobra, Soniu – wyszeptalam, patrząc na swoje odbicie w lustrze. – Nie

możesz się do niego zbliżyć. Nie możesz nic do niego czuć.

A kłamstwa powoli zaczynały wpisywać się w rutynę mojego życia.

Błąkałam się bez celu po mieszkaniu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Wyrzuty sumienia szybko dały o sobie znać, a cisza, spowodowana nieobecnością bika, dawała mi się we znaki.

Po godzinach siedzenia bez celu znalazłam laptopa Shade'a. Jediną ciekawą zabawkę wśród miliona nudnych czasopism i książek. Miłośnik choleryjnej rosyjskiej literatury. Kto by pomyślał, że Shade uwielbiał Dostojewskiego? Na pewno nie ja.

Otworzyłam urządzenie i spróbowałam wpisać hasło.

*BloodyBlades.*

Pudło.

*Shade.*

Pudło.

I tak w kółko, aż dla rozrywki wyciągnęłam butelkę napoczętego wina.

W końcu przyszedł mi do głowy głupi, ale prosty pomysł.

Sara.

Zamarłam, czując, jak krew odpływa mi z twarzy. Dlaczego, do cholery, imię mojej siostry było jego hasłem?

*Kurwa.*

Ostrożnie przyglądałam się, jak czarny ekran znika, a pojawia się pulpit z typową dla motocyklisty tapetą. Zdjęcie jego ukochanego fat boba. Ale nie to było moim zadaniem. Musiałam znaleźć cokolwiek, co dałoby mi więcej informacji. Coś na temat Sary.

Grzebałam, przeszukując albumy i zdjęcia. Dokumenty, które przedstawiały tylko zestawienia rachunkowe i głupoty. Wyglądało to tak, jakby laptop nie należał do niego, a do klubu. Nic konkretnego aż do momentu, w którym natknęłam się na folder schowany w innym, nie głównym dysku.

„J., I., M.”

Przełknęłam głośno, klikając w plik. W środku znalazłam to, czego tak bardzo się obawiałam. Artykuły, zdjęcia, notatki. Wszystko, co mogło dotyczyć zaginięć dziewczyn z Savannah.

„Jena, lat 19 – sprawa sprzed czterech lat. Iris, lat 17 – sprawa sprzed trzech lat. I Megan, lat 18 – sprawa sprzed dwóch lat”. Brakowało tylko jednej: Sary.

Czytałam i chłonełam, czując, jak łzy napływają mi do oczu. Shade miał obsesję na punkcie tych dziewczyn. Zdjęcia ich domów, zeznania świadków. Opis dziennej rutyny, jakby spędził miesiące, obserwując ich życie. Wszystko, co wskazywałoby albo na pracę detektywa, albo oprawcy śledzącego swoje trofea.

I tylko jedna z tych opcji wydawała się możliwa.

Klikałam na oślep, dowiadując się przerażających szczegółów. Śladów bielizny dziewczyn odnalezionych w lesie niedaleko Atlanty. Włosów i fragmentów naskórka. Wszystkie z tych dziewczyn były przykładnymi uczennicami. Uczęszczałyśmy do tego samego liceum. Wiodłyśmy to samo życie, z tą jednak różnicą, że ja jeszcze oddychałam. One nie, bo wpadły w pułapkę przygotowaną przez samego diabła.

Jeśli wcześniej bałam się Shade'a – kłamałam.

Jeśli wcześniej czułam się zagrożona – nie miałam pojęcia, czym jest prawdziwe zagrożenie.

Jeśli wcześniej wydawało mi się, że nigdy nie odnajdę Sary – teraz miałam cholerną pewność.

Ostatni plik z podpisem „S.” spowodował u mnie mdłości. Chciałam go odkryć. Chciałam dobić do końca i przekonać się, że kilka godzin temu oddałam się mordercy. Ale nie potrafiłam. Nie potrafiłam kliknąć i skonfrontować się, z jakim potworem przyszło mi się zmierzyć.

Musiałam jednak wszystko zrozumieć. Złożyć fragmenty układanki w całość i doprowadzić sprawę do końca.

Jedno zdjęcie. Nic więcej. Żadnego tekstu, żadnych artykułów, tylko zdjęcie przedstawiające charakterystyczny styl pisma mojej siostry.

„Kochanie,

Pewnie zdążyłeś mnie już znienawidzić, ale nie mogę zachować się inaczej. Wiele ryzykuję. W tym utratę Ciebie, ale przecież już to się stało, prawda? Nie mogę jednak siedzieć w ukryciu i spokojnie patrzeć, jak ktoś, kogo kocham, zapada się pod ziemię. Proszę, zrozum moje decyzje. Proszę, spróbuj dać mi czas. Proszę, kochaj mnie i pewnego dnia wybacz mi wszystkie moje błędy tak, jak ja zawsze wybaczalam Twoje.

Ostrzeż Fury'ego, by Malena nie zbliżała się do Savannah. To miejsce już chyba nigdy nie będzie bezpieczne.

Kocham Cię na zawsze

Twoja S.”

Do kogo zaadresowany był list? I kto był jego nadawcą?

Na to pytanie musiałam odpowiedzieć sobie sama, zostawiając Shade'a i klub za sobą. Bloody Blades Riders byli bardziej niebezpieczni, niż początkowo sądziłam. I byłam niemal pewna, że wszyscy kryli jednego ze swoich braci. Tego, który dopuścił się zbrodni na dziewczynach.

## ROZDZIAŁ 18

Shade

Zajechałem pod apartament Towela, zaparkowałem na tyłach budynku i cierpliwie czekałem na Axela. Towarzysza, kompana do najgorszego bajzlu w moim życiu. Człowieka, który nie raz ściągał jednym strzałem wrogów celujących w moje plecy.

Przez myśli przebiegała mi ostatnia rozmowa z *Bee*. Miałem ochotę zawrócić do mieszkania i udowodnić jej, w jak wielkim była błędzie. Decyzja o należeniu do mnie nie zależała od niej. To ja rozdawałem pieprzone karty i z całą pewnością nigdy nie pozwolę jej odejść.

Chwilowo tolerowałem jej stawianie się. Ale tylko chwilowo, wiedząc, że gdy wrócę z do domu, udowodnię, że jej miejsce jest przede mną. Teraz jednak musiałem zająć się czymś ważniejszym. Uderzeniem prosto w samego Jamesa. Największego w Georgii handlarza żywym towarem, przemytnika i gnidy, która już dawno nie powinna oddychać.

Dopalałem papierosa, patrząc, jak Axel podjeżdża tuż obok, uśmiechając się jak cholerny szaleniec. Dobrze znałem ten uśmiech. Mówiono, że to ja miałem miano największego szaleńca Bloody Blades, ale wszyscy byli w błędzie. To Axel przodował w tym fachu, uwielbiając wyrafinowane sposoby na wyciąganie informacji ze swoich ofiar. Tym bardziej jeśli dotyczyły one ważnych dla niego osób.

– Fury w gotowości? – zapytałem, przeładowując swojego Glocka. – Myślę, że Towel nie będzie długo stawiał oporu.

– Z całą pewnością. Przygotowałem dla niego pozdrowienia od Doca.

– Najwyższy czas wyrównać rachunki. Jeśli miał coś wspólnego z zaginięciem dziewczyny, wszystko nam pięknie wyśpiewa.

Miałem cholerną rację. Wystarczyło popatrzeć na noże Axela, by pozbyć się wszelkich wątpliwości. To, co szykował dla celu naszego zlecenia, przejdzie moje najśmielsze oczekiwania.

Pomaszerowaliśmy do wnętrza budynku, kierując się prosto do windy prowadzącej na piętro Towela. Wiele miesięcy zajęło nam zlokalizowanie kryjówki tego szczura, ale w końcu udało mi się ustalić miejsce jego pobytu. *Kto by przypuszczał, że cały czas mieliśmy go pod nosem?*

– A pszczołka zaczęła coś mówić? – spytał, unosząc wysoko brew. Nigdy nie wtrącał się w moje sprawy, ale najwidoczniej i jemu doskwierała ta cholerna szopka. – Czy dalej spędza ci sen z powiek i obraża na każdym kroku?

Pokręciłem głową wkurwiony, że nadal nic nie mogłem z niej wydobyć. Wszyscy zaczęli wątpić w ten szaleńczy plan. Szczególnie Doc, namawiając Fury'ego na wykorzystanie jego metody.

– Droga przez pierdolone piekło – warknąłem, przygotowując broń. – Ale spokojnie, zacznij w końcu mówić. Przez te wszystkie lata otoczyła się murem trudnym do przebicia. Muszę najpierw zdobyć jej zaufanie, później pozwolę wam działać.

– Zaczynam w to wątpić. A może Doc mógłby...

– Doc ma się, kurwa, nie wtrącać i stać z boku. Zrozumiałeś? Przekaż swojemu koleżce, żeby lepiej zajął się swoim życiem. Znalazłem dla niego cholernego Towela. Nie wystarcza mu to? Jeśli jego podejrzenia się potwierdzą, niedługo odzyska swoją pieprzoną dziewczynę.

Axel uniósł ręce wysoko w pokojowym geście. Nie chciał mieszać się w nasz konflikt, a stawianie kobiety ponad klubem wydawało się dla niego świętokradztwem.

– Jeśli naprawdę wierzysz, że ona wciąż żyje... Wcale nie rozwiąże to twoich problemów. Ale pieprzyć to. Skupmy się lepiej na robocie – mruknął, urywając rozmowę.

Jak dla mnie w porządku. Lepsze to niż słuchanie pieprzonych pouczeń. Wystarczająco męcząca okazała się Amy, która ciągle wierciła mi dziurę w brzuchu. Chciała dyktować warunki, ale nie byłem Furym, by dać sobie wejść na głowę i być podporządkowanym zwykłej cipce.

Schowałem bojowe nastawienie do kieszeni, podchodząc pod drzwi Jamesa. Nikt nie mógł

wiecznie się ukrywać. Nie przede mną. Przed katem zawsze znajdującym swoją ofiarę.

– Ściągniesz jego ewentualnych kolegów, ale zgodnie z moimi podejrzeniami powinien być sam. Cicho, bez świadków. Czysta, szybka robota. Później możesz dokończyć po swojemu, o ile Doc cię dopuści.

Przyjaciół kiwnął głową i przycisnął kartę do zamka drzwi. Ciche kliknięcie otworzyło nam drogę do kryjówki pieprzonego potwora. Dźwięki płynącej wody rozbrzmiewały po całym mieszkaniu, skurwiół znajdował się w łazience.

Nie siląc się na ciepłe przywitanie, pieprzałem w drzwi z całej siły, a te wyleciały z hukiem.

– Dzień dobry – warknąłem wywlekając go spod prysznica. – To piękny dzień, by pozbawić kogoś fiuta, nie sądzisz, Axel?

Przyjaciół uśmiechnął się szeroko w swój firmowy pokręcony sposób. Uwielbiał pozbawiać skurwieli sprzętów, którym nie potrafili się posługiwać. Często sam wymierzał sprawiedliwość. Ja natomiast zajmowałem się tropieniem i wywlekaniem ludzi spod ziemi. Wolałem wcelowywać i zabić, a nie brudzić się krwią.

Towel sapnął zaskoczony, a jego otyłe cielsko nawet nie próbowało stawiać oporu. Poprowadziłem go na fotel i rzuciłem bez najmniejszego problemu.

– Długo cię nie było w mieście, James.

– Nie wiem, czego ode mnie chcecie, ale mam ochronę od bikerów z Atlanty. Jeśli mnie tkniecie... – sapnął z przerażeniem w głosie, widząc, jak Axel przygotowuje swój ulubiony nóż. To nim kastrował swoich wrogów. – Black Jokers wypowiedzą wam wojnę. Brute to mój dobry przyjaciel...

– Nie jesteś wart żadnej wojny, stary kutasie. – Przechyliłem głowę, patrząc na jego zmęczony życiem pysk. – I, kurwa, kłamiesz. Brute nie chroni twojej zasranej dupy od miesięcy.

Krew odpłynęła z jego twarzy, a szczęki zostały nerwowo zaciśnięte. Wiedziałem, że trafiłem w cholerne sedno. Był sam. Bezbronny, pozbawiony ochrony. Czekałem na ten moment kurewsko długo.

– Czego ode mnie chcecie? – Desperacja w jego głosie pieściła moje uszy, a fakt, że prawie srał ze strachu, tylko potęgował moje podejrzenia. – Pieniędzy?

– Wiesz, czego chcemy, James. Dostałeś ostrzeżenie. Werbujesz dziewczyny w naszym mieście...

– Nigdy ich nie zmuszam! – krzyknął, próbując się tłumaczyć. – Proponuję im tylko łatwy i szybki zarobek. Wiesz, jak jest, Shade. Czasy są coraz trudniejsze.

Odchyliłem głowę do tyłu, śmiejąc się i nie dowierzając jego pieprzeniu. Naprawdę sądził, że wyjdzie z tego cało.

– Słuchajcie, chłopcy. – Młasnął językiem, kalkulując coś w głowie. – Możemy podzielić się zyskiem. Są z tego dobre pieniądze, a gdy jedna z dziwek stawia trochę oporu, nasz klient płaci więcej. Nie musimy być wrogami.

Musieliśmy. A jego śliska natura podsuwała mi przed oczy obraz biednej, skrzywdzonej kopii mojej dziewczynki. Zdanej na łaskę jego obrzydliwych łapsk.

Tracąc cierpliwość, podszedłem do tej zadowolonej z siebie pizdy.

– Możesz wypróbować, jaką chcesz, przyjacielu. Blondynka, brunetka, młodziutka? Słyszałem, że nie tak dawno goniłeś za licealistkami i masz słabość do młodych cipek.

Zadrzałem na wspomnienie dawnego życia i podniosłem dłoń do jego grubej szyi. Zamierzałem rozpieprzyć go na drobne kawałeczki, zaraz po tym, jak przyzna się do winy i powie, gdzie są dziewczyny.

– Powiem tylko raz. Jena. – Chwyciłem jego palec wolną ręką i złamałem go bez większego wysiłku.

Okrzyk bólu rozniósł się po całym pomieszczeniu.

– Kurwa!

– Zła odpowiedź. Kolejne imię. Iris. – Ponownie złapałem za jego palec, tym razem serdeczny, i złamałem go jak zapalkę. Kość wyskoczyła na zewnątrz, przebijając skórę. – Mam zapytać o kolejne



dziewczyny?

Towel kwilił jak dziecko, sikając pod siebie z bólu. Miał cholernie mały próg odporności, a ja zamierzałem przetestować jego granice, aż w końcu sam zacznę błagać o śmierć.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wychrypiał, wciągając ostro powietrze. – Nie zwerbowałem ich. Przysięgam, kurwa!

Miałem co do tego jednak wątpliwości.

– Axel. – Kiwnąłem w kierunku przyjaciela. – Może przyzdobisz jego gładkie ciało paroma bliźniami? Zmotywujemy naszego gościa do przypomnienia sobie pewnych faktów.

Przerażenie przemknęło przez twarz Jamesa. Pękał, nerwowo spoglądając na połamane palce. By jeszcze bardziej zachęcić go do mówienia, zająłem się jego drugą dłonią. Dłonią, która zadawała ból i krzywdziła biedne, niewinne dziewczyny, obiecując im lepsze życie.

– Nie, błagam – jąkał się, gdy wyciągnąłem z kieszeni katany nóż. Mały, ale wystarczająco ostry, by dostać się do samej kości nadgarstka. – Nie znam tych dziewczyn. Przysięgam, kurwa, nie znam ich. Słyszałem o zaginięciu, ale nie mam z tym nic wspólnego. Dziewczyny przychodzą do mnie z własnej woli...

– Na pewno, kurwa. Malena Cruz też przyszła do ciebie z własnej woli? – warknąłem, przypominając mu o siostrze Fury'ego. – Ona też, kurwa, prosiła cię o pomoc?

Atlanta chroniła zaszary tyłek Towela do czasu, aż nie sięgnął po członka rodziny samego prezydenta klubu. Pieprzony głupiec nie miał pojęcia, czyją własnością była jedna z jego ofiar. A gdy Towel zaczął oglądać się za nastoletnią Maleną, Bloody Blades dostało pieprzonej furii. Nikt ani nic nie mogło stanąć nam na drodze.

– Ona... – Próbował wymyślić na szybko kłamstwo. – Kręciła się wokół naszych rekruterów. To była pomyłka. Zapłaciłem już za to!

I rzeczywiście tak było. Gdy tylko Fury dowiedział się o planach Towela co do jego młodszej siostrzyczki, pozbawił Jamesa jednego ucha. Niestety, najwidoczniej James nie wyciągnął wniosków z tej lekcji i ponownie szukał dziewczyn na naszym terenie.

– Najwidoczniej niewystarczająco – skwitowałem i popatrzyłem na Axela, nabuzowanego od wstrzymywanej agresji.

Nie chciałem dłużej czekać. Wspólnie z bratem zabraliśmy się do ulubionych form przesłuchania. Towel kwiczał jak zarzynana świnia, płakał i szczał pod siebie. I chociaż spotkanie mogłem uznać za udane, nie przekazał nam żadnych znaczących informacji. To nie on stał za tymi porwaniami i zaginięciem naszej dziewczynki.

Od sytuacji z Maleną rzeczywiście nie rekrutował na naszym terenie, ale kręcił się po okolicy jak pieprzony szczur. Sprawdziłem to dokładnie, a Poker dodatkowo trzymał rękę na pulsie. To on zmusił Jamesa do przyznania się do winy, gdy Malena zaginęła. To on najbardziej się nad nim pastwił i to on śledził każdy jego ruch do momentu, aż pieprzony Towel zapadł się pod ziemię. Cokolwiek kierowało Pokerem, zagwarantowało, że siostra Cruza nigdy więcej nie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Ale brat nie był nieomylny i każdy trop musiał zostać skontrolowany.

Poszukiwanie Towela doprowadziło nas do ślepego zaułku. Nie miał nic wspólnego z zaginięciem dziewczyn z Savannah, a my znowu utknęliśmy w martwym punkcie.

Wróciliśmy do siedziby klubu z Jamesem, a przynajmniej z tym, co z niego zostało. Jeszcze Fury chciał wycisnąć z niego informacje, chociaż nie miało to sensu. Facet wyśpiewałby nam wszystko od razu, gdy tylko poczuł na swoim małym fiucie nóż Axela.

– Zajmijcie się tą kupą gówna – warknąłem, odpalając papierosa. – Nic więcej nie powie, ale możecie spróbować.

Fury posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Odkąd Black Jokers przestali ochraniać handlarza, Fury wyczekiwał okazji na posłanie go do piachu. Nie dziwiłem mu się. Sam miałem ochotę zarżnąć go za dotknięcie Maleny, ale i tak ubiegłby mnie w tym Poker.

– Mogę dokończyć? – spytał z podekscytowaniem w głosie Poker. Zdażył już zakasać wysoko rękawy czarnej koszuli i zsunąć okulary przeciwsłoneczne z nosa. Zawsze miał je na sobie. Prawdopodobnie po to, by nikt nie mógł odczytać z jego twarzy emocji. Razem z Axelem nazywaliśmy

go często adwokatem diabła, bo oficjalnie pełnił stanowisko klubowego prawnika.

– Pytaj preza. – Kiwnąłem w kierunku Fury’ego.

Jakikolwiek był ich wspólny cel, nie zamierzałem się wtrącać. Musiałem wracać do domu i zmierzyć się kolejny raz ze swoją pszczołką. Teraz, gdy Towel został wyeliminowany z kręgu podejrzeń, mogliśmy liczyć tylko na cholerną *Bee*.

– Shade! – usłyszałem za sobą donośny głos szefa. – Brute chce z tobą rozmawiać. Przyjechał z Atlanty dziś rano.

Kurwa. Jeszcze tego brakowało. Prezesa klubu Black Jokers, który nie słynął z anielskiej cierpliwości. Ale nie miałem wyjścia. Musiałem z nim porozmawiać.

– Czeka na ciebie na tyłach. Manic go tu sprowadził, chociaż go uprzedzałem, by tego nie robił.

Pieprzony szczył. Zaczynał coraz bardziej działać mi na nerwy. Nie podlegał jurysdykcji Fury’ego, a zajełbanie go groziło wywołaniem nowego konfliktu.

Pomaszerowałem na tyły klubu, dostrzegając prezesa Black Jokers Riders. Zabijał mnie wzrokiem jak pieprzonego intruza, robaka czekającego na zdeptanie. Niestety, tak długo, jak mieliśmy wspólne cele, musiałem tolerować jego zarozumiałą dupę na terenie Savannah.

A jego synalek zachowywał się dokładnie tak samo. Jaki ojciec, taki syn. Wykapany i nieobliczalny Black Joker.

– Zaczynam wątpić w twoje możliwości, Shade.

– A ja w tymczasowe członkostwo twojego cholernego synka – skwitowałem, mierząc wzrokiem Manica. – Zabierasz jego zasrany tyłek z powrotem do Atlanty. Przeszkadza mi, zamiast pomagać.

Stary Brute pokręcił głową z kpiącym uśmieszkiem. Nie powinienem go prowokować, ale pokusa dokopania Black Jokerom była kurewsko kusząca.

– Manic mówi, że nie najlepiej sobie radzisz z pszczołką. To prawda, Shade? Spieprzyłeś? Podobno dziewczynka się ciebie boi.

Nie miałem zamiaru rozmawiać z nim na ten temat. To była tylko i wyłącznie moja sprawa, co, kurwa, robiłem z *Bee*. Niestety Manic deptał mi po piętach, obserwując każdy mój krok. Czy go winiłem? Nie, absolutnie.

Na jego miejscu robiłbym dokładnie to samo.

– Wszystko idzie po mojej myśli.

– Próbowala uciec – dodał Manic, wkurwiając mnie ponad wszelką miarę.

– A ty, skurwielu, namawiałeś ją do tego.

*Szach mat, jebany Jokersie.*

Brute, widząc, że za chwilę dojdzie między nami do prawdziwej kłótni i rozlewu krwi, podniósł wysoko rękę i uciszył nas. Wzbudzał pieprzony respekt. Coś, na co i ja, i Manic musieliśmy jeszcze zapracować. A wojna o *Bee* zamiast nam pomóc, odciągnęłaby od znalezienia mordercy i drugiej, zaginionej siostry.

– Mam w pieprzonej dupie wasze, kurwa, kłótnie, nakręcone chuje. Jedyne, co mnie interesuje, to odnalezienie mojej dziewczynki, pilnowanie drugiej i doprowadzenie sprawy do końca. Towel nie jest porywaczem? To znajdź go, do cholery! Podobno jesteś najlepszy, Noah. Podobno, kurwa, słyniesz z tropienia ludzi. Popisz się i pokaż mi, co moja córka w tobie widziała...

– Chyba fiuta i nic więcej – mruknął Manic, przerywając ojcu. – To szalenie. Narwaniec z armii. Wiesz, że będzie w stanie nad sobą zapanować? Po tym, jak mordował ludzi bez mrugnienia okiem i nie raz rzucił się na *Bee*. Widziałem, kurwa, ślady na jej szyi.

– Pierdol się – warknąłem, chwytając za Glocka. Pokutowałem za swoje ataki złości. Koszmary, w których to zaciskałem dłonie na wszystkim, co było pod ręką. Czasem nawet na szyi kogoś, kogo miałem chronić. – A nie przyszło ci do swojej zasranej głowy, że twoja siostra lubi perwersyjny, ostry seks? Może sama tego chciała?

– Dosyć! Macie, kurwa, współpracować, a nie zachowywać się jak banda dzieciaków.

Ostry głos Fury’ego przeciął ciężką atmosferę. Ostatnie, czego chciał, to wojna z cholernymi Black Jokers, ale nic nie mogłem poradzić na zachowanie Manica. Doprowadzał mnie do

ostateczności, rzucając gówniane uwagi na każdym kroku.

Brute uniósł wysoko brew i posłał mi spojrzenie pełne dumy. Lubił proste sytuacje. Rozwiązania polegające na strzeleniu komuś w cholerny łeb. Jeśli ja byłem pieprzonym psychopata, nie wiem, jak można było nazwać prezesa z Atlanty. Szaleńcem z krwi i kości, co i tak nie wydawało się dostatecznie trafne.

– Tak długo, jak opiekujesz się moją córeczką, daję ci wolną rękę. Ale pamiętaj, Shade. Jeden cholerny błąd, a nawet Sara cię nie uratuje, gdy w końcu do nas wróci.

Kiwnąłem głową i milczałem, patrząc, jak dwójka bikerów odchodzi w kierunku siedziby. Czekają mnie jeszcze jedno wyzwanie.

– Doc chce z tobą rozmawiać. Obawiam się, że nie uda mi się go dłużej powstrzymać. Chce rozmawiać z *Bee*.

Wiedziałem, że prędzej czy później tego zażąda. I choćbym miał zarznąć go jak psa, nie zamierzałem pozwolić mu na zbliżenie się do mojej kobiety.

## ROZDZIAŁ 19

Sonia

Czekałam na Shade'a, chowając za sobą jedyne narzędzie, które mogłoby powalić go na ziemię. Ale kogo chciałam oszukać? Ten człowiek był jak cholerna skała. Mimo to musiałam spróbować i uciec od niego jak najdalej.

Słyszac dźwięk otwieranego zamka, podniosłam wyżej klucz francuski i schowałam się za drzwiami. Gdy tylko Shade przekroczy próg, pieprzę go z całej siły w głowę.

– Pszczółko? – wychrypiął, zrzucając z siebie ubrania: kurtkę, spodnie, buty.

Najwidoczniej szykował się pod prysznic, którego nie dane będzie mu wziąć.

Minął drzwi, wchodząc do sypialni i rozglądając się dookoła. Nie czekając ani chwili dłużej, wyskoczyłam do przodu i zamachnęłam się z całej siły.

– Pieprzony morderca! – warknęłam, patrząc, jak bez problemu uniemożliwia mój atak.

Złapał mnie za nadgarstek, boleśnie unieruchamiając, a złość w jego ciemnych oczach wysłała mi jasną, czytelną groźbę. Nagrabiłam sobie i pewnie skończę jak moje poprzedniczki.

– Dostyc tego! Pora, żebyś nauczyła się cholerne pokory.

Podniósł mnie jak worek ziemniaków i zniósł na dół do piwnicy. Krzyczałam i rzucałam się na boki, próbując wyrwać się z jego uścisku. Nie miałam szans. Był silnym, wkurzonym i wyćwiczonym facetem, a ja ptaszyną schwytaną w jego pułapkę.

Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia, dostrzegając w ciemnym, zimnym pomieszczeniu klatkę. Metalową, wielką i wyścieloną kocem.

– Chyba nie zamierzasz mnie tam zostawić? – spytałam, nie kryjąc szoku. – Oszalałeś, Shade?

Bez słowa wyjaśnienia wepchnął mnie do środka klatki, przywiązał ręce do wiszącej grubej liny i przekręcił zamek. Cholera, chyba naprawdę się doigrałam.

– Posiedzisz tutaj i przemyślisz swoje zachowanie. Mam dostyc twojego pierdolonego zachowania, *Bee*. Albo nauczysz się pewnych zasad, albo nie wyjdiesz stąd przez resztę swojego życia. Wybieraj, *Bee*.

Po tych słowach zostawił mnie samą. Pozbawioną łazienki, wody i czegokolwiek do jedzenia.

I już nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tego, kim był Shade. Potworem, pozbawiającym moje poprzedniczki życia.

\*\*\*

Obudziłam się w środku ciemnej, cichej nocy i od razu wyczułam, że nie jestem sama. Przez wiele godzin płakałam, krzyczałam i rozmyślałam nad swoim życiem. Nad szaleństwem, w które sama się wpakowałam.

Szarpnęłam rękoma, które wciąż pozostawały boleśnie podciągnięte do góry i związane liną. Strach rozchodził się po moim ciele jak najgorsza trucizna. Znałam dobrze to uczucie. Od lat przyzwyczajałam się do myśli, że pewnego dnia przyjdzie mi zapłacić za mój cięty język i nieokrzesany charakter.

Jęknęłam głośno z frustracji, ponownie poruszając więzami. Jeśli siła woli mogła faktycznie zdziałać cuda, w końcu uda mi się wydostać.

– Wypuścisz mnie kiedyś? – szepnęłam, doskonale wiedząc, że Shade obserwował każdy mój ruch.

Nawet gdy wydawało mi się, że jestem sama, nigdy nie pozostawałam bez nadzorca. Shade już na zawsze miał stać o krok za mną, gotowy, by uwięzić mnie w swoich silnych ramionach. Tych samych, które wcześniej wydawały mi się pozornie znajome.

– Nie.

Krótką, zwięzłą odpowiedź rozbrzmiała z ciemnego kąta. Czy to właśnie stąd obserwował

swoje ofiary? Kobiety, które jak zakładałam, znajdowały się obecnie metry pod ziemią.

Lęk ponownie ścisnął mi klatkę piersiową na myśl, że przede mną znajdowały się tu inne dziewczyny. Tak samo naiwne, tak samo nieostrożne, które przeszacowały swoje szanse na ucieczkę.

Milczałam, zaciskając wargi w wąską linię. Rozjuszanie bestii leżało w mojej naturze, ale cichy głosik w głowie podpowiadał mi, bym w końcu zamknęła usta.

Jeśli jednak nie mogłam odzyskać swojego poprzedniego życia siłą, może rozwiązaniem okazałaby się pozorna współpraca? Gra aktorska, prowadzona na potrzeby zmanipulowania i uśpienia jego czujności.

Wciągnęłam głośno powietrze, rozważając swój szalony plan.

– To kara, prawda? – zaczęłam łagodnym tonem, wiedząc, że moja potulna strona wzbudzi jego ciekawość. – Odkryłam prawdę i chciałam cię załatwić. Ale przed tobą nie da się uciec, Shade. Jesteś wszędzie.

Jeśli Shade miał kiedykolwiek jakieś słabości, to jedną z nich była niezdrowa obsesja na moim punkcie. Lub na punkcie mojej siostry, czego jeszcze nie potrafiłam ustalić. Jedyna karta przetargowa, która została mi do wykorzystania.

Ciche mruknięcie wyrwało się z jego ust. Chciałabym go chociaż zobaczyć, odczytać z jego twarzy wskazówki co do dalszych moich kroków.

– To nie jest kara, kochanie – wymruczał łagodnie, niemalże z czułością. – To lekcja pokory. Ostatnia deska ratunku, zanim stracę cierpliwość i zrobię ci krzywdę. A tego bym nie chciał.

Stara ja już dawno kazałaby mu się pierdolić. Nowa ja musiała zagryźć wargi i robić maślane oczy, udając niewiniątko.

– To nie kara? A jak nazwiesz sytuację, w której właśnie się znalazłam? Przywiązałeś mnie jak psa i pastwisz się nade mną, chory psycholu.

*Brawo, Soniu. Kolejny raz udowodniłaś, że marna z ciebie aktorka.*

*Psychopata, wariat, szaleniec, morderca i porywacz. Popierdolony, samolubny skurwiol.*

Mogłabym bez mrugnięcia okiem znaleźć sto słów, by opisać Shade'a. Jaka szkoda, że nie brał sobie mojego zdania do serca i nie zwracał uwagi na moje nędzne próby negocjacji.

Mimo wszechstronnego wykształcenia nie posiadałam umiejętności mediacji z pieprzonymi terrorystami.

Ciche, prawie bezszelestne kroki wyrwały mnie z zamyślenia i przyływu odwagi. Skuliłam się instynktownie, widząc przed oczami jego czarne buty.

– Spójrz na mnie, *Bee*.

*Rozkaz.* Tak jak wszystko w jego zamkniętym, pozbawionym skrupułów świecie.

– Spójrz. Na. Mnie – wychrypiał nieznoszącym sprzeciwu tonem, sprawiając, że zadrżałam ze strachu. – Spójrz na mnie, pszczołko. Boisz się? W końcu zaczęłaś czuć coś więcej niż pieprzoną ignorancję?

Bałam się. Skłamałabym, mówiąc, że było inaczej. I wbrew mojej woli podniosłam podbródek, by jeszcze raz spojrzeć w jego puste, czarne oczy. Pozbawione wyrazu, żalu i emocji.

– Nie krzywdź mnie – wyjąkałam, czując, jak szloch zaciska mi krtań. – Nikomu nie powiem, co zrobiłeś z innymi dziewczynami.

Zmarszczył brwi w zastanowieniu, analizując moje słowa. Zupełnie tak, jakby nie rozumiał, co mówię. Jakby nie zdawał sobie sprawy z mojego lęku. Z uczuć, które we mnie wzbudzał.

– Nie chcę cię krzywdzić – powiedział, krzywiąc się przy tym lekko. – Ale jak inaczej miałbym cię nauczyć dyscypliny? Skąd mam mieć pewność, że więcej nie uciekniesz?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie.

Ten chory skurwiol poznał mnie na tyle dobrze, że wiedział wszystko o moim charakterze. O niepokornej, zduszonej części, która już zawsze będzie próbowała uciec.

Przełknęłam głośno ślinę i wypuściłam długi, opanowany oddech.

*Graj, Soniu. Graj, nawet jeśli ma cię to złamać.*

– Postaram się bardziej – odparłam zduszonym głosem. – Zaufaj mi, naprawdę... Dochowam twojej tajemnicy...

– Nie ufam. I nie mam pieprzonego pojęcia, co znalazłaś i co znowu sobie ubzdurałaś. Wiesz, *Bee*. Zawsze taka byłaś. Kurewsko irytująca. Pamiętam, gdy pierwszy raz cię spotkałem. Rzuciłaś w moje okno pieprzonymi kamieniami, bo pierwszy raz w życiu piłaś wódkę. Kompletnie popieprzyło ci się w głowie, a ja musiałem odstawić cię grzecznie do domu.

Zaskoczona zmarszczyłam brwi, nie miałam cholernego pojęcia, o czym mówił. Nie znałam go. Mylił mnie z kimś innym, coraz bardziej utwierdzając mnie w swoim szaleństwie. Shade był nieobliczalny, a jego urojenia zaczynały mnie naprawdę przerażać.

– Zabijesz mnie – podsumowałam, ignorując jego prowokację i zmianę tematu. – Znudziś się i zabijesz jak moje poprzedniczki.

– Nigdy. – Zaskoczył mnie, otwierając klatkę i chwytając moją twarz w silne, szorstkie dłonie. – Nigdy cię nie zabiję, kochanie. Ale też nigdy nie pozwolę ci odejść. Pewnego dnia sama zechcesz tu zostać. Pewnego dnia wszystko zrozumiesz, pszczołko.

Uśmiechnęłam się, a łzy rozlały mi się na chłodne policzki. Niezadowolenie błysnęło w jego ciemnych oczach. Nienawidził, gdy płakałam.

– Nie płacz – mruknął kolejny raz, przywołując mnie do porządku.

– Naprawdę w to wierzysz? W to, że będę chciała z tobą zostać? Z własnej, nieprzymuszonej woli?

Kiwnął głową.

– To jesteś bardziej popierdolony, niż myślałam, Shade. – Zaśmiałam się smutno, pociągając nosem. – Istnieją pewne scenariusze, które mogą się wydarzyć. Ale z całkowitą pewnością żaden nie obejmuje mojej zgody na takie traktowanie. Na godzenie się na to cholerne szaleństwo. – Przerwałam, biorąc głęboki wdech. Bliskość między nami nie pomagała mi w mówieniu, ale jednocześnie dodawała siły. Chociaż raz to ja chciałam mieć nad nim władzę. Sprawić, że poczuje się kurewsko źle. – Chcesz wiedzieć, jak to się skończy? Pewnego pięknego dnia wbiję nóż prosto w twoje serce. Pewnego dnia wyjdę stąd i znowu zacznę cieszyć się życiem. I Bóg mi świadkiem, będę wtedy płakać ze szczęścia. Gdy już cię zabiję, znowu zacznę się uśmiechać.

Cień bólu przemknął po jego nieznośnie przystojnej twarzy, a ostre rysy szczęki wydawały się jeszcze wyraźniejsze.

Bez ostrzeżenia podniósł mnie z kolan i rozwiązał supeł ściskający moje poranione ręce. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że dotarłam do niego. Że moje słowa zabolowały go tak bardzo, że postanowił mnie uwolnić.

– Co robisz? – sapnęłam, czując, jak unosi mnie w powietrze. Nie miałam siły walczyć. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, a spięte, zastałe mięśnie paliły przy każdy ruchu. – Dokąd idziemy?

Milczał, wychodząc z piwnicy i kierując się po schodach do nieznanego mi dotąd miejsca.

– Zabijesz mnie, prawda? Doszedłeś do wniosku, że i tak będę stawiać ci opór i się nie poddam? Twoja obsesja na punkcie Sary przerzuciła się na mnie. To dlatego jej imię jest hasłem do twojego laptopa.

Shade milcząc uparcie, zatrzymał się po chwili przed drewnianymi, eleganckimi drzwiami.

– Nie, *Bee*. Powiedziałem już, że nigdy cię nie zabiję. Udowodnię ci, że się mylisz.

Cokolwiek miało to znaczyć, miałam przekonać się na własnej skórze, co Shade dla mnie szykował.

Wstrzymałam oddech, patrząc na ogromny pokój urządony jak dobrze wyposażony gabinet. Monitory, tablica, zdjęcia. Wszystko dotyczące zaginięcia mojej siostry i innych dziewczyn. Laptop i dane na nim zapisane wydawały się tylko małą namiastką szaleństwa Shade'a.

– Miałam rację – wychrypiałam, przypominając sobie dłonie mężczyzny na moim rozpalonym ciele. Nie tak dawno pozwalałam mu się dotykać. Teraz żałowałam tego jak cholera.

– Nie, kurwa! – Chwycił mnie bolesnie za ramię, ciągnąc w kierunku zdjęć. – Nie porwałem ich. Nie zamordowałem. Nie mam pojęcia, gdzie przebywa twoja siostra, ale robię wszystko, by się tego dowiedzieć.

– Dlaczego? Dlaczego trzymasz te wszystkie dowody w zamknięciu? A policja? Shade, to wygląda tak, jakbyś próbował zatuszować ślady...

Patrzyłam na mężczyznę, oczekując jasnych, klarownych odpowiedzi. Bez kłamstw. Bez zagmatwania. Czysta, prosta szczerść.

– Myślisz, że byłbym w stanie je zabić? Skrzywdzić? Porwać twoją siostrę? – zapytał z niedowierzaniem w głosie. – Czy naprawdę nie masz pieprzonego pojęcia, że robię to wszystko, by pomóc? Przez całe życie tropiłem ludzi. Znajdowałem ich na różnych końcach świata, a teraz od cholernego roku stoję w martwym punkcie. Nie mogę nic zrobić, by pomóc klubowi. Nic, a ty to jeszcze utrudniasz jak rozwydrzona pieprzona nastolatka.

Chciałam w to wierzyć. Ale rozsądek podpowiadał mi, bym trzymała się od niego z daleka i nie ufała mu za grosz.

– Już sama nie wiem – wyszeptalam zrezygnowana. – Już nic nie rozumiem.

– Doc był związany z twoją siostrą, a jeśli należała do jednego z braci, każdy z Bloody Blades oddałby za nią życie. Proste, kurwa, zasady. Była jedną z nas, wiążąc się z Docem. Teraz już wiesz, dlaczego nie może znieść twojego widoku. Za bardzo mu ją przypominasz. Jesteście praktycznie identyczne. Tylko ten charakter. W porównaniu z tobą była aniołem. Ty jesteś cholerną diablicą.

Zamrugalam, nie wierząc w to, co słyszę.

*Jakim cudem? Jak?*

– Ale... Ale jak to możliwe? Kiedy? Sara zaginęła rok temu, wcześniej nie wspominała nic o żadnym mężczyźnie.

Shade wzruszył ramionami i sięgnął po paczkę papierosów, po czym wyciągnął z niej dwie fajki.

– Chcesz?

Pokręciłam głową.

– Nie palę.

– A to nowość – skwitował z ironicznym uśmieszkiem. – Pozwól, że wyjaśnię ci parę faktów.

– Słucham – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. – Zasługuję na prawdę. Bez kłamstw.

– Bez kłamstw – powtórzył, przyciągając mnie do siebie niebezpiecznie blisko i dmuchając dymem w moje usta. – Najpierw jednak przypomnę ci, do kogo należysz, pszczołko.

Zaatakował mnie, łącząc nasze wargi w zaborczym, pełnym pasji pocałunku. Co miałam zrobić? Ignorować rozsądek czy porzucić go i kierować się uczuciami? Nie mogłam jednak oderwać się od jego sprawnego języka, od dłoni, które rozpoczęły wędrówkę po moim ciele. Od emocji, które wzbudzał we mnie jego mocny, stanowczy dotyk.

Znałam to. Całą sobą czułam, jak cholernie dobrze znam jego bliskość. Czułość, ogień i walkę. Zapach i smak pobudzające moje zmysły.

Całowałam Shade'a, próbując ułożyć sobie w głowie, że nie jest złym kolesiem. Że szukał Sary, a nie na nią polował. Że pracował ze mną, nie przeciwko mnie. Ale im dłużej oddawałam się tej słodkiej pieszczocie, tym bardziej traciłam kontakt z rzeczywistością.

Lgnęłam do niego całą sobą, zaciskając palce na jego gęstych, czarnych włosach. Miałam ochotę je szarpnąć. Ugryźć go i udowodnić, że to ja rozdawałam karty.

– Pragnę cię, pszczołko – mruknął, odrywając usta na chwilę. – Nie mogę pozwolić ci odejść. Nigdy. I nie mogę przestać. Wystarczająco długo stałem z boku, czekając, aż będziesz na mnie gotowa. Czekając, aż mi zaufasz i pozwolisz się do siebie zbliżyć. Czy masz w ogóle pojęcie, przez co musiałem przechodzić, obserwując cię każdego dnia i trzymając się z daleka? To była pieprzona katorga.

Nie. Nie wiedziałam, jakie to uczucie i kiedy dokładnie narodziła się jego obsesja. Wiedziałam jedynie, że wzbudzał we mnie wszystkie uspięne instynkty. Żądzę, czekającą na wybuch.

Cokolwiek mną kierowało. Cokolwiek we mnie wstąpiło, pokiwałam głową, dając mu pozwolenie na kontynuowanie jego tortur.

## ROZDZIAŁ 20

Sonia

Płonęłam, oplatając nogami biodra Shade'a. Pozwoliłam mu zanieść się z powrotem do jego sypialni. Miejsca, które nie tak dawno wydawało mi się więzieniem, a teraz miało stać się rajem na ziemi.

– Żadnego stop? – mruknął, upewniając się w mojej zgodzie.

– Żadnego – powiedziałam z mocą w głosie i ponownie zatraciłam się w pocałunku.

Czułam się, jakbym była opętana. Jakby w moim mózgu ktoś wyłączył wszelkie hamulce, jakbym zamieniła się w swoją impulsywną siostrę. To ona ryzykowała. To ona sięgała po to, czego pragnęła. Nie ja. Ja zawsze stroniłam od niebezpiecznych sytuacji, a tym bardziej od niebezpiecznych mężczyzn. Teraz jednak straciłam rozum i bez zająknięcia położyłam się na wielkim, ciepłym łóżku, patrząc prowokacyjnie na motocyklistę.

Ściągnął z siebie koszulkę i bokserki, stając przede mną całkowicie nago. Widok jego ciała rozniecał moje zmyły. Kolorowe tatuaże, blizny na piersi i męskość, która przeżyła się z niecierpliwością.

Pragnęłam go. Pragnęłam poczuć coś więcej niż strach. Przyjemność, która obmyłaby mnie ze stresu i zmartwień.

Zacisnęłam wargi, nie wiedząc, co powiedzieć. Czekał na moje pozwolenie, uśmiechając się drapieżnie.

– Rozmyśliłaś się, pszczołko?

Pokręciłam głową i w przypływie odwagi ściągnęłam z siebie koszulkę, zabierając się następnie za zsuniecie spodni. Zostałam odsłonięta, a zachwyty w jego oczach spowodował w moim podbrzuszu uczucie ciepła.

– Jesteś zbyt piękna, byś była prawdziwa – mruknął, wchodząc powoli na materac i chwytając moją łydkę. – Mogłbym cię zjeść, ale później plułbym sobie w brodę, że nie wykorzystałem cię do cna.

Prychnęłam, odrzucając głowę do tyłu. Mogłabym mu na to pozwolić. Nawet jeśli wciąż nie ufałam mu w pełni, chciałam na moment zapomnieć o wątpliwościach i oddać się chwili. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz czułam się tak wyzwolona. Wolna, bezbronna i całkowicie oszalała z podniecenia.

– Jak na mój gust za dużo mówisz, a za mało robisz. – Uśmiechnęłam się prowokująco i uniosłam biodra, by pozbył się mojej bielizny. – To tylko seks. Nie myśl sobie, że zapomnę o utrzymaniu mnie w klatce. Nadal się o to gniewam – uprzedziłam, unosząc wysoko brew.

Shade nie kwestionował mojej skargi i nachylił się nade mną, by złączyć nasze usta w ponownym tańcu.

– Sprawię, że mi wybaczysz, pszczołko. A później ja wybaczę tobie, tak jak zawsze – westchnął i nim zdążyłam dopytać, co miał na myśli, wcisnął w moje wnętrze swój długi palec.

Zakwiliłam cichutko na uczucie wtargnięcia. Jezu, lata świetlne minęły, odkąd ostatni raz byłam dotykana przez mężczyznę. Byłam do tej pory tylko z jednym chłopakiem, który zniknął z mojego życia pewnego dnia. Wyparował, pozostawiając po sobie bolesną pustkę.

Ale nie chciałam teraz o tym myśleć. Poddałam się bezdusznej pieszczocie Shade'a i rozkoszowałam się każdym wrażeniem. Powoli wchodził i wychodził ze mnie, sprawnie pracując ręką. Cały czas obserwował moją twarz, doszukując się kolejnych grymasów rozkoszy. Nie byłam mu dłużna. Szybko powędrowałam rękoma po jego silnym, umięśnionym brzuchu i chwyciłam w dłoń jego twardą męskość.

– Zabijasz mnie, kochanie – wychrypiał, przykładając usta do mojej krtani. – Musisz wiedzieć, *Bee*, że gdy raz cię wezmę, już nigdy nie oddam. Jesteś na to gotowa?

– Chwilowo nie protestuję – wysapałam, próbując złapać oddech.

Nie walczyłam dłużej. Pozwoliłam mu ssać swoje sterczące sutki i znęcać się nad opuchniętą



łechtaczka. Był sprawnym, doświadczonym kochankiem, a myśl, że poza mną miał inne kobiety, zaczęła doprowadzać mnie do szału.

Nie mogąc się powstrzymać, wypaliłam bez pomyślenia:

– Żadnych innych. Tylko ja. Chcesz mnie? To musisz przyjąć moje zasady.

Delikatny śmiech wyrwał się spomiędzy jego warg, a wesołe ogniki w ciemnych oczach utwierdziły mnie w przekonaniu. *Wylączność*. Na to mogłam się zgodzić. Przynajmniej na czas wspólnego śledztwa.

Shade nie odpowiedział od razu, ale usadowił się między moimi rozchyłonymi udami, ocierając się fiutem o mokrą cipkę. Zadrzałam, wyczekując skończenia tych gier i porządnego pieprzenia. Miałam dosyć zwlekania. Dosyć udawania, że nie należy mi się coś od życia. Seksowny, podniecający biker, który wiedział, jak używać dłoni i języka. Z fiutem również na pewno nie miał problemów.

– Kochanie – westchnął, głaszcząc mój policzek palcem. – Nigdy nie było żadnej innej.

Wszedł we mnie jednym sprawnym ruchem. Nie mogłam powstrzymać krzyku, który opuścił moje usta.

*Kurwa*. To tak bolało, nawet jeśli od dawna nie byłam dziewicą. Rozciągał moje wnętrze nieprzerwanymi ruchami, pozbawiając mnie przy tym tchu. Nie tak to sobie wyobrażałam. Miałam go nienawidzić. Unikać jak ognia, a nie lgnąć do niego przy pierwszej lepszej okazji.

Wyrzuty sumienia ścisnęły boleśnie mój żołądek, a cień wątpliwości zagościł na twarzy. Oczywiście bystre oko mężczyzny od razu wyłapało tę zmianę.

– Przestań – warknął, dociskając moje biodra do siebie. – Przestań, *Bee*, bo na żal jest już za późno. Jesteś moja, rozumiesz? Należysz, kurwa, do mnie.

Rznął mnie ze wszystkich sił, ciężko pracując swoim sprawnym penisem. Brał i dawał, zabierając mnie w podróż pełną rozkoszy, aż w końcu poddałam się całkowicie i odsunęłam na bok wszelkie obawy.

– Obróć się – rozkazał, schodząc ze mnie. Jego kutas błyszczał od moich soków, a ciemne potargane włosy opadły mu na czoło.

Przygryzając wargę, wykonałam posłusznie polecenie i wypięłam dumnie pośladki. Nie wiedziałam czemu, ale w tej pozycji czułam się mniej skrępowana. Jakbym ją uwielbiała, chociaż nigdy nie uprawiałam w ten sposób seksu.

Shade pomasażował delikatnie moje łopatki, kierując dłoń na odsłonięte pośladki. Zajęczałam, nie mogąc się powstrzymać. Uczucie było tak cholernie przyjemne.

– Grzeczna dziewczyna – mruknął z aprobatą. – A teraz przygotuj się na maraton wspomnień.

Zachłysnęłam się powietrzem na uczucie mocnego, bezlitosnego wbicia w moją wrażliwą cipkę. Pompował we mnie, nie zważając na moje ciche kwilenie. Rozkosz mieszała się z bólem, a mózg zaczynał odcinać świadomość. Powoli odpływałam, przerażona doznaniem, które wcale nie wydawały się obce. W pewnym momencie zacisnęłam powieki, a to, co zobaczyłam oczami wyobraźni, wystraszyło mnie nie na żarty.

*Przygryzałam wargę, spoglądając przez ramię na swojego sąsiada. Nie spodziewał się takiego spektaklu. Okej, ja również zaskoczyłam samą siebie, ale po butelce tequili mój mózg uznał, że włamanie się do jego mieszkania i rozebranie do naga będzie świetnym pomysłem.*

*Miałam ochotę się wycofać, patrząc na jego wkurwiony wyraz twarzy. Niestety, na to było już za późno, a rzucona obok na łóżko paczka kondomów razila mnie po oczach jak neonowy świecący billboard.*

*Musiałam oszaleć. Alkohol wyparował z mojego organizmu, a wściekle rumieńce wstydu wykwitły na moich policzkach.*

– *Pszczołko* – mruknął, unosząc wysoko ciemną brew. – *Pomyliły ci się cholerne domy?*

*Milczałam, modląc się, by moje biodra nie opadły i nadal wyglądały seksownie. Nie jak u skulonego wystraszonego dziecka czekającego na lanie. Jak to możliwe, że laski w pornosach wyginały się, jakby nie miały cholernego kręgosłupa.*

– *Odpowiedz* – nakazał zachrypniętym głosem. – *Mów.*

*Zadrzałam na dźwięk jego władczygo tonu, a wilgoć pomiędzy moimi nogami spłynęła po*

udach. Nie potrzebowałam wiele, żeby dojść. Wystarczyło zaledwie dotknąć mnie palcem, a rozpadłabym się na kawałeczki, wysapując jego imię.

– Nie przyszła góra do Mahometa...

– Mahomet przyszedł do góry? – zakończył kpiącym tonem i przetarł oczy z niedowierzania. – Kurwa, Bee, to jest złe na tak wiele sposobów.

– Ale na wiele też dobre. Spójrz na to tak. Ty wyświadczysz mi przysługę, a ja zapewnię ci orgazm życia. Będziemy kwita. Obustronnie usatysfakcjonowani.

Cichy śmiech wyrwał się z jego ust, gdy pocierał brodę, rozważając moją ofertę. Powoli zaczynałam czuć się śmiesznie. Naga, lekko wstawiona i wypięta odkrytym tyłkiem w stronę prawie nieznanego.

– To nie jest dobry pomysł – powtórzył pełnym wahania głosem, ale z nutką czegoś, co przyprawiało mnie o szybsze tętno. – Ubierz się.

Nie ma, kurwa, mowy. Skoro powiedziałam „a”, zamierzałam powiedzieć i „b”.

Pokręciłam głową i zakręciłam pośladkami.

– Nie – wychrypiałam, modląc się, by brzmieć na pewną siebie kobietę. – Pragnę cię. Pragnę i wezmę, bo wiem, że ty też mnie pragniesz.

Czekałam cierpliwie, odliczając w myślach od zera do stu, a gdy zaczęłam tracić resztki nadziei, poczułam na sobie jego ciepłą, dużą dłoń.

– Kurwa – wysyczał, rysując kciukiem kształty. – Co ja mam z tobą zrobić, Bee? Skończę w piachu za skosztowanie ciebie, pszczołko.

– Nieprawda. Skończysz we mnie lub na mnie. Możesz sam wybrać – mruknęłam prowokacyjnie, obracając się na plecy. Mrok i szaleństwo w jego ciemnych oczach już mnie nie przerażały. Wręcz przeciwnie. Łaknęłam go. Łaknęłam tego mężczyzny. Człowieka wyklętego, który wrócił do domu po przeżyciu prawdziwego piekła.

Pragnęłam być dla niego rajem. Spokojem. Ostoją. Pragnęłam wkraść mu się pod skórę prosto do jego serca.

Cokolwiek go przekonało, nachylił się i wziął do ust mój sutek, ssąc go delikatnie.

– Więcej – wymruczałam, wyginając się do przodu. – Proszę.

Nie musiałam dłużej prosić. Szybko pozbył się ubrań i ciężkich motocyklowych butów, a ustami odnalazł moją kobiecość. Pieścił mnie tak, jak zawsze to sobie wyobrażałam. Zmysłowo, powoli i z zachłannością. Dokładnie tak, jak o tym marzyłam, a gdy myślałam, że już więcej nie zniosę, wszedł we mnie jednym, szybkim ruchem, pozbawiając mnie cholernego dziewictwa.

– Jesteś moja, Bee. Przychodząc tutaj, sama się o to prosiłaś. Bym położył na tobie łapy. Bym uczynił cię swoją – warknął, wchodząc we mnie w coraz szybszym i bardziej rozpaczliwym tempie. – Podpisałaś pakt z diabłem, pszczołko.

Drżałam, odsuwając ból na bok. Drżałam, patrząc na jego przystojną twarz. Wykrzywioną w ekstazie, zdeterminowaną, by również doprowadzić mnie do spełnienia. A gdy zaczął kciukiem kręcić male powolne kółeczka na mojej lechtaczce, rozpadłam się, wykrzykując jego imię.

– Noah! – pisnęłam, wybudzając się ze snu na jawie.

Orgazm przetoczył się przez moje ciało, pozbawiając mnie możliwości oddechu. Łapałam powietrze, jakbym się dusiła, a Shade, patrząc, jak z moich ust wymyka się imię innego, doszedł, zalewając mnie swoim nasieniem.

Oddanie, troska i ulga w jego oczach mówiła sama za siebie.

Nie wiedziałam, co się stało. Nie wiedziałam już nic oprócz tego, że mój umysł zaczynał płatać mi figle.

Poruszałam ustami, czując, jak Shade scałowuje z moich policzków łyzy. Nawet nie zorientowałam się, że płakałam. A płakałam, pociągając nosem i próbując poskładać wszystko w całość.

Nie potrafiłam. Jedyne, co do mnie docierało, to to, że Noah, chłopak, który kiedyś złamał mi serce, nawiedził ponownie moje myśli.



## ROZDZIAŁ 21

Shade

*Chwyciłem za broń i wymierzyłem prosto w łeb jednego z podejrzanych. Nie czekałem na rozkaz. Obniżyłem lufę i strzeliłem mu w bark, obserwując, jak mężczyzna krzywi się i wyje z bólu.*

*– Shade! Co, do kurwy? – ryknął dowódca, posyłając mi pytające spojrzenie.*

*Nie miałem zamiaru się tłumaczyć. Podszedłem bliżej do taliba i docisnąłem pistolet do jego rany. Zawył głośno, wykrwawiając się ciut bardziej. Nadal za mało. Nadal zbyt płytko, by mnie uspokoić.*

*– Gdzie. Jest. Nasz. Żołnierz? – warknąłem, żądając odpowiedzi. – Gdzie jest, kurwa, mój brat?*

*Od trzech dni nie mieliśmy żadnego kontaktu z Axelem, a jego rzeczy znalezione w obozie wroga nie pozostawiały żadnych złudzeń. Ktoś z tych skurwieli musiał wiedzieć, gdzie znajduje się mój przyjaciel.*

*Ciemnooki terrorysta uniósł wysoko głowę i posłał mi krzywy uśmiech. Kpił sobie ze mnie, doskonale zdając sobie sprawę, co się stało z Axelem. Nie zamierzałem mu tego darować.*

*– Shade, ostrzegam cię...*

*Ale już nie słuchałem rozkazów. Puściłem broń i owinąłem dłonie wokół szyi wroga. Ścisnąłem go tak kurewsko mocno, że żadna siła nie była w stanie mnie powstrzymać. Zamierzałem odebrać mu ostatni wdech. Pozbawić pieprzonego nic niewartego życia...*

*– Shade... – Jak przez mgłę usłyszałem coraz bardziej słabnący głos dziewczyny.*

*Otworzyłem szeroko oczy, patrząc na bladą jak pergamin pszczołkę. Wciąż naciskałem na jej tchawicę a jej gasnące zielone oczy wwiercały się we mnie z niemym błaganiem. Błaganiem o pomoc, o okazanie łaski i uwolnienie jej z żelaznego uścisku.*

*– Kurwa – mruknąłem, zabierając palce z jej szyi. Widok ciemnofioletowych śladów przyprawił mnie o pieprzone mdłości.*

*Poderwałem się z łóżka, patrząc kątem oka, jak Bee wciąga głęboko powietrze i zaczyna się krztusić. Nie potrafiłem dłużej przebywać w tym samym miejscu co ona. Nie byłem w stanie znieść myśli, że ponownie ją skrzywdziłem.*

*Nie czekając na to, aż poczucie winy pochłonie mnie w całości, zamknąłem się w łazience i od razu nachyliłem się nad toaletą, zwracając całą zawartość żołądka. Kropelki potu zgromadziły mi się na czole, a wspomnienia w głowie wciąż nie wygasaly. Czuję piasek w ustach. Czuję piasek w oczach, a przede wszystkim czuję, że po raz kolejny przekreśliłem szansę na chronienie swojej kobiety.*

*Stanowiłem dla niej największe niebezpieczeństwo. I właśnie dlatego zbudowałem klatkę.*

*Usłyszałem za sobą ciche głosy, ale nie odwracałem głowy. Nie mógłbym spojrzeć w jej smutne, zawiedzione oczy.*

*– Idź stąd – wychrypiałem, podnosząc się z kolan.*

*Bee stała niewzruszona, wpatrując się we mnie z pustym wyrazem twarzy. Nie odzywała się. Milczała, posyłając mi spojrzenie pełne pytań.*

*Nie zamierzałem odpowiadać na żadne z nich.*

*– Idź stąd, kurwa – powtórzyłem, zbliżając się do umywalki, by przemyć twarz zimną wodą. – Wypierdalaj, Bee.*

*Tylko w ten sposób mogłem ją ochronić przed samym sobą. I chociaż łudziłem się, że będę w stanie trzymać ją blisko i nie zranić, myliłem się.*

*– Shade... – zaczęła łagodnym tonem. – Co się stało?*

*Drżała, zasłaniając szyję dłońmi, jakby chciała uchronić mnie przed spojrzeniem na swoje dzieło. Zupełnie niepotrzebnie. Zdawałem sobie sprawę, jakim potworem byłem. Do czego stawałem się zdolny, gdy sen mieszał mi się z rzeczywistością.*

*– Wypieprzaj stąd, pszczołko – powtórzyłem ostrym głosem, opierając się dłońmi o umywalkę.*

*– Klucze są w książce na szafce nocnej. Wypieprzaj i nie wracaj tutaj. Dostałem to, czego chciałem. Nic tu po tobie, Bee. Twoja cipka nie jest aż tak wyjątkowa, by cię zatrzymać.*

*Czekałem cierpliwie, aż opuści moje mieszkanie. Aż zniknie z mojego pola widzenia, z życia,*

w którym zostałem skazany na bycie w pojedynkę.

Miałem własne problemy, z którymi wydawało mi się, że wygrałem. Byłem jednak w pieprzonym błędzie.

Sonia

Nie trudziłam się znalezieniem wszystkich rzeczy. Uciekałam najszybciej, jak się dało, jak cholerny tchórz, którym byłam.

Jechałam, czując, jak obraz zamazują mi łzy, a wspomnienia z nocy zalewają moje myśli. Nie wiedziałam, co myśleć. Pozwoliłam mu na tak wiele. Pozwoliłam mu na wzięcie kawałka mojej duszy, a jedyne, co dostałam w zamian, to pierdolona próba uduszenia.

*Kurwa.*

Jak chore to było, że chciałam zawrócić i sprawdzić, czy Shade pozbiarał się do kupy?

Ale nie mogłam. Gnałam przed siebie, wiedząc, że i tak nie ucieknę. Od niego i od rzeczy, które zaczęły mi się przypominać.

*Noah.*

Jego imię wciąż paliło każdą komórkę w moim ciele. Oszukiwałam siebie, że przestałam go kochać. Oszukiwałam siebie, że pozwoliłam sobie zapomnieć o mojej jedynej i pierwszej miłości. Mężczyźnie bez twarzy. Mężczyźnie, który wyrzucił mnie ze swojego życia jak zbędny przedmiot. Zupełnie jak Shade.

Historia lubiła się powtarzać, ale zamierzałam tym razem wyciągnąć wnioski. Nigdy więcej nie pozwolę się zranić. Sponiewierać, by nic ze mnie nie zostało.

Nie mogłam jednak wrócić w takim stanie do domu. Szyja pulsowała mi boleśnie, a opuchlizna wydawała się w ogóle nie zmniejszać.

Westchnęłam cicho, przeklinając, i skierowałam się do najbliższego lekarza, ustalając w myślach wersję zdarzeń.

Gdy tylko przekroczyłam próg przychodni, w drzwiach do gabinetu pojawił się uśmiechnięty od ucha do ucha doktor Jenkins. Miejscowy internista, do którego zdarzyło mi się uczęszczać.

– Dzień dobry... – wyszeptałam głosem przepełnionym bólem. – Czy miałby doktor chwilkę na szybkie badanie?

Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, zatrzymując się na mojej szyi. Cholera, szok na jego twarzy mówił sam za siebie. Musiałam paskudnie wyglądać, ale potrzebowałam pomocy.

– Proszę – dodałam, zaciskając powieki, by pozbyć się łez.

– Jezu, Saro, dziecko. Wchodź śmiało. Dopiero za godzinę zaczynam przyjmować, więc idealnie trafiłaś.

Zamarłam, orientując się, że doktor pomylił mnie z siostrą. Dlaczego z nią? Od lat u niego nie byłyśmy. Ani ja, ani ona. Czy powinnam wyprowadzić go z błędu?

Szalony pomysł wpadł mi do głowy. Skoro kojarzył Sarę, nie mnie, musiałam to wykorzystać.

Podreptałam za nim i usadowiłam się na kozetce, ściągając z siebie kurtkę. Nie zdążyłam wziąć nawet prysznic, więc rozmazany tusz i ślady palców Shade'a z pewnością dawały jasno do zrozumienia, że zostałam napadnięta.

– Co ci się stało? – Jenkins spytał zmartwionym tonem, zakładając na nos okulary i podjeżdżając na fotelu biurowym tuż obok mnie, by lepiej przyjrzeć się mojej ranie. – Zawiadomić policję?

– Żadnej policji – wychrypiałam stanowczo, krzywiąc się lekko z bólu.

Wyglądało na to, że straciłam głos, a struny głosowe zostały naruszone.

*Pieprzony Shade. Pieprzony psychopata, któremu sama wpakowałam się do łóżka.*

– Muszę wiedzieć, czy zostałaś...

– Zgwałcona? – Pokręciłam szybko głową. – Nie. Niech doktor nie zadaje pytań, bo wyjdę. Proszę, żadnych pytań. Nie dostałam nic, o co sama bym się nie prosiła.

Pokiwał głową ze zrozumieniem, ale nadal nie miałam pewności, czy nie skontaktuje się z policją.

– Poniosło nas – powiedziałam szeptem, rumieniąc się wściekle. – W łóżku, doktorze. Dlatego przyjechałam tutaj. Do kogoś zaufanego.

Cień dezaprobaty przemknął po jego twarzy, ale bez słowa zabrał się za badanie. Delikatnie, by jeszcze bardziej mnie nie zranić, opatrzył opuchliznę i zapisał mi leki. Maść łagodząca i kołnierz ortopedyczny, bym nie uszkodziła sobie kręgow.

Pozostawało mi jeszcze sprawdzić, co widniało w karcie mojej siostry. Jedyna taka okazja, która nigdy więcej się nie powtórzy.

– Doktorze, czy mogłabym mieć prośbę?

– Oczywiście, Saro. W czym jeszcze mogę ci pomóc, dziecko?

Przełknęłam głośno ślinę, nie wiedząc, jak zapytać. Jak miałabym to wytłumaczyć?

Mimo wszystko, mimo zagubienia uśmiechnęłam się blado i wskazałam podbródkiem na otwartą kartę pacjenta, Sary, która najwidoczniej bywała tu częściej, niż mogłam przypuszczać.

– Czy mogłabym spojrzeć na swoje dokumenty? Historię leczenia?

Jenkins bez pytania od razu wręczył mi pokaźny stosik papierów i zostawił samą, zabierając się do szykowania, by rozpocząć przyjmowanie pacjentów.

Przeglądałam kolejne kartki, zamierając co chwilę. Sara miała więcej tajemnic, niż mi się wydawało. Liczne brutalne skaleczenia. Trzykrotne poważne obrzęki szyjne, urazy krtani i jedno złamanie nadgarstka.

*Boże, czy w ogóle znalazłam swoją siostrę?*

Łzy pociekły mi po twarzy, a oddech zamarł w piersi, gdy dotarłam do ostatniego zapisu z jej wizyty. Do wiadomości, która spowodowała u mnie mdłości. Do faktu, który odebrał mi resztki nadziei.

Moja Sara, chociaż bliźniaczka, nie była w niczym do mnie podobna. Dzika, nieokiełznana i uwielbiająca ryzyko. Ryzyko, które najpewniej doprowadziło ją do śmierci. Ją i nie tylko ją.

Chwyliłam papiery i wepchnęłam je do torebki, kradnąc dokumentację medyczną. Nie czekając na powrót lekarza, wybiegłam z przychodni prosto do samochodu.

Nie wiedziałam, czy dobrze robię. Czy powinnam tam wracać? Do miejsca, które odarło mnie ze złudzeń. Do miejsca, które doprowadziło moją siostrę do tragedii, ale nie widziałam innego wyjścia. Doc zasługiwał na prawdę.

Zaparkowałam samochód pod klubem, zauważając kątem oka motocykl Shade'a. Ale nie mogłam teraz o tym myśleć. Jedyne, co się liczyło, to skonfrontowanie się z Docem. Mężczyzną, którego coś łączyło z Sarą.

Nie hamując swoich łez, nie panując nad cichym, histerycznym chlipaniem, wpadłam do środka domu, widząc wszystkich zgromadzonych członków. Łącznie z Amy, która siedziała na kolanach Fury'ego.

– Pszczółko? – zapytała z przerażeniem w oczach, widząc moją szyję w kołnierzu i zapłakaną buzię. – Boże, co ci się stało?!

Szybko poderwała się w moim kierunku, ale ja nadal tkwiłam w miejscu, lekko chwiejąc się na nogach. Jak zamrożona wpatrywałam się smutnym wzrokiem w Doca.

– Doc – ledwo wychrypiałam, krzywiąc się z bólu. – Tak cholernie mi przykro, Doc.

Ponowna fala łez i rozpacz utknęła mi w gardle, ale musiałam... Musiałam powiedzieć mu to, czego się dowiedziałam. Drżącymi dłońmi wyciągnęłam z torby plik dokumentów i podałam mu je do ręki.

– Sara... – Zachłysnęłam się powietrzem, zaciskając mocno powieki. – Sara była w ciąży, Doc. Tak cholernie mi przykro. Usunęła dziecko.

Osunęłam się na kolana, nie mogąc znieść wzroku pozostałych bikerów. Świst powietrza, który uciekł z ust mężczyzny, nie przypominał w niczym mojego żalu.

*Ale czy mogłam mu się dziwić?*

Właśnie wyrwałam mu kawałek serca, uświadamiając mu, jakim człowiekiem była moja siostra. Osobą, która zamordowała własne dziecko.

## ROZDZIAŁ 22

Sonia

Gdy moje serce pękało z żalu i zalewałam się łzami, Doc zachowywał się zupełnie tak, jakby nic się nie stało. Pieprzona reakcja obronna na szok i cierpienie? Jakikolwiek było jego wytłumaczenie, traciłam powoli cierpliwość. A gdyby tego było mało, cholerny Shade dusiciel zapadł się pod ziemię.

– Fury – powiedziałam łagodnym tonem. – Może chociaż powiesz mi, czy wszystko z nim w porządku?

Wbrew rozsądkowi starałam się dowiedzieć cokolwiek. Niestety, kumpel Shade'a milczał jak grób, posyłając mi pełne podenerwowania spojrzenia. Ale nie odpuszczałam. Powoli stawałam się wrzodem na dupie dla bikerów. Ich błąd. Mogli mnie nie wprowadzać na swoje salony.

– *Bee* – westchnął prezes, przecierając dłonią zmęczone oczy. – Wracaj do domu. Jeśli Shade będzie chciał, sam się z tobą skontaktuje.

*Cudownie.*

Zacisnęłam usta w wąską linię i rzuciłam spojrzenie w kierunku pozostałych członków. Oni również udawali głupców, unikając moich bystrych oczu.

– Axel?

*Cisza.* On także wzruszył tylko ramionami i wrócił do naprawiania jednego z motorów. Cholerny, głupi, uparty jak diabli klub. Mogli sobie wsadzić w dupę tę swoją lojalność. Szkoda, że nikt wobec mnie nie był na tyle lojalny, by wyjaśnić mi to zniknięcie mojego pseudoporywacza.

– Okej, cóż... – Przerwałam, uśmiechając się ironicznie. – Pierdolcie się wszyscy zatem. Jak ten samolubny skurwiel raczy wrócić, przekażcie mu, że wyjechałam.

Nie czekałam na odpowiedzi. Pomaszerowałam dumnie do swojego nissana i wyjechałam z klubowego podjazdu z piskiem opon. Byłam wściekła. Wściekła na nich, na Shade'a i na to, że przestali angażować się w sprawę odnalezienia Sary. Każdy z nich patrzył na mnie jak na intruza, niemiłego gościa, gdy jeszcze nie tak dawno byłam im niezaprzeczalnie potrzebna. Najwidoczniej sprawy uległy zmianie, ale nie zamierzałam dłużej się tym przejmować.

*Czas odwiedzić Stanford, Soniu.*

Skoro Bloody Blades zachowywali się jak pizdy, musiałam zacząć działać na własną rękę. Doc najwyraźniej stracił zainteresowanie swoją zaginioną dziewczyną. Prawdopodobnie winił ją za utratę dziecka i postawił na niej krzyżyk. Nie miałam w planach iść w jego ślady. Sara wciąż była moją siostrzyczką bez względu na to, co zrobiła.

Wróciłam do domu, kolejny raz trzaskając wściekle drzwiami. Od kilku tygodni stawałam się coraz bardziej nieznośna, ale Jude milczała, dzielnie znosząc moje wahania nastroju. Tylko Gabe próbował do mnie dotrzeć, pocieszyć i spróbować dowiedzieć się, co się ze mną dzieje.

– Kiepski dzień, pszczołko? – zapytał, gdy tylko przekroczyłam próg.

Pokręciłam głową, nie siląc się nawet na uśmiech.

– Kiepski miesiąc, rok, życie. Powoli zaczyna do mnie docierać, że nigdy nie znajdę Sary. Że już nie wróci. – Przystanąłam na chwilę, by spojrzeć na zdjęcie moje i siostry z rozdania świadectw. – Zapadła się pod ziemię. Może rzeczywiście zostawiła nas dla lepszego życia.

Cień smutku przemknął po jego zmęczonej twarzy, ale nie zaprzeczył moim słowom tak jak zawsze. Dobrze wiedział, że mam rację. Że prawdopodobnie Sara wyjechała z Savannah, porzucając mnie, rodzinę i Doca. Pozbywając się zbędnego balastu w postaci dziecka. Czegoś, co stałoby na jej drodze, by rozwinąć skrzydła.

– Soniu – zająknął się, podchodząc bliżej i obejmując mnie delikatnie. – Twoja siostra nie była aniołem.

Owszem, nie była. I chociaż nie chciałam tego widzieć, Sara zawsze podążała własnymi

ścieżkami. Czasem niemożliwymi do uchwycenia nawet przeze mnie.

Przełknęłam głośno ślinę i zdobyłam się na uśmiech. Gabe był dobrym ojczymem. Niewidzialnym, ale zawsze troskliwym, w przeciwieństwie do Jude, która unikała mnie jak ognia.

– I tak zamierzam ją znaleźć – wyszeptalam, wierząc w swoje słowa. – Ale masz rację. Jesteśmy jak dwa przeciwieństwa. Ogień i woda.

Gabe mocniej ścisnął moją talię i delikatnie masował moje plecy.

– Masz zbyt dobre serce. W przeciwieństwie do siostry zawsze myślisz o innych. Nie jesteś samolubna.

Zmarszczyłam czoło i napięłam mięśnie. Nie podobało mi się to, dokąd powoli zmierzała ta rozmowa. Nie chciałam, by atakował Sarę, porównując ją do mnie. Ona również nie była samolubna. Może bardziej zakręcona i chaotyczna, ale nigdy samolubna.

Odchrząknęłam głośno i wyplątałam się z uścisku Gabe'a. Musiałam skupić się na pakowaniu i ogarnięciu kasy na wyjazd do Kalifornii.

– Gdybyś potrzebowała porozmawiać, pamiętaj, że jestem tu dla ciebie, *Bee*.

– Dziękuję.

Zostawiłam go za sobą, czując na plecach jego baczny wzrok. Odkąd korzystałam z pokoju Sary, nie odwiedziłam ani razu swoich czterech ścian. Czułam się tam obco. Zupełnie tak, jakby wspomnienie po mojej siostrze pochłonęło mnie w całości, nawet jeśli nie miało to najmniejszego sensu.

Uwiłam sobie gniazdko, licząc na cholerny cud z nieba. Na znak, małą podpowiedź. Cokolwiek.

Niestety, jedyne, co znalazłam, to same poszlaki, a sytuacja z Bloody Blades robiła się coraz bardziej patowa. Nawet Amy traktowała mnie inaczej. Z rezerwą i dystansem, posyłając w moim kierunku smutne spojrzenia. Ona również nie wiedziała, gdzie podziewa się Shade, i nie potrafiła wyciągnąć żadnych informacji od swojego faceta.

*Jebana zmowa milczenia.*

Wyciągnęłam spod łóżka ogromną walizkę i zaczęłam się pakować. Kolejny raz, z tym wyjątkiem, że teraz zamierzałam dotrzeć na uniwersytet i dowiedzieć się, czy Sara pojawiła się na studiach. Brałam pod uwagę również możliwość znalezienia jej na kampusie. A wtedy... Wtedy załamałabym się na dobre. Bo gdy ja traciłam zmysły goniąc za nią, ona balowała w najlepsze.

*Nie, to niemożliwe.*

Uspokajałam się, tłumacząc sobie, że na pewno coś przeoczyłam. Musiałam coś przeoczyć. Coś, czego nie dostrzegałam ani ja, ani klub Fury'ego.

Położyłam się z myślą, że jutro zacznę od nowa. Nowe poszukiwania, nowy rozdział i nową walkę o prawdę.

\*\*\*

Dryfowałam między snem a jawą, tkwiąc w tym samym, męczącym mnie od tygodnia śnie. Śnie, w którym płakałam za Noahem. W którym popadałam w coraz większy smutek, wylewając łzy za mężczyznę odchodzącym w nieznaną. W niebezpieczeństwo, mogące równać się ze spotkaniem ze śmiercią.

A gdy już go prawie miałam, gdy chwyciłam w dłonie jego nieśmiertelnik, który zostawił mi na pamiętkę, budziłam się dezorientowana, ledwo łapiąc oddech.

Tak również było i tym razem, z tą różnicą, że gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam ciemne, wkurwione do granic możliwości tęczę Shade'a.

– Shade – wychrypiałam, przetykając łzy. – Co tutaj, do cholery, robisz?

Miałam wrażenie, że mózg płata mi figle, ale nie. Wyraźnie widziałam ostry zarys jego szczęki, ciemny zarost i usta, które nie raz doprowadzały mnie do stanu rozkoszy.

Shade milczał, pochylając się nade mną na przedramionach, a kosmyk jego czarnych włosów opadł mu zadziornie na czoło. Miałam ochotę go odgarnąć, ale strach kontrolował każdy mój ruch. Byłam w potrzasku, złapana w jego silne ramiona.



– Powinienem cię, kurwa, zabić – wysyczał, przyciskając czoło do mojego czoła. – Zacisnąć dłoń na twojej szyi i patrzeć, jak w końcu zdychasz.

Brzmiał pewnie. Brzmiał tak pewnie, że zaczynałam obawiać się o swoje życie. Lecz z drugiej strony... Wiedziałam, że to były tylko słowa. Groźby bez pokrycia, bo uczucia kłębiące się w jego oczach przeczyły jego intencjom.

– Dlaczego? – wyszeptałam drżącym głosem.

– Bo umiesz wszystko spierdolić, pszczołko. Jak nikt inny.

Nie rozumiałam, do czego zmierzał. Nie miałam pojęcia, co kryło się pod jego wściekłością, ale ulga, którą poczułam na jego widok, była silniejsza niż przerażenie.

– Wróciłeś.

– Wróciłem.

– By mnie zabić?

Uniósł wysoko brew i posłał mi kpiący uśmiezek.

– Nadal prosisz się o śmierć? Może powinienem w końcu spełnić twoje prośby, kochanie.

*Kochanie.*

Kolejny znak, że nie było tak źle. A to przecież ja powinnam być na niego wściekła. Powinnam wygarnąć mu, że mnie zostawił. Opuścił, gdy zaczynałam mu ufać. Gdy oddałam mu siebie, nie bacząc na konsekwencje, na fakt, że zaczynałam czuć coś do mordercy.

Przechyliłam głowę na bok, by złapać trochę dystansu, ale było to niemożliwe. Shade pochłaniał całą wolną przestrzeń. Nawet moje ciało mnie zdradzało. Reagowało na jego bliskość, drżąc z podniecenia.

*Miałam poważne problemy psychiczne.*

– To zrób to – wyjąkałam, zmieniając front. – Mieszasz mi w głowie. Odchodzisz bez słowa, by nagle zjawić się w środku nocy. Po co wróciłeś, Shade?

Zmarszczył czoło, zastanawiając się, jakby sam nie wiedział. Być może właśnie tak było, ale cokolwiek pomogło mu podjąć decyzję, spowodowało, że zmiażdżył nasze usta w bolesnym pocałunku.

Krwawym, kęsającym i smakującym mojej krwi.

Pisnęłam zaskoczona, gdy jego silna dłoń wdarła się pod moją koszulkę, dosięgając sterczącego sutka. Byłam w gotowości. Wbrew sobie pragnęłam go zachłannie. Jak narkoman ostatniej działki. Jak alkoholik upragnionego kieliszka.

– Zostaw mnie, skurwielu – wymamrotałam spod jego chciwych warg. – Skończyłam z tobą.

– Nie skończyłaś.

Słowo przeciwko słowu. Ciało na ciele, niedające oznak protestu, gdy przemierzał palące fragmenty mojej skóry.

Wbrew sobie rozchyliłam szerzej kolana i wpuściłam go w zapraszającym geście. Nie musiałam prosić dwa razy. Od razu znalazł się między moimi nogami, dociskając do mojej cipki twardą erekcję.

– Jesteś utrapieniem.

– A ty gnojkiem.

Szelest naszych zsynchronizowanych ust zakłócał ciszę, ale nie zdawaliśmy się tym przejmować. Pozwoliłam mu na zbyt wiele. Na wykorzystanie mnie, na grożenie, na unicestwienie.

Mruknął cichutko, pozbawiając mnie resztek ubrania. Tylko cienki materiał bielizny dzielił mnie od jego niespokojnych rąk. Jedyne mur, który i tak zamierzał zburzyć.

– Wypierdolę cię na śmierć, pszczołko – wychrypiał, całując moją szyję i zmierzając w kierunku piersi. – Wypierdolę cię tak mocno, że w końcu wypieprzę cię z mojej głowy.

Chciałabym, żeby to zadziało i u mnie.

Jęczałam coraz głośniejsze, gdy scałowywał ścieżkę do mojej ociekającej cipki. Może oszalałam, a może wiedziałam, że nigdy nie należałam do nikogo innego.

– Proszę – powiedziałam, z trudem łapiąc powietrze.

– O co prosisz? – Uniósł prowokacyjnie brew. – Jesteś zachłanną suką, prawda? Nigdy nie

masz dość, *Bee*.

W normalnych okolicznościach wymierzyłabym mu siarczysty policzek. Niestety teraz kontrola nad samą sobą osiągnęła poziom zerowy. Płonęłam, modląc się, by w końcu przestał gadać i zaczął działać.

– Nic nie powiesz? – zapytał, znowu przybierając wściekły wyraz twarzy. – Zawsze pieprzysz na prawo i lewo swoim jęzorem, a teraz nagle, kurwa, milczysz? Nie mogłaś się wtedy, kurwa, zamknąć?

Nie miałam pojęcia, o czym mówił, ale zamiast mu odpyskować, krzyknęłam, czując, jak jego długi palec wchodzi w moje wnętrze.

*Kurwa. To uczucie.*

Takie dobre. Takie pochłaniające, że zapomniałam, co się działo. Że czułam się znowu sobą, pierwszy raz od wypadku.

– Zachłanna jak zawsze – mruknął i przeciągnął językiem po mojej pulsującej łechtaczce. – Zawsze taka sama. Zawsze chętna, by dać mi się wypieprzyć.

Czułam się jak dziwka, ale nie mogłam nic poradzić na przyjemność, która odbierała mi resztki godności.

Shade lizał mnie jak oszalały, a gdy już myślałam, że więcej nie zniosę, podniósł się i jednym ostrym pchnięciem wypełnił mnie swoim kutasem.

– Kurwa – wyjęczałam ochryple. – To takie dobre.

Zacisnął usta i zmierzył mnie wzrokiem. Jakby mną gardził, chociaż jego ruchy mówiły coś zupełnie innego.

Pieprzył mnie bez opamiętania. Pieprzył mnie tak mocno, że pot zaczął skapywać po jego czole, a moje ciało zaczynało mrowić dreszczykiem spełnienia.

Raz za razem, wchodził i wychodził ze mnie, zostawiając po sobie chwilową pustkę. Odbierał mi przy tym kawałki siebie. Kawałek duszy, kawałek pewności, łamiąc jak profesjonalista hart mojego ducha. Ale kim byłam ja?

Dziewczyną, która mu na to pozwalała.

Mocniej zacisnęłam nogi wokół jego bioder i zaczęłam się poruszać w rytm nadany przez jego regularne, szybkie pchnięcia. Byłam blisko. Blisko pierdolonego wybuchu i utarty zmysłów.

– Więcej – poprosiłam, ledwo mówiąc. – Shade, co ty mi robisz...

Warknął wściekle i przyspieszył, zmieniając kąt, pod jakim wsadzał swojego fiuta, i jeszcze bardziej penetrując moją cipkę. Orgazm zawładnął moim ciałem a z ust wydobył mi się długi, niemy krzyk.

– O tak, pszczołko – powiedział, pompując we mnie jeszcze parę razy, zanim sam nie osiągnął spełnienia.

Jego twarz wykrzywiła się w czystej ekstazie, a oddech zakrapiany mieszanką alkoholu i tytoniu obwiał moje rozgrzane policzki. Miałam wrażenie, że oboje dobrnęliśmy do końca. Że oboje zderzyliśmy się ze swoimi demonami i daliśmy upust naszemu pragnieniu, pieprząc się przy tym jak cholerne zwierzęta. Ale zanim zdążyłam dotknąć jego splątanych przydługich włosów, wysapał w moją szyję słowa, które złamały mi serce:

– Byłaś moją największą pomyłką, Saro. Ale nie pozwolę ci już nic więcej zniszczyć.

*Co, kurwa?*

## ROZDZIAŁ 23

Sonia

Pochylałam się nad toaletą, pozbywając się całej zawartości żołądka. Pot zgromadził mi się na czole, a drżenie rąk nie chciało ustać. Gdybym tylko mogła, spróbowałabym zwymiotować swoje wnętrzności, łącznie z sercem, które bolało mnie w piersi. Niestety, mogłam jedynie modlić się o ulgę, ale ta nie przychodziła.

Przymknęłam oczy, przypominając sobie słowa Shade'a.

*Sara.*

Wyobrażał sobie, że pieprzy się z moją siostrą.

*Chciał jej. Nie mnie.*

A ta myśl rozsadzała mnie jak ogień siejący spustoszenie od środka.

Długo leżałam w łóżku, czując na sobie jego silne, zmęczone ciało. Spał jak dziecko, podczas gdy ja nie potrafiłam dłużej analizować jego wyznania i wyskoczyłam do łazienki, lądując tuż nad toaletą. Początkowy paraliz, szok i niedowierzanie zamieniły się w złość. We wściekłość tak wielką, że byłabym go w stanie zabić.

*Ale czy to zmieniłoby cokolwiek?*

Nie. Nawet jeśli w głowie kłębiły mi się tysiące myśli.

*To jego dziecko. Jesteś jego zabawką. Substytutem. Marnym zastępstwem. Zdradził cię i porzucił...*

Musiałam odciąć na chwilę te natrętne myśli i poskładać wszystko w logiczną całość.

Podniosłam się z kolan i obmyłam twarz zimną wodą. Moje spuchnięte, załzawione oczy mieniły się smutnym, szklanym blaskiem. Byłam identyczna jak Sara. Szczególnie teraz, gdy włosy plątały się w nieładzie, a czerwone od pocałunków usta zdobiły moją twarz.

Nic dziwnego, że Shade ochoczo zaciągnął mnie do łóżka. Zainteresował się, bo tak bardzo przypominałam mu utraconą kochankę.

Własną siostrę.

Fala kolejnych mdłości dała o sobie znać i ledwo zdążyłam nachylić się nad umywalką.

*Kurwa.*

Z tego wszystkiego rozchorowałam się w najlepsze. Z żalu i rozpacz, a przecież wiedziałam, że nie powinnam się w nim zakochiwać. Że nie powinnam go pragnąć, jednak ból po jego zdradzie był zbyt rzeczywisty, by dalej zaprzeczać swoim uczuciom.

Nie mogłam dłużej znieść jego duszącej obecności i z determinacją tak wielką, jak nigdy wcześniej pomaszero wałam do sypialni.

– Shade. – Przyłożyłam dłoń do jego rozgrzanego od snu policzka. – Musisz stąd iść.

Nie zareagował, ale gdy ponownie powtórzyłam swoją prośbę, otworzył szeroko oczy i zmarszczył w zaskoczeniu brwi.

– *Bee?* – wychrypiął, jakby zastanawiał się, co tutaj, do cholery, robi. – Coś się stało?

Powstrzymałam łzy i pokręciłam stanowczo głową.

– Musisz stąd wyjść – powiedziałam po raz trzeci, krzyżując ręce na piersiach. – Idź stąd, Shade. Wypierdalaj, ale już!

Milczał, taksując wzrokiem pokój skąpany w ciemności. Wyglądało na to, że sam nie miał pojęcia, jakim cudem tu dotarł, ale nie zamierzałam tłumaczyć mu sytuacji. Chciałam jedynie, by zabrał swój zalany tyłek i zniknął z mojego życia. Zaraz po tym, jak zmiażdżył moje biedne serce.

– Nie powinienem tu przychodzić – mruknął, wstając z pościeli i zakładając na swoje nagie pośladki bokserki. – To była pomyłka.

– Ogromna – potwierdziłam machinalnym głosem, blokując w sobie wszystkie emocje.

Żal i smutek. Bo nawet Shade nie krył się już za swoją pomyłką, że nie byłam tą, której

naprawdę pragnął.

Przełknęłam rozpacz i dumnie uniosłam podbródek, wskazując na jego rozwaloną kurtkę.

– Zabieraj swoje śmieci – wysyczałam, nie mogąc opanować drżenia warg. – Jeszcze raz zobaczę cię w swoim pobliżu, a przyrzekam, Shade... Skończysz z pieprzonym zakazem zbliżania.

Krótkie i pełne kpiny parsknięcie wydobyło się z jego zarzucianych ust. Ten widok bolał mnie jeszcze bardziej. Jego arogancja i obrzydzenie w oczach. Coś, co wcześniej ukrywał, próbując mnie uwieść.

Bez słowa protestu pozbiierał swoje porzucane rzeczy i otworzył szeroko okno, ostatni raz rzucając mi spojrzenie pełne pogardy.

– Powinienem wiedzieć, że wsadzanie fiuta w pieprzoną wariatkę musi zakończyć się katastrofą.

Nie skomentowałam jego słów, czekając cierpliwie, aż opuści moją sypialnię i zniknie w mroku, odjeżdżając na swoim przeklętym motorze. Stałam jak oniemiała, czując, że złość rozsadza powoli każdą komórkę w moim ciele. Jak gniew przepływa przez każdą moją żyłę, a chęć zemsty zamazuje plan odzyskania siostry.

Siostry, która była związana nie tylko z Docem, ale i Shade'em.

Skończyłam z tym przeklętym miastem. Skończyłam ze wszystkim tym, co powoli mnie zabijało. Ze Shade'em, z Bloody Blades i gonieniem za duchem. Stanford było ostatnim przystankiem na mojej drodze, a później raz na zawsze pożegnaliśmy się ze wspomnieniami o Sarze.

\*\*\*

– Nie możesz nigdzie wyjechać! – pisnęła Amy próbując wyrwać mi walizkę z ręki. – Musisz zostać, *Bee*! Błagam cię, nie poradzę sobie bez ciebie.

– Przecież sama lada moment wyjeżdżasz – rzuciłam, ignorując jej stanowcze protesty. – Czas zacząć wszystko od nowa. Shade potraktował mnie jak cholerne gówno, a klub odwrócił się ode mnie. Za to, że Sara dokonała aborcji. Nie ma, kurwa, mowy, bym dłużej tu tkwiła.

Nie zważałam na swoje słowa. Mówiłam prosto z mostu, jak jest. Pierwszy raz w życiu chciałam być brutalnie szczerą.

Moja udręczona przyjaciółka posłała mi spojrzenie pełne żalu i rozczarowania. Wiedziała, że miałam rację.

– Shade to dupek. Nie zasługuje na ciebie, a jego imię oznacza same kłopoty. Fury wyrzuci go z Bloody Blades. To tylko kwestia czasu. Niech on spieprza, nie ty – powiedziała zduszonym głosem. – I wierz mi, wszyscy stoją po twojej stronie...

– Bardzo ciekawe. To gdzie byli, kiedy moja siostra pakowała się w kłopoty, co? Co robili, gdy ja męczyłam się miesiącami nad jej poszukiwaniami? I najważniejsze, czy każdy członek klubu rucha panienkę swojego kumpla?

Szok na jej twarzy i niedowierzanie mówiło samo za siebie. Oczywiście, nie mogła mieć o niczym pojęcia. Nie, kiedy każdy oficjalnie wspierał i pocieszał Doca, chociaż to Shade pieprzył się z Sarą.

– O czym ty mówisz?

Nie umiałam dłużej pohamować łez. Wspomnienia ostatniej nocy, poniżenie Shade'a i wszystko, co złe, skumulowało się we mnie, przez co wybuchnęłam głośnym płaczem.

Płakałam nad utartą siostrą, płakałam nad kłamstwami, które pozbawiły mnie złudzeń, i niestety, płakałam również przez cholerne złamane serce.

Bo czy tego chciałam, czy nie, wpuściłam do niego Shade'a.

Popierdolonego, niebezpiecznego, przerażającego jak diabli szaleńca z Bloody Blades.

– Mówię prawdę, Amy – wyjąkałam, ocierając oczy. – Shade wczorajszej nocy zakradł się do mojej sypialni... sypialni Sary i gdy skończył mnie pieprzyć, zwrócił się do mnie jej imieniem. Jak bardzo chore to jest?

Patrzyła na mnie, czekając, aż parsknę śmiechem i powiem, że tylko żartowałam. Ale niestety, słowa, które opuściły moje usta, były najszczerzą prawdą.

– Jezu, pszczołko... – wymamrotała, zostawiając moją walizkę w spokoju i wciągając mnie w swoje ciepłe ramiona. – Tak bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia, że Shade... i Sara... Przecież oszukał nie tylko ciebie, ale i Doca. Klub musi się o tym dowiedzieć, *Bee*...

– Nie! – Przerwałam jej. – Nie chcę już mieszać w to klubu ani Doca, ani nikogo innego. Czas skończyć z tym raz na zawsze, rozumiesz? Wyjeżdżam. Decyzja została podjęta.

– Jesteś tego pewna?

Pokiwałam machinalnie głową i chociaż serce kazało mi zostać, to rozum kazał gnać przed siebie i wyjechać z Savannah.

– Tak.

Milczała, posyłając mi smutne spojrzenie. Wiedziała jednak, że skoro coś postanowiłam, zamierzałam się tego trzymać.

– Będę tęsknić, *Bee*.

– Ja również – wyszeptalam ze smutkiem w głosie. – Jak cholera, ale gdy tylko znajdę nowe miejsce do życia, skontaktuję się z tobą. Obiecuję.

Pożegnania nigdy nie były łatwe. Wręcz przeciwnie, umierałam na samą myśl, że stracę za chwilę kolejną bliską mi osobę. Amy, która była mi ostatnimi czasy jak siostra. Ale tylko zostawiając za sobą przeszłość, mogłabym zacząć od nowa. Z czystą kartą i z dala od Shade'a.

Ruszyłam przed siebie, nie zatrzymując się ani na chwilę. Jechałam i jechałam, żegnając ze łzami na twarzy miasto, w którym spędziłam całe swoje życie. I ludzi, których kochałam.

Będąc coraz bardziej zmęczona podróżą po niespełna kilku godzinach jazdy, zatrzymałam się na parkingu i zamknęłam oczy, pragnąc w końcu odpocząć.

Łzy i kierowanie nie były dobrym pomysłem. Chwila snu uratowałaby mnie przed potencjalnym wypadkiem.

*Uśmiechnęłam się szeroko i nie wstydząc się kiczowatego banneru, wypięłam dumnie pierś do przodu, czekając na swojego faceta. Na gościa, który walczył jako dzielny żołnierz na Bliskim Wschodzie.*

*– Może jakbyś użyła mniej brokatu, nie byłoby takiego wstydu, *Bee* – mruknęła moja siostra, zerkając na mnie sponad okularów swoimi zielonymi i bystrymi oczami. – Już widzę, jak chłopcy nie dadzą żyć Noahowi za to słodkie powitanie.*

*– Może jakbyś była mniej zręczliwa i nie siedziała zamknięta w księgarni od rana do nocy, znalazłabyś swojego własnego żołnierza. – Pokazałam jej język i wróciłam do wyglądanego pasażerów z lotu z Afganistanu.*

*Miałam totalnie w dupie jej mądrości i wykłady. Ona była powściągliwa, ja szalona. Ona uwielbiała stonowane kolory, a ja wszystko, co błyszczące. I jeśli miałam ochotę powitać swojego mężczyznę z wielkim brokatowym plakatem z napisem „Witaj w domu, Noahu Carterze. PS Czeka cię fellatio życia, Kochanie!”*, to nie musiałam nikogo pytać o zdanie.

*Szczerząc się jak wariatka, podskakiwałam lekko w miejscu, nie mogąc doczekać się, aż zobaczę moją upragnioną miłość. Człowieka, który zniknął jak cień z mojego życia tylko po to, by po miesiącach rozłąki pojawić się w nim na nowo.*

*– Jeszcze minutka – mruknęłam z ekscytacją w głosie, otwierając szeroko oczy. – Jeszcze tylko chwilka, a miesiące bez niego miną jak zły sen.*

*Mogłam dostrzec, jak sznur żołnierzy wychodzi z bramki kontrolnej prosto w naszym kierunku. Uniósłam wysoko ręce, trzymając swój plakat i kręcąc delikatnie biodrami. Tak, byłam wariatką. I cholera, ani trochę mi to nie przeszkadzało.*

*– Kochanie! – krzyknęłam, widząc Noaha kroczącego tuż obok jego najlepszych kumpli.*

*Doca, Fury'ego i Axela. Trójki gniewnych ludzi, żołnierzy z krwi i kości.*

*A gdy w końcu Noah mnie zauważył, uśmiech na jego przystojnej twarzy jeszcze raz zatrzymał moje serce.*

*Kurwa, kochałam go. Kochałam go tak mocno, że niemal płakałam ze szczęścia. Z nadmiaru uczuć, które kłębiły się w moim wnętrzu.*

*Bez zastanowienia rzucił podręczną torbę i w kilku szybkich krokach przemierzył drogę prosto*

do mnie. Prosto w moje rozwarte, kochające ramiona.

– Bee – mruknął, znajdując się obok mnie, a miłość w jego oczach płonęła nieprzerwanym blaskiem.

– Noah – wyszeptalam zduszonym z emocji głosem. – Jesteś tu. W końcu...

– Jestem – powiedział, patrząc rozbawiony na napis widniejący na kartoniku. – Więc łodziak, tak?

Zaśmiał się krótko, a ja rzuciłam w cholerę plakat, byleby uścisnąć mojego faceta. Bohatera, który właśnie wrócił do domu po walce z prawdziwymi potworami. I chociaż czasem jego demony zostawiały piętno na moim ciele, nie obchodziło mnie to nic a nic. Żadna siła nie mogłaby nas rozdzielić.

Noah chwycił mnie w swoje ramiona i przytulił tak mocno, że niemal nie mogłam oddychać. Chciałam go trzymać do końca swoich dni. Tak mocno, jak tylko zdołam. Tak mocno, by pokazać mu całą swoją tęsknotę, a gdy w końcu oderwał się ode mnie, by złożyć na moich ustach słodki pocałunek, jęknęłam z ulgi.

– Kurewsko mocno cię kocham, pszczołko – wymruczał z czułością w głosie. – Teraz się mnie nie pozbędziesz, wiesz? Nie zamierzam dłużej czekać, aż skończysz szkołę. Dostyc pierdolonego czekania. Od teraz zabieram cię do siebie.

Pokiwałam grzecznie głową, na co moja siostra prychnęła z poirytowaniem. Oczywiście, nawet teraz musiała dorzucić swoje pięć groszy i zniszczyć nasz magiczny moment. Ale tak długo, jak patrzyłam w pewne siebie oczy Noaha, tak długo miałam w dupie cały świat dookoła. Łącznie z nią.

– Ona musi skończyć szkołę – powiedziała swoim typowym tonem rozsądniejszej bliźniaczki. – Oczywiście potem studia, a dopiero później możesz nam ją wykraść.

– Pierdolenie – warknął Noah, ponownie całując moje rozchylone usta. – Szkoła może poczekać. Najpierw zostaniesz moja, później pokażę ci cały świat.

Pasowało mi to. Pasowało mi to tak bardzo, że bez zastanowienia zarzuciłam ręce na szyję swojego żołnierza i pisnęłam z zachwytem.

Głośne wrzaski i pogwizdywanie reszty kumpli Noaha rozbrzmiały wokół nas. Cieszyli się szczęściem swojego przyjaciela, a ja uwielbiałam ich za to jeszcze bardziej.

– No, Shade! – ryknął ze śmiechem Axel. – Nie zajędz swojej dziewczyny, gdy będziesz się z nią witał! Naprawdę, pszczołko, był wrzodem na dupie, usychając z tęsknoty za tobą.

Zawstydzony Noah mruknął pod nosem przekleństwo i olał swoich kompanów, by jeszcze raz przywitać mnie namiętym pocałunkiem.

Znalazłam się w prawdziwym niebie.

## ROZDZIAŁ 24

Shade

Dolałem sobie kolejny raz wódki do drinka, czując, że niewystarczająco się napierdoliłem. Od ponad tygodnia topiłem wściekłość w morzu alkoholu, a odkąd moja pszczołka postanowiła wyjechać i zniknąć z mojego życia, w ogóle nie trzeźwiałem.

*Kurwa.*

Zdecydowanie za mało wódki.

Nie panowałem nad swoimi słowami, wychodząc z pokoju dziewczyny, ale wszystko w jej niczego nieświadomym wzroku doprowadzało mnie do szału. Była zbyt ufna, zbyt naiwna i zbyt, kurwa, piękna, by jej nienawidzić. Ale nienawidziłem, bo odebrała mi jedyną jebaną rzecz, na jakiej mi zależało.

*Kurwa.*

Kolejny raz zakląłem pod nosem i kolejny raz wychyliłem kieliszek, czując przyjemne gorąco w krtani.

– Może już wystarczy?

Poczułem na ramieniu silny uścisk Manica i z zaskoczeniem spojrzałem prosto w jego zielone oczy. Ten sam odcień co u mojej ukochanej dziewczynki.

– Powinieneś się cieszyć – burknąłem, wracając do dolewania alkoholu do kieliszka. – Jest tak, jak chciałeś. Brute będzie zadowolony, a może z czasem uda mu się ściągnąć ją do Atlanty.

*Nie uda.*

Wiedziałem o tym doskonale, ale chciałem wkurwić Manica. Pieprzony braciszek sióstr Lebowski. Leon i jego pierdolony ojciec Edgar działali mi na nerwy. Odliczałem cholerne dni do wyjazdu chłopaka. Powrotu do jego rodzinnego klubu Black Jokers.

Gdy Jude była jeszcze w ciąży, zostawiła swojego starego i syna – wykapaną, młodszą wersję ojca – i wyjechała do Savannah, szukając lepszego życia. Brute nie miał pieprzonego pojęcia o tym, że dziwka urodziła dwójkę jego córek, a gdy uciekała, doskonale zdawała sobie sprawę, że spodziewa się dziecka.

Jude pragnęła wychować dziewczyny po swojemu i całkiem długo udało jej się zachować ich istnienie w sekrecie. Ale gdy Brute dowiedział się o tym, czego dopuściła się jego była stara, wpadł w cholerną furję, robiąc z życia swojej eks prawdziwe piekło.

Nie dziwiłem mu się.

W krwi tych suk płynęło prawdziwe zło. A Sara była tego cholernym przykładem.

Przełknąłem głośno i rzuciłem okiem w kierunku klubowej imprezy. Seksowna jak diabli Bliss kręciła swoim tyłkiem, nie spuszczając ze mnie wzroku. Może wypieprzenie jej pomogłoby mi pozbyć się cholernej *Bee* z głowy.

– Nawet o tym nie myśl.

– Zamknij pysk – warknąłem, marząc o tym, by pozbyć się z oczu Lebowskiego.

– Nie obchodzi cię to, że od trzech dni nikt nie wie, co się z nią dzieje?

Zamarłem, czując, jak strach paraliżuje całe moje ciało. Ale byłem zbyt dumnym skurwielem, by okazać przejęcie.

Zamiast pokazać prawdziwą reakcję, uśmiechnąłem się kpiąco i popatrzyłem z pogardą na Manica.

– Pierdoli mnie, co się dzieje z tą kurwą.

– A jeśli dziecko było twoje? Od razu założyłeś, że ktoś inny był ojcem.

Zaśmiałem się głośno i podniosłem z barowego krzesła, mocno chwiejąc się na nogach. Pieprzony Manic nie miał pojęcia o swojej siostrze ani o tym, jaka potrafiła być z niej wredna pizda. Ja natomiast znałem ją na wylot. Odkąd jako nastolatka wparowała mi do sypialni i podała się na tacy,

strzegłem jej jak oka w głowie.

– Nigdy nie usunęłyby mojego dziecka – prychnąłem, kierując się w stronę zdejmującej stanik Bliss. – Zawsze trzymałem fiuta w spodniach, będąc jej wierny jak ostatni frajer. Skoro ona nie potrafiła zrobić tego samego, ja również zamierzam sobie poużywać.

Marne szanse, by w ogóle stanął mi w tym stanie, ale kurwa. Nie marzyłem o niczym innym niż pokochaniu smaku innej cipki. Kogoś, kto nie wbiłby mi sztyletu w cholerne serce.

– Jesteś idiotą, Shade – mruknął Lebowski, kręcąc oceniająco głową. – A nie przyszło ci do tej twojej zalanej, pustej głowy, że może miała cholerny powód, by usunąć dziecko? A może z ciążą było coś nie tak? Nie, oczywiście, że, kurwa, nie. Wyjechałeś, mając ją w pieprzonej dupie jak ostatni tchórz.

– To ona wyjechała. – Przerwałem mu ostrym tonem, tracąc cierpliwość. – Wyjechała i, kurwa, już nigdy nie wróciła!

– Jesteś debilem – skwitował, uśmiechając się jak szaleniec. – Wiesz co, Noah? Mojej siostrze będzie bez ciebie sto razy, kurwa, lepiej. Jesteś tchórzem. Szkoda, że to nie Doc ją zaklepał pierwszy.

Miałem kurewsko dość.

Nie zważając na umowę z Jokersami, rzuciłem się na Manica i wyciągnąłem nóż, próbując przeciągnąć nim po jego szyi. Bycie pod wpływem alkoholu nie pomagało, ale i tak uparcie próbowałem. Niestety, Manic odchylił się do tyłu, a nim zdążyłem wykonać ruch, ktoś za mną zacisnął na moim nadgarstku pieprzoną dłoń.

– Puść mnie! – ryknąłem, czując, jak złość rozsadza każdy fragment mojego ciała. – Zapiardole go w końcu! Dostanie to, na co każdy Jokers zasługuje. Pieprzoną śmierć!

– Nikogo nie zabijesz, Shade – westchnął Fury, odciągając mnie od równie wkurzonego Manica. – Nie będę się tłumaczył przed Brutem, dlaczego jego synek ma poderżnięte gardło. I przemyśl to, co mówi. Cholerny dzieciak ma więcej oleju w głowie niż ty, stary pijaku.

*Proszę, kurwa, bardzo. Oceniajcie mnie, ile chcecie, skurwiele.*

Ale to nie oni stracili wszystko. To nie im została wyrządzona jedna z najgorszych zdrad, a mimo to wciąż bronili tej zdradzieckiej dziwki. Cholerni pantoflarze kupieni przez jej słodkie uśmieški.

Nagle do głowy wpadła mi jedna prosta myśl.

– To któryś z chłopaków zmajstrował jej bachora? – warknąłem, rzucając butelką w kierunku reszty kumpli. – Mielicie ją, kurwa, chronić, a nie pozwolić się puszczać na prawo i lewo!

Nie panowałem nad sobą. Rozjebałbym wszystko, co stanęłoby na mojej drodze. Każdego, nawet brata z Bloody Blades, jeśli tylko podważyłby swoją lojalność.

Ślepa furia przesłoniła mi zdolność myślenia i zaatakowałem prezesa, uderzając go pięścią w głowę. Kolejny zdradziecki chuj. Powierzyłem mu życie swojej żony, a on zawiódł po całosci.

I gdy już myślałem, że większe piekło nie mogło się rozpętać, w drzwiach siedziby stanęła roztrzęsiona Amy, a wyraz jej twarzy mówił sam za siebie.

– Shade... – powiedziała przerażonym głosem. – *Bee* została znaleziona w okolicach Wilmington River... – Przerwała, łapiąc głęboki wdech i ocierając łzy z twarzy. – Podobno... Podobno spędziła tam trzy dni. Trzy cholerne dni, aż w końcu jej samochód wzbudził czyjeś podejrzenia. Boże... Jest naprawdę źle. Naprawdę, bardzo, źle.

Czułem, jak cała złość wyparowuje z mojego organizmu, a na jej miejscu pojawia się czysty strach. Strach o osobę, którą powinienem nienawidzić, a wbrew wszystkiemu darzyłem uczuciem tak silnym, że wołałem, kurwa, umrzeć, niż pozwolić jej odejść.

Myśl, że ponownie wyciągałbym ją z tego przeklętego miejsca, powodowała u mnie pieprzone mdłości.

Już raz znalazła się w tej przeklętej rzece. Już raz prawie ją straciłem.

*I czy kiedykolwiek pieprzyła się z innym, nagle przestało mieć znaczenie.*

Puściłem Fury'ego i ruszyłem do wyjścia, nie oglądając się za siebie. Pora odzyskać jedyną osobę, którą kiedykolwiek w życiu kochałem.

– Shade! – Donośny głos Doca zatrzymał mnie w miejscu. – Jeśli to kolejna fuga dysocjacyjna,



wiedz, że musisz nadal milczeć. Inaczej nie przypomni sobie, co stało się z jej siostrą.

Ale ja nie zamierzałem dłużej milczeć. Zamierzałem odzyskać swoją cholerną żonę i pieprzyć każdy zakaz, którego trzymałem się od wielu miesięcy.

Sonia

Mrużyłam oczy, wpatrując się w ostre, nieprzyjemne światło małej latarenki. Facet w białym kitlu stał nad moją głową i marszczył brwi, jakby rozwiązywał trudne, matematyczne zadanie.

*Jakim, kurwa, cudem znalazłam się w szpitalu?*

Ostatnia rzecz, jaką pamiętałam, to przystanek w okolicach Atlanty na krótką drzemkę. Później pustka i pulsujący nieprzyjemny ból głowy.

– Co tutaj robię? – wychrypiałam, krzywiąc się delikatnie. Usta miałam spierzchnięte i popękane, a głos nienaturalnie skrzekliwy. – Jak się tu dostałam?

Próbowałam usiąść, ale nie byłam w stanie. Każdy miesiąc w moim ciele palił żywym ogniem, zupełnie tak, jakbym przesiedziała kilka dni w bezruchu. Czułam się zastana, odrętwiała i cholernie niewyspana.

– Proszę się napić. – Doktor podsunął mi pod nos szklankę wody. – Jest pani skrajnie odwodniona.

Jezu, pierwszy łyk był jak zdobycie cholernego Mont Everest. Upajający.

– Czy miała pani wypadek? Czy pamięta pani cokolwiek, co mogłoby nam przybliżyć pani stan psychiczny?

Zaskoczona spojrzałam jeszcze raz na lekarza i na kroplówkę podłączoną do mojej żyły.

*Czy miałam wypadek?* Nie miałam cholernego pojęcia i to ja potrzebowałam poznać odpowiedzi na pytania. Nie odwrotnie.

– Nie bardzo rozumiem – zaczęłam łagodnym tonem, ale czułam, jak niepewność coraz bardziej wpędza mnie w stan zdenerwowania. – Nie pamiętam zbyt wiele... W zasadzie nie pamiętam nic od momentu postoju w Atlancie...

Twarz doktora złagodniała, a pocieszający uśmiech, który mi posłał, wcale mnie nie uspokoił. Wręcz przeciwnie. Żołądek zacisnął mi się boleśnie w supeł, a mrowienie w ciele wydawało się jeszcze bardziej męczące.

– Proszę odpoczywać. Wkrótce skontaktuję się z pani bliskimi i wspólnie ustalimy, co się pani przytrafiło.

Pokiwałam delikatnie głową, bo co innego mogłabym zrobić. Protestować? Kłócić się? Nawet nie wiedziałam, w jakim szpitalu się znajduję.

Przełknęłam głośno ślinę i opadłam na miękkie poduszki. Potrzebowałam spokoju. Potrzebowałam snu i okiełznania w głowie gonitwy myśli. Ale nim zdążyłam ponownie zasnąć, moich uszu dobiegł donośny męski i dobrze mi znany głos.

– W którym pokoju leży nowa pacjentka, dziewczyna znaleziona nad rzeką?

*Shade?*

Co, do cholery, tutaj robił? I jakim cudem dowiedział się, że wylądowałam w szpitalu...

Niewiele myśląc, zakryłam się kołdrą po same uszy i modliłam się, by przypadkiem nie zajrzał do sali, w której się znajdowałam. Niestety, już po chwili usłyszałam charakterystyczny dźwięk jego kroków w ciężkich, motocyklowych butach.

## ROZDZIAŁ 25

Sonia

– Masz piętnaście minut na spakowanie swoich rzeczy i przebranie się w ciuchy, które ci przywiozłem.

Złość zawrzała mi w żyłach. Nadal uparcie tkwiłam pod szpitalną narzutą, nie zwracając sobie głowy rozmową z Shade'em. Kłamcą, oszustem i zdrajcą.

– Pszczołko – mruknął ostrzegawczo, gdy zignorowałam jego polecenie. – Nie każ mi się powtarzać, bo wywlokę cię siłą z tego pieprzonego szpitala. Twój wybór. Po dobroci albo na moich zasadach.

Wiedziałam, że dalsza dyskusja okazałaby się całkowicie bezsensowna. Wbrew sobie odsunęłam na bok prześcieradło i unikając wzroku mężczyzny, wskazałam na wciąż podłączoną kroplówkę.

– Mam z tym wyjść? – burknęłam pod nosem. – Może chociaż zwołasz lekarza, by się tego pozbył?

Nie zwołał, tylko chwycił mocno mój nadgarstek i wysunął wenflon z żyły. Zamarłam, widząc, jak krew tryska z malutkiej ranki.

– Oszalałeś...

– Nic ci nie będzie. Ubieraj się. Czekam przed salą.

*Jak kulturalnie z jego strony.*

W myślach wyklinałam go na milion różnych sposobów, ale prawdziwą zemstę miałam mu zafundować dopiero, gdy znajdziemy się poza szpitalem. Nie kierowałam się żadnym planem. Po prostu moim jedynym pragnieniem było zniszczenie Shade'a raz na zawsze. Zranienie go tak mocno, jak on mnie zranił, pieprząc się z moją siostrą.

Posłusznie ubrałam się w przywiezione przez niego ubrania i wyszłam na zewnątrz, wciąż unikając jego palącego wzroku.

– Gotowa?

– Bardziej niż zwykle.

Milczał, lustrując mnie od góry do dołu, czy aby na pewno nie kłamałam. W przeciwieństwie do niego ja zawsze mówiłam prawdę. Zawsze byłam z nim szczerą, wykładając swoje uczucia na tacy. Ale nie mogłam liczyć na to samo z jego strony.

– Chcę porozmawiać z lekarzem przed wyjściem – powiedziałam stanowczym tonem, na co Shade zareagował gromkim śmiechem. – I co się śmiejesz? Głuchy jesteś? Chcę rozmawiać z lekarzem, mam do tego pieprzone prawo!

Pokręcił głową z niedowierzaniem i pociągnął mnie boleśnie za łokieć. Nie rozumiałam jego wściekłości i zaborczości. Jeszcze nie tak dawno nie chciał mieć ze mną do czynienia, a teraz wyciągał mnie na siłę ze szpitala.

Ale wciąż potrzebowałam odpowiedzi. Jakim cudem się tutaj znalazłam i dlaczego, do cholery, nic nie pamiętałam.

Zaparłam się i szarpnęłam w stronę sali.

– Powiedziałam nie!

Mężczyzna zmrużył swoje ciemne oczy i zacisnął usta w wąską linię. Cudownie, teraz całkowicie płonął z nienawiści do mnie, ale w porządku. Sama nienawidziłam go całym sercem za to, co mi zrobił.

– Nasz lekarz cię zbada, gdy tylko wrócimy do domu.

Brzmiał grzecznie, jakby ze wszystkich sił starał się zachować spokój.

– Domu? – prychnęłam z pogardą, nie kryjąc obrzydzenia do tego zakłamanego bydlaka. – Nie mam domu, skurwielu. Wyjeżdżam, Amy ci nie powiedziała? Wyjeżdżam...

– By znowu skończyć nad Wilmington River, tak? Po moim pieprzonym trupie, *Bee!* – warknął, tracąc cierpliwość. – Zabieram cię do cholernego domu i wierz mi, jeśli będzie trzeba, wyniosę cię stąd na rękach. Nikt nie zwróci nawet uwagi na twoje błagania i krzyki. Co najwyżej skończysz w szpitalu psychiatrycznym, czyli tam, gdzie twoje miejsce, pszczołko.

*Jak śmiała? Jakim prawem tak do mnie mówił?*

Odliczałam w myślach do dziesięciu, próbując się uspokoić i nie robić sceny w szpitalu. Niestety, Shade trafił w samo sedno. Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Nie rozumiałam nic a nic, ale obawiałam się, że kolejna podróż na Stanford skończyłaby się porażką.

– Nienawidzę cię – wysyczałam przez zęby. – Nienawidzę cię tak bardzo, że byłabym w stanie cię zabić.

– Więc zrób to – rzucił pewnym siebie głosem. – Zrób to, kurwa, bo chyba tylko w ten sposób uwolnię się od ciebie raz na zawsze.

Patrzyłam na jego diabelnie przystojną twarz, zaciśnięte w wąską linię usta i napięte, twarde mięśnie. Oboje dobrnęliśmy do końca. Do granicy, która zamieniła nas w prawdziwych wrogów.

Przełknęłam łyżę złości i opuściłam głowę, czując, jak kolejne wspomnienia próbują dostać się do mojej świadomości. Miesiące temu, po wypadku nad rzeką, lekarze ostrzegali mnie o konsekwencjach. O nawrotowych bólach głowy i rzeczach, które mogłam zapomnieć.

Nie miałam jednak pojęcia, jak wiele zapomniałam. A wszyscy chodzili wokół mnie na palcach, nie próbując mi nawet pomóc. Jude, Gabe, Amy. Kryli się z prawdą, na czym ucierpiałam jeszcze bardziej.

Wzięłam głęboki wdech i podniosłam drżący podbródek.

– Chcę tylko odpocząć. Proszę – wyszeptalam, nie mając siły na dalsze przepychanki. – Odwieź mnie, zrób, co chcesz, ale daj mi w końcu spokój. To mnie wykańcza, Shade.

I wykańczało bardziej, niż przypuszczałam.

Mężczyzna kiwnął delikatnie głową, a wyraz jego twarzy ostatecznie złagodniał. Pomaszero瓦łam za nim do samochodu, czekając na nieuniknione. Na konfrontację, która wisiała w powietrzu.

W głowie na szybko układałam sobie plan przemowy. Plan wyznania prawdy i wygarnięcia wszystkiego, co zdążyłam sobie przeanalizować.

Mijaliśmy kolejne ulice, powoli docierając do dobrze mi już znanego miejsca. Siedziby Bloody Blades. *Potworów i oszustów.*

– Wsiadaj. Jutro chłopcy przywiozą resztę twoich rzeczy – zakomunikował Shade pustym głosem, wpatrując się tępo przed siebie.

– Znowu mnie porywasz?

– Nie, *Bee*. Przywiozłem cię do domu, tak jak obiecałem.

Pokręciłam głową, nie wierząc, że kolejny raz przechodzimy przez tę samą gównianą sprzeczkę.

– To nie jest mój dom. I nigdy, przenigdy nim nie będzie.

Nie czekałam na odpowiedź. Dumnie wysiadłam z auta i pewnym krokiem udałam się do Bloody Blades. Tak jak się tego spodziewałam, wszyscy czekali na moje przybycie. Nie z fanfarami, za to z grobowymi minami, jakby czuli, co się święci.

Fury, Axel, Poker, Doc, Manic i zdenerwowana do granic możliwości Amy. Przyjaciółka, która chociaż stała po mojej stronie, należała do szalonego klubu bikerów.

– Jakie miłe powitanie – skwitowałam kwaśno. – Podpisałam chyba pakt z diabłem, przychodząc do was po pomoc. Zawsze będziecie stać za swoim bratem, co? Może jednak zmienicie zdanie po tym, co wam powiem.

Nikt nie skomentował moich słów, ale napięcie na twarzy prezesa mówiło samo za siebie.

Skoro karty miały zostać odkryte, zamierzałam powiedzieć wszystko, co sobie przypomniałam. Nie pomijając żadnego cholernie bolesnego szczegółu. Czując za sobą charakterystyczny zapach Shade'a, przygryzłam mocno wargę i rozplakałam się tak mocno, że z trudem potrafiłam złapać oddech.

– Doc – wychrypiałam. – Musisz o czymś wiedzieć.

Mężczyzna zastygł w miejscu i cierpliwie czekał, aż wykrztuszę z siebie słowa wyroku.

– Pszczółko – powiedział ostrzegawczo Shade. – Żadnych więcej pieprzonych głupot...

– Nie odzywaj się do mnie! – krzyknęłam, obracając się w jego stronę. – Boisz się, że powiem mu prawdę? Że zdradzę, jakim cholernym skurwielem jesteś? Kolesiem, który ma za nic zasady i wierność! Człowiekiem, który zniszczył Sarę! To ty odpowiadasz za jej zaginięcie i to przez ciebie zostawiła swojego faceta! Zostawiła mnie!

Shade zmarszczył czoło, nie wiedząc, o czym mówię, ale było już za późno, by mnie powstrzymać. Ocierając szybko łzy, popatrzyłam mu prosto w oczy. W oczy, które kiedyś znałam i kochałam, ale teraz wydawały się po prostu obce.

– Pamiętam, Noah – wyszeptalam rzewnym tonem. – Pamiętam wszystko. Pamiętam, że byliśmy razem. Pamiętam, że kochałam cię całym sercem i czekałam na twoje powroty, modląc się, byś wrócił cały i zdrowy. A ty? A ty zdradziłeś mnie z moją własną siostrą! Pieprzyłeś Sarę. Ukradłeś przyjacielowi kobietę, a mnie wyrwałeś kawałek serca! I co, zaskoczony? – Przerwałam tylko po to, by posłać mu smutny i pełen pogardy uśmiešek. – Myślałeś, że nigdy sobie nie przypomnę, co zrobiłeś? Niestety, dziś wszyscy dowiedzą się, jakim jesteś tchórzem.

Podniosłam wzrok na resztę bikerów. Zamarli, czekając, aż dokończę swój monolog. Wyznanie, które raz na zawsze rozbije ich pieprzony klub.

– Doc – powiedziałam łagodnie, czując, jak krtań zaciska mi się nerwowo ze współczucia. – Przykro mi, ale musisz wiedzieć... Jestem pewna, że to Shade był ojcem dziecka Sary. Przepraszam, że dowiadujesz się tego w ten sposób, gdy wciąż jej nie ma, ale Sara nas zdradziła. Ciebie i mnie.

Mówiłam, nie kryjąc łez. Mówiłam, czując, jak żal i smutek rozrywają mi serce na drobne kawałki. I chociaż wciąż nie poskładałam wszystkiego w całość, miałam dosyć czekania na odpowiedzi.

A Shade? Stał jak zaklęty, przytłoczony tym, że jego brudny sekrecik ujrzał światło dzienne.

– Zaskoczony? – wychrypiałam drżącym głosem, ponownie patrząc w jego ciemne oczy. – Zaskoczony, Noah? Już wiesz, dlaczego cię tak bardzo nienawidzę. I nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, po chwilach, które razem przeżyliśmy, ty wybrałeś moją siostrę. A wiesz, po czym się zorientowałam? Tamtej nocy zwróciłeś się do mnie jej imieniem. Masz pojęcie, jak się wtedy czułam?

Podeszłam krok bliżej, czując, że wściekłość odbiera mi kontrolę nad ciałem. Chciałam go zniszczyć. Skrzywdzić, unicestwić i pozbawić wszystkiego, co dla niego najważniejsze.

– Jednemu nie mogę się jednak dziwić – powiedziałam na pozór spokojnym tonem. – Temu, że moja siostra wyskrobała twojego pieprzonego bachora. Pewnie zorientowała się w porę, z jakim psychopata się puściła, i postanowiła naprawić swój błąd. Całe szczęście, że wyjechała. Inaczej męczyłaby się z twoją paskudną gębą i bękartem przez całe życie...

Zatrzymałam się, czując, jak na moim policzku ląduje jego potężna dłoń. Uderzenie było tak silne, że odskoczyłam na dobre pół metra, a ból rozprzestrzenił się po lewej części twarzy.

*Ten pieprzony potwór mnie spoliczkował!*

Łzy ponownie zamazały mi obraz, a nienawiść wskoczyła na jeszcze wyższe obroty.

Zanim jednak zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Manic przytrzymał mnie w żelaznym uścisku, a Fury zdążył złapać Shade'a. Inaczej oboje skoczylibyśmy sobie do gardeł.

– Dosyć tego! – ryknął prezes, unieruchamiając swojego przyjaciela. – Shade! Kurwa, uspokój się, bracie. Dobrze wiesz, że ona nie jest sobą. Że wcale tak nie myśli...

Ale na spokój i ugodowe rozmowy było już za późno. Shade trząsł się jak w amoku, nie panując na swoim ciałem. Oddychał głośno, nie mogąc prawie złapać powietrza, a łzy w jego oczach rozlały się na pokryte zarostem policzki.

Zaskoczona jego reakcją zamrugałam i dopiero wtedy dotarło do mnie znaczenie moich słów. Skrzywdziłam go. Naprawdę go skrzywdziłam i wbrew temu, co wcześniej sobie wyobrażałam, wcale nie poczułam ulgi. Wręcz przeciwnie. Wyrzuty sumienia szarpnęły nerwowo moim żołądkiem.

– Spokojnie, pszczółko – wychrypiał pocieszająco Manic, dociskając mnie mocniej do siebie. – Już wszystko dobrze, *Bee*. Jesteś w domu. Zajmiemy się tobą, obiecuję.

Zamiast go słuchać, nie odrywałam wzroku od Shade'a, który boleśnie zacisnął dłonie na swoich włosach i upadł na kolana, wydając z siebie długi, przeraźliwy jęk bezsilności.

– Już nie mam na to, kurwa, siły – powiedział zduszonym głosem. – Nie mam, kurwa, siły walczyć z jej pieprzoną głową. Każdy nasz plan kończył się tak samo. Każda próba uświadomienia jej, kim jest, legła w gruzach, zabijając mnie kurewsko powoli dzień po dniu. Mam dosyć, *Bee*. Mam dosyć twojego mózgu i tego, jak wbijasz mi nóż w cholerne serce. Skończyłem z tym, kochanie.

Oderwał ręce od głowy i wsunął dłoń do kieszeni swojej kurtki, wyjmując z niej złotą, elegancką obrączkę.

– Byłaś dla mnie wszystkim. Spełnieniem pieprzonych marzeń, wygraną na loterii. Domem, którego nigdy nie miałem. Byłaś jedyną osobą, dla której wracałem do domu po każdej cholernej wyprawie do prawdziwego piekła na ziemi. Jedynym powodem, dla którego chciałem oddychać. Dla którego walczyłem i opłakiwałem śmierć pozostałych braci. Ale dosyć z tym. Nigdy nie wygram z twoim szaleństwem.

Wziął parę głębokich wdechów, uspokajając swoje drżące ciało. Pozostali członkowie Bloody Blades milczeli, bojąc się wykonać jakikolwiek ruch. Rozpętałam wojnę, w której ucierpiały tylko dwie osoby. Ja i Shade.

Wciąż zadawałam sobie pytanie, dlaczego czułam, że Shade mówi prawdę. Podświadomie wiedziałam, że ma rację. Że to ze mną było coś nie tak, chociaż prawda, która miała nadejść, wydawała się tak bolesna, że nie chciałam przyjąć jej do wiadomości.

– Doc, wytłumacz jej... – zaczął Fury, ale Shade uciszył go, nim zdążył dokończyć.

– Jeszcze nie – wtrącił ostrym tonem i podniósł się z kolan. – Najpierw pokażę jej, co zniszczyła, a później wy pozbieracie ją do kupy.

Shade

Przetarłem przekrwione oczy i dałem znak Fury'emu, że byłem gotowy, by brnąć dalej w to gówno, ostatni raz. I chociaż świadomość, że już więcej nie zobaczę mojej żony, zabijała mnie od środka, musiałem raz na zawsze skończyć z tą farsą.

Bo moje życie w ciągu ostatniego roku tym właśnie było. Pieprzoną farsą. Najpierw gonitwą za żoną, z dnia na dzień pograżającą się w coraz większej rozpacz, a później walką o odzyskanie jej wspomnień.

O odzyskanie czegoś, co i tak utraciliśmy bezpowrotnie.

Kochałem *Bee*. Kochałem kobietę, którą poznałem, gdy miała zaledwie siedemnaście lat, a teraz, patrząc na jej starszą wersję, kochałem ją jeszcze mocniej. Ale czy tak naprawdę kiedykolwiek istniała?

Zawsze wydawała się zbyt piękna, by była prawdziwa. Zbyt wolna, zbyt nieobliczalna i zbyt oderwana od rzeczywistości. Wielkie plany i marzenia w tak małej główce. Niebezpieczna, uwodzicielska kombinacja, która nie raz zwiodła mnie na manowce.

Zakochałem się i cierpliwie czekałem do dnia, w którym w końcu mogłem wsunąć na jej palec obrączkę. Niecałe dwa lata temu została panią Carter. Tamtego dnia myślałem, że odniosłem swój największy triumf. Teraz jednak zaczynałem żałować, że kiedykolwiek ją poznałem.

Powinienem wiedzieć lepiej. Powinienem wiedzieć, że zaginięcie jej siostry i obwinianie się tym popchnie ją na skraj szaleństwa. Że nigdy nie wybaczy sobie utraty drugiej połówki, chociaż jeszcze do dziś miałem nadzieję, że uda mi się dokonać niemożliwego. Walczyłem jednak z wiatrakami. Z czymś, czego sam do końca nie rozumiałem, chociaż Doc tłumaczył mi to na wiele sposobów. I inni lekarze również, prosząc, bym dał swojej żonie czas. Czas na pożegnanie z siostrą i zrozumienie, że tylko odzyskując wspomnienia, pomoże nam dowiedzieć się, co takiego widziała. A widziała wiele, bo nie, kurwa, bez powodu doznała amnezji.

*Bee* pamiętała wybiórcze i mieszające się szczegóły ze swojego życia. Część swoich wspomnień, a część skradzionych i dopasowanych pod siebie. I chociaż każdego jebanego dnia pragnąłem wyjawić jej prawdę, wiedziałem, że w ten sposób pogorszyłbym jej stan, a cholerne zaburzenia dysocjacyjne nie były zabawą. Nie teatrzykiem, tylko prawdziwym koszmarem dla naszego

życia.

Nie udało mi się przywrócić jej zdrowia, a smak porażki parzył mnie w język bardziej niż wszystkie bolesne słowa, które wydobyły się z ust mojej kobiety.

Ale ja nie byłem od niej lepszy. Dawno temu obiecałem sobie, że nigdy więcej jej nie skrzywdzę, a dziś udowodniłem, że byłem w pieprzonym błędzie. Wymierzając jej policzek, przekreśliłem ostatecznie swoje małżeństwo.

Decyzja o odejściu raz na zawsze będzie najlepszą rzeczą, jaką zrobię dla pszczołki. Najpierw jednak zamierzałem pokazać jej wszystko to, co będziemy musieli utracić.

Wyciągnąłem dłoń w kierunku jej zaczerwienionego i lekko spuchniętego policzka.

– Przepraszam – powiedziałem szczerze, czując palący od środka wstyd. – Nie miałem prawa cię uderzyć.

Milczała, nerwowo zagryzając wargę i unikając mojego wzroku. Nie musiałem nawet pytać, by zauważyć, że nienawidziła mnie całym sercem. Ja również sam zaczynałem siebie nienawidzić.

– Pójdź ze mną. Proszę.

Posłuchała dopiero wtedy, gdy Manic wyszeptał jej coś na ucho. Nie lubiłem jej brata, ale teraz byłem mu wdzięczny. Chociaż raz zrobił coś z myślą o niej, a nie o sobie i swoim ojcu.

Pszczółka niepewnie przesunęła wzrokiem po wszystkich zebranych, szukając ich aprobaty. Lata temu owinęła ich sobie wokół palca, nawet jeśli teraz nie miała o tym zielonego pojęcia. Może to i lepiej. Jako ich ulubienica i najlepsza przyjaciółka Pokera zawsze wygrywała wszystkie nasze sprzeczki. Bo kto mógłby jej czegokolwiek odmówić?

Była urocza, słodka i kochana. Troskliwa i wspierająca nas wszystkich – popierdolonych żołnierzy ze zrytą psychiką. Nawet Fury traktował ją jak młodszą siostrę. Miłe zastępstwo dla daleko mieszkającej Maleny.

Pokręciłem głową, czując jeszcze większy żal, że również i Bloody Blades zostaną pozbawieni jej kradnącego serca uśmiechu.

– Jeśli się mnie boisz, możemy wziąć kogoś jeszcze – mruknąłem, czekając, aż do mnie podejdzie.

– Nie boję się ciebie, Noah – wyszeptała po chwili ciszy.

*Kurwa. Noah.*

Tylko ona zwracała się do mnie w ten sposób i skłamałbym, mówiąc, że za tym nie tęskniłem. Marzyłem, że pewnego dnia wróci do niej pamięć i jeszcze raz wyszepta moje imię z czułością.

Skierowałem po schodach na ostatnie piętro budynku i dotarłem do drzwi naszego starego apartamentu. To tutaj zaczęło się nasze wspólne życie i to tutaj miało dobiec końca.

*Pieprzona ironia losu.*

Czułem za sobą słodki, drażniący zapach jej kwiatowych perfum. Nie tracąc ani chwili dłużej, otworzyłem szeroko drzwi i zaprosiłem ją do środka.

Nic nie zmieniłem w naszym mieszkaniu. Te same zdjęcia, te same śmieszne, kolorowe kanapy i to samo, kurwa, łóżko, w którym co noc pieprzyłem się ze swoją żoną.

– Co to jest? – zapytała pszczołka, marszcząc delikatnie nosek.

Nie odpowiedziałem. Zamiast tego chwyciłem jej dłoń i poprowadziłem w głąb mieszkania, prosto do oklejonej zdjęciami ściany. Pamiątki, którą przygotowała na moje urodziny. Pamiątki, która wciąż wypalała w moim sercu cholerną dziurę i przypominała o wszystkim tym, co utraciłem.

Wodziłem spojrzeniem po pięknych wspomnieniach. Fotografiami, przedstawiających nas. Szczęśliwych i bez zmartwień, korzystających z ostatnich uroków lata. Ze wspólnych wakacji wraz z jej siostrą i Docem, który kochał drugą bliźniaczkę ponad wszystko. I to właśnie *Bee* wprowadziła dziewczynę do naszego klubu. Skrupulatną, doświadczoną chemiczkę, robiącą dla nas najlepszy koks w tej części stanów. Nic dziwnego, że szybko wpadła w oko doktorce.

Kolejne zdjęcia pochodziły z balu *Bee*, gdy każdy wściekał się na nią za zabranie ze sobą dużo starszego sąsiada. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że pewnego dnia założę jej obrączkę na palec. Ale założyłem.

Przesunąłem wzrok na fotografie z naszej wyprawy do Las Vegas, gdzie powiedzieliśmy sobie

sakramentalne tak.

– Co to, do cholery, jest? – powtórzyła nieco wyższym tonem, oddychając coraz ciężej. – Shade? Wyłumacz mi to...

– To ty, Saro. To ty i ja, kochanie. Nasze cholerne życie, które utraciliśmy.

Obserwowałem, jak dziewczyna robi się coraz bledsza i z trudem wciąga powietrze. Drżenie jej dłoni i ust powinno przynieść mi satysfakcję, ale, kurwa, nie czułem nic poza bólem. Raną, która została ponownie rozgrzebana, a moja własna żona kolejny raz wypierała prawdę.

– Nie... – wyszeptała łamiącym się z emocji głosem. – To nie może być prawda. To się nie dzieje naprawdę. – Uniosła znad zdjęć swoje załzawione zielone oczy. – Noah. Powiedz, że to paskudny żart.

Zacisnąłem dłonie w pięści i resztkami sił powstrzymywałem się przed wybiegnięciem z pieprzonego klubu. Kurwa, nawet teraz musiała mi wbić nóż w samo serce, sugerując coś takiego.

*Pieprzone żarty.*

Chciałbym, żeby tak było. Chciałbym, by wszystko okazało się tylko żartem, a może nawet koszmarem, z którego w końcu bym się zbudził. Ale nie. Niestety Sara musiała zaakceptować fakt, kim była. I z całą pewnością nie swoją cholerną siostrą Sonią.

Podszedłem bliżej dziewczyny i przyłożyłem dłoń do jej zaczerwienionego policzka. Nie chciałem sprawić jej bólu, ale moje własne granice zostały już bardzo nadszarpnięte. Z jednej strony pragnąłem chwycić ją w ramiona, z drugiej zabić, a potem odebrać sobie samemu życie.

– Pszczółko. – Pogłaskałem czule jej piękną twarz i nachyliłem się, by złożyć na jej czole ostatni pocałunek.

– Noah?

– Dbaj o siebie, kochanie.

Odszedłem od niej, odwracając wzrok od jej nowej fali łez i pisku rozpacz, który wydobył się spomiędzy jej spierzchniętych ust. Nie mogłem... Nie potrafiłem dłużej tego znosić. Nie potrafiłem patrzeć, jak cały mój świat rozpada się w gruzy, ale tylko zostawiając za sobą Savannah, miałem szansę uratować siebie i Sarę.

Przełknąłem poczucie winy i ostatni raz wróciłem wzrokiem w kierunku pszczółki. Osunęła się po ścianie, płacząc coraz głośniej i mocniej, a ja, chociaż ze wszystkich sił chciałem paść na kolana i obiecać jej, że wszystko się ułoży, wyszedłem, zamykając za sobą drzwi raz na zawsze.

## ROZDZIAŁ 26

Sara

Przygryzałam wargę, kołysząc się jednostajnie w przód i w tył, a dźwięki z otoczenia powoli zaczynały docierać do mojej świadomości.

– Jesteś pewny, że wszystko będzie z nią w porządku?

Usłyszałam jakby zza mgły głos zmartwionej Amy.

– Jak wiele sobie przypomniła? – zapytała ponownie i prawie mogłam wyobrazić sobie jej zatroskaną minę.

I chociaż chciałam się odezwać, nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie wiedziałam już, co było prawdą, a co tylko iluzją. Wytworem mojej chorej, popapranej głowy.

Ponownie zanosłam się głośnym płaczem, tym razem zakrywając sobie uszy. Nie chciałam nic słyszeć. Nie chciałam nic czuć, a jedynie zapomnieć, jakim człowiekiem byłam.

Pieprzoną wariatką, która potrafiła wszystko zniszczyć.

Twarz Shade'a jeszcze raz pojawiła mi się przed oczami.

Noah Carter. Mój mężczyzna bez twarzy. Człowiek, którego ledwie pamiętałam, a jedyne, czego byłam pewna, to to, że kiedyś się spotykaliśmy. Nie miałam pieprzonego pojęcia, że został moim mężem.

Do tej pory wydawało mi się, że cała przeszłość nie ma znaczenia, tylko odnalezienie Sary naprawdę się liczyło.

Sary, która okazała się mną, jakkolwiek chore to było.

Przełknęłam głośno ślinę i zadrżałam, czując na sobie ciepłą dłoń przyjaciółki. *Mojej czy Soni?*

– Chcę... chcę stąd... wyjść – wyjąkałam, ledwie będąc w stanie złapać oddech. – Proszę. Pozwólcie mi odejść. To się nie dzieje naprawdę.

– Pszczółko – zaczęła łagodnym tonem. – Nie musisz obawiać się Shade'a. Nie wróci tutaj. Jesteś z nami bezpieczna, obiecuję i gwarantuję ci, że Fury więcej nie pozwoli mu się do ciebie zbliżyć. Myślałam, że odetnę mu dłoń. Pieprzony dupek cię uderzył... I to nie pierwszy raz. Przypomnisz sobie, dlaczego wasze rozstanie to najlepsze wyjście.

Zmarszczyłam brwi, słysząc, że Noah wyjechał. Naprawdę, kurwa, wyjechał. Zaraz po tym, jak zasypał mnie lawiną rewelacji. Informacji, które wydawały mi się wręcz niemożliwe.

Ja jego żoną.

Przelotny romans z sąsiadem, którego twarzy nawet nie pamiętałam. Który nigdy nie chciał się wiązać na poważnie, traktując mnie jako łatwy numerek między misjami na Bliskim Wschodzie. I o ile w liceum pasował mi ten układ, to teraz chciałam wyrwać mu pieprzone serce z piersi. Sobie i jemu. Ale nie to było najgorsze, a świadomość, że kolejny raz mnie zostawił. Wiedza, że tak szybko odpuścił, paliła mnie najbardziej. Wiedziałam, że bez niego będzie mi łatwiej, a mimo to pragnęłam trzymać go blisko. Zupełnie tak, jakbym była uzależniona od ducha. Od cienia, który zniknął, gdy tylko wyciągałam po niego dłoń.

– Dlaczego? – zapytałam drżącym głosem. – To ja wszystko spieprzyłam. Usunęłam dziecko... Usunęłam dziecko i powiedziałam, że wcale nie dziwię się tej aborcji. A jeśli naprawdę to zrobiłam? Jeśli posunęłam się tak daleko...

Otworzyłam oczy, patrząc na wkurzoną Amy. Milczała, ale widać było, że murem stoi za mną, nawet jeśli to ja byłam wszystkim winna.

– Nie wiesz przecież, dlaczego tak postąpiłaś. Shade nigdy cię nie szanował. Stanowił dla ciebie zagrożenie, *Bee*. I nawet Sonia o tym wiedziała. W kółko powtarzała ci, że czas odejść. Że pewnego dnia nie obudzisz się, gdy będzie cię dusił.

To prawda. Noah był nieobliczalny. Śnił na jawie i odpływał myślami tak często, że czasem zapomniałam o jego obecności. Ale to ja okazałam się potworem. Zabiłam własne dziecko, mimo że



nie miałam cholernego pojęcia, dlaczego posunęłam się do czegoś takiego. Mogłam jedynie spróbować sobie przypomnieć, ale pustka w mojej głowie mówiła sama za siebie. Odzyskanie wspomnień będzie graniczyło z pieprzonym cudem.

– Zdradziłam go – wychrypiałam, czując pod powiekami kolejne łzy. – A na dodatek jestem cholerną wariatką. Nie dziwię się, że Shade odszedł. Po tym, co powiedziałam... – Przerwałam, przetykając ślinę z trudem, bo gardło miałam zaciśnięte z nerwów. – Po tym wszystkim mnie znenawidził...

– Ale jeszcze nie wszystko stracone. – Amy weszła mi w słowo i odsunęła na bok moje splątane włosy. – Doc i reszta klubu nadal potrzebują twojej pomocy, *Bee*. Jesteś ostatnią osobą, która widziała Sonię żywą. Wierzmy... Jesteśmy przekonani, że wiesz, co się z nią stało. Że byłabyś w stanie sobie przypomnieć...

*Czy aby na pewno?*

Nawet jeśli Amy miała rację, to i tak wciąż pozostawałam bezużyteczna. Patrząc na zdjęcia w rzekomym mieszkaniu moim i Shade'a, czułam jedynie pustkę. Dziurę wypaloną przez coś, co spowodowało u mnie amnezję i tę chorobę zamianę osobowości.

A chciałabym sobie przypomnieć. Chciałabym pamiętać wszystko ze szczegółami. Każdy dzień u jego boku, każdą kłótnię i decyzję, która zrujnowała moje małżeństwo.

*Sara Carter.*

Musiałam jednak odsunąć na bok zdręczanie się i chociaż raz zrobić coś dobrze. Dotrzeć do prawdy, skoro ja byłam do niej kluczem.

Otarłam łzy i podniosłam się z podłogi. Popatrzyłam na stojącego w drzwiach Doca. Czekał na mnie. Przez ten cały czas czekał cierpliwie, aż przypomnę sobie, gdzie jest jego ukochana. *I choćbym miała umrzeć, obiecuję, że doprowadzę go do jego Soni.*

– Doc – zaczęłam nerwowym tonem. – Opowiedz mi wszystko.

\*\*\*

Uśmiechałam się delikatnie, słuchając opowieści Doca o nim i o mojej siostrze. To ja wprowadziłam Sonię do Bloody Blades, a kurtka znaleziona w pokoju należała do mnie. Bez naszywki określającej bycie czyjąś własnością, ponieważ wszyscy bikerzy traktowali mnie jak swoją. Nie jako starą Shade'a, a pełnoprawnego członka klubu.

Oczywiście, jak mogłam się domyślać, Sonia szalała z niepokoju, gdy pierwszy raz zaciągnęłam ją do Bloody Blades.

– Pszczołko, gdybyś widziała jej minę – powiedział rozbawionym głosem Axel. – Początkowo pomyliłem ją z tobą, ale w przeciwieństwie do ciebie Sonia nie rozstawała się z okularami. Patrzyła na nas przerażona. Jakbyśmy mieli zjeść ją żywcem. Cóż, jeden z nas zamierzał. – Posłał w kierunku Doca kpiący uśmiezek. – O wiele dłużej zajęło jej przekonanie się do nas. Ty szybko załapałaś zasady klubu, a ona bywała tu połowicznie. Dopiero gdy Doc rozkręcił z nią produkcję koki, zluźowała trochę.

Kiwałam głową, próbując nadażyć nad opowieściami dotyczącymi mojej siostry. I chociaż wszystko wydawało mi się cholernie abstrakcyjne, mogłam dostrzec na twarzy Doca i Axela wymalowaną szczerą szczerość. Naprawdę uwielbiali Sonię.

– A ja czym się zajmowałam? – zapytałam nieco ochrypłym głosem.

Axel pokręcił głową i popatrzył w kierunku Pokera, który trzymał dystans. Nie rozumiałam jego chłodnej postawy, ale coś w zachowaniu chłopaków nie dawało mi spokoju. Żal, który do mnie chowali.

– Wiem... wiem, że nie jesteście moimi fanami, ale naprawdę staram się wszystko naprawić...

– Oprócz ustawiania nas po kątach nie zajmowałaś się niczym konkretnym – wszedł mi w słowo Poker, podchodząc bliżej i siadając tuż obok mnie. – Klubowa stara. Nazywaliśmy cię tak, chociaż Shade dostawał wtedy piany. Nie lubił się tobą dzielić, a raczej twoim czasem. Gdy zamieszkaliście na poddaszu, trochę się uspokoił. A gdy wyjeżdżał, miałaś nas do wypłakania się i zabicia czasu. Potem przesiadywałaś w księgarni, zajmując miejsce Soni. Koka zabierała jej sporo

czasu.

Przełknęłam głośno, próbując wyobrazić sobie swoją siostrzyczkę zajmującą się narkotykami. A raczej ich produkcją. Niełatwo mi to przychodziło. Tym bardziej słuchanie o sobie, jakby wszyscy bikerzy znali mnie jak własną kieszeń, podczas gdy ja nie wiedziałam, jak się zachować.

– Doc – powiedziałam z determinacją w głosie. – Znajdę ją. Przypomnę sobie. Obiecuję.

Amy pokręciła głową z niezadowoleniem, ale milczała, przyglądając mi się baczny wzrokiem.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam ją i uśmiechnęłam się nieśmiało. – Muszę tylko poukładać sobie to wszystko w głowie, a później zająć się sprawą z... – Urwałam, nie będąc w stanie wypowiedzieć jego imienia.

– Z Noahem – dokończył za mnie Fury, kładąc na moim ramieniu dłoń. – *Bee*, to sprawa między wami i, kurwa, obiecałem wam kiedyś, że klub nigdy nie będzie się wtrącał w sprawy waszego małżeństwa. Nie mogę jednak stać z założonymi rękoma i patrzeć, jak doprowadzacie do pieprzonej katastrofy. Shade wyjechał. Wiesz o tym doskonale. A nie będę cię okłamywał, Saro. Gdy Shade wyjeżdża, oznacza to cholernie długi czas jego nieobecności. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową i zacisnęłam powieki, by nie pozwolić popłynąć łzom. Rozumiałam. Rozumiałam doskonale jego odejście.

– Musisz pozwolić mu ochłonąć. Od twojego wypadku próbował niemal wszystkiego, byś sobie przypomniiała.

Zaskoczona uniosłam wysoko głowę i posłałam Fury'emu pytające spojrzenie. Przecież poznałam go... a raczej rozpoznałam go dopiero w barze.

Fury zmarszczył czoło i pokręcił głową z rezygnacją. Z pewnością i on uważał mnie za kompletną wariatkę.

– Saro – westchnął głośno, pochylając się nad moją zapłakaną twarzą. – Ten pieprzony drań stawał na głowie, by wróciły ci wspomnienia. Jak tylko obudziłaś się w szpitalu, nie odstępował cię na krok. Nie raz musieliśmy go siłą wyciągać od ciebie, ale cóż, znasz go. To uparty skurwiel, tym bardziej jeśli chodzi o ciebie. Gdziekolwiek zniknął, wróci. Masz moje słowo.

Zaczyynałam szczerze w to wątpić. Zostałam sama, przytłoczona informacjami i z poczuciem, że skrzywdziłam Noaha. Że swoimi słowami i czynami przekreśliłam uczucie, które kiedyś nas łączyło. Ale co mogłam zrobić? Mogłam jedynie zamknąć oczy i marzyć, by wybudzić się z tego koszmaru.

– Nie pamiętam go ze szpitala – załkałam ze smutkiem. – Nie pamiętam was... Nie pamiętam nic, do cholery. Nie pamiętam Soni... Nawet teraz ciężko mi uwierzyć, że jestem nią... Sarą.

Mówiłam z trudem, czując atak coraz większej paniki. Strach o własne zdrowie psychiczne, które i tak wisiało na włosku. A najbardziej przerażała mnie myśl, co jeszcze musiałam sobie przypomnieć.

Zaczęłam oddychać coraz szybciej, nie mogąc zapanować nad stresem ogarniającym całe moje ciało.

– Saro? – zapytał zaniepokojony Doc. – Dobrze się czujesz? Zbladłaś strasznie...

– Nie! – krzyknęłam, zrywając się gwałtownie i stając na równe nogi. Trzęsłam się jak oszalała, ale musiałam dowiedzieć się chociaż jednej rzeczy z mojego popapranego życia. – Muszę stąd wyjść. Natychmiast. Amy? – Zwróciłam się w kierunku przyjaciółki. – Możesz pojechać ze mną w pewne miejsce?

Od razu podeszła bliżej i objęła mnie ramieniem.

– Oczywiście.

Nie czekając na zgodę innych, popędziłam prosto w kierunku zaparkowanych aut. Dotarcie do kliniki nie powinno zająć więcej niż pół godziny.

– Ja prowadzę – powiedziałam głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– *Bee*...

– Nie. – Przerwałam Amy, zanim zaczęłyby swoje wywody. – Ja prowadzę, a ty jesteś obok na wszelki wypadek, gdybym się załamała, rozumiesz? Jeśli pójdzie coś nie tak... jeśli naprawdę to zrobiłam, musisz być przy mnie i nie pozwolić mi znowu zwariować. Dobrze? Zrobisz to dla mnie?

Nie musiała nic mówić. Wyraz zrozumienia na jej twarzy dawał mi gwarancję, której potrzebowałam.

Jechałam szybko i pewnie. Jechałam, bojąc się, że poznam kolejną prawdę o sobie. Coś, co całkowicie mnie załamie. Nie miałam jednak innego wyjścia. Tylko w ten sposób mogłam udowodnić samej sobie, że nie stałam się potworem.

Zatrzymałyśmy się pod kliniką, w której ostatnio podszywałam się pod... jak się okazało samą siebie. Tym razem chciałam uzyskać więcej informacji. Zanim jednak zdążyłam wysiąść z samochodu, zamarłam, czując, jak pewne wspomnienie zalewa moje myśli.

*Płakałam, ledwie oddychając i jadąc przed siebie na oślep. Noah odszedł, kolejny raz zostawiając mnie samą z problemem. I chociaż to ja zostawiłam go samego wcześniej, poświęcając się poszukiwaniom Soni, to miałam nadzieję, że jakimś cudem uda nam się uratować nasze małżeństwo.*

*Nie udało, a smutek ściskający moje serce był tak wielki, że prawie nie mogłam złapać tchu. Moja obsesja zabijała nas powoli. Bolesnie, dzień po dniu, by w końcu zobaczyć, jak Shade zabiera swoje walizki i wyjeżdża do innego oddziału klubu Bloody Blades. Z dala ode mnie. Od swojej żony, której już raz obiecywał „na zawsze”.*

*Zjechałam na pobocze, nie mogąc dłużej znieść bólu w podbrzuszu. Od kilku dni stres wykańczał mnie od środka. Nie spałam wystarczająco długo, nie odpoczywałam i czasami zdarzały się noce, kiedy nie wracałam do domu. Kręciłam się wtedy po okolicy, szukając choćby najmniejszej poszlaki, która doprowadziłaby mnie do siostry. Wpadałam w obsesję, zaniedbując swoje życie i ciało.*

*– Kurwa – wyjąkałam, widząc czerwoną plamę na spodniach i siedzeniu samochodu.*

*Dotarło do mnie, że w szaleństwie mojego śledztwa zapomniałam o miesiączce, a krwawienie, które kurewsko bolało, nie wróżyło niczego dobrego.*

*Ostatkiem sił dojechałam do dobrze mi znanego lekarza w Savannah, który nie raz opatrywał moje rany po atakach Shade'a. Nie mogłam go winić. Mój mąż przeżywał swój własny koszmar w postaci pamiątek z Afganistanu, a ja dzielnie znosiłam jego zaniki świadomości, gdy traktował mnie jak wroga. Na szczęście coraz rzadziej takie sytuacje miały miejsce, a lekarz przyjmował mnie bez zbędnych pytań.*

*Zapukałam do drzwi kliniki, modląc się w duchu, by doktorek pełnił nocny dyżur. Po pięciu minutach otworzył, patrząc na mnie z przerażeniem w oczach.*

*– Saro?*

*Nie odpowiedziałam. Jęknęłam z bólu i zemdlalam. Miałam wrażenie, że wszystko wokół mnie robi się głuche i czarne.*

## ROZDZIAŁ 27

Shade

Dojeżdżałem właśnie do Atlanty, gdy dźwięk telefonu oderwał mój wzrok od drogi. Cholera, pieprzony Fury nie dawał mi spokoju, odkąd wyjechałem. Naciskał na mój powrót, dobrze wiedząc, że nic nie było w stanie zmienić mojej decyzji.

Decyzji, którą podjąłem z kurewskim bólem, ale nie miałem innego wyjścia. Musiałem ruszyć do przodu i zapomnieć raz na zawsze o cholernej Sarze.

Odrzuciłem połączenie i wjechałem na podjazd starego, ale utrzymanego w dobrym stanie domu. Od razu w drzwiach zobaczyłem uśmiechniętą od ucha do ucha brunetkę, która wybiegła w moją stronę, po czym zarzuciła mi ramiona na szyję.

– Noah!

Porwałem w ramiona Malenę i uniosłem delikatnie ponad ziemię. Cholera, zdecydowanie nie była już małą dziewczynką. Wszystko w niej krzyczało, że stała się młodą i piękną kobietą. Każdy skurwiel, który się do niej zbliży, będzie miał do czynienia ze mną i Furym. Ten opiekuńczy fiut miał prawdziwego pierdolca na punkcie swojej młodszej siostry i nie bez przyczyny trzymał ją z dala od Savannah i napalonych, żądnych cipki bikerów.

– Gdzie Sara? – zapytała z nieskrywaną ekscytacją w głosie. – Przywiozłeś ją ze sobą?

Kurwa. Nawet tutaj musiałem czuć na sobie piętno swojej decyzji o zostawieniu żony. Ale zwleknięcie z odpowiedzią było tylko stratą czasu. Wszyscy Cruzowie mieli jakiś cholerny szósty zmysł i wyczuwali kłamstwo na kilometr.

– Co się dzieje? Przypomniała sobie?

Posłałem jej pełne żalu spojrzenie i odwróciłem głowę w kierunku Kinga. Rozpoznał mnie bez problemu pomimo tego, że gdy ostatnim razem go odwiedzałem, obraził się na mnie na śmierć. Wtedy musiałem wrócić do domu z bólem serca, że kolejny raz go tutaj zostawiałem. Spryciarz wiedział, jak mnie podejść, bym jadał mu z ręki i prosił o jego wybaczenie.

– Nic mu nie jest?

– Nie zmieniaj tematu – rzuciła ostrym tonem Malena. – Opowiadaj, co się dzieje i dlaczego, do cholery, nie zabrałeś ze sobą Sary, draniu! Dobrze wiesz, że strasznie się za nią stęskniłam.

Wiedziałem. Jak każdy z nas siostra Fury’ego szalała na punkcie Sary i jej słodkiego, lekko pokręconego uosobienia. Dziewczyny przyjaźniły się od lat, chociaż tak jak podejrzewałem, po wypadku moja pszczołka nie pamiętała nikogo poza osobami z życia Soni. Szczególnym ciosem dla Maleny był fakt, że Sara wybrała sobie jako przyjaciółkę pieprzoną Amy, a ją samą traktowała jak kogoś obcego. Być może siostra prezesa wydawała się mojej żonie zbyt powiązana z Bloody Blades a całą ich relację *Bee* skutecznie wyparła ze swojej świadomości.

– Maleno – zacząłem ostrzegawczym tonem. – To nie jest takie proste, jak ci się wydaje...

– Ale pieprzysz! – skwitowała, robiąc krok do tyłu i zakładając ręce na piersiach. Za bardzo przypominała swojego brata dziką impulsywnością. – Zawiesz mnie do niej i sama wszystko jej wyjaśnię. Jakim cudem zgodziłeś się na ten chory plan pseudodziewczyny Oscara? Od razu powinniśmy uświadomić Sarze, kim jest...

– Myślisz, że tego nie robiłem? – Przerwałem jej i wyciągnąłem papierosa z paczki, by chociaż na chwilę uspokoić swoje zszargane nerwy. – Odkąd tylko się wybudziła, siedziałem przy jej łóżku jak ostatni frajer, czekając, aż zechce mnie rozpoznać. Nic nie działało! Nic, kurwa, nie było w stanie zwrócić jej wspomnień. Dopiero gdy całkowicie odpuściliśmy i pozwoliliśmy jej dalej udawać Sonię, zbliżyła się do Bloody Blades. To był jedyny sposób na odzyskanie mojej żony i dobrze o tym, kurwa, wiesz.

Łzy załśniły w jej czarnych oczach, a warga zaczęła niebezpiecznie drgać. Cholera, jeszcze tego mi brakowało. Zapłakanej prawie siostry.

– Czy Towel miał coś wspólnego z zaginięciami dziewczyn? – Strach w jej głosie rozniecił moją złość. Pieprzony drań wciąż był przesłuchiwany, a raczej to, co z niego zostało.

Nie było najmniejszych szans, by wiedział, gdzie znajdują się dziewczyny z Savannah.

Pokręciłem głową i zgasilem papierosa, jeszcze raz posyłając utęsknione spojrzenie w kierunku Kinga.

– Nie wydaje nam się. Gdyby coś wiedział, już dawno zacząłby mówić. Poker załatwił mu przesłuchanie, jakiego jeszcze świat nie widział. Jebany skurwiel niedługo umrze.

Ulga na jej twarzy mówiła sama za siebie. Malena lata temu trafiła w ręce popierdalonego handlarza żywym towarem i chociaż Bloody Blades odzyskali ją, zanim została przerzucona za granicę, to i tak dziewczyna wciąż nie mogła pozbierać się po tym zajściu. Pewnie dlatego nigdy więcej nie wróciła do Savannah, osiedlając się na stałe w Atlancie i opiekując się schorowaną matką. Fury kiedyś często odwiedzał swoją rodzinę, ale, kurwa, pieprzona Amy zajmowała mu zbyt wiele czasu, by regularnie zaglądał do swojej matki.

– Chcesz go zabrać? – zapytała, patrząc na coraz wyżej skaczącego Kinga. Niewiele brakowało, a jebany skurczybyk przeskoczyłby ogrodzenie kojca.

Kiwnąłem głową i podszedłem do furtki. Jak tylko przekręciłem zasuwkę, King wyskoczył wprost na mnie, przewracając mnie na plecy.

Zaśmiałem się i, kurwa, pierwszy raz od dawna szczerze się ucieszyłem. Spotkanie z tym psiskiem było ostatnio jedyną dobrą rzeczą w moim życiu. *Chociaż tyle mi zostanie po małżeństwie z Sarą.*

– Dobry piesek – powiedziałem, nadstawiając brodę do polizania. – Ja też za tobą tęskniłem, kumplu.

King zamachał radośnie ogonem i wrócił do lizania mnie po twarzy. Był młodym psiakiem, mającym zaledwie trzy lata. Pamiętam, jakby to było wczoraj, naszą podróż do schroniska, by zabrać stamtąd nowego kompana. Owczarka border collie, niesfornego jak cholera, ale mającego w sobie coś takiego, co od razu podbiło serce mojej jeszcze wtedy dziewczyny.

Malena kucnęła obok nas i popatrzyła z politowaniem na uradowanego Kinga. Nie był łatwym psem. Nie raz dawał jej w kość, ale jako dzielna przyjaciółka Sary od razu przyjęła go pod swój dach. Po wypadku żony nie mogłem zachować psa u siebie. Nie miałem pieprzonego czasu na zajmowanie się nim, a fakt, że ulubieniec pszczołki mieszkałby ze mną pod jednym dachem, ciągle przypominałby mi o tym, co utraciłem.

– Zabierz go do niej – powiedziała brunetka, siadając obok nas na trawie. – Cokolwiek się dzieje, Shade... Cokolwiek zamierzasz zrobić, pamiętaj, że Sara tak naprawdę w głębi serca ciągle cię kocha. I zawsze będzie cię kochać. Nie wiem, jak mogłeś w ogóle pomyśleć, że byłaby w stanie cię zdradzić.

Pieprzony Fury i jego kurewsko długi język. Plotkował ze swoją siostrą jak pieprzona baba. Malena nie powinna wiedzieć, co się dzieje z Sarą. A tym bardziej o tym, że postanowiłem odejść. Była jej cholerną przyjaciółką i to pewne, że zawsze weźmie stronę pszczołki.

– To nie jest twoja sprawa – warknąłem nieco mniej przyjaźnie, niż zamierzałem. – I skoro tak dobrze ją znasz, dlaczego zapomniała i ciebie, Mal? Dlaczego, kurwa, wbiła nóż w plecy nam wszystkim i traktowała jak pieprzonych wrogów? Wiesz co, Mal? Skończyłem z tą cholerną wariatką!

Szok na twarzy dziewczyny powoli przeradzał się w złość, ale prawdziwa furia miała dopiero nadejść. W drzwiach niewielkiego domku pojawiła się prawdziwa zgroza Bloody Blades.

– Noah Carter! Synu, jeszcze raz usłyszę, jak obrażasz moją kochaną *Sariteę*, a przysięgam na Boga, będę cię straszyć zza grobu! – krzyknęła oburzonym tonem *mama Cruz*. Kobieta, która zastępowała mi matkę. Kobieta, która zaraz po Sarze była w stanie postawić nas wszystkich do pionu. – No, Noah. Wytłumacz mi, proszę, kiedy, do cholery, stałeś się takim rozkapryszonym gówniarzem, co?

Uniosłem oczy, przeklinając w myślach moje pieprzone szczęście. Śmiech Maleny drażnił moje uszy, a wesołe iskierki w jej czarnych tęczówkach mieniły się diabelskim blaskiem. Razem z mamusią, Lupitą Cruz, stanowiły kombinację, przed którą nie byłem w stanie się bronić.

\*\*\*

Dwie godziny później rozsiadłem się najedzony w fotelu i słuchałem pouczeń Lupity.

*Małżeństwo to nie zabawa. Małżeństwo to nie pieprzona gierka, z której można się wypisać.*

I co najważniejsze: *mężczyzna bez swojej ukochanej kobiety nigdy więcej nie zazna w życiu szczęścia.* To akurat nie mogło mi grozić. Od wielu miesięcy nie zaznałem szczęścia, ciągle goniąc za chorą psychicznie żonką.

– Masz przejebane – wyszeptła pod nosem Malena, rzucając w moim kierunku chrupiące bunuelos.

*Jakbym, kurwa, nie wiedział.*

Nawet King posyłał mi pełne współczucia spojrzenia i ułożył na moich kolanach pysk, co chwilę spoglądając w kierunku Lupity. Szanował jej zdanie, a szczególnie jej rękę, która go karmiła. Nawet mój pies został cholernym zdrajcą.

– Muszę się zbierać. – Podniosłem się, wiedząc, że przede mną jeszcze długa droga.

– Z pewnością. Już czas wracać do Savannah – skwitowała *mama Cruz* z uśmiechem na ustach.

– Nie wracam do domu.

– Wracasz.

– Nie, nie wracam. – Pokręciłem głową i zacisnąłem usta w wąską linię. – Skończyłem z...

Nagle nad moją głową przeleciał talerz, rozbijając się na kawałki po uderzeniu w ścianę. *Cholerne temperamentne Meksykanki i ich latynoski charakterek.*

Miałem wrażenie, że siostra Fury'ego była jeszcze bardziej nieobliczalna niż jej brat. Przez chwilę żałowałem biednego, prawie wykastrowanego Pokera. Miał pieprzone szczęście, że prezes nie wiedział o jego niemałej słabości do czarnych oczu jego młodszej siostrzyczki.

Malena posłała mi kwaśny uśmiezek i wróciła do zmywania naczyń po kolacji. Prawie mnie, kurwa, zabiła, a jej matka zaśmiała się w najlepsze.

– Wybaczysz jej. Wybaczysz Sarze. Cokolwiek nasza *chica*<sup>2</sup> ci zrobiła, znajdziesz w sobie odwagę, by jej wybaczyć, Noah. Jesteś dobrym człowiekiem, a jeszcze lepszym mężem. Pamiętam, gdy pierwszy raz do nas przyjechała. – Lupita westchnęła głośno, a na jej ustach pojawił się łagodny uśmiech. – Zakochałeś się po uszy, *hijo*<sup>3</sup>. Miałeś miłość wymalowaną na twarzy. Prawdziwe uderzenie jak grom z jasnego nieba. I wierz mi, Noah. Gdy dziś na ciebie patrzę, widzę to samo uczucie. Kochasz swoją *mujer*<sup>4</sup> i chociaż okłamujesz sam siebie, nie jesteś w stanie bez niej żyć. A ona bez ciebie. Daj jej czas. Zabierz ją w wasze wspólne miejsca, przypomnij, gdzie i do kogo należy... – Przerwała, rzucając spojrzenie na słuchającego ją Kinga. – I weź ze sobą tego cholernego pchlarza. Pół lodówki mi wyjada i tęskni za swoją prawdziwą panią.

Patrzyłem na nią, czując, jak nerwowe napięcie obejmuje całe moje ciało, a serce zaczyna bić niebezpiecznym, szybkim rytmem. *Kurwa, czyżbym popełnił błąd?* Ale jeśli była w ciąży, jeśli naprawdę usunęła nasze dziecko, jak mógłbym jej wybaczyć?

Przełknąłem głośno gulę w gardle i jeszcze raz zastanowiłem się, czy byłbym w stanie żyć z dala od Sary.

Od jej uśmiechu.

Od jej wrzasków i kłótni.

Od jej ognistego charakterku i szaleństwa rozbawiającego mnie do łez.

Od jej pięknych, pełnych miłości łzawych spojrzeń, gdy wracałem do niej po miesiącach rozłąki.

*Kurwa. Jestem pieprzonym idiotą.*

Uśmiech na twarzy Lupity stał się jeszcze większy, a pełne ironii prychnięcie Maleny dobiegło z kuchni.

– Jesteś. Niewątpliwie jesteś, synku. Ale jeśli ruszysz w końcu swój tyłek i zawalczysz o swoje małżeństwo, masz spore szanse, że uda ci się odzyskać rozum.

Nie czekałem dłużej. Zawinąłem się z fotela i zawołałem Kinga, by wskoczył na siedzenie mojego samochodu. Czekala nas kilkugodzinna droga do domu. Do mojej cholernej żony, którą zamierzałem rozszarpać, rozkochać w sobie na nowo i sprawić, że już nigdy więcej nie zapomni, do kogo należy.

## ROZDZIAŁ 28

Sara

Po dwóch godzinach w klinice i jeszcze dłuższym czekaniu na lekarza w przychodni, który przyjmował mnie w tamtym feralnym dniu, miałam całkowicie dosyć swojego życia.

Kłamstwa, tajemnice i koszmary, których nawet nie pamiętałam, zjadały mnie od środka. *Jak mogłam myśleć, że niewiedza była problemem? Ile bym dała, by zamknąć oczy i jeszcze raz zapomnieć swoje gówniane życie.*

– *Bee?* – zapytała zaniepokojona Amy, patrząc na papierosa w mojej dłoni. – Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową, ale nie zamierzałam jej się tłumaczyć. Nie wiedziałam nawet, czy była przyjaciółką moją, czy mojej siostry.

Zaciągnęłam się mocno dymem i przypomniałam sobie, jak kiedyś uwielbiałam to robić. Paliłam jak smok, popijając cierpki smak cameli rumem z colą. Byłam destrukcyjna, kobieca i cholernie nierozsądna. Zachowywałam się tak, jak powinna się zachowywać nastolatka otoczona dużo starszymi członkami Bloody Blades.

– *Palisz?*

Uśmiechnęłam się gładko, znajdując odpowiedź na moje wcześniejsze pytanie. Musiałam od teraz zacząć działać sama.

Zgasiłam niedopałek o schodek przychodni i skierowałam się w stronę samochodu. Tę podróż chciałam odbyć sama.

– *Zadzwoń po Fury’ego, żeby cię stąd zgarnął.*

– *Jak to? Nie jadę z tobą?* – Zmartwienie znajdujące odbicie na jej twarzy, choć wydawało się szczere, było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego wsiadłam do auta i ruszyłam przed siebie, zabierając ze sobą kolejno nowo odkryte fragmenty utraconej pamięci. Strach i ból. Smutek tak wielki, że ponownie rozrywał mi serce.

Gdy wcześniej lekarz zaczął serwować mi szczegóły z zabiegu, wszystkie niepasujące elementy w mojej świadomości zaczęły układać się w całość. A przynajmniej pewna część, która jasno udowodniła mi, że Shade miał rację.

*Byłam pieprzoną wariatką.*

*Nieostrożną, nieodpowiedzialną i winną śmierci własnego dziecka.*

Przełknęłam palące łzy i zjechałam na drogę międzystanową w kierunku Tybee Island. Dojechanie do naszego miejsca nie trwało długo. Nie, kiedy z kolejnymi milami przypominałam sobie coraz więcej i więcej.

*Pierwsze wspólne wakacje.*

*Pierwsza noc spędzona razem.*

*Pierwsza kłótnia i pierwsze: Kocham.*

*Boże. Wszystko to obróciłam w pył.*

Docisnęłam gaz i jechałam, zostawiając za sobą przeszłość. W głowie oprócz miliona myśli przewijał się żal doprowadzający mnie do coraz większej rozpaczki.

*Ale czy warto było płakać nad czymś, co już się stało? Nad fatum, które się dokonało?*

Otarłam łzy i po trzydziestu minutach jazdy zatrzymałam się przed dobrze mi znanym domkiem z ciemnego drewna. Opuszczony, zaniebany. Zupełnie tak jak moje małżeństwo, które zamieniło się w totalną katastrofę.

Wyczołgałam się z furgonetki prosto na schodki prowadzące na plażę i czekałam na cud. Czekałam, by wspomnienia jeszcze raz zalały moje fałszywe myśli. A gdy to nie nadchodziło, zaniosłam się płaczem tak wielkim, że omal nie zabrakło mi tchu.

Płakałam i płakałam, wylewając z siebie kolejne łzy. Żegnając się ze wszystkim, w co do tej pory wierzyłam. *W to, że jestem Sonią. W to, że nie kwestionuję niczego, co się wokół mnie dzieje.*

A gdy w końcu zabrakło mi łez, wyciągnęłam z plecaka szczegółową opinię lekarza z wykonania zabiegu usunięcia martwego płodu. Nie wiem, czy bardziej pragnęłam się dobić, czy pocieszyć, że nie do końca byłam potworem.

Zamarłam na chwilę, czując za sobą jego obecność. Ciężki, urwany oddech i charakterystyczny zapach smaru silnikowego. Mieszankę, którą uwielbiałam. Która nakręcała mnie do granic możliwości, a obecnie przyprawiała o bolesny ucisk w żołądku.

– „Pacjentka z silnym krwotokiem z dróg rodnych zgłosiła się do kliniki pełniącej nocny dyżur. Lekarz przyjmujący pacjentkę zawiadomił ginekologa z pobliskiego szpitala i zalecił natychmiastową konsultację ginekologiczną. W wyniku konsultacji i przeprowadzonego badania USG uznano, że u pacjentki doszło do wczesnego poronienia. Badanie nie wykazało wyczuwalnego tętna płodu. Płód oscylował w przedziale od dziewiątego tygodnia do dziesiątego tygodnia. Pacjentka po wykonaniu zabiegu łyżeczkowania została wypisana z kliniki na własne życzenie” – przeczytałam martwym, rzeczowym głosem. – *Przyczyna poronienia: samoistne wczesne poronienie do dziesiątego tygodnia ciąży bez wpływu czynników trzecich.*

Zatrzymałam się, czując, jak w gardle zamierają mi pozostałe słowa. Bo co więcej było do dodania? Chyba tylko tyle, że nigdy z własnej woli nie pozbyłabym się dziecka Noaha. I chociaż we wcześniejszej karcie znajdował się sam zapis „zabieg łyżeczkowania”, nigdy nie pomyślałabym, że był on skutkiem poronienia.

Zbyt pochopnie założyłam aborcję. Zbyt pochopnie oceniłam, czując się prawdopodobnie winna śmierci maluszka.

Przełknęłam głośno ślinę, drżąc nie z zimna, a strachu, że i tak wszystko doszczętnie zniszczyłam.

– Pamiętasz to chociaż? – zapytał zachrypłym z emocji głosem.

Pokiwałam delikatnie głową i zacisnęłam mocniej powieki, wypowiadając na głos ostateczne wspomnienie, które pamiętałam z mojego poprzedniego życia.

– *Jesteś pieprzoną egoistką, Saro! Myślisz tylko o sobie i twojej chorej obsesji na punkcie Soni. Kiedy odpuścisz? Cały klub jej szuka! Zaczynij w końcu zauważać, że przez swoje śledztwo zniszczyłaś nasze pieprzone małżeństwo!*

*Wciągnęłam głośno powietrze i pomaszero wałam do sypialni, patrząc, jak mój mąż wrzuca do torby swoje ubrania.*

*Kurwa. Po moim pieprzonym trupie!*

*Warknęłam i jak lwica rzuciłam się na niego z łapami. Chwycił mocno moje nadgarstki, unieruchamiając mnie w miejscu. Łzy wściekłości rozlały się na moje zarumienione policzki, a słowa nienawiści cisnęły mi się na język.*

– *Wiesz co? Pierdol się! – burknęłam, próbując wyszarpać się z jego uścisku. – Możesz, kurwa, zniknąć choćby teraz i wierz mi, odetchnę z pieprzoną ulgą, gdy znikniesz mi z oczu!*

*Jego nozdrza poruszały się ze złości, a ciemne, czekoladowe oczy ciskały we mnie gromy. Prowokowałam go jak mało kto, ale on również nie pozostawał mi dłużny. Prawda była taka, że oboje działaliśmy na siebie jak benzyna i zapalka. Wystarczyła iskra, byśmy prawie się pozabijali.*

– *Puść mnie, draniu!*

*Puścił, odpychając od siebie tak mocno, że upadłam prosto na swój biedny tyłek. Jęknęłam głośno, ale Shade dalej mnie ignorował. Uparty skurwiel traktował mnie jak nieznośnego komara bzyczącego mu nad głową.*

– *Tchórz – prychnęłam, podnosząc się z miejsca. – Cholerny tchórz. Kolejny raz mi to robisz. Pojawia się problem, a ty pakujesz manatki i zwiewasz. Bardzo, kurwa, dojrzałe, Noah. Gratuluję. – Nie panowałam nad sobą. Dyszałam jak rozjuszony byk, czekając, aż w końcu mój mąż zareaguje. – Mogłeś mnie uprzedzić, że wychodzę za cholernego dzieciaka, a nie mężczyznę. Jaka szkoda, że nie mogę cofnąć czasu do dnia, w którym się poznaliśmy, i odwrócić głowę od twojej zalanej dupy. Już wtedy powinnam się domyślić, że jesteś uzależnionym psycholem. Nawet twoja matka nie chciała*



*takiego śmie...*

*Zachłysnęłam się, czując na szyi jego zaciskającą się dłoń.*

*– Jeszcze jedno pieprzone słowo, a skręcę ci kark. Przyrzekam, Saro.*

*Brawo. Dobrnęłam do granic wytrzymałości Shade'a, ale zamiast satysfakcji poczułam jedynie gorzkie rozczarowanie.*

*Pragnęłam, by cierpiał tak mocno, jak ja. Pragnęłam, by nie poddawał się tak łatwo i został przy mnie, nawet jeśli niszczył nasze małżeństwo. Zamiast przyznać się do błędu, prosić o pomoc i wyrozumiałość, uniosłam się dumą i rzuciałam słowami ostrymi jak noże. A jak wiadomo, słowa potrafiły ranić równie mocno, co czyny. A w tym byłam cholerną specjalistką.*

*– Zostawiasz mnie – mruknęłam z pogardą, krzywiąc się w kierunku spakowanej torby. – Kolejny raz mi to robisz. Za nic masz swoją obrączkę na palcu, Noah. Gdy pojawia się problem, bierzesz dupę w troki.*

*Ucisk na szyi zelżał, a wściekłość na twarzy męża zaczęła łagodnieć. Nie panował nad sobą. Wstydził się za każdym razem, gdy przekraczał granicę. I chociaż byłam przyzwyczajona do jego ataków, brałam za nie ogromną odpowiedzialność. Często to ja sama prowokowałam go do zadawania mi bólu.*

*– Odchodzę, bo pewnego dnia cię zapierdolę. Przyrzekam, Bee, doprowadzasz mnie do ostateczności.*

*Wiedziałam, że to robiłam. Ale odkąd zniknęła Sonia, wyżywałam się na wszystkich, nawet na sobie, a najbardziej na biednym Noahu.*

*Zacisnęłam usta w wąską linię i uniosłam dumnie podbródek. Nigdy nie zamierzałam błagać kogoś, by został, gdy chciał odejść. Duma, honor i pieprzone ego nie pozwoliłyby mi się ugiąć. Zamiast tego, zamiast wybrać miłość, postawiłam na złamanie serca i wygranie tej bezsensownej kłótni.*

*Uśmiechnęłam się kpiąco, wydymając swoje pełne wargi.*

*– Wyjeżdż, a ostrzegam, nie będę na ciebie czekać jak pieprzona idiotka. Nim przekroczysz granicę stanu, zaproszę do swojego łóżka innego faceta.*

*Pieprzone kłamstwa. Ale powiedziałabym wszystko, co możliwe, nawet największą bzdurę, byleby odegrać się na Noahu.*

*Nienawidziłam, gdy wyjeżdżał. Przez lata przeżywałam jego misje w Afganistanie. Przez lata zamartwiałam się, gdy znikał mi z oczu, a teraz znowu chciał mnie skrzywdzić w ten sposób.*

*– Saro – warknął, zaciskając pięści na swoich włosach. – Milcz, kurwa, bo nie ręczę za siebie...*

*– Wypieprzę cię z głowy i zapomnę o tobie raz na zawsze. Obiecuję. Zrobię to. Zostawisz mnie, a nie będziesz miał do czego wrócić – wyszczałam, ignorując łzy wściekłości płynące po mojej twarzy. – To jak, Shade? Pozwolisz komuś wypieprzyć swoją młodzieńką żonkę?*

*Głośne warknięcie wydobyło się z ust mojego mężczyzny i w mgnieniu oka znalazł się przy mnie, boleśnie przygryzając moją wargę. Całowaliśmy się zachłannie. Całowaliśmy się jak pieprzone zwierzęta. Jak ludzie, którzy usychają z pragnienia dręczącego ich ciała.*

*Nie czekałam na pozwolenie. Wsunęłam swoje dłonie pod jego koszulkę i objęłam jego ciepłe, płonące ciało.*

*Shade podgryzał mnie delikatnie, mocno szarpiąc za moją skąpą sukienkę. Nienawidził, gdy odkrywałam nogi, ale w sypialni uwielbiał minimalną ilość ubrań. Bez problemu zerwał ze mnie skrawki materiału i obnażył moje piersi. Palcami powiódł do sterczącego, podnieconego sutka, wykręcając go boleśnie.*

*Zapisałam, czując, jak moje majtki zostają całkowicie przemoczone.*

*– Kiedyś cię, kurwa, zabiję – wyjęczał, wpijając się ponownie w moje wargi. – Uduszę cię, Saro. Ukatrupię za te wszystkie bzdury, które wychodzą z twoich słodkich ust.*

*Nie protestowałam. Zamieniłam się w spragnioną swojego pana sukę i pozwoliłam mu na odsunięcie moich majteczek na bok.*

*Noah wtargnął palcem w moje rozpalone wnętrze i, kurwa, prawie zawyłam z zachwytu. Jego gruby palec powolnie pieprzył moją ciasną cipkę. Zaciskałam się na nim jak imadło, ale wciąż było mi mało. Zdecydowanie za mało.*

– Zachłanna? – zapytał, dociskając kciuk do mojej spuchniętej lechtaczki. – Chcesz mojego kutasa, pszczołko?

Kiwnęłam głową, nie będąc w stanie wydobyć z siebie głosu. Mogłam jedynie stać jak obnażona, grzeczna laleczka i czekać na to, co mój właściciel dla mnie szykował.

– Wiesz, Bee, jeśli chciałaś, bym wsadził fiuta w twoją cipkę, trzeba było, kurwa, poprosić. Niepotrzebnie odstawiałaś swój sukowaty teatrzyk – prychnął z pogardą, wiedząc, że ma mnie w garści.

I chociaż chciałam kazać mu spierdalać, wyjść dumnie z naszego mieszkania i zapomnieć o nim na zawsze, nie potrafiłam. Zamiast tego zaatakowałam jego wargi, gryząc go boleśnie w język, aż smak krwi zawładnął moimi zmysłami.

Nakręciłam go. Uwielbiał walkę. Uwielbiał dominację i udowodnianie, że to on wyznacza zasady. Do czasu...

Szybkim, sprawnym ruchem rozpięłam jego rozporek i wyciągnęłam twardego jak kamień penisa. Zacisnęłam na nim mocno dłoń, patrząc z satysfakcją, jak Shade przymyka powieki, i słysząc, jak syczy z przyjemności.

– Wyliz mnie – rozkazał, kierując mnie na kolana.

– Pierdol się. Ty mnie wyliz.

Uśmiechnęłam się słodko, nie dając za wygraną. Ale Shade nie miał zamiaru zadowolić mnie ustami, tylko ukarać. Orgazm byłby nagrodą, na którą nie zasłużyłam.

– Zanim zostawię twoją psychiczną dupę, wypieprzę cię tak mocno, by każdy skurwiel po mnie wypadł blade – warknął, odwracając mnie tyłem i przyszpilając boleśnie do ściany. – No, pszczołko. Wypnij się grzecznie i pozwól się ostatni raz zerznąć.

Zacisnęłam dłonie w pięści, szarpiąc się na wszystkie strony, ale, cholera, nie byłam w stanie uciec. Nie, kiedy moje nogi trzęsły się, jakby były z galarety, a kutas Noaha, ustawiony tuż przy moim wejściu, powodował kolejną falę wilgoci.

– Kurwa – wysapał, wsuwając się we mnie swoją męskością. – Lubisz nasze klótnie, prawda? Kurewsko cię nakręcają, mała psychopatko.

Nie zaprzeczyłam. Nie było sensu kłamać, a Shade znał mnie jak własną kieszeń. On i ja mieliśmy swoje mroczne strony, które reaktywowały się podczas najmniejszego spięcia. W efekcie czego pieprzyliśmy się do utraty tchu.

– Rusz się – powiedziałam ściśniętym z podniecenia głosem.

– Bo co?

– Bo tak mówię. Rusz się, do kurwy nędzy!

Nie musiałam powtarzać. Zaczął pieprzyć mnie tak mocno, jak tego pragnęłam. Odgłosy odbijających się od siebie naszych spoconych, napiętych ciał doprowadzały mnie do wrzenia. Uczucie obezwładniającej przyjemności odebrało mi resztki rozumu i nagle nie liczyło się nic więcej niż poczucie jego gorącej spermy w moim wnętrzu.

Czułam, że jestem blisko. Shade również. Oddychał ciężko, dociskając mnie jeszcze mocniej do chłodnej ściany. Jedną ręką trzymał mnie mocno za biodro, a drugą odnalazł spragnioną dotyku lechtaczkę.

– Nie powinienem tego robić – zaczął głębokim tonem, ledwie muskając moją cipkę. – Ale nie potrafię odmówić ci rozkoszy, pszczołko. Nie zasłużyłaś na orgazm. Potraktuj to jako pieprzony prezent pożegnalny, kochanie.

Tak jak obiecał, tak zrobił. Kreślił leniwe kółeczka na moim wrażliwym miejscu, a ja kwiliłam z rozkoszy. Płakałam, czując, jak moja cipka zaciska się na jego fiucie i powoduje jego orgazm. Doszliśmy, oddychając ciężko jak po cholernym maratonie. Doszliśmy, badając dłońmi swoje ciała. I chociaż wszystko wydawało się w porządku, wiedziałam, że Noah naprawdę zamierzał mnie zostawić. Nie mogłam mu się dziwić.

Stałam się cholerną wariatką.

– Boże – wyszeptalam, przelykając łzy rozpacz. – Byliśmy tacy toksyczni... To małżeństwo nigdy nie miało prawa się udać.

I chyba ta świadomość bolała mnie najbardziej. Sara z przeszłości potrafiła ranić jak nikt inny. Niszczyć, chociaż wiedziałam, że kochała Shade'a. A ja? Ja miałam tak cholerny mętlik w głowie, że już nic nie brałam za pewnik. Nawet swojego zdrowia psychicznego.

Noah milczał, siadając obok mnie i odkładając na bok papiery z kliniki. Dopiero po dłuższej chwili wypuścił głośno powietrze i chwycił delikatnie moją dłoń w swoją.

– Byłam potworem – przyznałam z żalem w głosie. – To jak się zachowywałam... To, co ci mówiłam. Boże... Jakbym nie panowała nad sobą. Nie poznaję siebie ze wspomnień. Tej Sary...

– Oboje byliśmy nieźle popieprzeni. – Przerwał mi, pocierając kojąco kciukiem mój nadgarstek. – Ale jednej rzeczy nigdy nie można było zaprzeczyć, *Bee*.

– Co to takiego? – spytałam smutno, podnosząc głowę i wpatrując się wyczekująco w jego przygaszone, ciemne oczy.

– Cholernie mocno się kochaliśmy, kochanie.

## ROZDZIAŁ 29

Shade

Wiele razy zastanawiałem się, czy gdybym mógł cofnąć czas, to wymazałbym Sarę ze swojego życia. I chociaż często chciałem, by tak właśnie się stało, wiedziałem, że żałowałbym tego do końca życia. Nawet gdy miałem taką możliwość, widząc, jak moja żona kompletnie mnie nie pamięta, nie zrobiłem tego. Wręcz przeciwnie. Stracenie jej w pewnym sensie przypomniało mi, jak wiele dla mnie znaczyła.

Patrzyłem na jej zapłakaną buzię i zadawałem sobie pytanie, czy mieliśmy jeszcze szanse odbudować to, co straciliśmy. Wybaczyć sobie, wyjaśnić wszystkie nieporozumienia i wspólnie czekać na powrót wspomnień. Pewna część mnie na to właśnie liczyła. Na kurewsko szczęśliwe zakończenie. Druga natomiast podpowiadała, że było już cholernie za późno na ratowanie zgliszczy.

– Noah – wyszeptła, przełykając gorzkie łzy. – Opowiesz mi wszystko? Bez ukrywania czegokolwiek. Bez tajemnic i półsłówek. Wszystko to, co się wydarzyło. Od samego początku.

Było tego cholernie dużo. Może nawet zbyt wiele, by zmieścić się w czasie, który nam pozostał. Ale, kurwa, kim byłbym, gdybym jej odmówił?

Pokiwałem łagodnie głową i wyciągnąłem z kieszeni kurtki rzecz, z którą nigdy się nie rozstawałem. Wyprostowałem zawiniątko, wkładając je w roztrzęsione dłonie Sary.

Na starym, pogiętym zdjęciu leżały dwie złote obrączki i skromny pierścionek z czarnym diamentowym oczkiem. Pamiątka, którą musiałem ukryć i przechować do czasu, aż moja żona odzyska pamięć. I chociaż ciążyło mi to jak cholera, wiedziałem, że przyjdzie moment, w którym ponownie wsunę na jej palec złote kółeczko.

– Zaczęło się od tego, pszczołko – wychrypiałem, patrząc na fotografię przedstawiającą roześmianą młodzieńką *Bee*. – Pamiętam dokładnie dzień, w którym wróciłem po kurewsko ciężkim wyjeździe do Afganistanu. Straciliśmy wtedy jednego z nas. Kumpla, z którym wstąpiłem do wojska, a potem do SEALs. Rzadko wracałem do domu po matce i nie miałem pieprzonego pojęcia, że wprowadziła się obok nas taka pokręcona wariatka jak ty. Nie zrozum mnie źle, *Bee*, ale nigdy nie miałaś równo pod sufitem. – Przerwałem, podnosząc wzrok na jej zaskoczoną buzię. Nawet zalana łzami wyglądała jak prawdziwa piękność. – Początkowo udawałem, że cię nie widzę. Nie chciałem cię widzieć, czuć, dostrzegać. Nie chciałem mieć nic wspólnego z cholerną nastolatką, ale łąziłaś za mną jak cień. Jak szczeniak, który łasił się do nogi...

– Skoro byłem takim wielkim wrzodem na tyłku, było mnie zostawić w spokoju – burknęła niezadowolona z perspektywy mojej historii.

Nie dziwiłem się. Typowa Sara nigdy nie odchodziła bez wtrącenia swoich trzech groszy. Zawsze odpyskowała i nawet teraz nie straciła swojego ognistego temperamentu.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem i kontynuowałem, obracając w palcach złotą obrączkę.

– Chociaż tego nie widziałaś, zauważyłem cię niemal od razu. Jak mogłoby być inaczej? Paradowałaś w swoich krótkich szortach, wielkich neonowych słuchawkach, nucąc pod nosem najgorsze hity muzyczne, jakie kiedykolwiek słyszałem. Dopiero później naprostowaliśmy twój gust muzyczny, ale zanim to się stało, działałaś mi cholernie na nerwy. Kurwa, gdziekolwiek się nie obejrzałem, byłaś tam ty. W sklepie, w oknie, na pieprzonym podjeździe mojego domu. Zawsze gotowa, by zapytać, czy nie potrzebuję w czymś pomocy, i chociaż pytałaś niewinnie o zakupy, wiem, co chodziło ci po głowie, mała diabolic. Aż nagle przestałaś mnie adorować. – Ucichłem, marszcząc czoło na wspomnienie dnia, w którym Sara przestała rzucać w moją stronę tęskne spojrzenia. – I, kurwa, brakowało mi tego. Nie chciałem przed sobą przyznać, jak bardzo wyczekiwałem każdego twojego uśmiech. A jak na złość zaczęłaś kompletnie mnie ignorować. Traktować jak zwykłego sąsiada.

Sara uśmiechnęła się smutno i wzruszyła nonszalancko ramionami. Nawet teraz drzemała

w niej ta iskra złości. Czerpała radość z mojego przyznania się do słabości.

– Co było dalej? – zapytała, nerwowo przygryzając dolną wargę.

– Dalej zacząłem się wkurwiać na wszystko dookoła. Bracia z Bloody Blades nie mogli mnie znieść, gdy rozpierdalałem wszystko wokół i chodziłem jak zbity pies. Nie wiedzieli, jak wielką nade mną władzę dźrzyżyła niewinna nastolatka z sąsiedztwa. Aż pewnego dnia spotkaliśmy się w jednym barze.

Przerwałem, sięgając po papierosa. Wracanie do tamtych dni nie było łatwe. Wręcz przeciwnie. Jeszcze bardziej przypominało mi o tym, co utraciłem.

Dziewczyna z zaciekawieniem przyglądała się mojej reakcji, czekając, aż wrócę do dalszego opowiadania. Ja natomiast próbowałem uspokoić swój przyspieszony rytm serca i pozbyć się zbędnych emocji. Niewiele brakowało, a przestałbym mówić i rzuciłbym się na swoją żonę, chcąc przywrócić jej wspomnienia w bardziej prymitywny sposób.

– Shade? Co stało się w barze?

*Wypiłem trzecią kolejkę whisky i zacisnąłem dłoń na szklance. Miałem pieprzoną ochotę roztluc szkło i przebić ostrym kawalkiem tętnicę jebanego frajera, który obmacywał moją dziewczynkę.*

– Shade? Stary, wyglądasz, jakbyś zamierzał kogoś zajebać – mruknął Fury, posyłając mi pełne ciekawości spojrzenie. – Powinienem się martwić?

*Pokręciłem głową i zaserwowałem mu swój pokręcony psychopatyczny uśmiech.*

– Absolutnie nie – powiedziałem spokojnym tonem.

– Dlaczego mam, kurwa, wrażenie, że nie powinienem ci wierzyć?

*Wzruszyłem ramionami i jeszcze raz chwyciłem za butelkę alkoholu. Dzisiejszego wieczora albo się najebię, albo naprawdę poderżnę temu gówniarzowi gardło.*

– Shade! Zluzuj stary! Rozumiem, że jest pieprzone Halloween, ale zachowujesz się jak jebany psychol – krzyknął Axel, obracając na swoich kolanach cytata blondynkę. – Załatwić ci koleżankę Candy?

*Blondynka zachichotała i puściła w moją stronę oczko, dając jasno do zrozumienia, że koleżanka nie była potrzebna. Sama z chęcią wskoczyłaby mi na kutasa. Dziewczyny od lat lgnęły do moich kolorowych tatuży i blizn, uważając je za seksowne.*

*I, kurwa, chciałem to zrobić. Chciałem zabawić się z jakąś dziwką, może nawet z Bliss, byleby wybić sobie z głowy roześmianą sąsiadkę przebraną za pszczolę.*

*Prawie roześmiałem się ze swojej pieprzonej głupoty. Traciłem rozum, wyobrażając sobie jej gorące ciało pode mną. W moich fantazjach leżałaby jak grzeczna pszczółka, ubrana w same pasiaste rajstopy. Później zwinąłbym je delikatnie do kolan, by dobrać się do jej słodkiej cipki i skosztować...*

*Głośny śmiech dziewczyny wyrwał mnie z zamyślenia i ponownie odwróciłem wzrok w jej kierunku. Tańczyła na barze, mrużąc seksownie oczy do gnojka, który jej towarzyszył.*

– Chcesz tę małą? – spytał Fury, kiwając w kierunku Sary Lebowskiej. – Kurwa, Shade. To jeszcze dzieciak...

– Prawie pełnoletnia kobieta – poprawiłem go, mocniej zaciskając szczęki. – I nie, wcale jej nie chcę.

*Skłamałem, bo co innego mogłem zrobić? Impreza rozkręcała się w najlepsze, a banda licealistów zaczynała działać mi na nerwy. Tłum nastolatków tańczył z butelkami w dłoniach, drąc przy tym pieprzone ryje. A jedyne, o czym byłem w stanie myśleć, to zielonooka blondynka, ignorująca mnie jak cholernego intruza.*

*Powinienem być mądrzejszy. Powinienem wiedzieć, że obserwując ją jak psychol, narobię sobie kłopotów, ale pragnienie, by w końcu na mnie spojrzała, było zbyt silne, by je powstrzymać.*

*Wychyliłem kolejny haust whisky i zakląłem pod nosem, widząc, jak pszczółka zeskakuje z baru i zatacza się w kierunku wyjścia.*

*Nie myśląc, ile ryzykuję, wyszedłem tuż po niej i śledziłem ją z pewnej bezpiecznej odległości.*

*Szła wzdłuż ulicy, nucąc pod nosem kolejną bzdurną piosenkę i chwiejąc się, jakby naprawdę sporo wypila. Tłumaczyłem sobie, że robię to dla niej. Że honor nakazuje mi odprowadzenie jej do domu i upewnienie się, że bezpiecznie dotarła pod same drzwi. Ale kogo chciałem oszukać? Pragnąłem*

*zatrzymać ją, przyprzeć do drzewa i przypomnieć, kim, kurwa, byłem.*

*Nagle Sara zatrzymała się i odwróciła do tyłu, zupełnie świadoma mojej obecności.*

*– Ty – burknęła pijackim głosem. – Zadufany dupek z sąsiedztwa. Teraz mnie śledzisz?*

*Zaskoczony uniosłem wysoko brew i uśmiechnąłem się, słysząc jej rozszłoszczony ton.*

*Zaskakujące, że pomimo alkoholu pięknie łączyła fakty.*

*– Idziemy w tym samym kierunku, pszczółko.*

*– Myślisz, że w to uwierzę? Nagle zachciało ci się wracać do domu, tak? – prychnęła, chwiejąc się na szczupłych, zgrabnych nogach. – Wiem, kim jesteś, sąsiedzie. I wcale nie jestem żadną pszczółką.*

*Przyciągany przez jej słodką, bojową postawę podszedłem bliżej i nachyliłem się nad jej śliczną buźką. Zbyt ładną, by była prawdziwa. Ogromne zielone oczy, miodowe blond włosy i piegi, które prosiły się o polizanie. Kurwa, Sara Lebowski była pieprzoną królową miodu.*

*– Kim jestem, pszczółko? – wyszeptalem, prawie stykając się z nią nosami.*

*Oddychała ciężko, mrużąc delikatnie swoje zmysłowe oczy.*

*– Jesteś kolesiem, który boi się sięgnąć po to, czego pragnie. Ale spokojnie, złowiłam cię na haczyk i nie zamierzam oddać. Jesteś mój, Noahu Carterze.*

*Zanim zdążyłem odpowiedzieć na jej uroczą pyskówkę, przycisnęła usta do moich rozchylonych warg i pocałowała tak kurewsko namiętnie, że musiałem chyba przyznać jej rację.*

*Byłem jej.*

*Całkowicie, kurwa, jej.*

*Uwięziony w jej szmaragdowych oczach do końca swoich dni.*

Sara wciągnęła głośno powietrze i wydała z siebie zduszony jęk. Wyraźnie zawstydzona próbowała odwrócić głowę w drugą stronę, ale, kurwa, nie zamierzałem jej na to pozwolić. Szybko chwyciłem w dłonie jej mokre od łez policzki i wpiłem się w jej słodkie wargi. Smakowałem ją, kosztowałem i rozkoszowałem się każdą tego chwilą.

Wplątała palce swoich dłoni w moje włosy, przysuwając się bliżej. Od razu wciągnąłem ją na kolana i nie tracąc ani chwili dłużej, pogłębiłem nasz pocałunek. Dopiero po kilku sekundach oderwała ode mnie swoje usta i popatrzyła z wyraźnym zaskoczeniem. Z ulgą, która układała się w delikatny uśmiech na jej wargach.

– A potem przyszedłem do ciebie i praktycznie się na ciebie rzuciłem. Wahałeś się do ostatniej chwili. Nie wiedziałeś, że jesteś moim pierwszym.

– Pamiętasz? – spytałem z niedowierzaniem. – Przypominasz sobie?

Niepewnie pokiwała głową i nachyliła się, by pocałować mój kącik ust.

– Niewiele. Jakby wszystko było za mgłą – przyznała ze smutkiem. – Ale to dobry znak, prawda? Nadal nie wiem jednak, dlaczego wjechałem do rzeki i co stało się z Sonią. Co stało się z nami, gdy się wybudziłam...

Zacisnąłem powieki, wracając myślami do dnia, w którym znalazłem swoją żonę w tonącym aucie. Kurwa, do dziś tamten obraz spędzał mi sen z powiek, jednak wiedziałem, że muszę jej wszystko wyjaśnić.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Dlaczego wszyscy traktowaliście mnie jak wariatkę? Idiotkę, upewniając mnie, że jestem Sonią. A dokładniej: nie wyprowadzając mnie z błędu.

– Myślisz, że nie próbowałem? – warknąłem nieco ostrzej, niż zamierzałem. – Myślisz, że, kurwa, nie było mnie tam? Zaraz po wypadku? Gdy tylko otworzyłaś oczy, byłem przy tobie. Czekałem na ciebie jak ostatni debil, a ty mnie nie pamiętałaś. Nie chciałaś pamiętać. I za każdym razem, gdy tłumaczyłem ci, że jesteś moją żoną, Sarą Carter, dostawałaś pieprzonego ataku złości i rozpacz. Płakałaś, krzyczałaś i nie dopuszczałaś nikogo do głosu. Wiesz, jak się, do cholery, czułem? Jakbyś wyrwała mi pieprzone serce z piersi, *Bee*. Bo z każdym twoim ciosem, z każdym słowem, że mnie nie znasz i że bym spieprzał, umierałem. Wykrwawiałem się dla ciebie, a ty groziłaś, że jeśli jeszcze raz pojawię się w szpitalu, zrobisz sobie krzywdę. Straszylaś mnie za każdym razem, gdy próbowałem się do ciebie zbliżyć. Aż w końcu zrobiłaś to. Chwilę po tym, jak ostatni raz cię odwiedziłem, wykradłaś lekarzowi tabletki i połknęłaś je bez mrugnięcia okiem. Wtedy w końcu zrozumiałem, że muszę odpuścić. Że tylko ty sama możesz się uratować. Przypomnieć sobie, kim

naprawdę jesteś, pszczołko. I czekałem cierpliwie. Ale moja cierpliwość miała swoje pieprzone granice.

– Kompletnie tego nie pamiętam – załkała Sara, ledwie panując nad swoim głosem. – Boże, Noah, dlaczego tego nie pamiętam? Dlaczego w mojej głowie wydawałeś się kimś zupełnie obcym? Dlaczego wszystko zniszczyłam?

Nie znałem na to odpowiedzi, ale wiedziałem jedno. Nigdy więcej nie pozwolę jej odejść. Choćby miała zapomnieć mnie jeszcze tysiąc razy, zrobię wszystko, by z powrotem przypomniła sobie o uczuciu, które wciąż nas łączyło.

Sara

Zamknęłam oczy, nie mogąc znieść więcej informacji. Shade miał rację. Byłam pieprzoną wariatką. Sama doprowadziłam do końca naszego małżeństwa i sama zdecydowałam, że Sara Carter nie istnieje. Wymazałam ją na własne życzenie. Wymazałam, bo nie chciałam dłużej nią być. I jakakolwiek była tego przyczyna, zamierzałam ją poznać za wszelką cenę.

*Usiadłam na szpitalnym łóżku i przetarłam oczy z resztek snu. Pod powiekami czułam nieprzyjemny piasek. Światło raziło mnie ostrym, oślepiającym blaskiem, a świat, którego nie znałam, wydawał mi się jeszcze bardziej obcy.*

*Dopiero po chwili zorientowałam się, że obok na krześle drzemał wysoki, umięśniony i pokryty tatuażami mężczyzna. Odchrząknęłam delikatnie i poprawiłam włosy za ucho, mając nadzieję, że szybko pozbędzie się intruza.*

– *To znówu ty – wysyczałam, dostrzegając znajomą twarz. Przystojny brunet z ciemnymi jak noc oczami i zarostem pokrywającym całą jego szczękę. – Co tutaj robisz? Mam wezwać ochronę, byś w końcu zostawił mnie w spokoju?*

*Mężczyzna otworzył szeroko zaspane oczy i wyprostował się, nadal nie odpowiadając na moje pytanie.*

– *No mów. Czego ode mnie chcesz?*

– *Saro – wychrypiał, próbując chwycić mnie za rękę. Smutek bijący z jego czekoladowych tęczyków prawie uspił moją czujność.*

*Wiedziałam jednak, że mężczyźni tacy jak on zawsze pozostawiają po sobie bałagan. Kłopoty, których i tak mi nie brakowało. Moja siostra zaginęła, a teraz ja zostałam uziemiona w szpitalu, nie mogąc dalej jej szukać.*

*Nie potrzebowałam nowych problemów. Tym bardziej mających prawie dwa metry i ciało, które wydawało się cholernie niebezpieczne.*

– *Nie. Jestem. Sarą – powiedziałam, tracąc powoli cierpliwość. – Ile razy mam ci powtarzać, że to moja siostra. I cokolwiek cię z nią łączyło, lepiej żebyś o tym zapomniał. Ja natomiast mam na imię Sonia i nie mam pieprzonego pojęcia, czego ode mnie chcesz, psycholu.*

*Odkąd tylko się obudziłam, niechciany intruz próbował wmówić mi, że to ja jestem Sarą. Swoją siostrą bliźniaczką. Najwidoczniej biedaczek stracił cholerny rozum, ale nie miałam czasu znosić jego szaleństwa.*

– *Przestań pieprzyć, kochanie – warknął, nachylając się tuż nad moją głowę. – Jesteś moją cholerną żoną, Saro, i mam dosyć tych głupot. Kiedy w końcu zrozumiesz, że mówię prawdę? Kurwa, kochanie, to przestaje być zabawne... – Przerwał, łagodniejąc na chwilę, ale i tak zdążył mnie już przestraszyć. – Zrozum, kochanie, jestem tu dla ciebie...*

– *Pomocy! – krzyczałam, ile sił w płucach. – Ratunku! Pomocy! Zabierzcie ode mnie tego psychola! Pomocy!*

*Naciskałam nerwowo guzik znajdujący się z boku szpitalnego łóżka. Miałam dosyć tego pieprzonego wariata i jego chorej obsesji na punkcie mojej siostry.*

*Ochrona przybiegła już po chwili, a mężczyzna, który jeszcze sekundę temu był wściekły i zdeterminowany, by wmówić mi swoje kłamstwa, teraz wyglądał jak zbity pies. Jego ciemne, przydługie włosy opadły mu na czoło, a usta zaczęły delikatnie drżeć. Jeśli myślał, że swoim płaczem cokolwiek zdziała, był w cholernym błędzie.*

*– Niech pan już wyjdzie – poprosiła delikatnym głosem pielęgniarka. – To jej nie pomoże. Proszę. Tak będzie dla niej lepiej. Nie jest gotowa na takie konfrontacje.*

*Odwróciłam twarz w drugą stronę, nie chcąc patrzeć na łzy w oczach tego biednego szaleńca. Oczywiście, było mi go szkoda, bo utrata rozumu to prawdziwa tragedia, ale musiałam skupić się na sobie. Na sobie i na swojej siostrze. Tylko wyjście ze szpitala i odzyskanie sił będą w stanie pomóc mi odnaleźć Sarę. A do tego potrzebowałam świętego spokoju. Cholernego, pieprzonego spokoju bez obcego mężczyzny biorącego mnie za kogoś, kim nigdy nie byłam.*

Otworzyłam szeroko oczy, patrząc na pełne niepewności źrenice Noah. Nie wiedział, czego się spodziewać.

– Shade? – zapytałam pełnym bólu głosem.

– Tak, pszczołko?

– Czy istnieje szansa, choćby minimalna szansa, taka nawet najmniejsza na świecie, że być może, jakimś pieprzonym cudem, jesteś w stanie pokochać mnie na nowo?



## ROZDZIAŁ 30

Sara

Patrzyłam w jego brązowe oczy i w myślach dodawałam sobie otuchy. Chciałam wierzyć, że wciąż istniała nadzieja na nowy, szczęśliwy początek, na to, że między nami będzie dobrze. Nawet jeśli nie odzyskam swoich wspomnień, to zamierzałam zaryzykować i zbudować nowe, nie popełniając tych samych błędów co wcześniej.

Przełknęłam niepewność i oblizałam nerwowo usta. Shade milczał zawzięcie, wystawiając moje kruche serce na próbę.

– Noah? – spytałam łamiącym się głosem. – Powiedz coś, proszę.

Zamiast odpowiedzieć, chwycił moje dłonie i zabrał z nich obrączkę, którą cały czas ściszałam nerwowo w palcach.

– Saro – powiedział, uprzednio lekko odchrząkując. – Nie bez przyczyny oszalałem na twoim punkcie. Widziałem zło na własne oczy, nie raz prawie straciłem życie, wyjeżdżając do Afganistanu, pochowałem dwójkę najlepszych przyjaciół, wiedząc, że nie zdołałem ich uratować, ale to nic, to nic w porównaniu z tym, jak się czułem, gdy myślałem, że cię straciłem. – Przerwał, wstając ze schodków i klękając przede mną na jedno kolano. – Nigdy, kurwa, więcej nie zamierzam wypuścić cię ze swoich rąk. Przyrzekałem ci, że będę cię chronił do końca swoich dni, i chociaż już raz zawiodłem, nie popełnię więcej tego błędu. Saro Carter, czy pozwolisz mi przypomnieć sobie, jak bardzo kiedyś się kochaliśmy? Bo nie wiem, co zrobiłbym bez ciebie, pszczołko. Tak kurewsko mocno cię kocham, *Bee*. Jesteś całym moim światem, a to nigdy się nie zmieniło.

Wciągnęłam ostro powietrze, a w moich oczach zalśniły łzy. Łzy szczęścia, niedowierzania i ulgi, że mimo wszystko, mimo krętych dróg, które prawie nas rozdzieliły, ostatecznie spotkaliśmy się znowu i oboje pragnęliśmy tego samego.

Nie czekając dłużej, zerwałam się z miejsca i zarzuciłam ramiona na szyję Noaha. Mojego męża. Mojego stróża. Mojego cierpliwego łowcy. Mężczyzny, który pomimo krzywd nigdy ze mnie nie zrezygnował.

Trwaliśmy w uścisku, wsłuchując się w bicie naszych rozszalałych serc. I chociaż nadal nie pamiętałam za wiele z naszego poprzedniego życia, postanowiłam stworzyć nowe, warte zapamiętania wspomnienia.

– Dziękuję – wyszeptalam, wtulając się w jego silny tors. – Dziękuję, Noah, że dałeś mi szansę. Że nie zrezygnowałeś, gdy odtrącałam cię od siebie.

Krótki, smutny śmiech wyrwał się z jego ust.

– Jak mógłbym? Tylko ty jedyna potrafiłaś do mnie dotrzeć. Tylko ty jedyna nie zrezygnowałaś, gdy mówiłem ci, że powinnaś trzymać się ode mnie z daleka. Uparta z ciebie diablica, pszczołko. Nie sposób się było ciebie pozbyć.

Zmarszczyłam delikatnie brwi i podniosłam głowę, by przyjrzeć się jego twarzy. Jak zawsze Shade pozostawał dla mnie nieodgadnioną zagadką. Łagodny, zawadiacki uśmiech gościł na jego ustach, a oczy pozostawały bez emocji.

– Narzucałam ci się?

Pokiwał głową, myśląc nad czymś intensywnie.

– Może znam sposób, dzięki któremu mogłabyś więcej sobie przypomnieć. – Wstał, pociągając mnie za sobą. – Gotowa na więcej wspomnień, kochanie?

Niepewnie złączyłam nasze dłonie i pozwoliłam zabrać się w podróż do odzyskania utraconych chwil.

\*\*\*

Jechaliśmy w ciszy, mijając ulice Savannah. Drżałam nerwowo, nie wiedząc, czego się

spodziewać. Kolejnych skrywanych tajemnic? A może złotego środka, który przywróci mi wspomnienia?

Cokolwiek miało to być, Shade zachowywał się nadzwyczaj milcząco. Zaciskał dłonie na kierownicy i w końcu skręcił w drogę prowadzącą do klubu Bloody Blades. Naszego domu.

– Nie wiem, czy nadal jestem tu mile widziana – wyszeptałam, obawiając się spotkania z członkami klubu.

– Nonsens. To twój dom, pszczołko. I chciałbym, żebyś kogoś poznała.

Zaskoczona uniosłam wysoko brwi i czekałam, aż mężczyzna coś więcej mi zdradzi. Niestety, musiałam przygotować się na niespodziankę.

Gdy tylko zaparkowaliśmy, nerwowo szarpnęłam za klamkę. Nie czekałam na Shade'a. Ruszyłam przed siebie pełna obaw i strachu, ale również z nową determinacją.

– Poczekaj! – Dogonił mnie w paru krokach. – Jesteśmy razem, pamiętasz? Od teraz nie musisz sama przez to wszystko przechodzić. Już czas, by rozpocząć nowy rozdział w naszym życiu. A do tego pomoże nam on...

– Boże, tylko nie mów, że mamy dziecko, a ja go nawet nie pamiętam! – Przerwałam mu, zastygając w miejscu. – Noah, powiedz...

– Cichutko, pszczołko – mruknął, biorąc moją dłoń w swoją. – Chociaż raz pozwól mi coś dokończyć i mi nie przerywaj, dobrze? I obiecuję, żadnych dzieci. A przynajmniej na razie.

Puścił mi oczko i pociągnął w stronę domu. Z głębi mieszkania dobiegało głośne szczekanie. Zamarłam, przymykając oczy i pozwalając sobie odpłynąć na chwilę.

– *Nigdzie z tobą nie jadę, Noah!* – *pisnęłam, nakrywając się kołdrą po same oczy.* – *Mam gdzieś te pożegnalne kolacyjki i obietnice, których i tak nie dotrzymasz. Zawsze jest tak samo, nie widzisz tego? Zawsze mnie zostawiasz, a ja odchodzę od zmysłów, zastanawiając się, czy mój mężczyzna jeszcze w ogóle żyje! Czy zadzwoni do mnie, gdy będzie mógł, a może mam się spodziewać delegacji z wojska i jego zwłok w trumnie? Dobija mnie to, Shade. Pewnego dnia moje serce nie zniesie więcej bólu.*

*Przelknęłam żal i schowałam twarz w poduszkę. Nienawidziłam żegnać się z Noahem. Nie, kiedy strach o jego życie budził we mnie egoistyczne zapędy. Zrobiłabym niemal wszystko, by go przy sobie zatrzymać.*

– *Saro* – *wymruczał z czułością, delikatnie ściągając ze mnie nakrycie.* – *Skarbie, proszę. Po prostu zaufaj mi i pojedź ze mną w pewne miejsce. Obiecuję, żadnych kolacyjek.*

*Niechętnie przystałam na jego prośbę i wygramoliłam się z łóżka. Nawet jeśli nie miałam na to ochoty, nie potrafiłam mu niczego odmówić.*

*Jechaliśmy w niezręcznej ciszy, marnując ostatni wspólny dzień przed wyjazdem Noaha. Znowu miał zniknąć na trzy miesiące. Znowu zostawiał mnie samą, a lzy gromadziły się w moich oczach na samą myśl o rozłące. Niestety, byłam bezsilna.*

– *Uśmiechniesz się, pszczołko?*

– *Uśmiecham się* – *powiedziałam smutnym tonem.* – *W duszy. Raduję się, że kolejny raz będę grzebać cię w myślach. O jak cudownie zostać młodą wdówką. Hura ja...*

– *Bee.* – *Zaśmiał się, nie odrywając wzroku od jezdni.* – *Nie umrę. Nie będziesz musiała mnie grzebać.*

*Pokręciłam głową i posłałam mu pełne złości spojrzenie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wyjechaliśmy z miasta, kierując się do Atlanty.*

– *Nie mam ochoty na odwiedzin u tatusia* – *mruknęłam.* – *Zawróć do domu.*

– *Nie jedziemy do niego. Gdzie indziej...*

– *Gdzie?*

– *Cicho* – *uciszył mnie i podgłośnił muzykę w radiu.* – *Bądź grzeczną dziewczynką, Bee, i pozwól sobie zrobić niespodziankę.*

– *Wolałabym minetkę* – *westchnęłam i zmrużyłam prowokująco oczy.* – *To jak, zawracamy? Prosto do naszego ciepłego łóżeczka...*

*Oblizalam usta i czekałam na reakcję Noaha. Niestety, przyspieszył, chociaż na jego ustach*

pojawił się zawadiacki uśmieszek.

– Później, pszczołko.

Zirytowana odwróciłam się w kierunku szyby i czekałam cierpliwie, aż dotrzemy do celu. Po kolejnych dwudziestu minutach drogi dojechaliśmy pod miejscowe schronisko dla zwierząt.

– Co tutaj robimy? – zapytałam, wychodząc z auta. – Shade?

Nie odpowiedział. Zamiast tego pociągnął mnie w kierunku klatek, witając się z czekającym na nas kierownikiem schroniska. Wyglądało na to, że Shade był z nim umówiony.

Cudownie, kolejna konspiracja za moimi plecami.

Posłusznie szłam za mężem i gościem, który opowiadał nam o powstaniu schroniska, pieskach, kotkach i wolontariacie. Jeśli Noah myślał, że w ramach tęsknoty za nim będę bawić się w dobrą samarytanę, chyba postradał zmysły.

Coraz bardziej zdenerwowana rozglądałam się na boki, patrząc na biedne, porzucone psiaki. Serce ścisnęło mi się boleśnie w piersi, a w oczach zalśniły łzy.

– Pszczołko? – zapytał Noah zmartwionym głosem. – Wszystko w porządku?

– Tak, ale nadal nie rozumiem, po co mnie tu zabrałeś.

Uśmiech na ustach Noaha poszerzył się jeszcze bardziej, gdy z boksu na samym końcu drogi wyleciał czarno-biały owczarek border collie. Był piękny i majestatyczny. Do tego wesoło merdał ogonem i zachowywał się tak, jakby znał mojego faceta.

– King! – krzyknął mężczyzna obok nas. – Zachowuj się. Nie odstrasż ich od razu.

Zaskoczona patrzyłam, jak piesak próbuje wskoczyć na Noaha i polizać go po twarzy.

– Znasz go?

– Tak – mruknął mój ukochany, klękając tuż obok Kinga. Podrapał go za uchem, na co pies jeszcze bardziej próbował się do niego zbliżyć. – To pies mojego zmarłego kolegi. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że King tu trafił. Nie było nikogo, kto chciałby się nim zaopiekować, więc pomyślałem sobie, że gdy ja będę wyjeżdżał, King będzie dbał o twoje bezpieczeństwo. To świetny pies. Wyszkolony, przyjazny i broniący swoich ludzi. Moglibyśmy go zabrać, Bee. Nie byłabyś wtedy taka samotna, gdy ja będę na Wschodzie... – Przerwał, próbując odczytać moją reakcję, ale byłam w stanie tylko patrzeć i mrugać oczami, nadal nie mogąc wyjść z szoku. – Rozmawiałem z Furym. Nie ma nic przeciwko, by w klubie pojawił się King. Wręcz przeciwnie, wszyscy mają nadzieję, że się zgodzisz i pozwolisz...

– Jest mój – wychrypiałam, szczypiąc się delikatnie w nadgarstek, by sprawdzić, czy to aby nie sen.

Noah wyprostował się i chwycił moją twarz w dłonie. W jego ciemnych oczach błyszczały radosne iskierki i ulga, że tak szybko przystałam na jego propozycję. Nachylił się, składając na moich ustach słodki pocałunek.

– Jest twój, pszczołko. Jestem pewny, że szybko się polubicie.

– King! – krzyknęłam, wracając na ziemię z meandrów swoich zapomnianych wspomnień. –

King!

Głośny skowyt psa rozbrzmiał za drzwiami domu. Bez dalszego zwlekania chwyciłam za klamkę i wpadłam prosto na szalejącego z radości psiaka.

Boże, jak to możliwe, że i jego zapomniałam?

Uklękłam, zanurzając twarz w jego miękkiej sierści.

– Już jestem, słoneczko moje – powiedziałam wzruszonym tonem. – Jestem i przyrzekam, już nigdy nie spędzę ani jednego dnia bez ciebie. Masz moje słowo, King.

Shade

Nie potrafiłem oderwać wzroku od uradowanej i rozpromienionej Sary. Nie zorientowała się nawet, że po jej pięknej twarzy zaczęły cieknąć łzy wzruszenia. Kurwa, gdybym wcześniej wiedział, jakie wrażenie robi na niej spotkanie z Kingiem, już dawno przywłóklbym tutaj tego pchlarza.

Pokręciłem z głową i spojrzałem na prezesa przyglądającego się całemu zajściu. Jego zadowolona z siebie mina wyrażała jedno: „a nie mówiłem?”. Miał pieprzoną rację. Za długo

zwlekąłem, bojąc się reakcji Sary, ale teraz miałem pewność, że żadnych więcej sekretów. Zaczynaliśmy nowy rozdział, nawet jeśli Doc wciąż naciskał na przywrócenie wspomnień Sarze. Ja natomiast miałem to, kurwa, gdzieś. Pogodziłem się z myślą, że być może moja żona nigdy nie przypomni sobie naszego poprzedniego życia. Zamierzałem skupić się na budowaniu nowych chwil wartych zapamiętania.

– Pamiętam go – powiedziała cichutko Sara, głaszcząc Kinga po łbie. – Pamiętam, jak po niego pojechaliśmy. Shade, gdzie on był przez ten cały czas?

Niepewnie wróciłem wzrokiem do Furry'ego, pytając go niemo, czy powinienem wspominać o Malenie. Skinął tylko głową i dał mi zielone światło do działania.

– Był u Maleny. Twojej przyjaciółki w Atlancie. Opiekowała się nim, gdy my nie mogliśmy.

– Przyjaciółka? – Głos Sary zadrżał płaczliwie. – Nie mam pojęcia, kim jest... Przypomnisz mi?

Nie mogłem dłużej znieść cierpienia w jej pięknych szmaragdowych oczach. Nachyliłem się delikatnie i pocałowałem kącik jej ust.

– Później, pszczołko. Później przypomnimy ci wszystkie najważniejsze rzeczy, ale teraz naciesz się Kingiem. Kurewsko długo na ciebie czekał, kochanie.

\*\*\*

Zostawiłem Sarę, pozwalając jej spędzić trochę czasu z Kingiem. Sam również musiałem trochę odpuścić. Przez długie miesiące śledziłem każdy jej ruch, obsesyjnie obserwując, czy nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Nie odpuszczałem, zawsze czujny i gotowy, by stanąć w jej pieprzonej obronie. By być obok, gdy będzie mnie potrzebować.

– Napij się, stary – mruknął Poker, podając mi butelkę piwa i shota z wódką. – No już. Mamy co, kurwa, świętować. Odzyskaliśmy naszą starą *Bee*. Nie powinieneś się cieszyć?

Cieszyłem się, a mimo to wciąż czułem, że najgorsze miało dopiero nadejść. Mimo przeczucia wychyliłem na raz shota i popiłem go piwem. Zimna ciecz spłynęła do mojego gardła, kojąc rozszalałe nerwy.

– To samo! – krzyknął Poker, czekając, aż Axel przygotuje nam kolejny alkohol. – No, to mów. Opowiadaj. Wyciągnąłeś głowę z dupy i pogodziłeś się z naszą małą. Bardzo, kurwa, dobrze. Miałem dosyć waszych smętnych dup i drętwej atmosfery.

– Może zamiast wpieprzać się w moje małżeństwo, zająłbyś się swoimi sprawami, co? – warknąłem, przypominając sobie smutną twarz Maleny. – Furry wie, że zerwałeś wianuszek jego siostrzyczce?

Poker wypluł na stół wzięty chwilę wcześniej łyk piwa i rozejrzał się nerwowo, szukając wzrokiem prezesa.

– Zamknij, kurwa, pysk – ryknął, wycierając brodę. – Cokolwiek nagadała ci ta mała, do niczego jej nie zmuszałem.

*Bingo*. Kurwa, trafiłem w samo sedno, ale nie mogłem kontynuować tej rozmowy, bo zaraz obok nas pojawił się Furry, trzymając nieodpieczętowaną butelkę drogiej whisky.

– O czym tak szepczecie, panienki? – zapytał, patrząc na nas podejrzliwie. – Powiniennem się martwić? Nie dosyć nam, kurwa, dramatów?

Uniosłem ręce w geście poddania, a Poker odwrócił wzrok, szukając czegoś na telefonie. Pieprzona cipa nigdy się nie przyzna do swojej słabości wobec słodkiej i niewinnej Maleny. Niestety, musiał być głupcem, myśląc, że nikt nie zauważył jego fatalnego zauroczenia. Jedynie Furry nie zdawał sobie sprawy, że brat czuje miętę do jego małej siostrzyczki. Nasz prez nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że Malena mogłaby być z kimś w związku.

– Doc nie zejdzie do nas?

– Jest wkurwiony, że Sara nie przypomniała sobie, gdzie podziała się Sonia. Zamiast tego przypomina sobie bzdury z waszego wspólnego życia – wyjaśnił, nie owijając w bawełnę. Może dla niego były to cholerne bzdury, ale dla mnie coś, co stanowiło sens mojego pieprzonego życia. – Musi w końcu odpuścić. Minęło tyle czasu, że dziewczyna...

– Na pewno jest już martwa – skwitował kwaśno Axel, jak zawsze pojawiając się nie w porę.

Wszyscy rzuciliśmy w jego kierunku wkurwione spojrzenia, ale oczywiście miał nas w dupie.

– No co? – Wzruszył ramionami i zabrał się do odpalania głośnej rockowej muzyki. – Ktoś musi, kurwa, zacząć myśleć logicznie. Sara żyje, Sonia nie. Wniosek jest kurewsko prosty. Czy nie możemy ruszyć dalej i przestać się oszukiwać, że kiedyś ją znajdziemy?

Chociaż wiedziałem, że ma rację, nie mogłem tego zrobić pszczołce. Ona wciąż liczyła na to, że jej siostra się odnajdzie. Wciąż czekała na powrót najważniejszego wspomnienia.

– Axel – powiedziałem ostrzegawczym tonem. – Zamknij się, kurwa, i dolej nam łychy.

– Dziś nie bawisz się w czujnego psychola, Shade? Smycz Sary sięga tak daleko, a może założyłeś jej stały monitoring i podsłuch, co? Masz dyspensę na zabawienie się z nami i wyjście spod cholernego pantofla?

Jego rehot doprowadzał mnie do irytacji, ale nie powiedział nic, co nie byłoby prawdą. Nawet Fury uśmiechnął się pod nosem, dolewając sobie do kieliszka.

– A gdzie Amy? – zapytałem, próbując odsunąć od siebie temat. – Nie pojawi się?

– Nie, kurwa. Bo widzicie, drodzy frajerzy, prawdziwy mężczyzna wie, kiedy odprawić cipkę do domu. A dzisiejszej nocy mam zamiar ostro się uchlać i przypomnieć sobie, dlaczego stworzyliśmy Bloody Blades.

Wznieśliśmy toast, krzycząc, jak pieprzeni troglodcy, a Sara posłała mi wesoły uśmieszek z fotela, w którym siedziała wtulona w Kinga.

*Miałem w końcu wszystko.*

Żonę, o której miłość walczyłem niezliczoną ilość razy.

Psa, który wybaczył mi porzucenie i nie chował w sobie urazy.

I cholernych braci, którzy nigdy mnie nie zawiedli.

## ROZDZIAŁ 31

Sara

– A wtedy Brute zagroził mi, że powiesi go za pieprzone jaja, jeśli tylko cię skrzywdzi – wyrechotał Axel, podsuwając mi pod nos kolejnego drinka. – Masz, *Bee*. Twoje ulubione old cube.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Miałam ojca. Prawdziwego ojca i brata, który okazał się być Manicem.

Leon Lebowski i nasz ojciec Edgar Lebowski. Dwójka ludzi, o których nie miałam pojęcia. I chociaż Fury z chęcią opowiedział mi o klubie motocyklowym mojego staruszka, nadal nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

Edgar aka Brute przybył z Polski do Stanów Zjednoczonych w latach osiemdziesiątych. Dopiero kilka lat po założeniu Black Jokers poznał moją matkę, ale nigdy nie traktował jej w odpowiedni sposób. Pewnie dlatego od niego uciekła, zabierając mnie i Sonię. Niestety, na pastwę ojca zostawiła Leona, który do tej pory nie chciał mieć nic wspólnego z Jude.

Za to Brute... Nie pamiętałam nic a nic, co by dotyczyło jego osoby. Shade pokazał mi zdjęcia wysokiego na prawie dwa metry, potężnego motocyklisty w średnim wieku. Miał zielone oczy, identyczne z moimi, i długie, ciemne włosy. Nie wydawał się miłym gościem, ale wszyscy zapewniali mnie, że nie miał złych zamiarów. Owszem, był bezwzględny motocyklistą i prezesem Black Jokers, którzy słynęli ze swojej, cóż, wszechstronności w zabijaniu i prowadzeniu brudnych interesów, ale nadal był moim ojcem. Jedynym, jakiego miałam, nie pomijając Gabe'a, który również dawał radę jako ojczym.

– Nie za dużo jak na jeden wieczór? – Shade znalazł się tuż obok mnie i oplótł mnie ramieniem. W jego oddechu wyczuwałam sporą ilość alkoholu, a lekko zamglony wzrok był tylko tego potwierdzeniem.

Przygryzłam nerwowo wargę i posłałam mu niewinny uśmiezek.

– Muszę nadrobić stracony czas, Noah. To, czego się dowiaduję, przechodzi moje oczekiwania. Nadal nie dociera do mnie, jak wiele wspomnień utraciłam... Malena, Manic i Brute... Wszystkich zapomniałam...

– Shh, pszczołko. – Przyłożył do moich ust palec. – Nowy rozdział, pamiętasz? Razem, nie osobno.

Pokiwałam głową na znak kapitulacji i nachyliłam się, by go porządnie pocałować. Nasze języki walczyły o dominację, a ciepło kielkujące w moim brzuchu powoli rozchodziło się na resztę ciała.

Pragnęłam go całą sobą. Pragnęłam swojego męża i wbrew pozorom moje ciało pamiętało jego obezwładniający dotyk. Sapnęłam głośno i usłyszałam z oddali donośne pogwizdywanie.

– Za chwilę dostaniemy darmowy pokaz seksu na stołku barowym, moi panowie – ryknął Poker. – Shade, chłopie, zabierz swoją starą do siebie, zanim zaczniecie się tu rżnąć.

Odskoczyłam od Noaha, nie kryjąc zawstydzenia. Nie chciałam mieć widowni, ale tak szybko zapomniałam się przy swoim mężu.

Shade mruknął niezadowolony z komentarza Pokera i posłał mu pełne ostrzeżenia spojrzenie.

– Pierdol się. To moja sprawa, co robię ze swoją żoną...

– Ale nie wszyscy musimy na to patrzeć – skwitował Fury z nutką humoru. – Dobra, frajerzy. Znajdźcie sobie własne cipki i przestańcie zazdrościć bratu. Sara, Shade, jeśli nie chcecie zostać na naszej orgietce, radziłbym udać się do pokoju.

Nie potrzebowałam dalszego zachęcania. Bez oglądania się za siebie pomknęłam schodami do apartamentu, który niegdyś był moim domem. Moim i Noaha.

Otworzyłam drzwi i zamarłam, widząc jeszcze raz ścianę pełną naszych zdjęć. I nas takich szczęśliwych, radosnych i całkowicie w sobie zakochanych.

– Chciałabym, żeby to była prawda – szepnęłam, przejeżdżając opuszką palca po jednej z fotografii. – Chciałabym jeszcze raz to przeżyć i nigdy nie dać sobie odebrać tych wspomnień, Noah.

Mój mąż nic nie odpowiedział. Milczał, podchodząc bliżej i stając tuż za mną. Na karku czułam jego ciężki od papierosowego dymu oddech, a gęsia skórka pokryła całe moje ciało. Chociaż już raz się z nim kochałam od czasu utraty pamięci, nadal czułam się jak cholerna nowicjuszka. A mimo to nie mogłam się doczekać jego dłoni na swoim ciele.

– Saro. – Odgarnął moje włosy na bok i ucałował wrażliwe miejsce pod uchem. – Pieprzyć przeszłość, kochanie. Pieprzyć to wszystko. Sam goniłem za tym jak ostatni głupiec, ale w końcu zrozumiałem, że nie to jest najważniejsze, pszczołko. Jeśli naprawdę nie chcemy popełnić tych samych błędów, musimy skupić się na budowaniu nowych wspomnień. A nie tkwić w niewiedzy. Jesteś gotowa, *Bee*? Jesteś gotowa przestać się zadrezczać i pozwolić mi cię kochać?

Przełknęłam głośno i, cholera, chciałam tego. Chciałam się zgodzić, jednak pewna myśl nie dawała mi spokoju.

*Sonia.*

Musiałam przypomnieć sobie chociaż tę jedną rzecz, a później byłam gotowa oddać się w ręce Noaha.

– Nie – wychrypiał, przeczuwając, co zamierzam powiedzieć. – Mam tego kurewsko dość, rozumiesz? Obiecuj mi, pszczołko. Koniec twojego pieprzonego śledztwa. Koniec zabawy w detektywa i wpadnięcia jeszcze raz w obsesję.

Czy byłabym w stanie mu to obiecać? Wiedziałam, że nie mogę zaprotestować i wbrew sobie, wbrew wyrzutom sumienia kiwnęłam głową, godząc się na kłamstwo. Ostatnia moja tajemnica przed mężem. Tajemnica, którą sama musiałam rozwikłać.

– Będzie, jak zechcesz – skłamałam gładko, uśmiechając się delikatnie. – A teraz przypomnij mi, dlaczego wepchnęłam ci się do łóżka, Shade. Axel mówił prawdę? Nie mogli znieść naszego pieprzenia?

Zarumieniłam się, jednak wiedziałam, że Noaha nakręcały moje niegrzeczne słówka. Twardy kutas wciskający się w moje pośladki był tego niezaprzeczalnym dowodem.

Jęknął, chwytając moje biodra w żelazny uścisk, i wysapał mi do ucha:

– Kurwa, *Bee*. Gdybyś tylko wiedziała... Nie odrywałem od ciebie rąk przez pieprzone tygodnie. Gdy tylko wracałem do domu, zakopywałem się w tobie po same jaja i pieprzyłem do utraty zmysłów. Dopiero wtedy czułem się porządnie przywitany. Dopiero wtedy moje wszystkie demony i koszmary zniknęły, a ty tak słodko zaciskałaś się na moim fiucie i wyjękiwałaś moje imię, dochodząc. Chcesz przypomnieć sobie, jakie to wspaniałe uczucie?

Pokiwałam delikatnie głową, drżąc z ekscytacji na samą myśl o nadchodzącym seksie. Byłam jak tykająca bomba. Gotowa w każdej chwili wybuchnąć.

Shade warknął cicho pod nosem, obrócił mnie przodem do siebie i podniósł, przerzucając przez ramię. Zaskoczona sapnęłam głośno i roześmiałam się na całe gardło.

– Cholerny jaskiniowiec! Postaw mnie na ziemię, sama trafię do łóżka!

Ale na nic były moje prośby. Już po chwili wylądowałam na miękkiej pościeli i z oczarowaniem podziwiałam ściągającego z siebie koszulkę mężczyznę. Tatuaze na jego nagiej kłacie doprowadzały moją krew do wrzenia. Chciałam go polizać. Posmakować i naznaczyć. Przypomnieć sobie jego smak, szczególnie teraz, gdy wyglądał jak prawdziwy diabeł. Jak to możliwe, że wcześniej ignorowałam jego mroczne piękno? Silne, wypracowane mięśnie. Blizny, które nadawały mu charakteru, oraz niesamowicie ciemne zmysłowe oczy.

A najlepsze, że to wszystko należało do mnie. Byłam jego kobietą. Jego żoną. Jego przystanią.

– Patrzysz na mnie tak... – zaczął, ale przerwał, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Jak? – Oblizawałam kuszaco wargi. – Jak patrzę, Shade?

Pokręcił głową z niedowierzaniem i roześmiał się, pozbywając resztek ubrania. Na końcu opuścił bokserki i uwolnił swojego naprężonego, sterczącego fiuta.

– ...Jak dawniej. Jakbym był wszystkim, czego pragniesz, pszczołko – dokończył swoją myśl, patrząc na mnie niepewnie.

Rzucał mi wyzwanie. Sprawdzał, czy będę się wstydzić, a może nawet protestować. Absolutnie skończyłam z chowaniem się za rumieńcami. Skończyłam z hamulcami i uciekaniem od mojego bohatera. Mrocznego, strasznego zabójcy, który rozpałił kiedyś serce nastolatki.

Podniosłam się i uklękłam przed nim na łóżku. Pewnie sięgnęłam po jego imponującą męskość i polizałam czubek, delektując się słonawym smakiem.

– Kurwa – syknął, przyzymkając lekko oczy. – Saro, kochanie, tak kurewsko za tym tęskniłem...

Nie musiał dodawać nic więcej. Sprawnie lizałam jego penisa, od podstawy po sam czubek, aż w końcu biorąc go w całości do ust. Jęczałam, wiałam się i czerpałam z tego taką samą przyjemność co Shade. Cholera, smakował cudownie. I chociaż wiedziałam, że to niemożliwe, ja również za tym tęskniłam. Za czymś, czego nawet nie pamiętałam.

Noah oddychał coraz ciężiej, powoli tracąc kontrolę i poruszając biodrami w urwanym rytmie. Po chwili złapał mnie mocno za bark i odciągnął od siebie, na co jęknęłam niezadowolona.

– Chcę jeszcze – pisnęłam, nie mogąc złapać tchu. – Proszę.

– Nie, kochanie. Chociaż widok twoich ust na moim kutasie sprawia mi ogromną przyjemność, umrę, jeśli nie zanurzę się w twojej słodkiej cipce – mruknął, popychając mnie na środek materaca. – Rozłóż nogi, Saro.

Grzecznie rozchyliłam uda, prezentując swoją ociekającą wilgocią kobiecość. Umierałam z niecierpliwości. Pragnęłam wszystkiego. Jego ust, rąk i penisa. Wszystkiego, co tylko byłby w stanie mi dać.

Noah opadł na mnie, wspierając się na przedramionach. Końcówką fiuta ocierał się o moją spragnioną uwagę łechtaczkę. Jęknęłam cichutko i poruszyłam biodrami, chcąc go w końcu w sobie poczuć.

– Na co czekasz? – wysapałam z lekką pretensją. – Wejdz we mnie. No już...

– Niecierpliwa? – Uniósł wysoko ciemną brew i posłał mi kpiący uśmiešek. – Widzisz, pszczołko... Cierpliwość to cnota, której musiałem się przez ciebie nauczyć. Mogłem patrzeć na ciebie, ale nigdy dotknąć. Marzyłem o tym, by w końcu cię skosztować, ale powstrzymałem się. Byłem cierpliwy. Tak kurewsko cierpliwy, że doprowadzało mnie to do szału. Chciałbym, żebyś i ty poczuła to, co ja wtedy czułem. Żebyś umierała z pragnienia.

– Już umieram. Mam nauczkę, dobrze? Lekcja odrobiona, a teraz mnie zerznij. Proszę – dodałam łamiącym się głosem. Jeszcze chwila, a zaczęłabym płakać i błagać go, by mnie zaczął pieprzyć.

Niestety, Shade nadal się nie poruszył i z satysfakcją na twarzy oglądał moją męczarnię. Delikatnie uniosłam biodra, nadziewając się na jego obolałego kutasa. Wciągnął głośno powietrze i jeszcze raz zaklął pod nosem.

– Powinienem cię związać – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Albo przerzucić na brzuch, wcisnąć się w twój ciasny tyłeczek i nauczyć pokory. Zawsze byłaś taka pyskata, *Bee*. Nieokiełznana jak nikt inny.

Zgodziłam się z nim. Słuchanie poleceń nie było moją mocną stroną, a tym bardziej anielska cierpliwość, gdy prawie dochodziłam na samą myśl, że za chwilę wypieprzy mnie do nieprzytomności.

– Proszę, Shade – wyszeptałam uwodzicielskim tonem. – Błagam, kochanie. Weź mnie. Pokaż mi, dlaczego zostałeś moim mężem. Tylko ty potrafisz sprawić, że odchodzę od zmysłów. Zawsze tylko ty, Noah.

Cokolwiek go przekonało, poddał się z pomrukiem niezadowolenia i boleśnie powoli wtargnął do mojego wnętrza. Zawylałam, czując palące wypełnienie, o którym tak desperacko marzyłam. Niestety, zapomniałam o małym fackie. Noah był kurewsko dużych rozmiarów, a ja wypadłam z formy, nie uprawiając seksu z nikim innym.

– Jezu – pisnęłam, odchylając głowę na bok. – Jestem prawie pewna, że zrobiłeś mi krzywdę, wielkoludzie.

Krótki śmiech wyrwał się z jego ust i zamiast się wycofać, pocałował mnie w szyję, wciskając się do końca.

– Wytrzymasz, skarbie. Twoje ciało niedługo sobie przypomni, dla kogo zostało stworzone,



pszczołko.

Musiałam mu wierzyć na słowo. Nie dając mi chwili na przyzwyczajenie się, Shade zaczął poruszać się stanowczo, pewnie, przewiercając mnie prawie na wylot. Kwiliłam, wbijając pięty w jego pośladki i wbrew logice przyciągając go bliżej. Kurwa, był jak narkotyk. Jak niebo, którego nie znałam, a zarazem wydawało się takie znajome.

Ból zaczął łagodnieć, a przyjemność pojawiła się w dole mojego podbrzusza i promieniowała na całe ciało, wykręcając mi palce u stóp z przyjemności. Niewiele brakowało, bym zacisnęła się na nim jak imadło i doszła, wyjękując jego imię.

Noah miał jednak inne plany. Wysunął się z mojego wnętrza, przekręcił mnie na brzuch i uniósł wysoko moje biodra. Wypięłam się, spinając się delikatnie na nową pozycję.

– Nie sądziłem, że to możliwe, ale w tej pozie wyglądasz jeszcze bardziej seksownie, *Bee*. – Ucałował miejsce pomiędzy moimi łopatkami, a kutasem zaczął wbijać się w lekko obolałą cipkę. – Rozluźnij się, skarbie. To będzie naprawdę dobre, obiecuję.

Posłuchałam, pozwalając wziąć się tak, jak o tym marzyłam. Z każdym kolejnym pchnięciem czułam coraz większą rozkosz. Przyjemność nie do opisanego i coś więcej. Coś, co stało mi przed oczami niczym żywy obraz.

– Kocham cię, pszczołko. Nie możesz ode mnie odejść. Nigdy.

*Zadrżałam ze strachu, ale nie przerwałam wrzucania ubrań do walizki. Wręcz przeciwnie. Przyspieszyłam, wiedząc, że lada moment Shade straci nad sobą panowanie, a ja znowu poczuje się zagrożona.*

– Odchodzę – powiedziałam stanowczym tonem. – Krzywdzisz mnie, Noah.

*Oddychał ciężko, chodząc nerwowo po naszej sypialni i zaciskając dłonie we włosach. Nie wiem, czego nie potrafił przelknąć bardziej: mojego odejścia czy świadomości, że kolejny raz mnie skrzywdził.*

– Kurwa, *Bee* – wyjęczał z frustracją w głosie. – Dobrze wiesz, że nad tym nie panuję. Nie jestem wtedy sobą, kochanie. Nie chcę sprawiać ci bólu...

– Ale to robisz! – krzyknęłam, czując, jak łzy zamazują mi obraz przed oczami. – Robisz to każdej nocy, Shade! Pewnego dnia mnie zabijesz i dobrze o tym wiesz. Pewnego dnia się nie obudzisz i mocniej zacisniesz swoje dłonie na mojej szyi! Nie mogę... Nie mogę dać się zabić, Noah. Potrzebujesz pomocy, a ja nie jestem pewna, czy jestem w stanie ci pomóc.

*Przelknęłam żal i ból spowodowany złamanym sercem. Niestety, nie miałam innego wyjścia. Dzisiejszej nocy ledwo uszłam z życiem, a siniaki na moim ciele były tego dowodem. Z każdą misją mój mąż wracał coraz bardziej popapranym. Pokręcony, być może w nienaprawialny, nieodwracalny sposób. A gdy zapadał mrok, gdy gasły światła, jego umysł toczył ze sobą wojnę. Prawdziwą walkę ze wspomnieniami z Afganistanu. Przykro tylko, że ja byłam ofiarą jego koszmarów. Kimś, kogo miał zawsze pod ręką.*

Jęknęłam głośno, otwierając szeroko oczy. Noah wciąż ścisnął wściekle moje biodra i pompował we mnie z całych sił, jakby chciał wypieprzyć mnie na śmierć. Nie było to słodkie kochanie się, tylko agresywne pieprzenie, które spowodowało, że wspomnienia jego ataków zalały mój umysł.

– Przestań! – warknęłam, odsuwając się od niego i kładąc się na plecach. – Przestań, Shade.

Oddychał ciężko, nie mając pojęcia, dlaczego przerwałam. Nie było mi źle, wręcz przeciwnie. Jego dotyk sprawiał mi rozkosz, a mimo to, mimo pożądanego nie chciałam zwykłego rżnięcia.

– Kochaj się ze mną. Nie pieprz jak dziwkę, ale kochaj się ze mną dlatego, że mnie kochasz, Noah. Koniec z wściekłym pieprzeniem. Chcę... – Przerwałam, wstrzymując na chwilę oddech i patrząc mu prosto w rozszalałe ciemne oczy. – Potrzebuję się z tobą kochać.

Milczał przez chwilę, ocierając pot z czoła i zastanawiając się nad moimi słowami.

– Shade? – spytałam niepewnie. – Kochasz mnie, prawda?

Zamiast odpowiedzieć, nachylił się tuż nad moją twarzą, a jego własna maska wściekłości złagodniała. W końcu przypominał człowieka. Nie robota odciętego od emocji, tylko mojego męża. Czulego i opiekuńczego. Gwarancję bezpieczeństwa.

– Kochanie – wychrypiał, całując czule mój nos. – Kocham cię bardziej, niż jestem w stanie to pokazać, pszczołko. I nie pieprzyłem się ze złości. Chciałem... kurwa, chciałem jedynie zapamiętać każdy fragment twojego ciała, każdy moment, bo nie jestem pewny, czy ponownie cię nie stracę, *Bee*.

Westchnęłam, rozumiejąc jego obawy. Ja również modliłam się o to, bym nigdy więcej nie obudziła się jako Sonia. Już na zawsze pragnęłam pozostać Sarą Carter.

– Nie stracisz mnie – obiecałam z mocą w głosie. – A teraz kochaj się ze mną.

Dalsze rozmowy okazały się zbędne. Kochaliśmy się długo, zapamiętując każdy magiczny moment naszego pojednania. Nie zastanawialiśmy się nad problemami. Nie analizowaliśmy, co zrobimy dalej ze swoim życiem. Byłam jednak pewna, że Noah nigdy więcej mnie nie zrani. Nie skrzywdzi i nie zawiedzie.

I ja obiecałam mu to samo, gdy doszedł we mnie, wciskając twarz w zgięcie mojej szyi. Oddychał ciężko, mrużąc pod nosem niezrozumiałe słowa.

– Co tam szepczesz? – spytałam, nie kryjąc ciekawości.

– Że chciałbym, żebyś była w ciąży, pszczołko – powiedział spokojnym już tonem, jakby była to dla niego zwyczajna sprawa.

– Słucham?

– Chcę, żebyś była w ciąży, kochanie. Ze mną, nosząc pod sercem moje dziecko. I obiecuję ci, pszczołko, tym razem zrobię wszystko, by nic ci się nie stało.

Wierzyłam mu na słowo. I chociaż było to całkowite szaleństwo, uśmiechnęłam się szeroko i wyszeptałam mu do ucha swoje własne marzenia:

– Ja też tego pragnę, Noah.

## ROZDZIAŁ 32

Sara

Wczorajszej nocy upewniłam się w wielu kwestiach. Po pierwsze, byłam desperacko zakochana w swoim mężu. Może nie odzyskałam wspomnień, ale uczucia, które wręcz ścisnęły boleśnie moje serce, uderzyły we mnie z podwójną siłą. Po drugie... Noah i ja naprawdę zaczynaliśmy wszystko od nowa. Z Kingiem u boku i z rodziną w postaci chłopaków z Bloody Blades. Ich obecność była lekiem na markotny nastrój i nawet irytujący Axel wpadł do kręgu osób, które szczerze lubiłam. I po trzecie, chyba najważniejsze: oboje z Shade'em pragnęliśmy tego samego. Dziecka, na które jedną szansę już utraciliśmy, ale tym razem zamierzaliśmy stworzyć prawdziwą rodzinę. Nie mogłam się doczekać, aż w końcu poczuję pod sercem, jak rozwija się we mnie nowe życie.

Z uśmiechem na ustach zasnąłam wtulona w swojego męża. Spałam jak zabita, ale dźwięk telefonu wyrwał mnie z głębokiego snu. Przetarłam oczy i spojrzałam na ekran.

Amy.

Zaskoczona od razu odebrałam połączenie i wyslizgnęłam się z łóżka, nie chcąc zbudzić Noaha.

– Słucham? Coś się stało? – zapytałam zaspanym głosem.

Cisza po drugiej stronie przerodziła się w ciche kwilenie. Coraz bardziej zdenerwowana zamknęłam się w łazience i czekałam, aż dziewczyna w końcu się odezwie.

– Amy, do cholery, mów, co się dzieje!

– Pszczółko... – zaczęła łamiącym się głosem. – Proszę, musisz mi pomóc. Proszę, *Bee*, mogę liczyć tylko na ciebie...

– Co mam zrobić?

– Spotkajmy się obok twojej księgarni i wszystko ci wytłumaczę. Nie możesz nikomu powiedzieć, rozumiesz *Bee*? Klub, oni... To nie jest bezpieczne miejsce. Ani Shade, ani Fury nie mogą wiedzieć, że ze mną rozmawiałaś. Proszę, obiecaj mi to. Jeśli będę miała gwarancję, że mogę ci zaufać, powiem ci, co się stało z Sonią. Zaprowadzę cię do niej, ale nikt z Bloody Blades nie może być w to zaangażowany, *Bee*. W końcu wszystko zrozumiesz.

Wciągnęłam głośno powietrze i wyszłam z łazienki, by się przebrać i ruszyć na spotkanie z Amy.

– Będę tam. Najszybciej, jak tylko się da – oznajmiłam zdeterminowanym tonem i rozłączyłam się, nie tracąc dłużej czasu.

Przez myśl przeszło mi, czy nie obudzić Noaha i nie powiedzieć mu, co przekazała mi Amy. Co zamierzała mi zdradzić... Miejsce pobytu Soni... Ale nie mogłam. Musiałam jej zaufać chociaż na chwilę. Musiałam zaryzykować i ostatni raz postawić wszystko na jedną kartę. Jeśli faktycznie wiedziała, co się stało z moją siostrą... Zamierzałam sprawdzić, czy mówiła prawdę.

Ubrałam się szybko i najciszej, jak potrafiłam, wyszłam z mieszkania. Był środek pieprzonej nocy, a ja nie miałam swojego auta. Nie pozostawało mi nic innego, niż wrócić się po kluczyki do range rovera Noaha. Na szczęście, a może i nieszczęście, nikt nie zauważył mojego myszkowania. Szybko wyjechałam na drogę prowadzącą do księgarni i po dwudziestu minutach jazdy zaparkowałam na tyłach swojego miejsca pracy.

W głowie analizowałam, czy aby na pewno dobrze postępuję. Czy to nie szaleństwo, wymykać się w środku nocy i wierzyć ślepo Amy, ale co innego mogłam zrobić? Musiałam za wszelką cenę rozwiązać zagadkę zaginięcia siostry. Nawet jeśli kolejny raz robiłam coś za plecami męża... nie miałam innego wyboru.

Czekałam cierpliwie, aż w końcu zapłakana blondynka zaparkowała obok mnie. Wyszłam z auta i wsunęłam się na miejsce pasażera obok dziewczyny.

– Powiesz mi, co tutaj robimy? – zapytałam, tracąc cierpliwość.

Nerwy ścisnęły mi żołądek, ale nadzieja na odnalezienie Soni była silniejsza niż głos rozsądku.

Amy podniosła na mnie swoje smutne niebieskie oczy i zapłakała cicho, wycierając ręką ubrania zaczerwieniony nos. Wyglądała okropnie. Jakby nie spała od kilku dni, a udręczony wyraz jej twarzy był tego niezbitym dowodem.

– Mam dosyć tajemnic – wyszeptala zdławionym głosem. – Pora, żebyś poznała prawdę. Żeby ten ciężar zszedł z moich barków... *Bee*... tak mi przykro...

– Może powinnyśmy zawiadomić Fury'ego? On cię kocha, na pewno byłby w stanie nam pomóc...

– Nie! – Wyprostowała się i posłała mi przerażone spojrzenie. – Tylko nie Bloody Blades. Nie powiedziałaś nikomu, że tu jedziesz, prawda? Przynajmniej mi, Saro, że dotrzymałaś słowa.

Niepewnie pokiwałam głową i zastanawiałam się, dlaczego, do cholery, to oni nagle stanowili zagrożenie.

– Nie domyślasz się, prawda?

– Nie mam już pojęcia, co jest prawdą, a co kłamstwem, Amy. Wszyscy knujecie coś za moimi plecami, traktujecie jak pieprzoną idiotkę, a ja daję wam się wodzić za nos. Powiedz mi, co jest nie tak z klubem? Czy Shade... czy Shade jest w to wszystko zamieszany?

Blondynka zacisnęła usta w wąską linię i odpaliła silnik, po czym powoli wycofała auto z parkingu.

– Fury nigdy nie był moim facetem. Nie naprawdę. – Przerwała, wjeżdżając na drogę stanową prowadzącą w kierunku obrzeży Savannah. – To pomysł klubu. To całe szaleństwo z wciągnięciem cię do Bloody Blades. Zrobiliby wszystko, żebyś sobie przypomiała, *Bee*. Nawet moim kosztem. Początkowo pasował mi ten układ. Oscar... podobał mi się. Nie byłam ślepa, każda dziewczyna marzyłaby o takim facecie. I szybko do naszej ustawionej gierki doszedł seks, ale ja zapragnęłam czegoś więcej, a on nie. Wykorzystał mnie, oni wszyscy mnie wykorzystali, żebyś odzyskała wspomnienia. Ale tylko te, które nie zagrażałyby klubowi.

Próbowałam nadażyć za jej słowami i poskładać wszystko w całość. Niestety, jak na moje oko nic nie trzymało się kupy. Dlaczego Bloody Blades mieliby tak spiskować? Dlaczego tak bardzo im na tym zależało, by wykorzystać Amy dla własnych celów?

Nie rozumiałam nic z jej monologu, ale musiałam dopytać o resztę. I o to, co, do cholery, stało się z moją Sonią.

– Amy, powiedz, proszę, co ma z tym wspólnego zaginięcie Soni.

– Nie teraz. Musisz zobaczyć na własne oczy, co z niej zostało. Co z nią zrobił, *Bee*.

– Kto? – Podniosłam głos, powoli odczuwając złość i niepokój. – Przestań pieprzyć, tylko przyznaj się. Przez ten cały czas kłamałaś, prawda? Doskonale wiedziałaś, co się z nią stało, a milczałaś dla ratowania swojej dupy.

– Musiałam! – krzyknęła, znowu zalewając się łzami. – Inaczej już dawno by cię dopadł, Saro. Ubłagałam go, by tego nie robił. Dbałam o ciebie, nie chciałam, żebyś odzyskała pamięć. Przynajmniej, *Bee*. Robiłam to dla ciebie. I dla Fury'ego, ale on mnie skrzywdził i porzucił jak pieprzonego psa. Gdy tylko zaczęłaś odzyskiwać pamięć, postanowił, że czas się mnie pozbyć.

– To dlatego ostatnio nie pojawiałaś się w siedzibie klubu – przyznałam ścisłym tonem, układając sobie brakujące elementy. – Dlatego Fury zachowywał się...

Zamilkłam, nie wiedząc, czy powinnam mówić o panienkach, które wczorajszego wieczora odwiedziły Bloody Blades. Z pewnością prezes nie grał z nimi w karty, a odgłosy, które dochodziły z parteru, mogły świadczyć tylko o jednym. Fury skończył z biedną Amy, łamiąc jej tym samym serce.

Przełknęłam ślinę i posłałam rzekomej przyjaciółce smutne spojrzenie pełne zrozumienia. Było mi jej żal, ale wciąż skrywała przede mną prawdę.

– Szybko znalazł za mnie zastępstwo?

– Nie patrz tak na to... Może odtrącił cię, bo zaczął coś czuć i to go przeraziło?

Wiedziałałam, że to czyste kłamstwo. Fury nie należał do sentymentalnych gości i wcale nie wyglądał na kogoś, kto tęsknił za swoją byłą dziewczyną.

– Wiem, że kłamiesz, pszczołko – mruknęła poirytowana. – Ale to już nie ma znaczenia. Nadszedł czas, by zakończyć wszystkie tajemnice. Skoro Bloody Blades potraktowali mnie jak

śmiecia, nie mam już nic do stracenia. Chciałam się dla niego zmienić, wiesz? Zacząć od nowa z czystą kartą i zerwać z przeszłością. Ale miałaś rację, *Bee*. Nie daleko pada jabłko od jabłoni. Twój mąż coś o tym wie.

– Shade? – Uniosłam wysoko brwi ze zdziwienia. – A co on ma z tym wspólnego?

Amy pokręciła głową z niedowierzaniem i docisnęła pedał gazu. Jechałyśmy coraz szybciej, nie zważając na ograniczenia prędkości. Strach w moich żyłach powoli opanowywał całe moje ciało. *Kurwa, nie powinnam była jej wierzyć.*

– Noah i ja zabawialiśmy się ze sobą. Co oczywiście było objęte ścisłą tajemnicą, bo kto by pomyślał, że zanim ty go miałaś, Saro, ja miałam go pierwsza. Nie miej mi tego za złe, pszczołko. Gdy za nim latałaś, ja od dawna próbowałam dostać się do klubu i zaciągnąć u nich trochę pomocy. Kasy na wyjazd. Bo kto chciałby zgnić w tej dziurze na końcu świata. Chyba tylko Sonia...

Złość i rozczarowanie uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą. Nie mogłam znieść myśli, że Shade, mój pieprzony Shade, był kiedykolwiek z Amy. I ukrywał to przede mną. Wszyscy ukrywali, robiąc ze mnie cholerną idiotkę.

Zacisnęłam dłonie w pięści i rozważałam rzucenie się na blondynkę obok. Niestety, najpierw musiałam dowiedzieć się, co stało się z Sonią.

– Nie chciałam cię zranić, *Bee*, ale zasługujesz na prawdę – rzuciła zadowolonym z siebie tonem Amy. – Ta ściema ze studiami... Oscar nigdy nie dałby mi pieniędzy. A raczej nie za darmo. Niestety, jak to powiedział: „mój tyłek nie był na tyle cenny, by płacić za niego cholerne kilkadziesiąt tysięcy”. Ale ja mu wierzyłam. Wierzyłam, że uda mi się go w sobie rozkochać...

– I przekonać do opłacenia studiów – podsumowałam przez zaciśnięte zęby. – Niestety, rozczarowałaś się, prawda? Fury ma łeb na karku. Nigdy nie dałby kasy...

Ugryzłam się w język, wiedząc, że nazywanie jej dziwką nie byłoby mądrym posunięciem. To ona prowadziła auto i to ona panowała nad sytuacją.

– Dziwce? To chciałaś powiedzieć, prawda? – Zaśmiała się gorzko, a w jej oczach zaczynało czaić się szaleństwo. – Masz rację. Byłam zabawką dla nich wszystkich. I dziwi mnie to, jak gładko przyjąłś prawdę o Noahu.

Przełknęłam chęć zamordowania dziewczyny i uśmiechnęłam się delikatnie. Musiałam być ponad jej prowokacje. Dla dobra Soni byłam w stanie to zrobić.

– To, że zamoczył w tobie fiuta, nie zmienia faktu, że to ja noszę jego obrączkę na palcu – skwitowałam nadzwyczaj spokojnie. – Zawieź mnie do Soni i spieprzaj, Amy. Nawet nie jestem pewna, czy kiedykolwiek byliśmy prawdziwymi przyjaciółkami. Może Bloody Blades cię wykorzystali, ale ty robisz to samo ze mną. Manipulujesz mną, wiedząc, że nie odzyskałam jeszcze wszystkich wspomnień.

– Kolejny trafiony punkt, Saro. Nigdy się nie przyjaźniłyśmy. Sonia... to ona była ze mną blisko, ale gdy obudziłaś się, podając się za nią, Shade i Fury podsunęli wszystkim ten plan. Żebyś udawała twoją przyjaciółkę. I może mi nie uwierzysz, ale naprawdę zaczęłam cię lubić.

Doszłyśmy do punktu, w którym musiałam przyznać jej rację. Ja też ją szczerze lubiłam. Ufałam jej i nie chciałam wierzyć, że to wszystko było tylko ustawką. Tym bardziej że cały czas kręciła się blisko Noaha, a przecież już raz z nim była...

– Nie musisz być zazdrosna, *Bee* – wyszeptła, skręcając z drogi stanowej na boczną, biegnącą wzdłuż Wilmington River. – Shade nigdy nic dla mnie nie znaczył. To tylko przelotna znajomość, ale Fury...

– Jego naprawdę pokochałaś – dokończyłam za nią, nie współczując jej tym razem ani trochę. – Okłamywałaś mnie, Amy. Przez ten cały czas ślepo ci wierzyłam. Ufałam ci. Jeśli chcesz mojego wybaczenia, powiedz mi, gdzie jest Sonia. Proszę.

– Cichutko, pszczołko. Już za chwilę spotkasz się ze swoją siostrą, ale muszę cię uprzedzić, *Bee*. To, co zobaczysz, może ci się nie spodobać. Wiele ryzykuję, by ci pomóc. By odzyskać Fury'ego. Nie widzisz tego, Saro? Robię to również dla ciebie. Jeśli powiesz Bloody Blades, że pomogłam ci odnaleźć siostrę, przyjmą mnie z powrotem. Fury zobaczy, że nie jestem byle kim. Że coś znaczę i że mogę się jeszcze przydać.

Mówiła z nieskrywanym entuzjazmem, a jej niebieskie oczy zapłonęły nowym blaskiem. Nadzieją na odzyskanie prezesa. I chociaż miałam ochotę zaśmiać jej się w twarz, nie mogłam tego zrobić. Nigdy w życiu ani Fury, ani ja, ani Doc nie wybaczymy jej tego, że ukrywała przed nami prawdę. Nie zamierzałam jednak wyprowadzać jej z błędu. Musiała wierzyć, że stoję po jej stronie.

Nachyliłam się nad skrzynią biegów i pocieszająco ścisnęłam jej ramię.

– Jestem pewna, że gdy odzyskamy Sonię, klub przyjmie cię z powrotem. Powiem, że mi pomogłaś, Amy. Obiecuję.

Skłamałam gładko i wyjrzałam za okno, nie mając pojęcia, gdzie jesteśmy. Gęsty las okalał wąską drogę, a szum wody powoli stawał się głośniejszy. Mimo nadziei, że niedługo zobaczę siostrę, zaczynałam szczerze się bać, czy wyjdziemy z tego cała.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam, widząc na końcu drogi rozpadający się budynek starej przepompowni.

Chociaż dorastałam w Savannah, nigdy nie zapuszczałam się w tę część miasta. W stronę ruin po starej elektrowni wodnej u zbiegu dwóch rzek: Wilmington River i Skidaway River.

Amy milczała, zatrzymując się tuż przed wyblakłym napisem na żółtej tabliczce mówiącym „zakaz wstępu”. Siedziała, wciąż trzymając ręce zaciśnięte na kierownicy, a jej warga drżała niespokojnie.

– Chcesz zobaczyć siostrę? – Nawet nie podniosła na mnie wzroku, zadając pytanie.

– Tak – wychrypiałam, czując, jak pot oblewa moje ciało ze stresu. – Proszę, Amy. Zaprowadź mnie do Soni.

Dziewczyna kiwnęła niepewnie głową i zanim zdążyłam wyjść z auta, chwyciła mocno za mój łokieć.

– Ostrzegam cię, *Bee*. To, co tam zobaczysz, zniszczy cię psychicznie. Sonia... ona... nie jest już tą samą osobą, ale mamy mało czasu. Zbyt mało, bym wszystko ci wyjaśniła. Jeśli on się tu pojawi... jesteśmy martwe. I ja, i ty. Nie zostawi nas przy życiu, ryzykując, że jego sekret wyjdzie na jaw. Ale jeśli wyjdziemy z tego cała... Jeśli uratujemy je wszystkie, obiecaj mi, że wstawisz się za mną przed Furym, dobrze? Pomożesz mi go odzyskać, a ja w zamian za to pokażę ci, gdzie jest twoja Sonia.

Czy powinnam się na to godzić? Czy nie powinnam wyrzucić Amy z auta i pojechać po pomoc? Możliwe, ale na rozważania było już za późno. Gdybym wróciła tu z Shade'em, mogłabym już nigdy nie zobaczyć siostry. A nadzieja... nadzieja, że w końcu po latach rozłąki spotkam się z Sonią, była jak zdradziecka mieszanka. Trucizna, która zatruwała moje myśli. I chociaż ryzykowałam wiele, praktycznie całe swoje życie, postanowiłam zaufać Amy i poprowadzić się w głąb opuszczonego budynku starej elektrowni wodnej w Savannah.

## ROZDZIAŁ 33

Sara

Podążałam za Amy, nie mając pojęcia, na co się decyduję. Odczuwałam jedynie strach i nadzieję, ale ciężko powiedzieć, co było w tamtym momencie silniejsze. Wiedziałam, że potrzeba, by zobaczyć Sonię, paliła mnie wręcz od środka. I cokolwiek miało mnie spotkać, zamierzałam odzyskać swoją siostrę i nigdy więcej nie pozwolić jej przepaść.

Szłyśmy długim, zaciemnionym korytarzem, a drogę oświetlała nam jedynie mała latarka. Stan budynku pozostawiał wiele do życzenia. Miałam wrażenie, że za chwilę wszystko się rozpadnie, a my zginiemy pod gruzami starej, zapomnianej przez świat przepompowni.

Zadrżałam, gdy w ciszy dotarliśmy do wielkich, stalowych drzwi.

– Powinnyśmy zawiadomić Bloody Blades, gdy tylko wyprowadzimy stąd Sonię – powiedziałam głosem buzującym od adrenaliny. – Od razu zajmą się tą sprawą i rozprawią z tym pieprzonym psycholem.

– Później. Na razie musimy radzić sobie same. – Blondynka pokręciła głową i wyciągnęła z kieszeni pęk kluczy. – Teraz albo nigdy, *Bee*. Podjęłaś decyzję, zaufałaś mi, a teraz ja pokażę ci całą prawdę.

Nie wierzyłam, że naprawdę się na to zdecydowałam, ale zamilkłam, wiedząc, że rzeczywiście na zmianę decyzji było już za późno. Pozostało mi jedynie wierzyć na słowo swojej rzekomej przyjaciółce.

Z sercem ściśniętym ze strachu patrzyłam, jak dziewczyna przekręca klucz w zamku i otwiera grube przemysłowe drzwi. Chociaż ciężko było je ruszyć, w końcu odpuściły, a zza nich wylało się ostre jarzeniowe światło.

*Gdzie, do cholery, byliśmy?*

Przełknęłam gulę w gardle i niepewnie ruszyłam za blondynką. Pomieszczenie wyglądało na zadbane, wyczyszczone i nadające się do użytku, ale nadal nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ktoś miałby żyć w starej, opuszczonej elektrowni. I co miałyby tutaj robić moja siostra przez tak długi czas...

– To tutaj jest Sonia? – wyjąkałam, patrząc na regały pokryte książkami i stojący w kącie wielki fotel. W rogu pomieszczenia znajdował się stół, a na nim leżały kolejne stosy książek. – Powiedz mi, Amy, bo oszaleję za chwilę. Błagam...

– Shh... – uciszyła mnie głośnym pomrukiem. – Nie wiem... nie wiem, jak zareagują na ciebie. Dawno nikogo tu nie przyprowadzaliśmy. Jeśli zaczną krzyczeć, musisz się wycofać, *Bee*. Tylko w ten sposób będę mogła nad nimi zapanować.

Kiwnęłam głową, nie wiedząc, na co tak naprawdę się godzę. Miałam jedynie nadzieję, że za chwilę wybudzę się z tego paskudnego koszmaru i w końcu przytulę swoją siostrę.

Amy wskazała dłonią na ukryte za jednym z regałów drzwi. Dopiero po chwili dostrzegłam zarys zamka i wiszącą na nim kłódkę.

– Tam jest twoja Sonia. I jeszcze jedna z dziewczyn, która zdołała przeżyć – wyszeptała pustym głosem, wpatrując się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Musisz zrozumieć, Sara, że nie miałam wyjścia.

Przerażenie, które mnie ogarnęło, powoli wymykało się spod kontroli. Wszystkie zaginione dziewczyny. Boże... wszystkie znalazły się tutaj, ale nie wszystkie przeżyły... zamknięte w opuszczonym miejscu, skazane na pastwę jakiegoś pierdolonego psychola.

Nie potrafiłam tego zrozumieć. Nie chciałam nawet myśleć, przez co musiały przejść.

Ścisnęłam mocniej w kieszeni swój telefon i próbowałam na oślep wybrać numer Noaha, z pamięci odtwarzając ruchy palców. Niestety, działałam na oślep i nie wiedziałam nawet, czy to w ogóle się uda.

– Zostaw to – rozkazała blondynka. – Zostaw albo nigdy stąd nie wyjdiesz, Saro. Nie rozumiesz, że próbuję nam pomóc? Możemy razem uratować dziewczyny. Stać się bohaterkami Savannah. Taki był nasz plan, prawda? Obiecałaś mi, *Bee*. Jesteśmy zespołem, prawda?

– Tak – odszepnęłam, wyciągając ręce z kieszeni. – Zero kombinowania, ale proszę, zaprowadź mnie do Soni.

Przełknęłam niepewność i podeszłam do kolejnych drzwi ukrytych za starym regałem. Zaparłam się mocno, odsunęłam mebel na bok i chwyciłam w dłonie ciężką, porządną kłódkę.

– Daj mi klucz – powiedziałam drżącym głosem.

Dziewczyna bez zająknięcia podała mi kluczyk, a ja w końcu dostałam się na drugą stronę. To, co zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

W pomieszczeniu, w którym się znalazłam, było cholernie ciemno, ale kątem oka udało mi się dostrzec cztery puste łóżka stojące pod ceglana ścianą.

Wciągnęłam ostro powietrze i zrobiłam niepewnie krok do przodu.

– Amy?

Usłyszałam z głębi pokoju ściszony, zachrypnięty głosik.

*Boże... Sonia.*

Bez zastanowienia puściłam klucze, wyrwałam Amy latarkę z dłoni i skierowałam strumień światła na resztę pomieszczenia. W końcu, w samym rogu przy brudnej ścianie, dostrzegłam dwie, skulone dziewczyny. Jedna z nich miała blond włosy w tym samym odcieniu co moje, a druga kruczoczarne. Obie wyglądały na ledwo żywe.

– Boże... – wyszeptałam, prawie krztusząc się powietrzem. – To niemożliwe. Soniu? – Podeszłam bliżej, wyciągając dłoń w jej kierunku. – Kochanie, to ja. Sara...

Dziewczyna uniosła spuszczone głowę, a jej wielkie, zielone oczy wydawały się niemal puste. Zupełnie pozbawione emocji.

Nie potrafiłam dłużej kontrolować swoich uczuć i poczułam, jak łzy zaczynają zalewać mi twarz. Załkałam głośno, padając na kolana tuż obok dwóch zgarbionych i skulonych kobiet.

Siostra wyglądała na wyczerpaną. Ubrana w starą, rozciągniętą koszulkę, pokryta krwią i brudem, i czym dłużej jej się przyglądałam, tym bardziej nabierałam pewności, że była totalnie naćpana. Czarne, powiększone źrenice były tego dowodem, a ślady ukłuc na ciele prawie przyprawiły mnie o mdłości.

– Amy! – krzyknęłam, obracając się do tyłu. – Musimy im pomóc. Natychmiast. Pomóż mi je wyprowadzić. Potrzebują znaleźć się jak najszybciej w szpitalu.

Szybko odgarnęłam włosy z twarzy Soni i popatrzyłam na dziewczynę obok. Drżała, szcękając zębami i napinając wszystkie mięśnie. Na jej bladej twarzy mieniła się świeża, czerwona blizna przecinająca policzek i część żuchwy.

Przełknęłam głośno gulę strachu i wyciągnęłam do niej dłoń, ale brunetka pisnęła, odskakując na bok i uderzając głową o ścianę.

– Spokojnie – powiedziałam delikatnym tonem. – Nie zrobię ci krzywdy. Obiecuję. Chcemy ci tylko pomóc...

Brunetka trzęsała się niespokojnie, a jej ciemnobrązowe oczy rozszerzyły się z przerażenia. Poruszała spierzchniętymi ustami, szeptając coś, co dopiero po chwili zdołałam zrozumieć.

– Nie ona – powtarzała w kółko, wpatrując się w Amy. – Nie ona... nie możemy wyjść. On nas znajdzie. Ona nas znajdzie i zawsze tu wrócimy. Stąd nie ma ucieczki.

Zmarszczyłam czoło i powędrowałam wzrokiem w kierunku blondynki. Na jej twarzy nie było żadnych oznak emocji. Obawiałam się, że dałam się wmanipulować w kolejną zagrywkę swojej fałszywej przyjaciółki.

Podniosłam się z kolan, ochraniając dziewczyny swoim ciałem, i jeszcze raz omiotłam spojrzeniem całe pomieszczenie.

Boże... w tym miejscu nie dało się normalnie żyć. Puste, ceglane ściany. Chłód, zapach wilgoci i prowizoryczna łazienka w drugim kącie. Ktokolwiek trzymał tu moją siostrę i brunetkę, musiał być pieprzonym szaleńcem.



– Musimy je stąd zabrać – powtórzyłam stanowczo. – Zabierz dziewczynę, a ja wezmę Sonię. Nie mogą tu zostać ani chwili dłużej.

Amy przygryzła nerwowo wargę, a jej ręce zaczęły się trząść. Znałam dobrze tę minę. Kolejny raz zgrywała niewiniątko, a już po chwili na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Już raz szukał pocieszenia w moich ramionach – wyszeptała, przybliżając się do drzwi. – Cały klub będzie w rozpaczy. Ich zagubiona malutka i najcenniejsza na świecie pszczołka zaginęła bezpowrotnie. Przepadła jak kamień w wodę, wymykając się pewnego dnia ze swojego domu. Z ramion swojego męża. Blood Blades będą zrozpaczeni. Noah, Oscar... wszyscy tak bardzo cię kochali, *Bee*. Będę potrzebować kogoś na otarcie łez po twojej śmierci. A za tydzień twoje ciało zostanie wyłowione z Wilmington River. Tak jak kiedyś, pszczołko. Jednak tym razem nikt nie zdoła cię uratować, a ja będę opłakiwać twoje odejście najbardziej. Aż Shade poskłada się do kupy, otrząśnie i rozpocznie ze mną nowe życie. Lub Fury. To bez znaczenia, który z nich zapragnie mnie dla siebie. Żadnym nie pogardzę i w końcu stanę się częścią klubu.

Zamrugalam, nie wierząc w to, co słyszałam. Pieprzona, cholerna wariatka. Dlaczego nie domyśliłam się od razu, co planuje? Ale co mogłam zrobić... Musiałam ocalić siostrę, nawet za cenę własnego życia. Musiałam teraz sprowadzić pomoc i dowiedzieć się, kto jeszcze odpowiada za porwania dziewczyn.

– Ani Shade, ani Fury nie uwierzą w moje odejście. Albo samobójstwo – warknęłam, zbliżając się do dziewczyny. – Pamiętam, Amy. Pamiętam wszystko – zablokowałam, chcąc sprowokować ją do mówienia. – I ostatni raz cię ostrzegam. Albo mi pomożesz je stąd zabrać, albo wszystkim powiem, jak było naprawdę. Nie jesteś wcale ofiarą. Przejrzałam cię.

Blondynka uniosła wysoko brew i posłała mi kpiący uśmiešek.

– Tak? – spytała obracając w palcach pęk kluczy. – Nie wydaje mi się, pszczołko.

– On wie, że mnie tu sprowadziłaś? Dlaczego wcześniej tego nie zrobił? Już dawno mógł się mnie pozbyć.

– On? – powtórzyła moje słowa, próbując zrozumieć, co mam na myśli. – A jak myślisz? Żywa byłaś bardziej cenna. Istna kopia zapasowa jego ukochanej ulubienicy Soni. Ale niestety, *Bee*. Zaczęłaś sobie przypominać zbyt wiele rzeczy... A nie chcemy przecież, żebyś przypomniła sobie wszystko, pszczołko. Mamy za wiele do stracenia. Już raz wyszłaś stąd żywa. Drugi raz nie zamierzamy popełnić tego błędu.

– A ja drugi raz nie zamierzam zapomnieć o swojej siostrze – wychrypiałam, pociągając za rękę bezwładną Sonię. Zachowywała się jak szmaciana lalka. Pozbawiona siły, zupełnie odcięta od rzeczywistości. – Puść nas albo nie rękę za siebie, Amy. Skończysz w pieprzonym pierdłu, gwarantuję ci to. Bloody Blades nie spoczną, dopóki mnie nie znajdą. Wiesz o tym... Cokolwiek zrobisz, nie wywiniesz się. Wszyscy dowiedzą się, co zrobiłaś tym biednym dziewczynom.

W głowie próbowałam na szybko zbudować plan działania, ale prawda była taka, że kompletnie nie wiedziałam, co robić. Nie miałam nawet, czym zaatakować blondynkę, tym bardziej że byłam odpowiedzialna za dwie dziewczyny, które potrzebowały mojej pomocy. A nie mogłam ich zostawić, absolutnie.

Uniosłam wysoko podbródek i skierowałam dłoń do kieszeni kurtki, szukając telefonu.

– Nie radzę – mruknęła. – I tak nie znajdziesz tu zasięgu, a poza tym zrób jeden krok, a zastrzelę i ciebie, i twoją siostrzyczkę. Będzie na mnie za to wściekły, ale cóż. Sprowadzę mu nową gwiazdeczkę. Najgrzeczniejszą uczennicę, jaką znajdę. – Wyciągnęła z torebki mały pistolet i odbezpieczyła go. – To jak, *Bee*? Będiesz ze mną współpracować i zaczekamy razem na niego czy mam raz na zawsze zakończyć twoje żalosne życie?

Zrezygnowana próbowałam grać na czas, ale w moich myślach panował kompletny chaos. Widok Soni w takim stanie wyprowadzał mnie z równowagi. Świadomość, przez jakie piekło musiała przejść, mroziła mi krew w żyłach, a stojąca przede mną blondynka w ogóle nie przypominała radosnej, byłej przyjaciółki, za jaką ją brałam.

Musiałam podjąć decyzję.

Puściłam dłoń Soni i odwróciłam się w jej kierunku, by jeszcze raz spojrzeć w jej pozbawione

życia mętne oczy.

– Przepraszam, Soniu. Przepraszam, że kolejny raz cię zostawię, ale przyrzekam, tym razem wrócę po ciebie.

Amy nie słyszała moich słów, ale zrozumiała, co planuję, gdy puściłam się biegiem w jej kierunku. Pchnęłam ją z całej siły na wystającą ze ściany cegłę i modliłam się, by mocno uderzyła w nią głową. Nie miałam czasu sprawdzić, czy mi się udało.

Biegłam, ile sił w nogach, wiedząc, że tylko sprowadzając pomoc, byłabym w stanie uratować siostrę i drugą dziewczynę. Sama nie mogłam tego zrobić, bo ktokolwiek współpracował z Amy, miał się tu za chwilę pojawić. A ciągnąc dwie ledwo przytomne dziewczyny, nie doszłabym za daleko. Jedynie odzyskując zasięg w telefonie i sprowadzając Noaha, mogłabym pomóc ledwo żywym dziewczynom.

Sapnęłam głośno, gdy nad głową przeleciała mi kula i trafiła w sufit. Kurwa, pieprzona wariatka była tuż za mną, ale istniała jeszcze szansa, by ją zablokować.

Zatrzasnęłam kolejne stalowe drzwi i zablokowałam je, chwilo zyskując krótką przewagę w czasie. Na oślep przemierzałam kolejne metry, docierając w końcu do wyjścia z opuszczonej przepompowni. Niestety, gdy tylko spojrzałam na telefon, zorientowałam się, że w dalszym ciągu nie pojawił się sygnał świadczący o odzyskanym zasięgu.

– Kurwa – zaklęłam pod nosem, docierając do samochodu Amy. – Pieprzone kluczyki. Kurwa, kurwa, kurwa...

Byłam na siebie wściekła. Układając w głowie na szybko plan ucieczki, zapomniałam o tym, że mój samochód stał pod księgarnią, a Amy miała przy sobie kluczyki do swojego auta. Nie było jednak opcji powrotu do elektrowni.

Musiałam jak najszybciej dotrzeć do drogi i modlić się, by na sprowadzenie pomocy nie okazało się za późno.

## ROZDZIAŁ 34

Sara

Po około dwudziestu minutach ciągłego biegu zatrzymałam się, by złapać oddech. Pot perlił mi się na czole, a mięśnie paliły żywym ogniem.

Boże, Sonia... Moja biedna, malutka Sonia. Moja mała siostrzyczka i ta druga, wycieńczona i wychudzona brunetka.

Przed oczami miałam ich twarze. Zdruzgotane, złamane, zmaltretowane cienie niegdyś pełnych życia dziewczyn. Tryskających energią, mających marzenia, a teraz przypominających zjawy. Zupełnie tak, jakby były wytworem mojej wyobraźni.

Ze wszystkich sił pragnęłam odwrócić się na pięcie i biec w kierunku starej przepompowni, ale musiałam myśleć logicznie. Sama nie dałabym rady ich uratować. Sama mogłam jedynie ponieść porażkę, ale odrobiłam lekcję i teraz zamierzałam najpierw sprowadzić pomoc.

Noah. Ufałam mu. Kochałam go. Mogłam na niego liczyć i żałowałam z całego serca, że nie zdążyłam go uprzedzić. Że dałam się zmanipulować chorej psychicznie Amy. Zwiesć jak pieprzona kretynka...

Ale na żal było już za późno. Miałam dosyć łez w swoim życiu. Dosyć opłakiwania duchów i utraconych osób.

Kolejny raz wciągnęłam ostre powietrze do płuc i ruszyłam naprzód w kierunku domniemanej drogi. Widok świateł na horyzoncie powoli stawał się ostrzejszy, jednak odetchnęłam z ulgą dopiero, gdy poczułam pod stopami asfalt.

*Kurwa.*

Wyciągnęłam telefon, by przekonać się, że nadal tkwiłam pośrodku pieprzonego zadupia. Końca świata, bez możliwości połączenia się z kimkolwiek.

Ale nie traciłam nadziei. Mimo że zegarek na ekranie wskazywał godzinę trzecią nad ranem, nie zamierzałam się poddać. W końcu ktoś będzie tędy przejeżdżał, a wtedy rzucę się na samochód z błaganiami o pomoc.

W myślach odtwarzałam wszystko to, co się wydarzyło. Amy... moja cholerna, fałszywa pseudoprzyjaciółka, która skrywała sekret o porwanych dziewczynach przed światem. Przez ten cały czas doskonale wiedziała, co stało się z Sonią... Przez ten cały czas grała nam wszystkim na nosie i wciskała kit, udając przyjaciółkę klubu i – co gorsza – moją. A ja we wszystko wierzyłam. Dopiero gdy na jej ustach pojawił się przebiegły uśmiezek, zrozumiałam, jak w wielkim błędzie byłam.

Amy nie była ofiarą. Była pieprzoną psychopatką działającą z kimś, kto stał za porwaniami dziewczyn. I kimkolwiek miała okazać się ta osoba, zamierzałam osobiście pozbawić ją życia.

Truchtałam w kierunku miasta, powoli opadając z sił, gdy nagle z naprzeciwka ujrzałam reflektory auta. Nadzieja uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą, a adrenalina zaczęła krążyć w żyłach. Bez zastanowienia rzuciłam się na sam środek jezdni i zaczęłam energicznie machać rękoma, modląc się w duchu, by zatrzymany nieznajomy bez marudzenia podrzucił mnie prosto do klubu. Dopiero z Bloody Blades miałam szansę na uwolnienie Soni.

Stary, czerwony pick-up zatrzymał się na poboczu, a z jego wnętrza wychylił się mężczyzna w średnim wieku z łysinką na głowie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to Gabe. Mój ojczym, którego nie widziałam od czasu, gdy rozpoczęły się moje perypetie z Shade'em. Prawdopodobnie Gabe i Jude myśleli, że wyjechałam do Kalifornii.

Sapnęłam z ulgą i doskoczyłam do Gabe'a, przytulając go z całej siły. Dzięki, kurwa, Bogu, że pośrodku niczego miałam szczęśliwy traf spotkać akurat jego. Kogoś, kto nigdy nie odmówił mi pomocy.

– Boże, pszczołko – szepnął przejętym głosem. – Co tutaj robisz, kochanie? Jesteś cała przemarznięta. Chodź ze mną.

Pociągnął mnie w kierunku drzwi pasażera i posadził na siedzeniu. Dopiero teraz dostrzegłam, że faktycznie cała trzęsłam się z zimna i ze strachu, ale nie to było teraz najważniejsze. Musiałam przede wszystkim zorganizować pomoc.

– Gabe – wychrypiałam drżącym głosem. – Musisz... musisz zawieźć mnie na drugą stronę miasta. Niedaleko Greenwich Park. Nie mamy czasu, musisz się pospieszyć, Gabe.

Brzmiała na zdesperowaną, ale nie musiałam na szczęście nic więcej mówić. Mężczyzna od razu ruszył i jechał szybko w kierunku miasta. Nawet nie chciałam myśleć, jak mogłaby się zakończyć moja noc, gdybym nie wpadła na Gabe'a.

– Wy tłumacz mi, co tutaj robisz, *Bee*? Jesteś ranna? Potrzebujesz lekarza, chcesz jechać do szpitala?

Pokręciłam prędko głową.

– Nie, absolutnie. Tylko do siedziby klubu motocyklowego *Bloody Blades*. Proszę, Gabe. Nie zadawaj więcej pytań, bo nie będę w stanie udzielić ci odpowiedzi. – Przerwałam, opierając głowę o zagłówek i przymykając na chwilę zmęczone oczy. – To, co się dzieje, to całkowite szaleństwo. Gdybym ciebie nie spotkała, Boże, Gabe, nawet nie chcę sobie tego wyobrazić. Ratujesz mi życie. Nie można spotkać żywej duszy o tej porze na obrzeżach *Savannah*. Ale pojawiłeś się ty.

Mężczyzna milczał, skupiając się na drodze, ale jedna z jego dłoni przesunęła się ze skrzyni biegów w kierunku mojego uda. Ścisnął je delikatnie, dodając mi otuchy, której potrzebowałam.

– Dziękuję – szepnęłam cichutko, znowu zamykając powieki. Jechaliśmy w ciszy, a ja w myślach przywoływałam zdruzgotany, całkowicie załamany obraz *Soni*. Potrzebowała pomocy, prawdziwej pomocy i opieki, którą zamierzałam ją otoczyć.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon i prawie pisnęłam, widząc jedną kreseczkę zasięgu. Od razu wybrałam numer *Noaha*, ale niestety, połączenie szybko zostało utracone.

– Kurwa – westchnęłam, wzbudzając tym samym ciekawość *Gabe'a*.

Zmarszczył czoło i posłał mi pełne obaw spojrzenie.

– Znowu wpakowałaś się w kłopoty, *Saro*? – zapytał poważnym tonem.

Zamrugłam, analizując jego pytanie. Kłopoty... zawsze unikałam kłopotów, ale te zdawały się lgnąć do mnie jak ćma do ognia. Tak... zdecydowanie znowu wpakowałam się w kłopoty.

– Żadnych pytań – przypomniałam mu i odwróciłam głowę w kierunku szyby. Widok wciąż pozostawał niezmienny. Las, pełen ciasno umieszczonych drzew, przez które nie widać było żadnego światła, a droga asfaltowana zamieniła się w żwirową, czego dowodem było charakterystyczne trzaskanie pod oponami.

I kurwa, to wcale nie wyglądało jak droga do miasta.

– Chyba pomyliłeś drogi, *Gabe*.

Uśmiech na jego przyjaznych usta stawał się coraz szerszy, aż w końcu zaśmiał się cicho i zjechał w kolejną ścieżkę, biegnącą wzdłuż *Wilmington River*.

– To skrót, pszczołko. Znam te drogi na pamięć.

Zaczęłam oddychać coraz ciężiej, próbując poskładać sobie wszystko w całość.

Środek pieprzonej nocy.

Samochód, którego nigdy wcześniej nie widziałam na podjeździe matki.

I on, bez pytania otaczający mnie swoją opieką, jakby dokładnie wiedział, że potrzebuję podwózki.

Przełknęłam głośno i spojrzałam na jego zadowoloną buzię.

– *Gabe*?

– *Saro* – westchnął, kręcąc głową, jakby chciał mnie za coś zganić. Tak jak zawsze, gdy podpadałam mu w szkole, szydząc z jego wyraźnej wady wymowy i nudnego, nużącego tonu. – Zawsze lubiłaś pakować się w kłopoty. Nigdy nie potrafiłem uwierzyć, że jesteście tak bardzo różne. Identyczne, ale całkowicie różne. – Mlasnął, przyspieszając i wciskając gaz do dechy. – *Sonia* to prawdziwy skarb. Ty cholerne utrapienie. Rozwydrzona, pyskata gówniara, która pozjadała wszystkie rozumy. I jeszcze zaczęłaś zadawać się z tym pieprzonym żołnierzykiem, a później wciągnęłaś w to *Sonię*. Prawie ją straciłem przez ciebie, *Saro*.

Zamrugalam, próbując nadażyć nad jego słowa.

*Saro...*

Skąd Gabe wiedział, że przypomniałam sobie swoją tożsamość...? Przez ten cały czas nazywał mnie Sonią. Nie miał prawa wiedzieć, że coraz więcej pamiętałam.

Chyba że...

– Amy – wyszeptalam do siebie, czując, jak paraliżujący strach obejmuje całe moje ciało. – Amy ci powiedziała.

*Ale dlaczego miałyby?*

– Bardziej interesuje mnie, co Amy powiedziała tobie. I czy ty powiedziałaś jeszcze komuś – wymruczał niemal z czułością, jakby nadal był moim przyjacielem. – Wiemy, że lubisz poprzekręcać fakty, ale na szczęście z taką dokumentacją psychiatryczną mało kto będzie cię brał na poważnie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Grałam głupią, delikatnie chwytając za klamkę. Niestety, drzwi zostały zablokowane, a zawrotna prędkość samochodu nie zachęcała do próby wyskoczenia przez nie.

Kurwa, kimkolwiek był Gabe... nie byłam z nim bezpieczna. Już nie.

– Początkowo nie mogłem uwierzyć, że wszystko zapomniałaś. Że los dał mi taką szansę, ale zasłużyłem na to. A na dodatek obudziłaś się, podając się za Sonię. – Potarł jedną ręką brodę i skupił wzrok na drodze. – Wygrałem wtedy pieprzony los na loterii. Pozbyłem się cholerniej wkurwiającej Sary, a zyskałem dwie najcenniejsze na świecie dziewczynki. Jednak to było zbyt piękne, by było prawdziwe, pszczołko. Mieszało ci się w głowie, oj mieszało. Część wspomnień twoich, część mojej Soni. Ale miałem was dwie. Ciebie pod ręką, ją tutaj tylko dla siebie. I nie zamierzam pozwolić ci tego zniszczyć, Saro. Nie mogę ryzykować, że wszystko sobie przypomnisz i mi ją zabierzesz. Więc musiałem cię tu sprowadzić i zakończyć to, co nie udało mi się zeszłego lata. Nie bierz tego do siebie, pszczołko. Mógłbym cię zatrzymać, ale skoro nie jesteś już dłużej Sonią, nie potrzebuję Sary.

Brzmiał, jakby to, co planował uczynić, wcale nie robiło na nim wrażenia. Co więcej, spokój i ciepło ciągle tliło się w jego oczach. Nie potrafiłam... nie chciałam uwierzyć, że Gabe, mój nieszkodliwy, troskliwy ojczym, był powodem koszmaru, przez który straciłam siostrę i dziecko.

Wiedziałam jednak, że tamta Sara – słaba, załamana i złękniiona – zginęła bezpowrotnie. Odrodziłam się jako ktoś nowy, ktoś dużo silniejszy. A wiedząc, że moja Sonia żyje, mogłam spokojnie stracić resztki rozumu i zaryzykować.

Nigdy więcej nie pozwolę, by Gabe położył swoje łapy na mojej siostrze.

Nigdy więcej nie pozwolę, by skrzywdził kolejną dziewczynę.

I kurwa, zrobię wszystko, by zapłacił za ból, który wszystkim wyrządził.

Wsunęłam dłoń do kieszeni i połączyłam się z ostatnio wybranym numerem. Nie miałam pewności, czy Noah zobaczy, czy odbierze połączenie, ale być może to był ostatni raz, by się z nim skontaktować.

Z determinacją zacisnęłam usta w wąską linię, spojrzałam na drogę przed nami, którą okalał gęsty las, i wybrałam odpowiednie drzewo. Uderzenia z tak zawrotną prędkością nikt nie mógłby przeżyć.

– Gabe – wychrypiałam ściśniętym z emocji głosem. – Wiem, dokąd jedziesz. Do starej przepompowni. Ale nie pozwolę ci dłużej jej krzywdzić. To koniec. Przegrałeś.

Zaskoczony spojrzął na mnie niebieskimi oczami, a ja w tym czasie nachyliłam się nad skrzynią biegów i chwyciłam za kierownicę, skręcając mocno w lewo.

Prosto w drzewo, które skutecznie zatrzymało nas na drodze do miejsca przetrzymywania Soni.

## ROZDZIAŁ 35

Sara

*pół roku wcześniej*

Straciłam siostrę. Straciłam dziecko. Straciłam męża. Straciłam wszystko, co kiedykolwiek miało dla mnie sens.

Nie czułam już nic; bólu, cierpienia, wstydu, żalu czy chęci życia. Gnałam przed siebie, zostawiając to parszywe miasto, a łzy zamazywały mi pole widzenia. Nie miało to jednak znaczenia. Nawet jeśli wylądowałabym teraz w rowie lub zatrzymała się na drzewie, odeszłabym z uśmiechem na ustach.

*Noah.*

Kolejny raz. Kolejna powtórka z historii śmiejąca mi się z kpina prosto w twarz. Nie miałam więcej sił na ponowną walkę o to małżeństwo.

*Porażki.*

Ich smak znałam najlepiej na świecie, a i tak do skutku próbowałam coś naprawiać. Siebie, matkę, Sonię i relację z Shade'em. Ale nie tym razem. Tym razem dotarłam do pieprzonej granicy, stając u progu szaleństwa.

Być może spowodowała to strata dziecka. Być może mój mózg postanowił sam z siebie oddać kontrolę mojej irracjonalnej stronie. Cokolwiek jednak to sprawiło, odpuściłam na dobre i pogodziłam się, że wszystko, czego się dotknę, obraca się w pył.

*Miłość?*

Śmieszna, pełna bólu i łez historia. Opowieść o nastolatce, która straciła głowę dla dużo starszego sąsiada. Potwora i bohatera w jednym. Oprawcy i wybawcy. Tchórza i najodważniejszego człowieka na ziemi.

Przełknęłam kolejną falę łez i zacisnęłam dłonie na kierownicy. Miałam zamiar wyjechać z Savannah i na jakiś czas zatrzymać się w Atlancie u ojca i brata. Black Jokers czekali tylko, aż ich odwiedzę, a Bloody Blades z czasem zrozumieją, dlaczego wybrałam takie wyjście.

Niestety, kontrolka akumulatora zaświeciła się na czerwono, a już po chwili samochód odmówił mi posłuszeństwa. Zdenerwowana zjechałam na pobocze i zakłęłam pod nosem, zdając sobie sprawę, że utknęłam pośrodku niczego. Na drodze wyjazdowej z Savannah biegnącej wzdłuż rzeki.

– Kurwa – westchnęłam, uderzając głową o kierownicę. – Kurwa. Kurwa.

Chwyliłam za telefon, chcąc w pierwszej chwili zadzwonić do Noaha lub Fury'ego, by poprosić o pomoc, ale szybko przypomniałam sobie, że od dzisiaj działałam na własną rękę.

Miałam zacząć zupełnie nowe życie z dala od pomocy klubu. Lub umrzeć, nie będąc w stanie wytrzymać z tęsknoty.

Spojrzałam jeszcze raz na ekran i zobaczyłam dwanaście nieodebranych połączeń od męża. Przypomniał sobie o mnie dopiero wtedy, gdy z hukiem wyniosłam swoje walizki z naszego domu. Z pewnością Fury lub Poker powiadomili swojego kumpla, jak tylko wyjechałam z posiadłości Bloody Blades, ale teraz miałam to w dupie. Było zdecydowanie za późno na telefony.

*Odszedłeś, Noah, więc możesz iść do diabła.*

Ale chociaż moja harda strona pragnęła wyrzucić telefon przez szybę, to i tak zwyciężyła stara, mająca słabość do bikerów, pszczołka.

Przeklinając siebie w myślach, kliknęłam w wiadomości od męża.

**Gdzie, kurwa, myślisz, że się wyprowadzasz?**

**Kurwa, Sara. Odbierz ten pieprzony telefon!!!!**

**Jeśli wydaje Ci się, że możesz mnie zostawić, jesteś w pierdolonym błędzie.**

**Odbierz. Teraz.**

**Doigrałaś się, egoistyczna suko. Nie mogłaś odpuścić, prawda? Ostatnie słowo zawsze musi należeć do cholery Sary księżniczki Lebowski. Ale pierdolę to, pszczołko. Wnoszę papiery o rozwód.**

Sapnęłam głośno, czując, jak prawie się duszę, a moje serca ściska się boleśnie w piersi.

*Nie, to niemożliwe.*

Noah zawsze odchodził, ale również zawsze wracał. A tym razem zamierzał... zamierzał raz na zawsze postawić na mnie krzyżyk.

– Nienawidzę cię – wychlipałam, przymykając oczy i rzucając telefon pod cholerne siedzenie.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, czym jest prawdziwy ból wynikający z bezsilności. Świadomość, że nie ma się już nic. Zupełnie nic. Nawet możliwości wyjechania, naprawienia swojego życia i odbudowania relacji z Shade'em.

Siedziałam kilka godzin w samochodzie, wypalając całą paczkę papierosów i obserwując, jak za horyzontem powoli znika pięknie zachodzące słońce. W głowie miałam całkowitą pustkę. Ciszę, która nienaturalnie uspokajała moje ciało.

Dźwięk stuknięcia w szybę wyrwał mnie z meandrów coraz bardziej depresyjnych myśli i z zaskoczeniem uniosłam wysoko głowę.

Zmarszczyłam czoło, dostrzegając uśmiechniętego mężczyznę z wesołymi ognikami w niebieskich oczach.

– Gabe? – spytałam z nieskrywanym zaskoczeniem. – Co tutaj robisz?

Wzruszył lekko ramionami i chwycił za klamkę, otwierając szeroko drzwi mojego samochodu.

– Wracałem z seminariów doktoranckich i zobaczyłem twój samochód, *Bee*. Kłopoty z mężem?

– Z samochodem – westchnęłam, wskazując palcem na kontrolkę akumulatora.

– Pozwól, że spojrzę.

Bez zastanowienia wysunęłam się ze swojego miejsca i pozwoliłam ojczymowi zająć się problemem. Po chwili majstrowania i kilku nieudanych próbach odpalenia mężczyzna ze smutną miną zwrócił się w moim kierunku.

– Wygląda na to, że akumulator się zagrzał albo rozładował, a nie mam przy sobie potrzebnych kabli. Chodź, podrzucę cię do Noaha.

Wyszedł z mojego auta i udał się w kierunku swojego samochodu, ale ja wciąż tkwiłam jak zamrożona, opierając się o maskę. Nie chciałam... nie mogłam wrócić do domu. Do Noaha. Albo do Jude.

Kurwa, nie miałam dla siebie tutaj żadnego miejsca. Mogłam jedynie poprosić o podwózkę do Atlanty, co byłoby niemałą przysługą, ale z drugiej strony: co miałam do stracenia? Najwyżej mi odmówi.

– Saro?

Odchrząknęłam delikatnie i wsadziłam ręce do kieszeni, spuszczać wzrok jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku.

– Nie wracam do męża. Potrzebuję wyjechać do Atlanty. Załatwisz mi to?

Prosto z mostu. I chociaż nigdy z Gabe'em nie miałam dobrych kontaktów, to i tak zamierzałam spróbować. To Sonia była jego ulubienicą. Nie ja, zbuntowana, pyskata i wyzwolona gówniara, która w tak młodym wieku wyszła za dużo starszego kolesia. Członka klubu motocyklowego, który budził strach i grozę u wszystkich mieszkańców Savannah.

Gabe kiwnął łagodnie głową i otworzył drzwi od strony pasażera. Zamknęłam swojego staruszka i wsunęłam kluczyki do kieszeni spodni. Może jeszcze kiedyś mój złom zabierze mnie na ostatnią przejażdżkę. Tymczasem jedynym wyjściem było skorzystanie z przysługi Gabe'a i zabranie swojej walizki z ciuchami.

Jechaliśmy w ciszy, patrząc, jak za oknami powoli zapada noc. Pozostawaliśmy zakotwiczeni w swoich myślach. Ja w głowie żegnałam się ze wszystkimi porażkami i błędami, a Gabe co chwilę posyłał mi ukradkowe spojrzenia. Męczące i wprawiające mnie w niemałe zakłopotanie.

– Dlaczego tak patrzysz? – zapytałam, zaciskając zęby z irytacji.

– Jak?

– Cholernie oceniająco – prychnęłam i spojrzałam, że mimo upływającego czasu wciąż nie wyjechaliśmy z lasu. – Gdzie jesteście?

Gabe uśmiechnął się łagodnie i poprawił paskudne okrągłe okulary na nosie.

– W drodze do Atlanty – mruknął. – Muszę jedynie zajechać w pewne miejsce, by pobrać próbki do badań laboratoryjnych. Doktorat na wydziale chemii, pamiętasz? Muszę coś udowodnić w nauce, żeby dobrze wypaść.

Faktycznie, Gabe przez lata uczył mnie i siostrę w liceum chemii, a później kontynuował indywidualne sesje z Sanią, przygotowując ją na studia w tym kierunku. Ja całym sercem nienawidziłam chemii i cieszyłam się, że to moja bliźniaczka wyręczała nas we wszystkich testach i że dzięki temu odkryła swoją nową pasję. Porzucając naukę pod okiem Gabe'a, wstąpiła do klubu i wspólnie z Docem zajmowała się produkcją koksu. Była pieprzonym geniuszem. W dodatku dopiero gdy wstąpiła do Bloody Blades, przekonała się do Noaha. Wcześniej za to przekonywała mnie, bym rzuciła go w cholerę i wyjechała na studia prawnicze, na które aplikowałam po kłótni z Shade'em. On jednak pokrzyżował mi te plany, jak zresztą zwykle, i zamiast pójść na uniwersytet, wysłał za niego.

Pamiętam też, że to po naszej wielkiej kłótni Sonia namówiła mnie na złożenie aplikacji i rzucenie w cholerę Noaha. Dopiero gdy poznała Bloody Blades przekonała się do Shade'a.

– Sonia uwielbiała chemię – mruknęłam pod nosem, przypominając sobie jej entuzjazm w oczach za każdym razem, gdy razem z Gabe'em spędzała czas na laboratoryjnych ćwiczeniach. – Miała przed sobą tak wiele możliwości. Szans. – Przerwałam, czując, jak łyzy zamazują mi obraz przed oczami. – Nie mogę uwierzyć, że jej nie ma.

Mężczyzna milczał, zaciskając dłonie mocniej na kierownicy i nerwowo mrugając, jakby chciał się pozbyć natrętnego paprocha.

– Miała przyszłość, dopóki nie wciągnęłaś jej do tego gangu – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Ale musiałaś pojawić się z tym doktorkiem i zaproponować jej produkowanie metylobenzoilokgoniny.

– Czego? – spytałam, niedowierzając, że wiedział, czym zajmowała się moja siostra.

– Koki – warknął, przyspieszając i zjeżdżając na boczną, wąską ścieżkę. – Nie chciała iść na Stanford, tak jak mi obiecywała. Nie chciała zostać moją studentką, nie chciała życia w spokoju i zamierzała zaprzepaścić wszystko to, czego ją nauczyłem. – Pokręcił głową, jakby wciąż nie dowierzał we własne słowa. – Przez ten przeklęty klub popieprzyło jej się w głowie. Przez ciebie. Przez Aarona i jego puste obietnice. Co ten chłoptaş mógłby jej zaoferować? Narkotyki? Niebezpieczne życie w gangu? A to wszystko dlatego, że musiałaś pociągnąć ją za sobą. Sama byłaś zepsuta i postanowiłaś zepsuć również i ją.

Zszokowana otworzyłam szeroko usta i zamarłam, nie wiedząc, do czego zmierzał. Cholera, pierwszy raz widziałam go w takim wzburzeniu. Pierwszy raz słyszałam, żeby w ogóle przeklinał. I co gorsza, pierwszy raz zabrakło mi języka w gębie, słysząc jego zarzuty.

A jeśli miał rację? Jeśli to przeze mnie Sonia znalazła się w niebezpieczeństwie i zaginęła? To ja wprowadziłam ją do klubu i to ja poznałam ją z Aaronem.

– Zatrzymaj się – wyszeptalam, przetykając gorzkie łyzy.

Gabe nie posłuchał mojej prośby, a wręcz przeciwnie, przyspieszył, powodując tym samym u mnie jeszcze większy strach. Zadrżałam, widząc, że naprawdę był na mnie wściekły. A gdy w końcu zgasił silnik, znajdowaliśmy się przed starą opuszczoną przepompownią. To tutaj Gabe musiał prowadzić swoje badania. Miałam tylko nadzieję, że szybko pobierze próbki i zostawi mnie w spokoju, bym mogła całkowicie pograżyć się w rozpacz.

– Wysiadaj – syknął, przybierając zacięty wyraz twarzy. – Może i ciebie uda mi się uratować, pszczołko.

– Szczerze w to wątpię.

Nie zależało mi już na niczym. W końcu zdałam sobie sprawę, że to ja byłam źródłem tragedii wielu osób, które kochałam. Shade'a, Sani i utraconego dziecka. Pozostało mi jedynie zostawić ich w spokoju, nie chcąc jeszcze bardziej nikogo rujnować.



Szłam na oślep, ciągnięta w żelaznym uścisku Gabe'a, aż dotarliśmy do metalowych drzwi opuszczonego budynku.

– Zaczekam tutaj. Załatw, co musisz, a później odstaw mnie do samochodu. Nie będę cię prosić o podrzucenie do Atlanty. – Pociągnęłam nosem i spuściłam głowę, czując na barkach ogromne wyrzuty sumienia.

– Nie, *Bee*. Powiedziałem już, spróbuję cię naprawić. Tak jak one wszystkie będziesz początkowo stawiać opór, ale szybko nauczę cię dyscypliny. Przez lata pozwalałaś sobie na zbyt wiele. Przez lata wystawiałaś moją cierpliwość na próbę, testując moje granice, ale, kurwa, nadszedł czas, byś spokorniała. Byś nauczyła się być grzeczną, pojętną uczennicą. Może znajdę w tobie cząstkę Soni. Może nosisz w sobie ten sam dar inteligencji, ale brakuje ci manier, pszczołko. Rozwydrzyłaś się przez tego pieprzonego żołnierzyka. Gdyby nie Noah Carter, już dawno należałabyś do mojej kolekcji.

Wciągnęłam głośno powietrze, nie rozumiejąc, o czym on, do cholery, mówił. *Inne dziewczyny? Pokora? Jak Sonia? Nic nie układało się w całość. Chyba że...*

– Co zamierzasz ze mną zrobić? – spytałam łamiącym się głosem. – Gabe?

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie i wsadził do zamka klucz.

– To, co powinienem zrobić dawno temu, *Bee*. Zdyscyplinować cię jak moje pozostałe dziewczynki. – Przybliżył się do mnie i przeczesał z czułością moje splątane włosy. – Los dał mi ostatnią szansę. Gdy tylko zobaczyłem cię na drodze, pomyślałem, że więcej okazji nie będzie. Wcześniej byłaś zbyt pilnie strzeżona. Ten pieprzony psychol nie dopuściłby do ciebie nikogo, tym bardziej mnie, ale teraz... Oficjalnie wyjechałaś, prawda? Opuściłaś męża, zabrałaś graty i wpadłaś prosto w moje otwarte ramiona. Nie zamierzam tego zaprzepaścić, pszczołko. Dołączysz do mojej kolekcji wybranych gwiazdek. Najlepszych z najlepszych – bąknął, wysuwając język i zwilżając swoje spierzchnięte wargi. – Jesteś piękna. Mądra, niepokorna, buntownicza, ale diabelnie piękna. Sonia... Sonia okazała się zbyt krucha. Łatwa do złamania... Czuję, mam cholerną pewność, że ty, kochanie, dostarczysz mi jeszcze więcej frajdy niż twoja słodka bliźniaczka.

*Kurwa, kurwa, kurwa. Nie. Niemożliwe. Nie tak... nie, kiedy to ja popchnęłam ją do niego.*

Zamrugalam, szukając drogi ucieczki, ale niestety. Tkwiłam w pieprzonym potrzasku, pośrodku lasu i z ojczymem, którego nigdy tak naprawdę nie poznałam. Prawdziwego jego oblicza. Chorego, pełnego obsesji.

– Gabe – pisnęłam, czując, jak klatka piersiowa zaciska mi się w żelaznym splocie. – Co zrobiłeś mojej Soni?

– Twojej? – prychnął w niesmaku. – Twojej i tego nadętego doktora? Aroganckiego, okaleczonego bikerka? – Pokręcił głową, mlaskając pod nosem wiązkę przekleństw. – Po prostu odzyskałem to, co zawsze do mnie należało. Moją małą dziewczynkę. Zdolną, świetną chemiczkę ze świetlaną przyszłością. Skarb, który próbowałaś mi ukraść. Ty i ten dupek, Aaron. Ale udało mi się, *Bee*. Schwytałem ją dzięki tobie.

Otworzyłam szerzej oczy, nie chcąc uwierzyć w prawdę. W to, co się działo. W to, co było nieuniknione.

– Porwałś ją... – sapnęłam, zakrywając wolną ręką usta. – Porwałś... A ja...

– A ty sama mi ją podsunęłaś. Pamiętasz, pszczołko? Wołałaś spędzać czas z bikerami. Sonia poszła w odstawkę, żaliła mi się, że nie chciała jej słuchać. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej i kpiąco udając mój głos, zaczął mówić dalej: – Opowiadała mi ze łzami w oczach, powtarzała po tobie „Idź do Gabe'a, Soniu. Ja wychodzę do Noaha. Shade, klub, Bloody Blades to moja nowa rodzina. Zajmij się sobą, nie stój mi na przeszkodzie. Nie pilnuj, nie pouczaj. Jedyne, co cię obchodzi, to twoja cholerna chemia, więc spieprzaj do Gabe'a i jego książek”. I zrobiła tak. Przyszła do mnie, samotna, odtrącona przez własną, zachłanną siostrę. Egoistkę. Nie widzisz tego, *Bee*? Gdyby nie twoja zasługa, Sonia nigdy by się do mnie nie zbliżyła. A tak, czekałem na nią z zaproszeniem. A gdy zaczęła się odsuwać, zaatakowałem. I nigdy, przenigdy już jej nie oddam.

Drżałam, połykając zachłannie powietrze. Drżałam, czując, jak grunt osuwa mi się spod nóg. A gdy myślałam, że większym potworem już nie mogę się stać, Gabe udowodnił mi, że byłam w błędzie.

*To ja doprowadziłam go do Soni.*

*To ja odrzuciłam ją, biegnąc za niedostępnym Shade'em.*

*To ja skazałam ją na takie życie.*

– Nie – wyszeptalam, padając na kolana. – Nie, nie, nie... to się nie dzieje naprawdę.

– Ależ dzieje, kochanie. I mam nadzieję, że twój nowy dom spodoba ci się tak bardzo, jak twojej siostrzyczce.

Zanim jednak Gabe podniósł mnie z zimnej, błotnistej ziemi, wyszarpnęłam dłoń z jego uścisku i sama skoczyłam na nogi.

Adrenalina buzowała mi w żyłach. Pragnęłam... musiałam naprawić wszystkie wyrządzone innym krzywdy. Błędy, które odebrały życie niewinnym osobom.

– Pszczółko? – Zmarszczka niezadowolenia pojawiła się na jego czole. – Wracaj do mnie. Nie ma stąd drogi ucieczki.

Wiedziałam o tym. Bo dokąd mogłabym uciec? Ale mimo to, mimo świadomości swojej beznadziejnej sytuacji, postanowiłam zaryzykować i puściłam się biegiem w kierunku gęstego lasu.

– Pszczółko! – powtórzył z większą agresją. – Wiesz doskonale, że nie uda ci się uciec. Zatrzymaj się! Pozwól sobie pomóc i wyjaśnić. Ja tylko chciałem pomóc, rozumiesz?

Wciągnęłam ostre, zimne powietrze i przez własną nieuwagę runęłam prosto na skostniałą ziemię. Dźwięk upadku z pewnością przyciągnął jego uwagę, zdradzając moje położenie. Płakałam, dusząc się łzami, które spływały po mojej twarzy.

– Widzę cię, pszczółko! Widzę i już do ciebie idę, kochanie.

Mimo patowej sytuacji nie poddałam się. Przemierzałam kilometry na oślep, mając nadzieję, że na skrótę dotrę do swojego gruchota.

A gdy dobiegłam ostatkiem sił do samochodu i drżącymi, brudnymi dłońmi wyciągnęłam kluczyki z kieszeni spodni, odetchnęłam z ulgą, słysząc głośny warkot silnika.

Jechałam jak pijana, nie zważając na prędkość i zakręty. Jechałam, w głowie odtwarzając słowa Gabe'a.

*To ja byłam winna porwania Soni.*

*To ja byłam winna utraty dziecka.*

*I to ja zniszczyłam swoje własne małżeństwo.*

Zamyślona, zrozpaczona i ledwo łapiąca oddech nie zorientowałam się nawet, w którym momencie straciłam panowanie nad autem, a dźwięk nalewającej się do wnętrza samochodu wody był niemal uspokajający.

Zabiłam Sarę Carter.

Zabiłam egoistyczną, niszczącą wszystko dookoła sukę i odrodziłam się jako ktoś, kto zasługiwał na drugą szansę.

Jako Sonia Lebowski.

## ROZDZIAŁ 36

Shade

Zorientowanie się, że Sara zniknęła, nie zajęło mi dużo czasu. Odkąd pamiętam byłem wyczulony na jej obecność, obserwując każdy jej krok i licząc każdy jej oddech, ale, kurwa, zawiodłem, zapadając wykończony i wstawiony w głęboki sen.

Wyrzuty sumienia ścisnęły mój żołądek, gdy przemierzałem siedzibę klubu, obracając wszystko w totalny rozpiardol.

– Kurwa! – ryknąłem, waląc pięściami w drzwi do pokoju prezesa. – Otwieraj, natychmiast! Sara uciekła.

Już po chwili Fury wyłonił się ze swojej sypialni w samych bokserkach, a jego rozczochrane czarne włosy świadczyły o tym, że wciąż w jego łóżku znajdowała się klubowa kurewka.

– Co się stało? – mruknął, przecierając oczy. – Uciekła? Myślałem, kurwa, że na dobre wróciła. Znowu uważa się za Sonię?

– Nie... Nie wiem, cholera. Jak tylko się przebudziłem, zorientowałem się, że jej nie ma. Nigdzie. W całym pieprzonym klubie ani śladu po niej. Fury, wezwij chłopaków.

Ruszyłem na dół po schodach, ale zatrzymał mnie donośny głos prezesa:

– Może postanowiła odejść, Shade. Musisz brać to pod uwagę. Po tym, co się wydarzyło, co was spotkało, kurwa, mogła po prostu tego nie wytrzymać. Wiesz, jaka jest. Jaka była wcześniej. To nie byłby pierwszy raz...

– Nie! – przerwałem mu, nie wierząc, że coś tak popierdolonego w ogóle sugerował. – Sara nigdy by mnie nie zostawiła tak naprawdę. Nigdy, rozumiesz to, kurwa? I nigdy więcej nie pieprz takich głupot albo zacznę wątpić, że jesteśmy braćmi.

Fury zacisnął usta w linię i kiwnął głową, rozumiejąc przesłanie. Tyle wystarczyło, by wiedzieć, że lada moment postawi cały klub na nogi i zacznie poszukiwania mojej pszczołki. Tymczasem ja szykowałem się do drogi, w ostatniej chwili chwytając telefon pozostawiony na klubowym barze.

Dwa połączenia nieodebrane od Sary. Coś musiało się stać. Coś, o czym nie chciałem nawet myśleć.

– Shade? – Poker wyrósł na mojej drodze, zapinając elegancką czarną koszulę. – Sara zniknęła?

– Tak, próbowała się ze mną skontaktować, ale nie odebrałem. Niecałe dwadzieścia minut temu.

– Niedawno. Wciąż możemy spróbować namierzyć, z jakiej lokalizacji wyszło ostatnie połączenie, ale zajmie to trochę czasu. – Przeczesał palcami swoje włosy i posłał mi pełne współczucia spojrzenie. Miałem ochotę kazać mu spierdalać. Wszystkim tym, którzy podsuwali mi na myśl jej dobrowolne odejście. – Może Fury...

– Tylko mi nie mów, że może Fury ma rację. Kurwa, Pok – warknąłem, szukając na blacie swoich kluczyków do range rovera. – Nie zostawiłaby mnie. Znasz ją lepiej od pozostałych.

Mężczyzna pokiwał głową i wzruszył arogancko ramionami.

– Właśnie dlatego, że ją, kurwa, znam, sugeruję, byś się uspokoił. Cokolwiek zrobiła, gdziekolwiek się znajduje, Sara będzie umiała o siebie zadbać. Zawsze wyprzedzała nas o krok. Zawsze miała jakiś plan, nawet jeśli popierdolony, to mądra z niej dziewczynka. Zatem ogarnij swoją roztrzęsioną dupę i spróbuj myśleć logicznie. Dokąd mogła pojechać?

*Kurwa, dokąd?* Zagadka, która rozjebywała mnie od środka, ale żadne miejsce nie przychodziło mi na myśl. Dom? Nie, wykluczone. Z Jude nigdy nie była blisko. Atlanta? Już raz próbowała tam uciec, ale nie spotkała się z ojcem od czasu wypadku.

Pozostawała jedynie Amy.

– Amy – mruknąłem, marszcząc brwi. – Nadal uważa ją za swoją przyjaciółkę.

– Więc rusz dupę do pieprzonej Amy, a my zajmiemy się resztą.

Wyleciałem z holu w kierunku samochodu, którego nie znalazłem na zewnątrz. Musiała zabrać mój wóz, by dostać się tam, gdziekolwiek zmierzała.

Ponownie wybrałem numer żony, czekając na połączenie. Niestety, cholerny, gówniany komunikat świadczył o abonencie chwilowo niedostępnym.

Istniała jednak jeszcze jedna osoba, która mogłaby nam pomóc, ale nie chciała przebywać w klubie. Członek Bloody Blades, któremu zależało tak samo mocno jak mi na przywołaniu wspomnień Sary.

Już po chwili usłyszałem zaspany głos Aarona.

– Shade? Coś z klubem?

– Sara zniknęła. Myślę, że mogła wyjechać, by dalej szukać Soni. Doc, kurwa, czy to możliwe, że znowu straciła pamięć? Że znowu nią się stała?

Chwila milczenia dała mi lepszą odpowiedź niż słowa, które miały za zadanie mnie uspokoić. Jak, kurwa, miałem się uspokoić, gdy po raz kolejny traciłem najważniejszą osobę w moim życiu?

– Shade – zaczął łagodnym tonem. – Musisz zrozumieć, że zaburzenia dysocjacyjne, na które cierpi twoja żona, to nie jest, kurwa, zabawa. Coś, z czym można skończyć ot tak. Jeśli znowu doznała fugi, może być wszędzie. Dosłownie, kurwa, wszędzie.

Zadrżałem ze strachu, przypominając sobie jej ostatni pobyt w szpitalu. Jej bladą, wystraszoną twarz. Jej sine usta i pustkę w oczach, która napawała mnie przerażeniem większym niż to poznane w Afganistanie.

– Poczekaj, Shade. Nie rób nic głupiego. Nie rób nic pochopnie. Pomyśl. Gdzie ostatnio została znaleziona?

– Okolice Wilmington River – sapnąłem.

– Czyli mamy pewien klucz. Wraca tam, gdzie wszystko się zaczęło. Gdzie ostatnim razem straciła swoją tożsamość – wyjaśnił naukowym tonem, łącząc ze sobą kropki, czego ja jak ostatni debil nie potrafiłem przez ten cały czas zrobić. – Jedź tam. Spotkamy się na miejscu.

Rozłączyłem się i podszedłem do swojego fat boba, nie zwlekając ani chwili dłużej.

Kierowałem się do miejsca, gdzie pół roku temu znalazłem samochód swojej żony. Gdzie pół roku temu prawie umarłem, widząc jej auto tonące w rzece. I, kurwa, nie zamierzałem ponownie mieć takich widoków przed oczami.

Gnałem pełną parą, docierając po chwili do wyznaczonego miejsca. Znałem trasę na pamięć. Wracałem tam za każdym razem, gdy nie potrafiłem dłużej trzymać się z dala od Sary. Przypominało mi to, że mimo iż prawie ją straciłem, to wciąż żyła. Rzeka dodawała mi cierpliwości. Nienawidziłem jej, a zarazem dziękowałem, że nie odebrała mi jedynej osoby, którą kiedykolwiek kochałem.

Pustka przywitała mnie jak cios prosto w plecy. Cisza, brak samochodu i oznak, że ktokolwiek oprócz mnie był tu dzisiejszej nocy.

Odpaliłem papierosa i sięgnąłem po telefon, by zadzwonić do Axela. Razem z Pokerem zajmowali się namierzeniem Sary.

– Powiedz, że coś macie – wykrztusiłem jednym tchem.

– Pracujemy nad tym. – Kurewsko dyplomatyczna odpowiedź. – Ale Fury dzwonił do Amy. Jej telefon również jest nieosiągalny.

– Co to oznacza?

– Że albo posłała do diabła Bloody Blades i obraziła się na amen, albo ma to coś wspólnego z naszą pszczołką.

– Kurwa – wymamrotałem, wypuszczając dym z płuc. – Mówiłem, że nie należy jej, kurwa, ufać! Pieprzony Fury jest odpowiedzialny za wciągnięcie tej śliskiej suki do naszego klubu.

– Może powiedziała *Bee* o waszej krótkiej przygodzie?

Miałem ochotę roztrzaskać cholerny łeb Axela, gdy wspomniiał ten pieprzony incydent sprzed lat. Niestety, w tym momencie potrzebowałem go bardziej żywego niż martwego.

– Nie było żadnej przygody – warknąłem ostrzegawczym tonem. – I nie pierdol takich głupot po kątach. Moja żona zaginęła, a ty sugerujesz, że jakieś stare gówno jest za to odpowiedzialne?

Głośny świst rozbrzmiał po drugiej strony słuchawki.

– Mówię tylko, że Amy to przebiegła suka i próbowała wślizgnąć się do łóżka każdego z nas. Noah, kurwa, byłeś zalany w trupa, było to lata temu i z pewnością jej nie pieprzyłeś, ale wiemy, jaka jest Sara. Jeśli Amy szepnęła jej choćby słówko i zasiała ziarno niepewności, to Sarze mogło szczerze odjechać. Wkurwiłaby się i zabrała dupę w troki. Zazdrość to prawdziwa dziwka, Shade.

– Próbuje dalej namierzyć, skąd wyszedł ostatni sygnał, i nie zawracajcie mi dupy swoimi gównem wartymi analizami osobowości mojej Sary.

Wkurwiony do granic możliwości walczyłem ze sobą, by nie wyrzucić telefonu do rzeki i pierdolić wszystko i wszystkich. Ale nie mogłem. Nie byłem w stanie myśleć logicznie, odrzucić na bok obawę o Sarę i zacząć analizować wszystko kawałek po kawałku.

– Kurwa! – wydarłem się, czując coraz większą bezradność.

Nie mogłem stać tu beczynnym i czekać na pieprzony cud. Wskoczyłem na motocykl i ruszyłem Aaronowi naprzeciw.

Dopiero po dziesięciu minutach jazdy dostrzegłem światła samochodu z naprzeciwka i zatrzymałem się, zjeżdżając na pobocze. Doc zaparkował obok.

– Nie było jej tam. Żadnego pieprzonego śladu – rzuciłem, zdając sobie sprawę, że moja dziewczynka może być faktycznie wszędzie.

– Znajdziemy ją. Będziemy szukać do skutku. Shade, czy przychodzi ci do głowy, gdzie jeszcze mogłaby się udać? Ważne miejsce? Coś, co zapadło jej w pamięć?

– Księgarnia? Spędzała tam całe dni – bąknąłem, ale w tym samym czasie mój telefon powiadomił mnie o nowej wiadomości.

*Fury.*

**Twój range stoi na tyłach księgarni. Bez dziewczyny. Szukamy dalej.**

– Kurwa. Zostawiła mój samochód pod księgarnią.

– Więc szukajmy w tamtej okolicy. Nie mogła się udać za daleko. Jedź pierwszy. Będę tuż za tobą, Shade.

Kiwnąłem głową i wskoczyłem na fat boba, oglądając się za siebie. Doc, kurwa... Doc był dobrym przyjacielem. Nawet gdy się nienawidziliśmy, walczyliśmy ze sobą i wyklinaliśmy jak popierdoleni, to i tak mogłem na niego liczyć.

Cierpiał. Początkowo przez urazy odniesione na Bliskim Wschodzie, utratę ręki i blizny masakrujące jego ciało. Później przez stracenie Soni, która dostrzegła w nim coś więcej. Która zajrzała do środka, odkopała z odmetów wojny i dała powód do życia.

Nie dziwiłem się, że ciągle liczył na odnalezienie Soni. Że ciągle żył pieprzoną nadzieją. Mogłem mu jedynie współczuć i dziękować Bogu, że to nie moja Sara zaginęła tamtego dnia.

Kręcąc się w kółko po Savannah, dostawałem cholernego obłędu. Nie było jednak innego wyjścia, a koło mojego range rovera zobaczyłem Axela, Manica i Pokera, a ich miny przerażały mnie bardziej niż wymowna cisza.

– Pok? Co się dzieje?

Zacisnął usta w linię i podszedł bliżej, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Jedź do szpitala, Shade. Fury próbował się dodzwonić, ale najwidoczniej akurat prowadziłeś motocykl, Kurwa, Shade. Jedź jak najszybciej do szpitala. Prezes już tam jest.

Przełknąłem głośno gulę niepewności i popatrzyłem prosto w piwne oczy brata.

– Powiedz mi... Czy ona... – wychrypiałem, nie mogąc wydobyć z siebie reszty słów.

– Żyje, ale jedź już tam, kurwa, bo nie ręczę za siebie, Shade.

Patrzyłem, jak Aaron wyłania się z samochodu i zaczyna rozmawiać z pozostałymi członkami klubu. Zawód na jego twarzy, rozczarowanie i ból mogły znaczyć tylko jedno. Jego dziewczyna wciąż nie została odnaleziona.

Nie mogłem teraz się tym zająć. Nie mogłem podziękować mu za pomoc i obiecać, że nigdy nie przestaniemy szukać Soni. Musiałem jak najszybciej dojechać do mojej pszczołki i zobaczyć na własne oczy, że nadal oddycha.

\*\*\*

Wbiegłem do wielkiego, rozświetlonego holu St. Joseph's Hospital i rozejrzałem się dookoła, mrużąc nerwowo oczy. Żadnych cholernych śladów Sary.

Podbiegłem do wychodzącej zza rogu pielęgniarki i złapałem ją za ramię. Trochę zbyt mocno, ale, kurwa, ledwo nad sobą panowałem.

– Czy przywieźli tutaj Sarę Carter?

Kobieta zmarszczyła nos i wskazała podbródkiem na stanowisko rejestracji.

– Musi pan wypełnić formularz, następnie udzielimy panu informacji o przywiezionej pacjentce. Niestety, jesteśmy w trakcie ustalania...

– Skończ pierdolić, suko, i powiedz mi, gdzie jest moja cholerna żona – ryknąłem, tracąc cierpliwość.

Szok na twarzy pielęgniarki nie zdziwił mnie ani trochę, a jeśli byłoby trzeba, rozpierdoliłbym cały szpital, byleby dotrzeć do *Bee*.

Na jej szczęście obok mnie pojawił się Fury w towarzystwie asystenta szefa policji w Savannah i uratował biedną, wystraszoną kobietę.

– Kurwa, Shade. Idź na prawo do końca korytarza i tam zaczekaj, aż lekarz skończy ją badać. Roy Minter dał mi od razu znać, gdy tylko zobaczył na kurtce Sary naszywkę Bloody Blades.

– Co się stało? – wychrypiałem, patrząc złowrogo na starszego mężczyznę. – Gdzie ją znaleźliście?

Minter pokręcił głową i posłał Fury'emu ostrzegawcze spojrzenie. Był naszą wtyką w policji, ale oficjalnie nie powinien nikomu z nas przekazywać informacji.

– Miała więcej szczęścia niż za pierwszym razem, Carter. Facet prowadzący samochód nie przeżył wypadku. Miał odpięte pasy, gdy wjechali prosto w drzewo.

Zmarszczyłem brwi na słowo „facet”, ale, kurwa, nie to było teraz najważniejsze.

– A Sara?

– Dziewczyna jest poobijana jak skurwysyn, ale cała i zdrowa. Przynajmniej fizycznie. Fury, rozmawiałeś z nią. Mówiła ci co się stało?

– Ani słowa, szeryfie – powiedział mój prezes gładkim tonem, łząc jak pies, a następnie spojrzał mi w oczy, przekazując mi jasną, wymowną informację. Cokolwiek planował, widziałem, że zamierzał się zająć czymś paskudnym. Czymś, co będzie nielegalne i zachowane w tajemnicy, jak większa część interesów Bloody Blades. – Shade, idź do niej i przekaż naszej dziewczynce, że osobiście zajmę się resztą. O nic już nie musi się martwić. Zakończę nasze wszystkie poszukiwania i zgnę po drodze chłopaków.

Zostawiłem ich i udałem się w stronę sali przyjęć. Czekałem pod drzwiami cierpliwie, odchodząc powoli od zmysłów, ale posłusznie wykonując swoje zadanie. Jak przykładowy mąż krążyłem po szpitalnym korytarzu, sprawdzając co jakiś czas telefon, czy Fury raczył się odezwać.

A gdy myślałem, że za chwilę wydrepczę dziurę w podłodze, drzwi od sali przyjęć otworzyły się szeroko i stanąłem twarzą w twarz z doktorem.

– Proszę powiedzieć, co z moją żoną – wyrzuciłem jednym tchem.

– Pani Carter jest lekko oszołomiona, ale spokojnie, to kwestia czasu, nim dojdzie do siebie. Oprócz wstrząsu mózgu, złamanej ręki i paskudnych siniaków nie odniosła większych obrażeń. Ma też lekko obite żebra przez pasy, które uratowały jej życie.

– A kierowca?

Lekarz zmarszczył siwe brwi i mlasnął językiem, pocierając dłonią krótką bródkę.

– Pan Gabe Smith nie przeżył. Pacjentka powiedziała mi, że to jej ojczym. To prawda?

Kiwnąłem głową i zachodziłem w myślach, dlaczego, do chuja, Sara jechała z nim w samochodzie.

– Może pan porozmawiać z żoną. Proszę jej zbyt długo nie męczyć rozmową. Musi odpoczywać i najprawdopodobniej niedługo zaśnie. Dostała silne leki przeciwbólowe.

Modląc się w duchu, by wszystko było z nią dobrze, wparowałem na salę, szukając wzrokiem Sary. Leżała zwinięta na szpitalnym łóżku, a do jej niezagipsowanej ręki podpięta była kroplówka. Na

jej twarzy dostrzegłem rozcięte łuk brwiowy i kącik ust oraz ogromnego siniaka zdobiącego linię jej żuchwy.

– Kurwa, kochanie – wyszeptalem, patrząc w jej wielkie, załzawione oczy. – Już dobrze. Już jesteś bezpieczna, pszczołko.

Początkowo nie odpowiedziała. Ruszyła nerwowo ustami, chcąc coś powiedzieć, ale najwidoczniej nie była w stanie.

– Saro? – Poglaskałem czule jej policzek. – Pamiętasz mnie, prawda?

Zamrugwała, nadal milcząc jak zakłeta.

– Kurwa, kochanie. Nie rób mi tego znowu. Powiedz, że mnie pamiętasz – wyjęczałem żałośnie, czując, jak strach przepływa przez moje ciało. Gdyby ponownie zapomniała... Gdybym musiał przechodzić przez to jeszcze raz, chyba bym, kurwa, umarł.

– Noah – powiedziała cichutko, zalewając się łzami. – Jesteś Noah, Shade. Mój mąż. Moja miłość. Moja jedyna nadzieja.

Wypuściłem wstrzymywane powietrze, rozkoszując się ulgą wywołaną przez słowa Sary.

Pieprząc zasady panujące w szpitalu, ściągnąłem buty i położyłem się obok, wciągając jej obolałe ciało w swoje ramiona. Dziewczyna od razu do mnie przyłgnęła. Drżała, płakała i cichutko pociągała noskiem, szukając ukojenia, które zamierzałem jej dać.

– Znalazłam ją – wyszeptala po chwili ciszy. – Znalazłam, Noah. Fury... Fury obiecał mi, że je stamtąd wyciągnie. Pomożesz mu? Proszę, Shade.

Pokręciłem głową, w końcu rozumiejąc, co prez próbował mi przekazać. Nie potrzebował mojej pomocy. Byłem kurewsko pewny, że sam zrobi porządek.

– Nie, kochanie. Już nigdy nie opuszczę cię choćby na pierdoloną sekundę, ale nie bój się, *Bee*, *Bloody Blades* zaopiekują się twoją Sonią.

## EPILOG CZĘŚĆ PIERWSZA

Fury

Dorastając w klubie swojego ojca, spotkałem się z gównem wszelkiego rodzaju. Narkotyki, dziwki, przemoc, nielegalne walki i handel żywym towarem. Nawet gdy dziewczyny ledwo osiągały pełnoletność, a wiedziały już, do czego służy cipka, nie miały taryfy ulgowej.

Mój ojciec, prezydent Diablos Riders, był niewątpliwie bezwzględny skurwielem. Ja w swoim klubie MC opracowałem nieco inne zasady.

Skupialiśmy się na poszerzaniu swojej działalności handlu bronią i produkcją narkotyków: zioła, koki i amfy. Trzech królów, którzy przynosili nam ogromne zyski i zaspokajali wszelkie potrzeby. Poker namawiał mnie również do inwestowania w nieruchomości. Stare, kurwa, nieużytki gotowe do przekształcenia w cokolwiek tylko chcielibyśmy.

I chociaż interesy szły mi świetnie, bracia nie testowali mojej lojalności, to spierdoliłem po całej linii, zadając się z pieprzoną Amy. Nie znałem nawet jej cholernego nazwiska, ale nie powstrzymało mnie to przed włożeniem w nią fiuta. Była chętna, ja znudzony i zbyt zajęty klubem, by na poważnie rozejrzeć się za swoją starszą. Ale jak za wszystko przyszło mi i za ten błąd zapłacić najwyższą cenę.

Wychodząc ze szpitala, nie traciłem czasu i napisałem zbiorczą wiadomość do wszystkich członków klubu. Poker, Axel i Doc byli w drodze do starej przepompowni, ale to ja pierwszy tam dotarłem, zabierając z samochodu broń i pieprzone obcęgi do rozjebania zamka.

*Amy.*

*Jebana, kurwa, Amy i ten popierdolony nauczyciel, stary chuj Gabe.*

Nie mogłem uwierzyć w słowa Sary, która ledwo oddychając i zaciskając powieki z bólu, błagała mnie o uratowanie Soni. Soni, która wciąż żyła, a przez ten cały czas była skazana na pastwę cholernej Amy i Gabe'a.

Pszczółka nie musiała powtarzać swojej prośby dwa razy. Wiedziałem, co należy zrobić. Wiedziałem, co ja muszę zrobić, obwiniając się za nieprzejrzenie tej podstępnej, kłamliwej suki Amy.

To był pierwszy i ostatni raz, gdy cipka przesłoniła mi świat. To był pierwszy i ostatni raz, gdy planowałem zamordowanie kobiety. Nie zamierzałem dostarczać ją policji. Och, nie. Razem z braćmi i klubem z Atlanty pokażemy jej, do czego byli zdolni Bloody Blades.

Jako syn Hectora Cruza miałem w swojej krwi okrucieństwo, którego do tej pory nie chciałem wykorzystywać. Ale teraz... Teraz przypominę sobie, dlaczego w SEALs nazywali mnie pierdolonym rzeźnikiem.

Przeciąłem zamek i kopnąłem z całej siły stare metalowe drzwi. Rozjechały się z hukiem, torując mi drogę do przeznaczenia.

– Amy! – ryknąłem ostrzegawczo. – Jeśli będziesz grzeczną suczką i sama do mnie wyjdiesz, nie zabiję cię od razu. Obiecuję.

Nie kłamałem. Miałem w planach kurewsko powolne rozpierdalanie tej suki, a następnie podzielenie się z braćmi tym, co by z niej zostało.

Cisza, brak odpowiedzi.

Wkurwiony jej arogancją postanowiłem pieprzyć maniery i pewnym krokiem doszedłem do drugich żeliwnych drzwi. Pchnąłem je delikatnie, zatrzymując się jednak na chwilę. Dopiero teraz usłyszałem ciche kwilenie. Płacz szarpiący coś w mojej klatce piersiowej.

– Amy? – mruknąłem, dziwiąc się samemu sobie, że się zawahałem.

*Może Sara się myliła i to Gabe wszystko ustawił? Może...*

*Nie, kurwa, Fury. Ta zakłamana dziwka przyprowadzała do niego dziewczyny. Znała każdą z porwanych. Jane, Sonię, Megan i Iris. To nie mógł być przypadek, a ty nie możesz robić z niej ofiary.*

Upomniałem się w myślach i pchnąłem dalej drzwi, wchodząc do ciemnego, śmierdzącego



szczynami i potem pokoju.

– Kurwa – zakląłem, brodząc butem w czerwonej, gęstej mazi. Pierdolona krew płynęła po zimnej podłodze, a część fragmentów ciała znajdowała się na ścianie. Wyglądało to na pieprzoną rzeź. Egzekucję strzałem w głowę z bardzo bliskiej odległości.

Jeśli to Sonia, Aaron załamał się na dobre, widząc po tylu latach swoją dziewczynę w takim stanie. A raczej to, co by z niej zostało.

Wciągnąłem ostro powietrze i zaświeciłem latarką na siedzącą w kącie martwą dziewczynę. Jej blond włosy zwisały, przykrywając część twarzy. Druga strona oblicza kobiety wylądowała na ścianie, robiąc dookoła cholerny bałagan. Nie mogłem... nie byłem w stanie z tej odległości rozpoznać, czy była to Sonia, czy Amy, i zanim zdążyłem podejść bliżej, z drugiej strony pokoju, spod prowizorycznego metalowego łóżka dobiegło ciche zawodzenie.

Ten sam dźwięk, który usłyszałem już wcześniej.

– Nie zrobię ci krzywdy – zacząłem łagodnym tonem. – Wyjdź, proszę. Jestem tu, żeby ci pomóc. To już koniec, dziecińko. Jesteś wolna, kochanie.

Ale dziewczyna nadal leżała nieruchomo, zakrywając się czarnymi, długimi włosami.

– Ja pierdolę – wymamrotałem, babrząc się we krwi i delikatnie przesuając się w jej stronę, na kolanach, po cichu, tak by jej jeszcze bardziej nie wystraszyć. Niestety, gdy tylko zobaczyła jasne światło mojej latarki, otworzyła szeroko przerażone oczy i zamrugła. Jej czekoladowobrazowe tęczęwki otoczone były grubymi, ciemnymi rzęsami, a zadarty lekko nosek od razu zdradził mi, z kim miałem do czynienia.

*Iris Zino.*

Porwana w wieku siedemnastu lat, lekko ponad trzy lata temu. Wychowywana przez babcię, znaną w Savannah cukiernik włoskiego pochodzenia, prowadzącą swoją kawiarnię. Obecnie martwa. Zmarła na zawał serca, chociaż część mieszkańców mówi, że powodem była rozpacz za zaginioną ukochaną i jedyną wnuczką.

Przełknąłem głośno, czując, jak zasycha mi w gębie. Mogłem jedynie patrzeć na piękną twarz młodzieńczej Iris. Umazaną brudem i krwią, która wciąż spływała jej po włosach i szyi w kierunku odkrytego dekoltu.

– Iris – wyszeptalem miękko jej imię. – Podaj mi broń, dziecińko. – Wskazałem podbródkiem na zaciśnięty w jej rączce mały pistolet. – Nie zrobię ci krzywdy. Masz moje słowo.

Zamrugła, analizując moje słowa, i pokręciła głową w proteście. Kurwa, nie potrafiłem się nie uśmiechnąć, widząc jej uparty charakter. Nawet teraz, nawet po latach trzymania w zamknięciu była w niej jeszcze ta iskra. Protest i bunt.

– Dobrze, uparta bestyjko – mruknąłem, podnosząc się z kolan i oświetlając resztę pokoju.

Na drugim łóżku, ustawionym pod ścianą i lekko osłoniętym regałem, kołysała się fizyczna kopia Sary. Sonia, ubrana w brudną długą koszulkę. Jej puste pozbawione wyrazu oczy nie wróżyły niczego dobrego, a ślady nakłuc na przedramionach mogły świadczyć tylko o jednym.

– Pieprzony drań! – warknąłem, przeczesując nerwowo włosy palcami.

Gabe doprowadził ją do takiego stanu... stworzył z niej wrak człowieka. Szmacianą lalkę. Namiastkę tego, czym dawniej była.

Tkwiałem jak zamrożony, wpatrując się w niknącą postać Soni, gdy nagle za sobą usłyszałem delikatne, niepewne kroki.

*Iris.*

– Nie musisz się mnie bać, dziecińko – westchnąłem, obracając się w jej kierunku.

W końcu mogłem zobaczyć ją w pełnej krasie. W końcu miałem przed sobą wysoką, szczupłą brunetkę o długich, czekoladowych włosach i oczach o tej samej barwie. A jej drżące skaleczone wargi układały się w podkówkę, prosząc mnie niemo o pomoc.

Wyciągnąłem delikatnie dłoń w jej kierunku i wskazałem palcem na broń.

– To ty zastrzeliłaś Amy?

Dziewczyna poruszyła głową, potwierdzając moje przypuszczenia. Niestety, zamiast zapewnić jej bezpieczeństwo, usłyszałem z zewnątrz odgłos głośnych, policyjnych syren.

– Kurwa mać – zakląłem pod nosem, widząc, że pokój wyglądał jak po pierdolonej rzezi. Pewnie przysunąłem się do Iris i wyciągnąłem z jej dłoni broń. – Słuchaj mnie uważnie, kochanie. Za chwilę wpadną tu psy i zrobi się kurewsko nieciekawie. Zostaniesz uwolniona, to pewne, ale mamy tutaj także trupa tej pieprzonej wariatki. Więc... – Przerwałem, wciągając głośno powietrze i przykładając czoło do jej czoła. – Powiesz im, że to ja zajebałem Amy. Powiesz, że próbowałem was chronić, a ona stawiała opór. Rozumiemy się, Iris? To ja pociągnąłem za spust, dziecinko.

Popatrzyłem prosto w jej czekoladowe oczy i, kurwa, dostrzegłem w nich to, co jeszcze bardziej ścisnęło moje martwe serce. Pieprzone zaufanie.

Tym razem nie zamierzałem już nic więcej spierdolić.

## EPILOG CZĘŚĆ DRUGA

Sara

*rok później*

– Noahu Carterze! – wydarłam się, przecierając spocone czoło nadgarstkiem. – Jeszcze raz zobaczę tę sukę w pobliżu ciebie, a przyrzekam, wykastрую cię jedną ręką!

Przygryzłam wargi, widząc, jak Bliss opuszcza dom MC Bloody Blades. Nienawidziłam tej kurwy jeszcze bardziej niż kiedyś, podobno, bo mogłam jedynie tak zgadywać. Do dzisiaj nie odzyskałam utraconych wspomnień, a przynajmniej nie wszystkich. Na szczęście i ja, i Shade zdążyliśmy się z tym pogodzić, nie naciskając dłużej na terapię, która nie przynosiła oczekiwanych skutków. Nadal na nią uczęszczaliśmy, ale każde z nas osobno. Noah zmagał się z demonami z Afganistanu, ja z porwaniem siostry.

Pokręciłam głową, uśmiechając się pod nosem. Bliss nie wiedziała jeszcze, że była martwa. Odkąd wróciłam na dobre do bikerów, nie widziałam jej za często, ale podobno to Poker był za to odpowiedzialny. Jako jego skrzydłowa musiałam trzymać go za jaja i dyktować warunki. Jeśli chciał odzyskać Malenę, był zdany na moje rozkazy.

– Podaj mi klucz – powiedziałam do swojego przyjaciela. Caleb westchnął znudzony usługiwaniem mi na każdym kroku, ale cóż. Skoro nabroił, mógł liczyć tylko na mnie.

– Poczekałbym z kastrowaniem twojego męża. Nie staracie się przypadkiem o dziecko?

– Staramy, ale najwyżej kto inny zostanie dawcą nasienia – bąknęłam, nachylając się nad motocyklem. – Chętny?

Poker uniósł wysoko ręce i roześmiał się.

– Nie w tym cholernym życiu, *Bee*. Shade by mnie zapierdolił, zanim zdążyłbym zsunąć spodnie. Poza tym widzę, że stara dobra pszczołka wróciła – skwitował, uśmiechając się jak ostatni psychol.

– To znaczy? – Zmarszczyłam czoło, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Zazdrosna cholerna wariatka. Znowu zaczniesz ustawiać nas po kątach? Wiem, że twój stary jest chwilowo prezydentem, ale, kurwa, chyba Fury się pomylił. To ty powinnaś zarządzać Bloody Blades. Sramy po gaciach na twój widok, a w ciąży będziesz jeszcze bardziej nieznośna. Idę o zakład, że swoją magiczną cipką sterujesz Noahem...

– Poker – warknął mój mąż, pojawiając się obok nas jakby znikąd. – Chyba się, kurwa, zapominasz.

Caleb wzruszył ramionami i pokornie oddalił się od mojego warsztatu, zostawiając nas samych. Działał mi na nerwy, ale nie mogłam się dziwić, dlaczego kiedyś był mi tak bliski. Mieliliśmy identyczne poczucie humoru i, cóż, od kilku miesięcy przygotowywał mnie do złożenia papierów na studia. Prawo, tak jak zawsze tego pragnęłam.

– Pszczołko – westchnął Noah, kając się za pojawienie się Bliss w klubie.

– Nie mów do mnie teraz – syknęłam, wracając do naprawiania silnika. – Serio, Shade? Dlaczego zawsze, gdy jestem ujebana smarem, zjawia się jakaś pieprzona królowa piękności?

Brunet pokręcił głową i zacisnął usta, próbując zapanować nad rozbawieniem.

*Jebany zdrajca*. Nigdy nie pomyślałabym, że Noah będzie najbardziej zabawnym gościem, jakiego poznałam. W pierwszej chwili wydawał się mrukiem, teraz zmieniał się w dowcipnisia.

– Kochanie, jesteś królową pszczoł. Ona co najwyżej może ci chylić czoła – wymruczał z czułością, głaszcząc moje spięte w wysoki kok włosy. – Uwielbiam twoją zazdrosną stronę, *Bee*. Doprowadzasz mnie do pieprzonej erekcji.

– Zarządzam samoobsługę – warknęłam, nie opuszczając gardy. – Albo wiesz co? Mam pewien pomysł, który pomógłby ci odkupić winy.

Noah uniósł wysoko brew wyraźnie zainteresowany, a w mojej głowie zrodziła się intryga godna faktycznej królowej pszczoł.

Podniosłam się z kolan i odpięłam jedną szelkę, obnażając swój koronkowy stanik.

– Zainteresowany?

– Kurwa, pewnie, że tak.

Oblizwał wargi, śledząc, jak moje ogrodniczki upadają na zimną, betonową podłogę garażu. Zostałam jedynie w samej bieliźnie, prezentując dumnie swoje zaokrąglone ciało.

– Klęknij – rozkazałam.

Bez słowa protestu wykonał polecenie i czekał na dalsze wytyczne. Uśmiechnęłam się pod nosem, wiedząc, co od dawna chodziło mi po głowie. Władza i jej słodki, upajający smak były jak narkotyk. A Shade lata temu uzależnił mnie od siebie.

– Pszczółko? – zapytał ochryplym tonem, gdy ja bawiłam się kokardką na koronkowych majteczkach. – Testujesz mnie?

– Absolutnie – wymruczałam, zahaczając palcami o gumkę i zsuwając delikatnie bieliznę. – Uczę. Pokory. Cierpliwości.

– Tego mam akurat w nadmiarze – odparował z błyskiem w oku, ale wyraźne wybrzuszenie w jego spodniach jakby temu przeczyło.

Chociaż uwielbiałam nasze gierki, związek pełen pasji, kłótni i namiętności, to pragnęłam w końcu zaznać słodkiego spokoju. Domu, którego nigdy nie miałam. Miłości, tak wielkiej i obłędnej, która zawładnęłaby moimi zmysłami. I cholera, chyba w końcu to posiadałam.

Patrząc na jego coraz większe podniecenie, zsunęłam majtki do stóp i oparłam się o siodełko motocykla, rozszerzając delikatnie nogi. Shade chyba w końcu załapał, co miałam na myśli, i z pełnym podziwu uśmiechem potarł delikatnie swój zarosnięty podbródek.

– Mam cię wylizać, kochanie?

– A chcesz odkupić swoje winy? – Uniosłam prowokacyjnie brew, nie przejmując się smarem na twarzy. – Więc przestań w końcu pieprzyć głupoty i użyj swojego języka jak należy.

Odchyliłam głowę do tyłu i rozkoszowałam się uczuciem ciepła na swojej cipce. Kurwa, Noah od razu zabrał się do roboty, przeciągając językiem po mojej już wilgotnej szparce. Sapnęłam głośno, poruszając biodrami w kierunku jego chciwych ust. Pragnęłam orgazmu. Pragnęłam uwolnienia i pozbycia się frustracji związanej z ostatnimi sytuacjami w klubie.

– Mocniej – prychnęłam, szukając wzrokiem jego twarzy. Kurwa, te oczy. Te piękne, brązowe i pełne pasji oczy. Już od samego ich widoku moja cipka kurczyła się w spazmach, zbliżając się do orgazmu.

– Jesteś taka pyszna, pszczółko. Ociekasz, kurwa, miodem – mruknął, ponownie zatapiając język w mojej wilgotnej, wrażliwej kobiecości.

Przymknęłam oczy, ale nadal nie odrywałam ich od Shade'a. Chwyciłam wolną ręką jego przydługie włosy, a drugą oparłam się wygodniej o motocykl. Mogłabym tak umrzeć, czując na piersiach delikatny wietrzyk i sprawne usta męża między nogami.

Kątem oka dostrzegłam, jak Noah rozpiął swój rozporek i uwolnił ciężkiego, twardego fiuta.

Pokręciłam głową niezadowolona, że nie mógł wytrzymać. Złamał zasady, strzepując kilka razy swoją erekcję i rozprowadzając na czubku ejakulat.

– Nie dotykaj się – wysapałam, powstrzymując swój orgazm. – Nagroda miała być dla mnie, pamiętasz?

Noah mruknął niezadowolony, nadal trzymając rękę zaciśniętą wokół fiuta. Nie chciał odpuścić. Nie potrafił przestać, zajadając się moją cipką jak ostatnim posiłkiem. A ja nie miałam litości odmawiać mu przyjemności.

Odepchnęłam jego głowę, oblizując się na widok lśniących, mokrych ust.

– Wypieprz mnie, Shade – powiedziała niskim i zachrypniętym z podniecenia głosem.

Nie musiałam dwa razy powtarzać. Mężczyzna podniósł się z kolan, obsunął do kostek spodnie wraz z bielizną i klepnął mnie delikatnie w pupę.

– Odwróć się, pszczółko – rozkazał, patrząc, jak grzecznie wykonuję jego polecenie,

a następnie bez żadnego ostrzeżenia wsunął się w moje dygoczące z niecierpliwości wnętrze.

– Kurwa – wymamrotałam, ledwie łapiąc oddech. Potrzebowałam niemal bolesnego wypełnienia, przypomnienia sobie, do kogo należało moje ciało. – Właśnie tak, Shade. Zapamiętaj sobie raz na zawsze. Tylko ja mam prawo cię pieprzyć. Należysz do mnie, Noah.

Krótki śmiech wyrwał się z jego ust, ale nie przerwał naprzemiennego wsuwania i wysuwania się ze mnie. Pieprzył bezlitośnie, coraz mocniej i gwałtowniej zaciskając dłonie na moich biodrach i pochylając nad motocyklem. Pieprzył mnie tak jak kiedyś, gdy bał się, że znowu zniknę. Jakby ponownie próbował zapamiętać każdy fragment mojej skóry.

Nie mogłam mu się dziwić. Oboje byliśmy zbyt zachłanni. W ciągu dnia, mimo piętrzących się obowiązków, szukaliśmy każdej możliwej okazji do okazania sobie czułości. Krótkich pocałunków czy szybkich numerków w garażu lub w gabinecie mojego męża. Ale gdy zapadała noc... gdy sprawy klubu odchodziły na bok, rzucaliśmy się na siebie jak pieprzone zwierzęta. Czasem rżnąc się do utraty tchu, a czasem delikatnie, łagodnie kochając i szepcząc przy tym czułe słówka.

Poczułam, jak moja cipka zaciska się kurczowo na jego fiucie, i doszłam, cholera, głośno wyjękując jego imię. Mało brakowało, a wydarłabym się na cały klub. Na szczęście Noah zdążył zasłonić mi usta, mocniej napierając na mój tyłek i szarpiąc się w kilku ruchach. Jego gorąca sperma wypełniła moje wnętrze, a urwany oddech pieścił mój rozgrzany kark.

– Cholera, kochanie – wykrztusił, wysuwając się ze mnie. – Jeżeli z tego nie będzie dzieciaka, to już, kurwa, nie wiem, w jaki sposób mam cię rżnąć.

Zachichotałam cicho, wiedząc, że na starania było już zdecydowanie za późno. Z tą jednak informacją zamierzałam jeszcze troszkę zaczekać. Od roku staraliśmy się o dziecko. Od roku walczyliśmy z demonami, które wciąż nawiedzały nas w snach.

*Mnie moja siostra. Noaha jego wojna.*

Ale za każdym razem, gdy myślałam, że może czas się poddać, przypominałam sobie nowy, maleńki fragment z utraconej przeszłości.

*Jego uśmiech.*

*Jego zapach.*

*Jego spojrzenie, gdy pukałam do drzwi domu nieznajomego sąsiada.*

A wtedy... A wtedy apetyt na życie wracał ze zdwojoną siłą.

Uśmiechnęłam się pod nosem i odwróciłam w kierunku męża. Jego zamglone, ciemne oczy napawały mnie spokojem.

– Dam ci dziecko, kochanie – obiecał czułym, pełnym troski głosem. – Obiecuję, *Bee*. Dostaniesz wszystko, o czym marzysz.

Wiedziałam to, i chociaż życie z Shade'em zapowiadało się jak istna idylla, to i tak nie mogłam być do końca szczęśliwa.

Ubraliśmy się w ciszy i wyszliśmy na zewnątrz, kierując się w stronę tarasu Bloody Blades. Iris, nasza nowa domowniczka, przesiadywała na wielkim hamaku i czytała książkę zostawioną dla niej przez Fury'ego.

Odkąd z nami zamieszkała, zżyłyśmy się jak siostry. Zastępowała mi Sonię, a jednocześnie przypominała o bólu o utracie i mojej biednej, skrzywdzonej Soni, która w dalszym ciągu dochodziła do siebie po piekle, które zgotował jej Gabe.

– Co czytasz? – zapytałam znienacka wesołym tonem, na co wystraszona Iris nerwowo zakołysała się na huśtawce. Wciąż pozostawała nieufna. Wciąż reagowała strachliwie na każdą zmianę czy głośniejsze dźwięki, ale mimo to, mimo lęku, uśmiechnęła się delikatnie i pokazała okładkę książki. – *Harry Potter*? – przeczytałam z niedowierzaniem tytuł. – No proszę, nie sądziłam, że Fury lubi fantastykę.

Dziewczyna zarumieniła się wściekle i wróciła do lektury, a ja posłałam Shade'owi wymowne spojrzenie. Ciągłe zachodziłam w głowę, co łączyło naszego prezesa i tę śliczną, łagodną brunetkę.

W porządku, uratował ją. Rozumiałam to. Zabił Amy, wyciągając z przepompowni moją siostrę i Iris, a następnie wziął za to odpowiedzialność i aktualnie przebywał w zakładzie karnym Effingham County Prison w Springfield. Czekaliśmy na jego zwolnienie warunkowe i przedstawienie nowych

dowodów w sprawie, ale wszystko wskazywało na to, że zobaczymy naszego prezesa dopiero za kilka miesięcy.

Tymczasem... Tymczasem udawaliśmy, że wcale nie dotknęła nas wielka tragedia. Tymczasem staraliśmy się poskładać wszystko do kupy, opiekując się Iris, która została całkowicie sama po śmierci swojej babci.

Tylko Sonia... Tylko na jej wspomnienie boleśnie ścisnęło mnie w piersi, ale cierpliwie wypatrywałam dnia, aż wróci do pełni zdrowia. Aaron aka Doc, pieprzony, jebany egoista, wyjechał z Savannah i zostawił moją biedną siostrzyczkę. I chociaż Shade ciągle go usprawiedliwiał, tłumaczył, ja nienawidziłam go całym sercem.

– Saro? – bąknęła nieśmiałym głosem Iris. – Czy mogłabym mieć do ciebie prośbę?

– Oczywiście, kochanie. Co mogę dla ciebie zrobić?

Brunetka zarumieniła się jeszcze bardziej i wysunęła z książki list zaadresowany do Fury'ego.

– Mogłabyś przekazać to chłopakom? Gdy będą wybierać się na widzenie?

Pokiwałam głową, nie wydobywając z siebie ani słowa. Nie potrafiłam. Widziałam... byłam niemal pewna, że coś zaszło między tą dwójką. Między Iris a Furym, ale nie miałam czasu zgadywać, o co dokładnie chodziło.

Teraz miałam podane jak na tacy uczucia biednej, złęknionej dziewczyny.

Noah zmarszczył brwi i pociągnął mnie w kierunku wejścia domu, zostawiając zaczytaną, wycofaną Iris.

– Coś się stało?

– Nie przekazuj tego listu – wymamrotał, pocierając nerwowo brodę. – Kurwa, *Bee*, oddaj mi to.

Uniosłam wysoko rękę i odsunęłam się od męża. Nie wiedziałam, dlaczego miałabym ukrywać list Iris. To oczywiste, że coś czuła do Fury'ego.

– Dlaczego?

– Bo Cruz zakazał mi dostarczania jakichkolwiek listów, czy prośb o kontakt od dziewczyny, rozumiesz? Nie chce mieć z nią nic wspólnego, wyraźnie to zaznaczył. I mnie, i reszcie chłopaków. Chcesz jej popsuć humor i pogorszyć stan, proszę bardzo, powiedz jej. Ale żaden list nie dostanie się w ręce Fury'ego.

Przewróciłam oczami i westchnęłam głośno, orientując się, co tu jest grane. Cruz w więzieniu, ona tutaj. Na dodatek pełna traumy po horrorze, który przeżyła. Zapowiadało się długie, pełne miłosnych dramatów lato.

Shade

*Dwa dni później*

Wracałem właśnie ze sprawdzenia naszej nowej klity na produkcję koki, gdy na terenie klubu dostrzegłem zaparkowane auto Doca.

*Kurwa, fatalnie*, pomyślałem i zszedłem z motoru, słysząc, jak moja żona wyzywa go od najgorszych. Nie dziwiłem jej się. Wszyscy spodziewaliśmy się, że gdy tylko Sonia się odnajdzie, Doc nie będzie opuszczał jej na krok. Ale życie to wredna dziwka i zanim zorientowaliśmy się, co się dzieje, Aaron zabrał dupę w troki do innego oddziału. Miał na to pozwolenie od samego prezesa, więc ani ja, ani żaden z chłopaków nie zamierzaliśmy się w to wpierdalać.

Co innego Sara, która nienawidziła Doca jak ognia piekielnego.

– Wypierdaj stąd! – warknęła, wyrzucając przez próg walizkę Aarona. – Poważnie, Doc. Jeszcze, kurwa, minuta, a pójde po swoją Berettę.

Musiałem czym prędzej wkroczyć do akcji. W przeciwnym razie poleje się krew, chociaż patrząc na rozbawioną minę Pokera, było daleko od rzezi, a bliżej zwykłemu, rodzinnemu dramatowi.

– Pszczółko! – zawołałem ją, zdejmując kask z głowy. – Możesz przestać rozpierdalać mój

klub?

– Pierdol się! Jesteście wszyscy tacy sami. Każdy pieprzony motocyklista ma w dupie lojalność i honor. A ty, Doc, jesteś najgorszą łajzą, jaką poznałam – wypluła, zakasując wysoko rękawy. – Powiedziałam ci. Nie zbliżysz się do mojej siostry choćby na kilometr. Nie porozmawiasz z nią i z całą pewnością nie zostaniesz w tym klubie. Chyba że chcesz, bym w nocy poderżnęła ci gardło.

Aaron spuścił wzrok na stopy i wyjął z kieszeni kurtki papierosa.

– Dosyć tego! – Podeszedłem do mojej starej, chwytając ją w żelaznym uścisku. – Aaron, lepiej poczekaj z rozpakowywaniem swoich gratów, aż zabiorę *Bee* na górę. Później porozmawiamy.

Nie zważając na wrzeszczącą i rzucającą się żonkę, uniosłem jej lekkie ciało w ramionach i zniosłem prosto do naszego apartamentu.

Krzyczała, protestowała i obrzucała mnie przekleństwami. Na szczęście jej ostra, impulsywna strona bardziej mnie podniecała, niż zniechęcała.

– Kochanie – wymamrotałem, czując, jak zatapia zęby w mojej szyi. – Mogłabyś być tak miła i przestać mnie gryźć?

– Pierdol się – warknęła i znowu mnie ugryzła. Syknąłem, docierając do łóżka i zrzucając z siebie dziką, rozjuszoną kotkę.

– Saro – powiedziałem ostrzegawczym tonem. – Doigrasz się, kochanie. Uspokój się, na Boga. Kurwa... Nie masz prawa nikogo wyganiać. To klub Bloody Blades, a nie twoje pieprzone podwórko. Schowaj pazurki, kociaku.

Dziewczyna zamrugała zszokowana moimi słowami, a w jej zielonych oczach dostrzegłem iskiereki złości.

– Mam nadzieję, że nasze dziecko nie będzie takim cholernym idiotą jak tatuś – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Jeśli to będzie dziewczynka, przyrzekam, Noah, nigdy nie będzie uległa wobec mężczyzny. A jeśli chłopak, to osobiście nauczę go szacunku do kobiet.

Otworzyłem usta, chcąc rzucić złośliwą ripostę, ale gdy tylko zorientowałem się, co właśnie powiedziała, zamrugałem, zamierając jak porażony prądem.

– Kurwa – wymsknęło mi się spomiędzy warg. – Naprawdę? Naprawdę, pszczołko?

Pokiwała głową, a ja poczułem, jak cała złość wyparowuje ze mnie.

– Jestem w ciąży, ale to nie zmienia faktu, że nadal jestem wściekła na ciebie i pieprzonego Aarona.

Nie skomentowałem jej słów. Zamiast tego popchnąłem pszczołkę delikatnie na łóżku i wdrapałem się na nią, głaszcząc delikatnie jej policzek. W jej oczach mogłem dostrzec czystą, niepohamowaną radość. Zachwyt, który napawał moje serce miłością.

– Dziękuję, pszczołko – wymruczałem z czułością. – Dziękuję, że do mnie wróciłaś.

– Zawsze, Noah. Choćbym zapomniała cię tysiąc razy, zawsze znajdę drogę z powrotem do domu.

# PODZIĘKOWANIA

**„Odczuwanie wdzięczności i niewyrażanie**

**jej jest jak pakowanie prezentu i nie dawanie go”.**

William Arthur Ward

A ja pragnę, wręcz czuję, że powinnam i bardzo chcę podziękować paru szczególnym osobom i paru, których kompletnie nie znam, ale łączy nas niewidzialna więź poprzez czytanie mojej książki. Wszyscy są dla mnie tak samo ważni, wszyscy są równie cenni i bez nich, nie ma co ukrywać, nie udałoby mi się napisać nowej książki.

Wydawnictwo NieZwykłe – do dziś przecieram oczy z niedowierzania, jak ogromną daliście mi szansę. Dzięki Wam dowiedziałam się czegoś nowego o sobie, dzięki Wam uwierzyłam w swoje siły i marzenia. Bez Waszego wsparcia i otuchy nadal byłabym czytelniczką tworzącą tylko w swojej głowie scenariusze potencjalnych powieści. Na szczęście znaleźliśmy siebie nawzajem, współpracując dzielnie i ciesząc się nawet najmniejszymi sukcesami. Dziękuję!

Alicjo, moja niezastąpiona redaktorko! Bez Ciebie zginęłabym w potoku słów i plątaninie przysłów, które spędzają mi sen z powiek. Dzięki Tobie wiem, że następną książką, jaką przeczytam, będzie ilustrowany przewodnik po związkach frazeologicznych dla dzieci:). Dziękuję Ci z całego serca za pracę, za fantastyczną komunikację i szczegółowe analizy, za omawianie każdej poprawki i cierpliwość, która niewątpliwie Cię wyróżnia. Również nie mogę zapomnieć o wspaniałej Kini – korektorka czarodziejka. Wiem, że także czuwałaś nad moją książką i sprytnym okiem wyłapywałaś najdrobniejsze błędy. Dziękuję Wam dziewczyny! Niezwykły z Was duet i bez dwóch zdań – nie do podrobienia :)!

Dziękuję za wsparcie i niesamowite poczucie humoru moim niepodrabialnym P. Stars – Aśka, Inga, Madzia i Kamila – wszyscy jedziemy na tym samym wózku i wiemy, że pisanie to nie tylko piękna przygoda, ale i czasem walka z brakiem weny i pstryczkami w nos od życia i hejtu. Dzięki Wam nie czuję się samotna, zagubiona i pozostawiona sama sobie.

Moi bliscy – Wy po prostu wiecie, słowa są zbędne: cieszycie się razem ze mną za każdym razem, gdy zobaczycie w księgarni moją książkę! A po tym poznaje się prawdziwych przyjaciół: nie tylko w biedzie, ale też we wspólnym przeżywaniu radości i ekscytacji!

I Tobie, wspaniały Czytelniku, dziękuję z całego serducha za czas poświęcony na przeczytanie historii Shade’a. Mam nadzieję, że równie mocno co ja pokochałeś tego nieokrzesanego bikerka!

Pozdrawiam ciepłutko, Amelia Sowińska!



<sup>1</sup> *Stara* – oficjalna dziewczyna lub żona członka klubu motocyklowego (przyp. aut.).

<sup>2</sup> *Chica* (z hiszp.) – dziewczyna (przyp. red.).

<sup>3</sup> *Hijo* (z hiszp.) – dziecko (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Mujer* (z hiszp.) – kobieta (przyp. red.).